

# Niko Niko Shinpu

にここにこ神父

Pamięci ks. Nikodema Pisarskiego  
salezjańskiego misjonarza w Japonii



# **Niko Niko Shinpu**

にこにこ神父

**Pamięci ks. Nikodema Pisarskiego,  
salezjańskiego misjonarza w Japonii**

Redakcja

*Tomasz Kubik*

Autorzy

*ks. Michał Moskwa, ks. Tadeusz Soboń, ks. Cipriani Aldo, ks. Rektor seminarium w Chofu, ks. Emi Józef Senkichi, ks. Yamagashira Gentaro, Kamijo Takako, Siostra Kazimiera Pitak, Clara Miyawaki Kazuko, Parafianka z Beppu, ks. Jan Bury*

Opracowanie redakcyjne, korekta

*ks. Albin Długosz, Katarzyna Bogunia-Kubik, Tomasz Kubik*

Skład komputerowy, układ graficzny, projekt okładki

*Tomasz Kubik*

**©Copyright 2014 by Tomasz Kubik**

**ISBN 978-83-930823-5-3**

Wydawca

*Tomasz Kubik*

Druk i oprawa

I-BiS sc., ul. Lelewela 4, 53-505 Wrocław

# **Niko Niko Shinpu**

にこにこ神父

**Pamięci ks. Nikodema Pisarskiego,  
salezjańskiego misjonarza w Japonii**

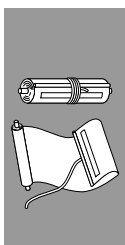
*pod redakcją Tomasza Kubika*



*Ks. N. Pisarski*



**Fot. 1:** Ks. Nikodem Pisarski SDB



---

# Spis treści

<b>Część 1. Odskok</b>	<b>9</b>
<b>1. W kraju</b>	<b>11</b>
1.1. Ziemia Raciborska . . . . .	11
1.2. Małe Seminarium Duchowne . . . . .	14
<b>2. Na misjach</b>	<b>18</b>
2.1. Ziemia błogosławiona . . . . .	18
2.2. Koszmar wojenny . . . . .	19
2.3. Zmiana warty . . . . .	21
2.4. Stara historia . . . . .	22
<b>3. Po wojnie</b>	<b>25</b>
3.1. Miyazaki – Hyuga Gakuin . . . . .	25
3.2. Zawsze różaniec . . . . .	29
3.3. Zamiary nie nad siły . . . . .	32
3.4. Odźwierny – skarb domu . . . . .	34
3.5. Osaka – Seiko Gakuin . . . . .	36
3.6. Wielka nowość . . . . .	39
3.7. Wiatr od morza . . . . .	40
3.8. Idzie wiosna idzie . . . . .	42
3.9. Szkoła zawodowa po wojnie . . . . .	44
3.10. Królestwo braci koadiutorów . . . . .	47
<b>4. Przeszłość i terażniejszość</b>	<b>48</b>
4.1. Wiosna kościoła . . . . .	48
4.2. Pod nowym niebem . . . . .	49
4.3. Misyjne wspomnienia . . . . .	51
4.4. Ostatnia dekada . . . . .	52
4.5. Moja misja w stolicy . . . . .	54

<b>Część 2. Wspomnienie</b>	<b>55</b>
<b>5. Żył wśród nas</b>	<b>57</b>
5.1. Miał swoich rodziców . . . . .	58
5.2. W Grodzie Maryi . . . . .	59
5.3. Wszystko zostawić trzeba . . . . .	61
5.4. Sprawy Boże zasługują na pośpiech . . . . .	62
<b>6. Jesteś kapłanem</b>	<b>64</b>
6.1. Na misyjnych polach . . . . .	65
6.2. Czasy wojny . . . . .	66
6.3. Spełniony sen . . . . .	68
6.4. Prymicje . . . . .	69
<b>7. Był tak postrzegany</b>	<b>71</b>
7.1. Spotkanie z Mikołajem . . . . .	73
7.2. Żył życiem potrzebujących . . . . .	75
7.3. Kochał swoich współbraci . . . . .	77
7.4. Pobyt w diecezji Oita . . . . .	79
7.5. Pan prowadził go swoimi drogami . . . . .	80
<b>8. Odchodził od nas</b>	<b>82</b>
8.1. Mąż boleści . . . . .	83
8.2. Ostatnie chwile . . . . .	85
<b>9. Pozostawił ślady</b>	<b>87</b>
9.1. W drodze do celu . . . . .	87
9.2. Wśród swoich . . . . .	89
9.3. Świadkowie o misjonarzu . . . . .	90
9.4. Wierny aż do śmierci . . . . .	93
<b>Część 3. W oczach współbraci, współpracowników i świata</b>	<b>95</b>
<b>10. Ślady w pamięci</b>	<b>97</b>
10.1. Pożegnanie . . . . .	97
10.2. Pomoc emigrantom w stanie wojennym . . . . .	106
10.3. Spotkanie z Prezydentem RP . . . . .	106
10.4. Świadectwo . . . . .	107
10.5. Podziękowanie i prośba . . . . .	110
10.6. Obrazy . . . . .	111
10.7. Okruchy wspomnień . . . . .	113
10.8. Szacunek i wdzięczność . . . . .	113
10.9. Non omnis moriar . . . . .	114
10.10. Japonia z widokówki kolegi Grzesia stała się rzeczywistością . . . . .	114

<b>11. Curriculum vitae</b>	<b>117</b>
-----------------------------	------------

**Część 4. Seminarium Nauczycielskie i duch wychowania  
w literaturze** **121**

**12. Seminarium nauczycielskie Sióstr Salezjanek w Tokyo** **123**

12.1. Curriculum studiów . . . . . 123

12.2. Curriculum lekcji . . . . . 123

**13. Bajki japońskie** **131**

13.1. Bajka o Brzoskwinku (Momotaro) . . . . . 131

13.2. Bajka o Dziadku Zakwitku (Hanasaka-Jiji) . . . . . 132

13.3. Bajka o Urashima Taro (Tylna Wyspa) . . . . . 132

13.4. Opowiadanie o cesarzu Nintoku (pocz. IV wieku) . . . . . 133

13.5. Cień Taemona . . . . . 133

**Część 5. Fotografie** **135**





Część 1

---

# Odskok



## Do Wychowawców i Nauczycieli

Musimy siać, choć grunta nasze marne,  
choć nam do orki pługów brak i bron.  
Musimy siać, choć wiatr porywa ziarna,  
choć w ślad za siewcą kroczą stada wron.

Musimy siać, nie wiedząc, w którą stronę  
poniesie wiatr i w ziemię rzuci siew,  
nie wiedząc kto i gdzie pozbiera plony,  
w dożynki czyj radosny huknie śpiew.

Nie wolno nam ni sił ni dnia marnować!  
Musimy siać, musimy tworzyć cud!  
Nie wolno nam po spichrzach ziarna chować –  
Na świecie głód, na świecie straszny głód.

A nas tak mało — tych co mogą pono  
ze swych zapasów szczyptę braciom dać...  
I niech nie przy nas wszędzie ruń zielona  
My róbmy swoje — my musimy siać.

*Adam Asnyk*

Czy można potraktować powyższy wiersz jako życiowe motto? Ależ tak, świadczy o tym postawa śp. ks. Nikodema Pisarskiego, salezjańskiego misjonarza, wychowawcy i pedagoga młodzieży, wiernego i autentycznego siewcy „Dobrej Nowiny”. Aby przybliżyć jego bogatą sylwetkę duchową i dokonania spisano wybrane fragmenty z jego życia, posługując się stylem narracji autobiograficznej. Jest to opowieść ks. Nikodema, spisana ręką współbrata.

Serdeczne podziękowania należą się ks. Albinowi Długoszowi, misjonarzowi z diec. Nagasaki, za pomoc w opracowaniu tekstu.

*ks. Michał Moskwa SDB, autor niniejszej części*



---

## W kraju

### 1.1. Ziemia Raciborska

Ziemia Obiecana – tymi słowami nazywa się krainę, którą Bóg oddał we władanie potomkom Abrahama wypełniając złożoną mu wcześniej obietnicę. Nazywana jest też Ziemią Świętą ze względu na fakt, iż została uświęcona obecnością Chrystusa. W występującym w obu nazwach słowie „ziemia” można doszukać się dużo głębszych treści niż daje samo zestawienie kilku liter. Z ziemią wiąże się przecież doskonałość Stwórcy i początek ludzkiego istnienia, przedstawione w szczegółowym opisie z Biblii:

„Gdy Bóg stworzył niebo i ziemię, nie było jeszcze żadnego krzewu polnego na ziemi, ani żadna trawa polna jeszcze nie wzeszła – bo Bóg nie zsyłał deszczu na ziemię i nie było człowieka, który by uprawiał ziemię i rów kopał w ziemi, aby w ten sposób nawadniać całą powierzchnię gleby. Wtedy to Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą”.

Patrząc z perspektywy opisu stworzenia człowieka, to każda ziemia, miejsce urodzenia i życia człowieka jest dla niego „Ziemią Świętą” i jednocześnie „Ziemią Obiecaną” i to w wielorakim znaczeniu tych słów. Jest ogrodem dla roślin i domem dla zwierząt, przestrzenią pełną obrazów i miejscem naszego zamieszkania. Taką wyjątkową ziemią, niejako sanktuarium, dla każdego z nas jest ziemia rodzinnego domu, ziemia ojców naszych. Niemy świadek pokoleń, które przez nią przechodziły, strażnik śladów życia, które pozostały po nich. Ludzie z tamtych stron, których noszę w sercu, ludzie, których spotkałem, zagrody i opłotki, kościoły i cmentarze, jabłonie i grusze – wspomnienia i tęsknota, czasem też i łzy do poduszki. Tak, pamiętam o mojej „ziemi świętej”, o ziemi moich ojców, o Ojczyźnie mojej.

Pochodzę z Ziemi Raciborskiej, a Kornowac to miejsce mego urodzenia. Jest to jedna z najstarszych wiosek Ziemi Raciborskiej, do której przez wieki należała. Historycy mówią, że już w X wieku osiedlali się tu ludzie. Najpierw było grodzisko, a potem powstała osada. Pierwsza udokumentowana wzmianka o naszej miejscowości pochodzi z 1258 r. Pojawiła się w aktach fundacji klasztoru Cystersów w Rudach, gdzie wymieniono kilkanaście miejscowości płacących klasztorowi dziesięcinę.

Kornowac zachwyca odwiedzających malowniczością swego położenia na rozległym garbie, stanowiącym zachodni kraniec Płaskowyżu Rybnickiego i przepięknym widokiem na dolinę Odry, na Racibórz i na stawy pobliskiego „Wielokąta”. Należy do wyjątkowych miejsc w woj. śląskim, o czym świadczy bogactwo flory i fauny. Położenie geograficzne miejscowości określają współrzędne: 50°04' szerokości geograficznej północnej i 18°19' długości geograficznej wschodniej.

Urozmaicona rzeźba tego zakątka, żyzność gleb, łagodny klimat oraz sąsiedztwo Bramy Morawskiej sprawiają, że na stosunkowo niewielkiej przestrzeni zachował się świat roślin, ptaków, owadów i innych swobodnie żyjących istot zdumiewający urodą i bogactwem gatunków. Przecież Śląsk był perłą w koronie tak Piastów, jak i Jagiellonów. Pamiętamy jednak, że Ziemia Raciborska przechodziła różne koleje losu. Leżące na granicy zaborów i rzeki Odry nazwy powiatów, wiosek i miejscowości zmieniały swoje brzmienie poddając się powiewom wiatru historii. Nadszedł też czas, gdy z radością w sercu mogliśmy zaśpiewać: „Kochany Rybniku, miasto powiatowe”... „Święta Ziemi moja, kocham cię, obejmując pół szachownice, a ty unosisz mnie łagodnie ku Beskidom, gdzie pachnąca żywica zieleń pochyla się nad radością strumieni perlistych. Życia twego tętno wyczuwam w Odry, Psiny i Rudy dolinach. Ciebie stwarzając Pan Bóg się uśmiechnął. Ten uśmiech zostawił już tobie, zakłęty w ziemi, w ludzkiej twym i w lasach. Dlatego nasze serca tak do ciebie płyną”.

Ale powróćmy na chwilę jeszcze do historii... Gdy na przełomie IX i X wieku formowały się pierwsze państwa zachodniosłowiańskie tereny śląskie znajdował się w granicach Marchii Wielkomorawskiej. Po jej upadku na skutek najazdów Węgrów tę schedę przejęło państwo czeskie. Jednak pod koniec X wieku władzę nad Śląskiem przejął pierwszy historyczny władca Polski Mieszko I. Jednak postęp w jego integracji za panowania Bolesława Chrobrego i Mieszka II z innymi dzielnicami przerwał wybuch powstania ludowego. Dzieła dopełnił czeski książę najeżdżając na Wielkopolskę i przyłączając Śląsk do swojego państwa. Było to w pierwszych latach panowania Kazimierza I. Utracone obszary odzyskał Kazimierz Odnowiciel, a jego syn Bolesław Śmiały podjął ok. 1061 r. wyprawę na gród Gołyszyców - Grodziec koło Opawy. Czesi nie pogodzili się z utratą ziem i w wyniku ich ofensywy za panowania Władysława Hermana udało im się przyłączyć do Czech tereny zamieszkałe przez Gołyszyców.

Przez długi czas tereny obecnej gminy Łyski wchodziły w skład księstwa opolsko-raciborskiego. Po układzie krakowskim w 1339 r. król Kazimierz Wielki dokonał formalnego zrzeczenia się nabytych lub zhołdowanych księstw śląskich na rzecz Jana Luksemburczyka. Tak cesarz i król czeski Karol IV w 1348 r. ogłosił akt inkorporacji do Czech wszystkich księstw śląskich. Od tej pory Śląsk przeszedł pod wpływem królów czeskich z dynastii Luksemburgów i wraz z Morawami został wcielony do korony czeskiej w 1522 r. przez Lu-

dwika Jagiellończyka. Natomiast po śmierci księcia Jana Opolskiego w 1532 r. Górny Śląsk stał się własnością Hohenzollernów. W trakcie wojny trzydziestoletniej 1618-48, dochodzi na Śląsku do wielkich zniszczeń. W okresie 1645-66 księstwa opolskie i raciborskie pozostają pod zwierzchnictwem polskich Wazów. Po pierwszej wojnie śląskiej w latach 1740-42 Śląsk w większości zostaje zajęty przez Fryderyka II. Po siedmioletniej wojnie śląskiej (1756-63) tereny z miejscowościami obecnej gminy Lyski znalazły się pod rządami króla pruskiego. Wreszcie po zakończeniu I wojny światowej wybuchu I i II Powstanie Śląskie (1919-20), obejmujące swoim zasięgiem i nasze strony. W wyniku Plebiscytu Śląskiego z 20 marca 1921 r. mieszkańcy wiejskich powiatu rybnickiego, jak: Lyski, Dzimierz, Nowa Wieś, Pstrężna, Sumina, Zwonowice, Żytna oraz gmin powiatu raciborskiego: Adamowice, Bogunice, Raszczyce zagłosowali za przynależnością do Polski.

Dlaczego wspominam w szczegółach o zawierusze dziejów wokół moich rodzinnych stron? Bo zmiany polityczne i narodowościowe nie oddziałują tak mocno na pola, lasy, na góry i na rzeki, co na mieszkańców oraz wartości, jakimi kierują się w swoim życiu. Różnorodność narodowa wśród sąsiedztwa tworzyła często przenikające się wątki. Służyły one mocno dawaniu przykładu i czerpania wzorców, uczyły cierpliwego oczekiwania zmian na lepsze. Z tej różnorodności rodziło się bogactwo doświadczeń i zrozumienia. Z niej też wynikały szczególne potrzeby i nadzieje, powtarzające się w szkole i nawet w kościele, zależnie od tego, jakiej narodowości byli nauczyciele czy księża.

O historii mieszkańców pobliskich terenów świadczą zostawione przez nich ślady. Na terenie gminy Kornowac znajdują się dwa ważne zabytki: pałace w Rzuchowie i w Pogrzebieniu. Ten drugi ma długą i ciekawą historię. Pierwsze o nim wzmianki datowane są na połowę XIII w. Majątek i pałac od chwili założenia należał do rodu książąt raciborskich, po których przeszedł w ręce przyszłych ziemian jako dobra rycerskie. Pałac w Pogrzebieniu należał do rodziny Larischów i w 1882 roku został zakupiony przez rodzinę von Baildon. Po przebudowie w stylu neorenesansu włoskiego zasłynął z cennych marmurowych schodów. W 1915 roku pałac wraz z innymi dobrami trafił do Jadwigi Voigt, które to nieruchomości w 1928 roku odkupiła spółka parcelacyjna „Ślązak”. Spółka ta rozparcelowała ziemię rolnikom i wystawiła pałac z ogrodem do nabycia. 19 marca 1930 roku pałac przejął zakon Salezjanów, zarządzając w nim Małe Seminarium Duchowne (obecnie znajduje się tam klasztor sióstr Salezjanek).

Bardzo istotnym elementem, łączącym mieszkańców gmin Kornowaca i Lyski jest bogactwo dziedzictwa kulturowego na tym terenie. Oprócz zabytków (w Pogrzebieniu najstarszym obiektem sakralnym jest murowany kościół św. Bartłomieja) i historycznych śladów bardzo ważną rolę pełnią zwyczaje i obyczaje przekazywane z pokolenia na pokolenie. Niemniej ważne są wytwarzane na miejscu wyroby regionalne: produkty pszczelarskie (jak miód

i pyłek kwiatowy), miotły brzoźowe z Kobyli, pstraży z Pstrażnej, kreple z Kobyli. Stanowią one doskonałą wizytówkę tego obszaru.

Wśród tradycyjnych zwyczajów ludowych można wymienić regionalne biesiady związane z porami roku, zabawy karnawałowe, uroczyste topienie Marzanny w pierwszy dzień wiosny, skubanie pierza (tzw. wyszkubki), tradycyjne świętowanie dożynek w Pstrażnej i w Dzimierzu. Do kompletu należałoby dodać „dzień pieczonego ziemniaka”, kiszenie kapusty, pieczenie ryb w glinie i wypiek chleba metodą tradycyjną w przydrożnym piecu na trasie „szlaku bursztynowego”. Dla osób tu mieszkających duże znaczenie ma obchodzenie Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, a w szczególności związane z tymi uroczystościami przygotowania regionalnych potraw, m.in. bożonarodzeniowej bryi, moczka i makówki.

## 1.2. Małe Seminarium Duchowne

Aby zrozumieć, czym było Małe Seminarium Duchowne, znowu będzie trzeba cofnąć się w latach.... Po krwawym stłumieniu Powstania Styczniowego wzmożło się prześladowanie i systematyczna rusyfikacja w zaborach. Bardzo na tym ucierpiało również wychowanie młodzieży. W tej sytuacji wielką pomocą stały się zakłady salezjańskie w Turynie we Włoszech. Potajemnie emigrujący Polacy mogli tam otrzymać religijne i równocześnie patriotyczne wychowanie. Ręką Opatrzności Bożej w tym przedsięwzięciu stał się młody jeszcze ksiądz August Czartoryski, który osobiście poznał św. Jana Bosko i postanowił wstąpić w szeregi jego duchowych synów i pomocników. Zatrószył się więc o otwarcie Kolegium w Lombriasco koło Turynu – placówki przeznaczonej wyłącznie dla młodzieży polskiej, przybywającej w większej części ze Śląska. Jej napływ był dość regularny i liczny. Już w 1894 roku zgłosił się do niej August Hlond ze swoim bratem Ignacym. Niedługo potem zjawili się jeszcze dwaj jego bracia: Antoni i Klemens. Wszyscy zostali salezjanami, zaś August stał się potem nawet kardynałem i prymasem Polski.

Wielu przybyłych do Kolegium wybierało drogę podobną do swych poprzedników. Wstępowali do zakonu salezjanów, a nie mogąc wrócić do kraju wyjeżdżali na misje. Dopiero po 22 latach pracy i zabiegów na obczyźnie oraz dzięki opatrzności Bożej pojawiła się okazja do powrotu w rodzinne progi. Gotowych było trzech księży i dwudziestu braci zakonnych, a do kapłaństwa przygotowywała się setka kleryków (warto nadmienić, że od dłuższego czasu wydawano w Turynie „Pokłosie Salezjańskie” – miesięcznik w języku polskim dla przyjaciół tego zgromadzenia). Pierwsze zaproszenie z Polski nadeszło od kardynała Puzyny i księdza Knyca, proboszcza oświęcimskiego. Tam też zaczęło się nowe dzieło, choć jeszcze daleko od Śląska. Po Oświęcimiu salezianie otwarli drugą placówkę w Daszawie, koło Stryja w 1904 r. Na Pogrzebień kolej przyszła dość późno. Kiedy po wielu latach oczekiwania ks. Antoni Łatka, rodak z diecezji katowickiej, powiadomił ks. inspektora o pałacu na-

dającym się na stworzenie tam placówki wychowawczej zapadła decyzja – powstanie tam kolejny zakład. Ks. inspektor Antoni Hlond, brat ks. kardynała Augusta, wyznaczył na przełożonego zakładu swego sekretarza, dobrze przygotowanego wychowawcę, ks. Romana Niewiteckiego, żołnierza i inwalidę wojennego. Wyznaczył też do pomocy dwóch kleryków i dwóch braci zakonnych.

Zajęcia rozpoczęły się zgodnie z planem w połowie września 1930 r. Do zakładu zgłosiło się 32 wychowanków i po miłym przyjęciu i uroczystej Mszy Św. inauguracyjnej w parafialnym kościele zaczęła się nauka. Ponieważ w zakładzie kaplica była jeszcze niegotowa, codzienne nabożeństwa z udziałem całego zakładu odbywały się w tym właśnie kościele.

Dla mieszkańców wioski otwarcie zakładu było wielką nowiną. Proboszcz ogłosił ją oficjalnie na sumie. Dzięki temu parafianie dowiedzieli się, że w pałacu pogrzebieńskim zadomowili się zakonnicy bezhabitowi i otworzyli zakład dla chłopców po powszechniaku. Ma to być gimnazjum dla internistów, ale mniej zamożni z okolicy będą mogli dojeżdżać na naukę. Zainteresowanie okazało się duże i po nabożeństwie wielu udało się do zakrystii na pogadankę z proboszczem. Powstałemu szumowi trudno się też dziwić, wszak gimnazja nie otwiera się codziennie.

W naszym domu wieść ta zatliła iskierki ciekawości, które zaczęły rozpałać się coraz bardziej, podniecane różnymi pytaniami i opiniami. Zresztą tak działo się chyba wszędzie, bo wykształcenie to przecież święta sprawa. Na skromnym gospodarstwie niewiele można odłożyć na jedno dziecko, ale kto pracuje na kopalni ten „fasuje” przecież miesięczną pensyjkę, a ziarnko do ziarka... i łatwiej można sprostać edukacyjnym zamysłom, korzystając z danej szansy. Dlatego też każdy nowy rok szkolny wzbogacał zakład o nowy narybek. Przyjmowano kandydatów od 14 do 18 roku życia, dając okazję młodzieńcom wstąpienia do seminarium już w starszym wieku.

Jak świat światem zawsze istniały problemy związane z nauką i wychowaniem. Dużo się o nich pisze i dużo rozprawia, a ich ślady można znaleźć w opisanych w historii różnych systemach wychowania. Ciekawy badacz może trafić za nimi do Babilonii, Egiptu, Aten i Sparty. Wędrując po nowych czasach może nawet zgubić kierunek, bo systemów takich powstało bez liku. Istnieje jednak prawda, która w swej niezmienności może pomóc zachować obrany cel i zbudować właściwe kryteria oceny. Wyrazić ją można prostą sentencją: wartość drzewa poznaje się po jego owocach.

Św. Jan Bosko zaproponował system, w którym nie nakładając zbyt dużego ciężaru na wychowanka prowadzi się go do mądrości i gorliwego wykonania swoich obowiązków bez popełniania życiowych błędów i pomyłek. Opiera się on na takim ułożeniu programu działania, aby nie było w nim miejsca na zło, słabości i godne pożałowania zachowania. Nazywa się on systemem prewencyjnym albo zapobiegliwym i daje prawdziwą radość, niezależnie od zajmowanej pozycji czy stanowiska. Określenie to nie oddaje wszystkich cech



tego systemu. Dopiero bliższa z nim styczność otworzyć może drzwi do jego nieskrywanej tajemnicy.

Według nauki ks. Bosko wychowawca to prawdziwy ojciec, który pociąga młodzież dobrocią i braterstwem, wspiera ją w każdej chwili i potrzebie, tworzy rodzinną atmosferę oraz jej poświęca swe siły. Służąc radą i przykładem nie krępuje, ale zachęca do pracy. Znaczącym uzupełnieniem tak zdefiniowanej edukacyjnej ścieżki są grupy oraz związki niezależne, mające dobrze określone cele i programy, działające odpowiedzialnie podczas realizacji powierzonych im zadań. Dzięki nim i wzajemnej współpracy atmosfera pomiędzy wychowankami i wychowawcami osiąga poziom zażyłości i rodzinnej miłości niespotykany w innych systemach. Nauka i praca, oparte na bezinteresownej pomocy, to zadanie pierwszorzędne we właściwym przeżywaniu naszej codzienności. Jednak byłyby one puste bez duchowego oparcia. Bo choćby cały świat zyskał, a na duszy swej poniósł szkodę, cóż mu z tego? Zdając więc sobie sprawę, że prawdziwy cel i stawkę ludzkiego życia określa Biblia, za chleb powszedni i koronę sukcesu każdego członka tej dobranej rodziny przyjęto życie z wiary.

Nikt nie może zaprzeczyć, że dobre wychowanie nie należy do łatwych zadań. Dobre jego skutki wymagają ofiary, i to zarówno po stronie wychowujących jak i wychowywanych. Warto się jednak trudzić, aby osiągnąć tak piękny cel. Ale czy na grani nie rosną cudowne kwiaty?

Przebieg jednego dnia w zakładzie i trud z nim związany można streścić w następujący sposób.

O godz. 6 rano klerycy asystenci, śpiący w specjalnych małych celkach urządzonych z prześcieradeł w dużych sypialniach chłopców, budzą „wiarę” głośnym klaskaniem i zawołaniem: *Benedicamus Domino!* (Błogosławmy Panu). *Deo gratias!* (Bogu dzięki) brzmi chóralna odpowiedź poderwanych ze snu śpiochów. Milczenie obowiązuje od modlitw wieczornych do śniadania. Umycie, zaścielenie łóżka i ubranie się zajmuje trochę czasu. Gotowi udają się do „studium” (sala do odrabiania lekcji, z własnym biurkiem i książkami), gdzie korzysta się z czasu na ostatnią powtórkę i przygotowanie książek na dziś, również przy obecności asystenta.

O godz. 7:00 dzwon kaplicy zaprasza na nabożeństwo. Modlitwy poranne, Msza Św. z dobranymi śpiewami, krótkie czytanko duchowne z okazją spowiedzi. Codzienna Komunia Św. do wyboru i osobistej gorliwość, nie ławkami, ale pojedynczo na wrywki, by nie uważano jej jako obowiązku. Śniadanie o godz. 7:45, proste, pożywne i smaczne, przy wesołym nastroju. Wreszcie o godz. 8:40 początek nauki w klasach. Pięć lekcji 45-minutowych z krótkimi przerwami do godz. 12:50. O godz. 13:00 obiad urozmaicony i dostatni, a po nim rekreacja, czas na sport i na rozrywkę, aż do godz. 14:20, by powrócić do odrabiania lekcji. Kilka przerw krótkich i pół godziny na podwieczorek są chwilami wypoczynku w wytężonej pracy aż do godz. 18:50. Wreszcie o godz. 19:00 krótkie nabożeństwo eucharystyczne w kaplicy i o godz. 19:15 kolacja

oraz rekreacja do godz. 20:00. Następnie czas jest przeznaczony na powtórkę oraz na próby śpiewu, muzyki, teatru lub innych zajęć. Tak pracowity dzień kończy się o godz. 20:45 modlitwą wieczorną i „słówkiem” na dobranoc wygłoszonym przez przełożonego. Jest to kilka serdecznych słów o wielkiej wartości wychowawczej, których nie można pominąć, gdyż właśnie w nich skupia się całe serce ojcowskie z sercami dzieci. Wybija godz. 21:00. Wszyscy udają się w milczeniu na zasłużony wypoczynek.

Warto tu wspomnieć jeszcze o drobnych zwyczajach wprowadzonych w zakładzie. Przez kilka minut przygotowania się do snu jeden z kolegów czyta na głos życiorys patrona miesiąca lub innego dobranego tekstu (może to być ciąg dalszy historii z dnia poprzedniego). Po tym każdy wychowanek przykłada przy łóżku i odmawia po cichu trzy Zdrowaśki do Matki Bożej z prośbą o zbawienie swej duszy.

Niedzielny i świąteczny program dnia niewiele różni się od programu dnia powszedniego. Ranna pobudka o godz. 6:30, a spoczynek o godz. 20:00. Msza Św. o siódmej rano, a uroczysta suma o jedenastej, w kaplicy zakładowej albo kościele parafialnym, zależnie od uroczystości. Jest to okazja na popisy dla chóru i orkiestry, szczególnie na procesjach. Po sumie odbywają się zebrania towarzystw i kółek religijnych czy koleżeńskich, w południe świąteczny obiad, obfity i urozmaicony, po nim rekreacja i o godz. 14:45 cotygodniowa przechadzka, wycieczka do lasu lub po okolicy, zawsze dobrze przygotowana i mile spędzona. Po powrocie nieszpory i podwieczorek. Wreszcie „studium” dla powtórki i kolacja o godz. 19:00. Podsumowując całość programu – zago-spodarowane w nim chwile są pracowite, ale nie monotonne.

Ustalony tryb życia często obfituje w niespodzianki i urozmaicenia. To dzięki nim nauka i kształcenie młodych jest dla nich raczej zachętą niż ciężarem. Tym bardziej, iż założone towarzystwa czy kółka koleżeńskie mają charakter „samorządu” organizującego współpracę w prowadzeniu zakładu. W jego działaniach szlifowane są jednostki charakteru i przedsiębiorczości. Nawet regulaminowe nabożeństwa są krótkie i nieliczne, np. tylko jedna nowenna do Bożego Narodzenia, a w Wielkim Poście Gorzkie Żale. Tymczasem „kółka” z własnej inicjatywy organizują inne nabożeństwa, tridua, nowenny, wspomnienia i nawet posty, według swoich potrzeb i zamierzeń. Różaniec wspólnotowy odmawia się w październiku, a osobiście – na zachętę towarzystw, podobnie jak intencje i adoracje w kaplicy.

W osadzonym na tak mocnych podstawach zakładzie nauka i praca wre, a życie religijne tętni radością i miłością bliźniego. W krótkim czasie Małe Seminarium w Pogrzebieniu stało się słynne na całą okolicę z nabożeństw bogatych w oprawę liturgiczną. Dlatego zaproszenia sypią się na nie, jak i na występy teatralne z Jasełkami, z Męką Pańską, akademie dla Biskupów przy wizytacji parafialnej i na uroczystości narodowe. W ciągu niewielu lat do zgromadzenia salezjanów zgłosiło się ponad sześćdziesięciu kandydatów i również wielu do seminariów i do innych zakonów.



## Na misjach

### 2.1. Ziemia błogosławiona

Praca misyjna nie jest zawsze łatwa. Aby podjąć jej trud trzeba wykazać się hartem ducha, odpowiednim przygotowaniem oraz dobrą organizacją. Wszystkie te przymioty wykształcić można w salezjańskim zakonie. Salezjanin to ksiądz, kleryk lub koadiutor (czyli brat zakonny) – jeden z trójki dopełniającej się w swoim powołaniu. Choć każda z wymienionych postaci ma przypisane inne zadania, łączy je ta sama droga prowadząca do świętości, jedno serce i jedna dusza. Św. Jan Bosko tak mówił do księży: „Wy jesteście ojcami rodziny”, do kleryków natomiast: „Jesteście synami, jak Abel, Izaak czy Samuel”, a do koadiutorów: „Wy jesteście gospodarzami, jak Józef Egipski czy Żywiciel Chrystusa”. Każda placówka misyjna potrzebuje takiej trójki, bo ona zapewnia właściwe funkcjonowanie tworzonych przyczółków ewangelizacji. Jednak misja to przede wszystkim promieniowanie dobra, wiary i świętości, którego skuteczność zależy od jego natężenia oraz źródła – misjonarzy.

Przybyłem do Miyazaki przyjęty serdecznie przez mons. Cimatti’ego i tu pracujących współbraci. Mons. Cimatti, jako Delegat Apostolski i zarazem nasz przełożony, zaprosił mnie na południe, do misji stawianej na trzech filarach: a więc na pochodzących ze słonecznej Italii ks. Angelo i koadiutorze Cesare oraz mnie. Miejszem naszych działań miało być miasteczko Miyakonojo, liczące 60 tys. mieszkańców, oddalone od Miyazaki około 50 km, położone u stóp wulkanu Kirishima (1574 m) – już wygasłego, ale bogatego w źródła i jeziora gorące, przyciągające turystów z całej wyspy.

W pierwszym dziesięcioleciu naszej obecności tworzenie nowych placówek przechodziło różne koleje. Zaczynało się od odwiedzania poznanych rodzin katolickich, gdzie można było już urządzić spotkania, nabożeństwa i odprawianie Mszy Św. Potem przychodził czas na wynajęcie odpowiedniego domku dla misjonarza i rzeczowe dostosowanie go do miejscowych warunków, albo zmiana i przenosiny, co powtarzało się aż do stabilizacji na dobre.

Po przybyciu do Miyakonojo trafiłem do miejsca w jego centrum, niedaleko stacji kolejowej, w japońskim stylu – z ogródkiem i laskiem bambusowym, gdzie działała już kapliczka i mała salka na zebrania (według potrzeb do wykorzystania przez dzieci lub dorosłych). Tutaj skupiało się wszystko i stąd wyruszały nasze „wypady” promieniujące na miasteczko i na okolicę.

Program zajęć dla każdego z naszej trójki był bogaty, zarówno na święta jak i na dni powszednie. Oddziaływał on na całą wspólnotę, która raz wzra-

stała, innym razem malała – podobnie do księżyca na niebieskim firmamencie. Choć misje dotknął czas wojny, biedy oraz niepewności jutra, to pamiętam je jako dni wielkiego entuzjazmu, gdy jeden poświęcał się za wszystkich i wszyscy za jednego. Wspominając minione chwile mogę chyba powiedzieć, że był to dla mnie czas najpiękniejszy. Nawróceń i chrztów nie było dużo, ale posiane ziarno Ewangelii padało często na żyzną glebę, wzrastało pięknie przyciągając dobro i prawdziwą przyjaźń otaczającego mnie poczciwego ludu.

Uwaga: nowicjat, podróż do Japonii, wojnę, seminarium i misje przeżyliśmy razem z ks. Moskwą, który opisał ten okres w swojej książce „Odblaski”.

## 2.2. Koszmar wojenny

Japońskie aspiracje mocarstwowe stawały się coraz bardziej widoczne. Agresywna polityka Japonii doprowadziła do zajęcia Korei, Mandżurii i wojny z Chinami. W 1933 r. w wyniku międzynarodowej krytyki Japonia zerwała z Ligą Narodów, której była dotąd stałym członkiem. Następnie 26 lutego 1936 w Tokio miał miejsce nieudany zamach stanu, który w końcowym efekcie umożliwił dojście do władzy wojskowym. Kilku rozsądnych ministrów zniknęło z życia publicznego. Cesarz zamknięty został w swoim pałacu niczym w „złotej klatce” i stracił wpływ na bieg wydarzeń. Junta wojskowa oparowała całkowicie sytuację w kraju, a drastyczne ograniczenia i posunięcia władz stały się chlebem powszednim. Przemysł niemal w całości przestawiono na potrzeby zbrojeniowe. Stąd ograniczenia wszystkiego co nie miało związku z wojskiem. We wszystkich szkołach wprowadzono obowiązkowe wychowanie do wierności cesarzowi, a w rzeczywistości do jego ubóstwienia oraz absolutnego podporządkowania się rządzącym w jego imieniu. Innym religiom przyznano prawo do istnienia o tyle, o ile będą one pomocne w tym kulcie oraz pożyteczne dla Cesarstwa Japońskiego.

Można powiedzieć, że w Japonii na nowo rozpoczęły się prześladowania, tyle że „w białych rękawiczkach”. Aby zorganizować jakiegokolwiek przedsięwzięcie trzeba było prosić o pozwolenie. W rzeczywistości prośby nie miały sensu, bo i tak cudzoziemcom zabraniano wszystkiego, a tym bardziej misjonarzom. Więc przygotowywanie napisów, ulotek, zaproszeń, koncertów z płyt gramofonowych, filmów, wycieczek, zawodów sportowych, wszelkich spotkań stawało stało się tematem tabu. Jeżeli coś się działo, to tylko po sąsiedzku, ze świadomością, że i tak wszystko jest kontrolowane i zapisywane.

Musieliśmy wychodzić naprzeciw trudnościom, nie zważając na przeszkody i znoje. Nieraz w tej drodze pod prąd trzeba było stosować małe fortele i wykorzystywać niejawnie okazywaną pomoc, jak np. przy realizacji pozwoleń wystawianych dla naszych sąsiadów. Niech żyje mądrość prostego ludu! Dzięki tej pomocy nasze dzieło zaczęło przybierać konkretnych kształtów. Jego perełką stało się stworzone „Oratorium” dla dzieci. Był to cymes

nie lada – dzieci przyjmowano tam chętnie, były one lubiane, poważane, otaczane opieką i zrozumieniem. Ponieważ w całej okolicy pełnych rodzin już nie było (szczególnie głęboko przeżywano w gronie dorosłych i dzieci brak ojców, którzy poszli na wojnę i nie wiadomo było gdzie są) o każdej porze dnia pojawiali się pukający do naszych otwartych podwoi. I choć musieli oni potem odpiierać napuszczane na nich nagonki, informacja o misji i jej roli zaczęła docierać w coraz dalsze zakątki. Przekazywane wieści wzbudzały nie tylko zwykłe zaciekawienie, ale również prowadziły do wzrostu zainteresowania religią.

Tak toczył się dzień za dniem. Powoli zaczęliśmy przyzwyczajać się do panujących procedur przeżywając niemalże od nowa czasy apostołskie. To co opisuje św. Łukasz w Dziejach i św. Paweł w Listach powtarzało się jakby echo w naszym zakątku. Pojawiały się w nim osoby i rodziny oddane całym sercem i duszą sprawie ewangelizacji wbrew wszystkim zakusom i przeciwnościom tego świata. Takimi skarbami okazały się rodzinka garncarza, jedwabnika oraz rodzina słynąca ze sprzedaży okularów. Dodać do nich należy również rodzinę rozwożącą wieczorami po ulicach w kociołku gorące dania tatarczanych klusek lub kaszy – bardzo pospolitego i używanego w całym kraju pokarmu, lubianego szczególnie przez robotników i młodzież studiującą w godzinach wieczornych. O tym, jaki rodzaj dania jest do nabycia rozpoznać można było po melodii wygrywanej przez sprzedających. Wśród naszych przyjaciół pojawili się rolnicy i nawet nauczyciele, którym w szkole nie wolno było mówić o Bogu i o religii. Panująca u nas cisza oraz możliwość wyjaśnienia wątpliwości dawała siłę do przeskoczenia tych barier i murów oraz do otwarcia serca i duszy na wartości nadprzyrodzone.

Szczególnie częstymi i licznymi gośćmi naszego domu, kaplicy i podwórka stawały się dzieci. Po części dlatego, że do wszystkich domów zaczęła wdzierać się bieda. Gdy mówiono o wojnie w Mandżurii lub Chinach, określano to mianem zatargu, mimo iż obserwowane skutki wskazywały na coś poważniejszego. Od pewnego czasu trwała też rywalizacja albo raczej „święta” wojna z Ameryką. A jeśli święta wojna, to i większe wyrzeczenia. Nic więc dziwnego, że na roli zaczęło brakować rąk do pracy. A gdy nawet były ręce, to nie starczało sił, co szczególnie uwidaczniało się przy uprawie pól ryżowych. Same kobiety nie mogły przecież sprostać zajęciom wymagającym dużych sił i twardych mięśni: mieszaniu błota i nieprzerwanego, odbywającego się dniem i nocą nawadniania pól. Dlatego spora część pól zaczęła stawać odłogiem, a to, co jeszcze udało się z nich zebrać szło na utrzymanie wojska. Posiłki zredukowano więc do dwóch dziennie, z niepokojem patrząc na resztki pozostałe w komorze.

Prości ludzie polubili nas, bo razem z nimi znosiliśmy te wszystkie niewygody, radząc i pomagając im na miarę naszych możliwości. Staraliśmy się przetrwać tę próbę – tak określaliśmy powstałą sytuację. Zdarzały się więc miłe chwile oraz poważnie decyzje poznania i przyjęcia Ewangelii takiej, jaką

jest. Nasze powiązania towarzyskie i duchowe szczególnie zaciskały się w zimowej porze. Boże Narodzenie i Nowy Rok – największa narodowa uroczystość, obfitowały w imprezy dające okazję do poszerzenia kręgu bliskich i znajomych. Misja więc rosła i rozwijała się, choć odbywało się to w cichości i pod pręgierzem złej woli i przeciwności.

Od czasu do czasu wybierałem się pociągiem do Miyazaki w odwiedziny do ks. Michała pracującego tam w sierocińcu. W trakcie spotkania pocieszaaliśmy się nawzajem, wspierając w dziele misyjnym, wspominając i modląc się za nasze rodziny w Polsce pod okupacją nazistowską i komunistyczną, od których brak było wieści. Nie było to jednak jeszcze wszystko, z czym mieliśmy się zmierzyć. Państwo zaczęło coraz bardziej zaciskać węzełek, wzmagając kontrole i ograniczenia. Wkrótce mieliśmy doświadczyć, jak bardzo zaczyna panoszyć się zło. Nasza mała drukarnia przy szkole zawodowej w Tokyo cieszyła się już drobnymi wydaniem książek religijnych, kalendarzy, ulotek, pomocy i afiszy, katechizmów, Pisma świętego, czytanek świątecznych i okolicznościowych, obrazków, podręczników historii kościoła i innych. Wypuściła też w dobrym japońskim tłumaczeniu książeczkę słynnego autora „Jezus Król miłości”. I jak piorun z jasnego nieba przyszło zaskoczenie. Nastąpiła rekwizycja całego nakładu i usunięcie tej pozycji z bibliotek w nią już zaopatrzonych. Powód rekwizycji: „wrogów trzeba nienawidzić a nie miłować” (*sic!*). Usłyszeliśmy też pytania: „Dlaczego nie uznajecie, że nasz cesarz jest bogiem?” Ten przejaw wrogości, choć jeszcze zakamuflowany, miał już moc by wyłonić się spod oparów przeciwności.

### 2.3. Zmiana warty

Nowe pomysły władzy przybrały formę żądania, by Kościół na miejsce biskupów zagranicznych ustanowił tubylców. Na szczęście mieliśmy już z czego wybierać – wykształcił się już kler rodowity, dający wzmocnienie w realizacji naszego zbożnego zadania.

Ale pojawiło się też inne, nieprzychylnie nam pociągnięcie: „W tej nadzwyczajnej chwili, dla bezpieczeństwa, misjonarze mają ograniczyć opuszczanie swoich siedzib”. A więc zostaliśmy skazani na prawdziwi areszt domowy. Naturalnie obowiązkiem wszystkich było zastosować się do tych poleceń. Jak jednak pogodzić to z czekającymi na nas obowiązkami? Przełożeni, mając wielu kandydatów do stanu kapłańskiego jeszcze na studiach, zakreślili więc poziom nauki na szerszą skalę, tak czasowo, jak i jakościowo. Filozofia zamiast dwu – trzy lata, teologia i inne nauki – szerzej, głębiej i dokładniej. Jako dodatki pojawiły się sympozja i inne formy przekazywania wiadomości. Była też nauka języka japońskiego, historii, sztuki i języków obcych. Czas internowania nie mógł być stracony. Bibliotekę mieliśmy dobrze zaopatrzoną i profesorów na poziomie, więc grało w duszy aż miło. Tylko czy ktoś jeszcze skorzysta z tego trudu? Czy moja mała misyjka wytrwa długo przy tak złych

prognozach – Pan Bóg raczył wiedzieć. Po namyśle zacząłem uczyć się po łacinie psalmów z brewiarza, wpisując w pamięć tekst, do odmawiania którego miałem być wkrótce zobowiązany.

Mając na uwadze nowe trudności poruszania się na terenie misyjnym ks. Cimatti na rekolekcjach zaproponował mi przejście do większej misji w Miyazaki. Potrzeby były w niej duże, a możliwości pracy pewniejsze ze względu na dochodzącą do tysiąca liczbę wiernych. Czekano mnie więc smutne pożegnania z małymi i wielkimi przyjaciółmi z nadzieją miłego zobaczenia.

W nowym miejscu gospodarzyły już rodziny z ostatniego prześladowania w Nagasaki. Były one opiekunami i obrońcami naszego Małego Seminarium, przechodzącego niedawno trudne chwile. Przyjęcie jakie mi zgotowano było serdeczne i jakby po starej znajomości. Choć dzieci i młodzieży było dużo, u wszystkich biło jedno serce i jednoczyła się dusza z dorosłymi i na zawołanie. Ponieważ wyszła na jaw potrzeba znalezienia organisty, wziąłem się za odnowienie nauk z Pogrzebienia, Czerwińska i Tokyo. Przyrzekłem sobie doskonalenie tej sztuki, tym bardziej, że proboszcz ks. Leone pochodził z rodziny pianistów, a w parafii znajdowało się małe, dobrze nastrojone niemieckie pianino i zeszyty Czernego.

I tak życie zaczęło układać się od nowa. Początek przypadał na Święta Wielkanocne, a potem był nowy rok szkolny od początku kwietnia. Największe uroczystości oczywiście odbywały się w kościele, w którym wierni w skupieniu i głęboko przeżywali tajemnice Boże. Oprawy do rozmyślań dodawały im organy większe i donośniejsze niż w innych miejscach.

Przy misji mieścił się mały sklepik liturgiczny, więc wielu przybywało z bliska a nawet z daleka. Takie miejsce w okolicy to przecież wyjątek tak wartościowy jak biały kruk. Można było się w nim zaopatrzyć w książki, obrazy różańce, ozdoby na choinki, światełka oraz wiele innych rzeczy codziennego użytku. Prowadziliśmy regularne nauki katechizmu, tridua i nowenny do Świętych pańskich, a potem towarzystwa religijne, spotkania dla katechumenów. Przyjmowaliśmy też indywidualnie zainteresowanych religią, jak również cierpiących i załamanych, na frekwencji których nie można było się zawieść. Mówiąc krótko, misja robiła swoje, pomimo trudności i przeszkód. Dla młodego kleryka była miejscem szczególnym, w którym mógł liczyć na dużo serdeczności i zachęty do wytrwania w powołaniu.

## **2.4. Stara historia**

Jak świat światem walka z Bogiem jest wszędzie podobna. Babilonia, Persia, Egipt, Rzym, masoneria, hitleryzm, komunizm i inne ciemne ideologie miały i mają podobne sposoby na stawianie swoich bogów, rozpętywanie wojen i ustanawianie własnych warunków pokoju. Gdy w średniowiecznej Japonii lokalni książęta zwani daimyo wzmocnili swoją pozycję, cesarz, chociaż

pozostał symbolem oficjalną głową państwa, stracił władzę. Stał się marionetką w rękach sprawujących faktyczne rządy shogunów, przywódców wojskowych. Ci zapewniali kolejnym „potomkom bogini Amaterasu” wszelkie wygody, a żeniąc ich ze swymi córkami uzależniali całkowicie od siebie. Teraz historia powtórzyła się, chociaż nieco inaczej. Junta wojskowa zrobiła z cesarza pół-boga, ukryła go przed narodem w pałacu i zabroniła przystępu. Publicznie, rzadko, ale bardzo uroczysto pokazywano jego fotografię, zaś życie społeczne usiłowano budować na jego „Edykcie wychowawczym”.

Obowiązkowe odczytanie edyktu w wojsku powtarzano co tydzień, a we wszystkich szkołach i fabrykach – raz w miesiącu. Wykonywanie tej czynności odbywało się zawsze w obecności fotografii cesarza, ustrojonej wstęgami i wystawionej w reprezentacyjnym miejscu salonu, na podwyższeniu lub innym, godnym miejscu. Wchodzono do tego pomieszczenia w milczeniu, w zapiętych po ostatni guzik mundurkach. Po odśpiewaniu hymnu narodowego wszyscy zebrani oddawali pokłon i następnie wybrana osoba przez tylne wejście wchodziła do sali, przechodząc ją całą niosąc na specjalnym ołtarzyku i w ozdobnym futerale edykt cesarski. Reguła nakazywała, aby przy ukłonach dyrektor lub osoba zasłużona odebrała zawiniątko, rozwinęła wstążeczki i pergamin po czym odczytała śpiewnym głosem na specjalną melodię słowa napisane trudnym, starodawnym językiem. W podobnym uroczystym nastroju przebiegała ceremonia zawinięcia i odniesienia edykty po jego przeczytaniu, z tym, że w odwrotnym porządku. Na zakończenie tej „adoracji” kierownik imprezy w kilku słowach omawiał temat wybrany z edyktu i dopiero po zasunięciu kurtyny uczestnicy spotkania mogli powrócić do swoich zajęć.

Zaskakującym faktem była waga, jaką przypisywano temu wydarzeniu. Jeżeli ktoś z odpowiedzialnych za ceremonię pomylił się lub nieudolnie wykonał swoje zadanie, tracił stanowisko i mógł zostać nawet zobowiązany do popełnienia samobójstwa. Pomimo zbliżonego do japońskich kultów protokołu w ceremonii tej wyczuwało się pewien zgrzyt. W shintoizmie dla uczczenia bogów przed świątynią klaska się w ręce. Klaska się też z innych ważnych okazji, jak np. na powitanie słońca w Nowy Rok, czy w górach. Ostatecznie więc klaskanie przypisano zwyczajom kultury narodowej, podobnie jak u nas ognie świętojańskie, śmigusa czy topienie Marzanny. Dla postronnego obserwatora pachniało to oszustwem, a i poczciwy ludek miał podobne odczucia.

Odwołanie się do japońskich tradycji i ceremoniałów daje szansę na lepsze zrozumienie opisywanych dalej zdarzeń. Wyjaśniając to na przykładzie: pewnego dnia starsi ojcowie wyprosili u ks. proboszcza pozwolenie na używanie białych rękawiczek we wszystkich usługach w kościele. Byli do tego przyzwyczajeni w wojsku, gdzie w ten sposób wyrażano szacunek do władzy i otoczenia. Dlaczego więc takiego szacunku nie mieli okazać wobec Boga? Z podobnych pobudek w upalne dni lata chłopcy i mężczyźni chodzą w zapiętych marynarkach, a kobiety wkładają kimona dla dodania powagi



i szacunku. Również przy nauce katechizmu daje się zauważyć pewną hierarchię i wynikające z niej konwenanse. Z tego właśnie powodu starsi domagają się pytań, aby udzielając odpowiedzi dać przykład młodzieży ze znajomości prawd wiary. Takimi refleksami w domu i w kościele jawią się odbłaski japońskiego wychowania i wpojonej tradycji.

Do tradycji należy również czczenie i pamiętanie własnych przodków. Dlatego cmentarze są pod szczególną troską każdej rodziny. Ponieważ kremacja jest ogólnie przyjętym i stosowanym sposobem pochówku, więc nagrobki są małe, zaopatrzone w otwory do składania urn z prochami. Wszystko jest zrobione z ciosanego kamienia i utrzymywane w dobrej kondycji. Utrzymanie grobów w czystości, ozdabianie kwiatami i lampionami, należy do zajęć wykonywanych każdego miesiąca, gdy księżyc jest w pełni. Dla Japończyka jest to obowiązek nad obowiązkami. Ta troska i obowiązek przyjęły się również u chrześcijan, chociaż w trochę innym stylu. Część katolicka posiada na wywyższeniu ołtarz marmurowy na poddaszu, z kolumnami, stągwie kamienne na kwiaty i wysoki krzyż.

W tych trudnych czasach wielką pomocą i oparciem dla wiary i kościoła są sami wierni, czyli jak się u nas mówi – świeccy. Taką podporą dla parafii byli przesiedleńcy z ostatniego prześladowania z Nagasaki oraz kilka rodzin dobrze już zagospodarowanych. Większość biednych zadomowiła się obok górskiej wioski Tano, a grupka zamożniejszych wybrała Miyazaki, gdzie starali się otworzyć jakieś interesy. Jedni założyli hodowlę bydła z mleczarnią i piekarnią, inni ogród i kwaciarnię, jeszcze inni przynieśli ze sobą rzemiosło i świadczyli usługi stolarskie, szewskie, krawieckie i inne. Stali się wzorem nie tylko dla parafii i małego seminarium, ale dla całej społeczności.

Choć sercem religijnego ducha były nabożeństwa, sakramenty, nauki i skupienia, to siłę i żywotność parafii tworzyły kierowane oddolnie kółka, kluby i stowarzyszenia. Gdy powstało nowe zgromadzenie zakonne Siostry Caritas parafia i misja były już w komplecie. Pojawiły się powołania do służby Bożej i to dopełniło wyglądu powszechnego Kościoła. Praca w takim środowisku należy chyba do błogosławionych więc korzystałem z niej dla siebie i dla otoczenia.

Tymczasem jak piorun z jasnego nieba gruchnęła nowa wieść. Wybuchła wojna z Ameryką. Rozpoczęli ją Japończycy i to bez wypowiedzenia. Stąd w misyjne życie twardo wkroczyły nowe administracyjne zarządzenia, nowe ograniczenia, nowa bieda. Już nie wolno było nam opuszczać swojego domu. A ja właśnie kończyłem trzeci rok ćwiczeń wychowawczych, przepisanych przez regułę, więc stały przede mną dalsze studia teologii. Po Świętach Bożego Narodzenia otrzymałem zawiadomienie od ks. Cimatti'ego, by zgłosić się do Tokyo w kwietniu na dalsze studia. Pożegnanie było jak zawsze smutne, a w podróż musiałem udać się w towarzystwie pilnującego mnie policjanta.



---

## Po wojnie

### 3.1. Miyazaki – Hyuga Gakuin

Koniec wojny, zmienione oblicze ziemi, kapłaństwo, idzie wiosna – choćby mi przyszło wyliczyć całą listę takich haseł, to i tak trudno byłoby zawrzeć w niej pełny opis zaistniałych zdarzeń. Wojenne prześladowania zmieniły się w szczerą pomoc i współpracę, znęcanie się w przychylność, a obłuda w szczerłość. Pogarda oddała pole szacunkowi, drwinę zastąpiła pochwała, a żądanie – prośba. To zbyt wielki skok by go skrótowo zrelacjonować, by choć w przybliżeniu określić stan jaki zapanował wokół nas. Trudno było uwierzyć, że to wszystko jest prawdą. Jednak co raz potwierdzały ją rzeczywiste przykłady, zaskakujące swą dobrą mocą i rodzące nadzieje. Naocznie można było przekonać się o świadectwie danym przez ludzi i narody myślące i działające inaczej niż dotąd. Siła okupacyjna zmieniła się w dobrodzieja, a kraj okupowany był zdolny przyjąć tę dobroduszość z całym zaufaniem. To chyba jedyny przykład w historii świata tak dobrej współpracy zwycięzcy i pokonanego. Ameryka i Japonia dojrzały do współdziałania, były zdolne do przebaczenia i pojednania – innego wytłumaczenia nie ma. Kto nie wierzy, jego błąd. Czy w podobny sposób odbudowywano Jerozolimę i inne zniszczone miasta – trudno powiedzieć. Nie ma jednak świadków tamtych czasów. Natomiast tu dowody odrodzenia widać gołym okiem. Ameryka powiedziała: „Zburzyliśmy i pomożemy odbudować”. Japonia odparła: „Przyjmujemy i będziemy lojalni”. I tak się stało.

Miyazaki opuściłem jako kleryk. Po czterech latach powróciłem do niego jako świeżo upieczony kapłan. Oglądałem więc z ciekawością to wszystko, co zasłyszałem z opowiadań. Gołym okiem widać było, że to wojewódzkie miasto mocno ucierpiało od nalotów. W czasie jednego z nich na stację kolejową spadły bomby zegarowe, które nie wybuchły od razu. Po nalocie ktoś przechodzący widział, jak żołnierze przepychali dwa wagony na bocznice. Gdy bomba zegarowa odpaliła, zniknęła stacja i wszystko w promieniu kilometra, bo to były wagony z dynamitem. Wybuch zerwał dachy i wybił okna w pobliskim Seminarium. Na dopełnienie tej biedy wielki tajfun dokonał dzieła zniszczenia. Pozostało skłębione rumowisko i poranione ściany prędko zarastające chwastami.

W trakcie wojny misjonarze zostali osadzeni w więzieniu i wywiezieni do obozu zlokalizowanego w górach. Choć Małe Seminarium było rozproszone tam właśnie rozłożył się sierociniec pod opieką Sióstr Caritas i wspierany po-

mocą katolickich rodzin. Od czego więc zacząć, jakie podjąć starania, co nam przyniesie przyszłość? Przede wszystkim należało usunąć stos połamanych belek i desek. Niestety, na ogłoszenie pracy w gazecie, nawet z dużym wynagrodzeniem, odpowiedzią była cisza. Ruch zaczął się dopiero wtedy, gdy zgłosiły się Siostry Caritas. Ubrane w szarawary z krzyżykiem na szyi i welonikiem na głowie przez dwa tygodnie wykonywały robotę nad siły pod kierownictwem doświadczonych majstrów z ich domu starców. Przełomem okazała się dopiero narada u wojewody i burmistrza. Władze miasta i województwa usilnie prosiły o otwarcie publicznej szkoły z nauką języków obcych, szczególnie angielskiego. A skoro zmaterializowała się w tych prośbach wyraźna potrzeba, to i jej realizacja od razu dostała skrzydła. Zaplanowano więc tymczasowe postawienie trzech pawilonów na starych fundamentach i rozpoczęcie nowego roku szkolnego z setką uczniów pierwszej klasy gimnazjum. Ogłoszenie w gazecie o naborze uczniów przyniosło nadzwyczajną liczbę kandydatów, choć szkoły jeszcze nie było widać. Jednak stawianie konstrukcji z drewna postępuję bardzo szybko. Materiał był obrabiany jeszcze w lesie, a przywożone części składano w mgnieniu oka. Budowla rosła w oczach jak w bajce. Do kwietnia wszystko miało być już gotowe. Ta pomyślna nowina miała dla mnie szczególne znaczenie w perspektywie czekającego mnie nowego zadania, kierownika studiów w „Uczelni ku Słońcu - HYUGA GAKUIN”.

Jedną z ważniejszych spraw przy zakładaniu szkoły było zorganizowanie kadry nauczycieli. Jednak jej załatwienie poszło sprawniej niż początki budowy. Podobnie jak przy naborze uczniów zamieszczono w dzienniku odpowiednie zawiadomienie, przyniosło one dobre wyniki. Słyszając o pracy w szkole misyjnej zgłosiło się nawet kilku katolików. Inni, ze znajomością języka angielskiego, z równym entuzjazmem zasilali szeregi naszej kadry.

Nie wszystkie sprawy da się rozwiązać na poczekaniu. W czasie wojny mało się budowało, więc nie dbano wiele o dobrze wysezonowany budulec. Dlatego teraz trudno go było znaleźć, a użycie surowego drewna nie wchodziło w grę. Skąd więc wziąć potrzebne nam materiały? Czy nasze wielkie nadzieje miały spalić na panewce? Należało prędko poszukać jakiegoś rozwiązania, tym bardziej, że brakowało również gwoździ a o prętach żelaznych nawet się nie śniło. O dziwo, pomysł na wybawienia z tej niedoli zrodził się z myśli o wojennych czasach. W trakcie militarnych zmagania dobrym zapatrzeniem zasilano tylko wojsko, czasem z nadwyżką i przesadną rozrzutnością. Może więc zacząć od tego źródła i zastukać do drzwi opuszczonych baz, hangarów i składowisk?

Kraj, jeśli wziąć pod uwagę jego organizację i liczbę obrońców, był uzbrojony po zęby. Każda zatoka głównych wysp miała swoją straż, a niektóre były nadzwyczajnie urządzone. Wyspa Kyushu należała do tych strategicznych miejsc, które przygotowano w sposób wyjątkowy. Na południe od Mizayaki znajdowała się zatoka wykorzystywana wyłącznie przez siły zbrojne o specjalnym zadaniu. Było tam zakamuflowane lotnisko dla samolotów „ka-

mikaze”. W języku japońskim „kami” znaczy bóg, bogowie (według wierzeń szintoistycznych istnieje osiem milionów bogów), natomiast „kaze” to wiatr. Historia tej nazwy wywodzi się od nazw nadanych tajfunom, które dwukrotnie, w latach 1274 i 1281 zniszczyły inwazyjne floty mongolskie atakujące Japonię (wierzono, że był to dowód opieki bogów, którzy wysłuchawszy modłów zniszczyli nieprzyjaciół zsyłając potężny wiatr). Tym razem mianem kamikaze określano młodych ochotników, rzucających się na nieprzyjaciela z ładunkiem materiału wybuchowego w samolocie. Podobny sposób ataku przeprowadzały wcześniej „ludzkie torpedy” w Manzurii. Tu celem stały się samoloty, ale przede wszystkim okręty wojenne zbliżające się do brzegów. W czasie dnia samoloty kamikaze leciały nisko nad oceanem, by trudniej było je odkryć, a nocą wzbijały się jak najwyżej, by po odkryciu celu wyłączyć motor i po ciemku jak jastrząb, rzucić się na ofiarę. Kandydatów na „kamikaze” wybierano zwykle spośród ludzi młodych, którzy nie posiadali jeszcze własnej rodziny. To był ich lot w jedną stronę... za cesarza i Japonię tak, jak ich wychowywano.

Po kapitulacji, którą ogłosił przez radio sam cesarz 15 sierpnia, nomen omen w uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej, wojsko japońskie pozostawiało broń na miejscu i powróciło do domów. Amerykańskie siły okupacyjne przejęły całkowitą kontrolę administracyjną w kraju, zwłaszcza nad obiektami o znaczeniu wojskowym. Do Miyazaki również przybył amerykański pułkownik, który od razu zainteresował się naszą misją, a my przyjeśliśmy go „czym chata bogata”. To on poinformował nas, że głównodowodzący wojsk amerykańskich, generał McArthur, polecił posłanym w teren swoim podkomendnym, aby udzielali wszelkiej pomocy misjonarzom. Kiedy dowiedział się o naszych problemach z nową szkołą, rozkazał jednemu z oficerów stacjonujących wspomnianej już bazie „kamikaze” zainteresować się tą sprawą.

Okazało się, że opuszczone koszary są dobrze zaopatrzone między innymi w materiał budowlany, gotowe okna, belki na słupy, a nawet już gotowe krokwie i podwaliny. Były tam też żelazne śruby, kłamry, nity i gwoździe w dużej obfitości oraz, jak przystało w kraju podlegającym trzęsieniom ziemi, długie metalowe pręty. Udaliśmy się z inżynierem na zwiady i już w tym samym tygodniu wielkie ciężarówki wojskowe zaczęły zwozić krętymi nadmorskimi drogami odpowiedni materiał. Szkoda było zrezygnować z długich bierwion i podwalin nie dających się przetransportować lądem. Zbito je więc w tratwy i przy spokojnym morzu przyholowano pontonami do ujścia rzeki. Następnie rzeką w górę, by w odpowiednim miejscu wyciągnąć na brzeg i na samochodach z przyczepami dostawić na miejsce. Rodziny katolickie przysły nam z pomocą, ofiarując dobrowolnie kilka dni pracy w ciągu miesiąca.

Tak, wojna, a właściwie japońskie bazy wojskowe, stały się dla nas źródłem tak bardzo potrzebnych i normalnie niedostępnych materiałów budowlanych. Chciałoby się rzec *per aspera ad astra* – przez ciernie do gwiazd. Teraz mogliśmy już przystąpić do przygotowywania „nowych bukłaków na

młode wino” – katolickiej szkoły dla nowego pokolenia Japończyków potrzebującego nowych wartości duchowych.

Na Nowy Rok trzy budynki stanęły pod dachem. Opatrznościowo założony na terenie dawnego lotniska wojskowego nasz zakład dla sierot wojennych w Tokio przesłał nam pięć wagonów dachówek pochodzących z tamtejszej bazy. Maszyny stolarskie przywieziono do jednego z budynków i na miejscu przygotowywano deski na ściany i wyposażenie szkolne: w biurka, ławki i krzeselka. Wszystko prawie sposobem gospodarczym.

Tamtego roku Wielkanoc wypadła pod koniec marca. Na Święta przygotowaliśmy inaugurację szkoły. Zaproszenia były liczne. Przybyły władze szkolne i państwowe, przybyli nasi dobrodziejcy i przyjaciele, między innymi w uroczystości wziął też udział „nasz” pułkownik ze świtą. Posypały się podziękowania, życzenia i obietnice. Poświęcenia dokonał nasz kochany ks. Ci-matti, Delegat Apostolski i nasz Inspektor. Tak oto, dokonał się w naszej nowej szkole mały cud solidarności ludzi dobrej woli.

Moim głównym zadaniem w szkole stało się pełnienie obowiązku ekonoma, kierownika studiów oraz nauczyciela śpiewu i muzyki (a trzeba powiedzieć, że śpiew i muzyka to sprawy, które we wszystkich szkołach utrzymują się na dość wysokim poziomie, bo Japonia to kraj, w którym się nie płacze, ale śpiewa i pracuje). Praca ta dostarczała wiele satysfakcji, zwłaszcza, że młodzież garnęła się do nauki i mierzyła wysoko. Według programu w szkole przybywać miał jeden rocznik – trzy oddziały a w nich setka uczniów. W ciągu pięciu lat liczba kształcących miała zbliżyć się do tysiąca, a po dziesięciu – dwóch tysięcy, osiągając docelowy pułap. Na potrzeby dalszego rozwoju zaczęto myśleć o osobnej szkole, bo, jak wykazywało stare doświadczenie, zbyt duża liczba studentów w średniej szkole prowadzić może do stagnacji.

Kraj, dzięki lojalności obu narodów, dość prędko otrząsnął się z przeszłości i zaczął realizować nowe zadania. Potrzebował jednak podpory w nauce i edukacji. Choć nasze gimnazjum wiodło prym w okolicy, to jednak nie zaspokajało wszystkich narastających z tym obszarze potrzeb. Coraz częściej pytano o liceum, do którego można byłoby zakwalifikować się bez egzaminów i w którym można byłoby kontynuować naukę. Z takim przebiegiem spraw liczone się już od początku. Postawienie trzech pawilonów zrobiło swoje, a teraz przyszła kolej na rozbudowę placówki, a więc rozpoczęcie nowego dzieła. Na szczęście w kraju podnoszącym się z ruin wykształcenie młodzieży stało się priorytetem. Dlatego widoki na realizację naszych zamiarów były obiecujące. Mogliśmy liczyć na pomoc od całej inspektorii.

Nowy przełożony ks. Renato wziął na siebie odpowiedzialność i opracowywanie planów ruszyło pełną parą. Miał powstać gmach z żelbetonu na dwadzieścia pięć klas szkolnych, kilka sal zbiorowych, palestrę i wielki salon mogący pomieścić całą wspólnotę. Trzy pawilony przeznaczono na dom zakonny z małym seminarium, tak jak było to dawniej zorganizowane, oraz dla innych potrzeb. Na dwa lata miało zrobić się ciasno, ale wytrzymanie tego

okresu nie stanowiło wielkiego wyzwania bo budowa liceum była już w toku, a na podwórzu stały wojskowe namioty. W tym czasie docierały do nas informacje, że inne nasze placówki misyjne są również w rozbudowie: na Kyushu powstawał wielki kościół w Beppu, w Osaka szkoła techniczna, a w Tokyo wielkie oratorium ze świątynią – przedsięwzięcia godne stolicy. Nie zasypywały gruszek w popiele również siostry salezjanki. Szczęśliwy zapał ogarnął wszystkich i wkrótce zaczął wydawać dorodne owoce.

### **3.2. Zawsze różaniec**

Entuzjazm rozbudowy promieniował na miasto i na okolicę. Rosła więc duma lokalnej społeczności. Szczególnie widać ją było u młodzieży paradującej z radością i godnością w mundurkach z krawatkami i znaczkami szkoły. W nastroju tym znalazło się również miejsce na różne refleksje. Kółko religijne napisało list pocieszający do słynnego już doktora Nagai, gorliwego katolika, cierpiącego na nieznaną wcześniej chorobę atomową. W liście tym młodzież pochwaliła się, że należy do szkoły misyjnej, która rozwija się i buduje z żelbetonu, w której klasy i salony zaopatrzone są w wielkie okna oszklone witrażami. Poczciwy doktor odpisał im prędko, doceniając to przedsięwzięcie i dziękując za okazaną pociechę i za modlitwy. U góry listu namalował pędzelmą statwę Matki Bożej i dodał:

Kochani, nie chwalmy się żelbetonem i oknami, bo to wszystko przemija, ale chwalmy się tym, co jest w niebie i módlmy się, zawsze Różaniec, razem Różaniec i osobno Różaniec!

*dr. Paweł Nagai*

Szkołą misyjną nazywano ogólnie całość naszego dzieła: uczelnię, gimnazjum i liceum. Atutem szkoły i jej wyróżnikiem byli bez wątpienia jej profesorowie, pieczołowicie dobrani, każdy o szczególnych kwalifikacjach. W miejsce starego, odpowiadającego doktrynie wojennej wychowania „patriotycznego” zaczęto prowadzić nieznanne wcześniej lekcje socjologii powiązane z etyką chrześcijańską według Przykazań Bożych. Nauka religii była dobrowolna, a o naukę katechizmu należało prosić specjalnym podaniem. W rankingach różnych przedmiotów prym wiodła nauka języka angielskiego prowadzona przez prawdziwych Anglików i Amerykanów.

To, co kiedyś było solą w oku w nowych czasach stało się źródłem dumy i szczerej radości dla miasta i województwa. Wielki krzyż umieszczony wysoko nad krużgankiem, oświetlony nocą seledynową obręczą dekoracyjnej żarówki, stał się symbolem miasta widocznym o każdej porze dnia i nocy, podziwianym także przez przejeżdżających z okien pociągu. Dla lokalnej społeczności wielkie znaczenie miały zdobywane przez młodzież nagrody i przywileje. Zaliczano do nich zdanie egzaminu na wyższą uczelnię. A trzeba wiedzieć, że na egzaminach wstępnych do ważniejszych uczelni zgłaszało się

często piętnastu i więcej kandydatów na jedno miejsce, same zaś egzaminy nazywano „piekłem studenta”. Wiadomo też było, że czterej prymusi każdej szkoły byli przyjmowani na wyższe uczelnie bez egzaminów. Stąd miarą poziomu danej szkoły była liczba jej wychowanków, którzy dostali się na studia. Z tego powodu prywatne szkoły cieszyły się dość dużym zainteresowaniem, chociaż szkoły państwowe wcale nie pozostawały w tyle, oferując przy tym łatwiejszy dostęp i minimalne czesne.

Z miejscem powstania Hyuga Gakuin wiąże się ciekawa i słynna historia. Miyazaki („przyłądek świątyni”) powstało jako osiedle przy ujściu rzeki Oyodo do morza. „Przyłądek” występujący w nazwie miejscowości ma swoje ukryte, historyczne znaczenie. Pierwotnie rzeka przed ujściem do morza tworzyła rodzaj zalewu, okrążając kilkukilometrowym łukiem pagórek. Ludność zdecydowała się usunąć ten węzeł i przeprowadzić rzekę prosto, wykopując nowe koryto. Dokonano tego kosztem kilkuletniego wysiłku. Z usuniętej ziemi zrobiono wysoki wał wysuszający zalew. Powstała wielka dolina nadmorska leżała odłogiem przez długie lata, zarastając sitowiem i służąc jako siedziba ptaków i zwierzyzny.

W późniejszym czasie wał wykorzystano jako wygodny nasyp dla kolei, a w jego okolicy wybudowano ciężkie więzienie, zbiorniki gazu, piece do palenia zwłok, szafasy dla biedoty i otwory na odpadki. Więcej troski temu zakątku poświęcili katolicy z Nagasaki, którzy przenieśli się tam na skutek przesładowań. Założyli pastwiska i pola do uprawy ryżu. Nareszcie salezjanie, dokopawszy się studni przy pagórku, przenieśli do tego opuszczonego zakątka Małe Seminarium z Oita. Teraz Małe Seminarium powróciło pod nazwą „Aspirantat Salezjański” ponieważ diecezja założyła własne. Ładna historia, prawda? Nieużytków jeszcze trochę pozostało. Wyrosła na nich siódma szkoła podstawowa i nowe zgromadzenie zakonne Caritas, a dla misji zlokalizowano tam cmentarz katolicki.

Gdy gmach szkolny został ukończony, poświęcony i oddany do użytku, wszyscy mocno odetchnęli. Teraz już było można czerpać z owoców wykonanej pracy. Tymczasem pojawiła się okoliczność, która podkreśliła znaczenie i wartość powstałego dzieła. Na jesieni, jak zwyczajnie bywa, radio ogłosiło zbliżanie się do wysp japońskich tajfunu nadzwyczajnej wielkości i siły. Sześćset kilometrów średnicy i prędkość ruchu dziesięć kilometrów na godzinę. Znaczyło to trzy dni pobytu w jednym miejscu, dwóch zmian kręcącego się wихru i pięćdziesiąt milimetrów deszczu na godzinę. Prognozy nie pozostawiały żadnych złudzeń. Miasto czekała powódź i poważne zniszczenia, na nic zdawały się przygotowania nawet te najlepiej przemyślane. Pozostało tylko zabranie czego się da i ucieczka. Wydano więc oficjalne rozporządzenie adresowane do wszystkich, aby schronić się w bezpiecznych miejscach. Do takich zaliczono pałac województwa z żelbetonu i Hyuga Gakuin, naszą szkołę na pagórku za torem kolejowym. Na inne miejsca ewakuacji wskazywano wioski rozłożone na wyżu podgórskim.

Nasz przezorny ekonom zrobił pierwsze przygotowanie, wykupując duży zapas chleba w piekarniach. Przyłączono do nas mieszkańców mieszkających za torem kolejowym (około dwa tysiące osób) i miejski szpital zakaźny. Ten cały lud trzeba było jakoś poukładać w szkolnych pomieszczeniach. Szpital trafił na piętro do akustycznej salki muzycznej z łaźnią i toaletą na samym końcu jednego skrzydła budynku. Siostry Caritas z podopiecznymi jako pierwsze zgłosiły się do pomocy i objęły swym staraniem kuchnię z zapasami pożywienia. Ponieważ sieciowe zasilanie elektryczne miało zostać wyłączone, przez sale i korytarze przebiegł elektryk umieszczając tam małe żarówki podłączone do dużych baterii szkolnego zegara (to minimalne oświetlenie świetnie zdało egzamin podczas późniejszej nawałnicy). Po południu zgłosili się wyznaczeni ewakuowaniu, a wieczorem po okresie ciszy jak na zawołanie gruchnęła burza.

Kto miał, przyniósł swoje drobne zapasy, więc na początek można było sobie głowy prowiantem nie zajmować. Ze względu na nawałnicę chyba niewielu skorzystało z nocnego wypoczynku. Dobrze, że choć nie było komarów, bo te w czasie tajfunu ukrywały się same, jakby ludziom dla przykładu i nauki. Nikt też nie wychodził na zewnątrz, bo ustanie tam na nogach graniczyło z cudem (chyba że czworakach, ale do tego nie było żadnych ochotników).

Rano wszystko było już zalane. Niektóre dachówki na pawilonach, zwłaszcza te na rogu, nie wytrzymały. Ognia nie można było rozpalić, więc posiłki spożywano na zimno. Tylko dla niemowląt i dla chorych Siostry przygotowały coś ciepłego na małym palenisku z węgla drzewnego. W mieście ruch zamarł i tylko radio nadawało, co się dzieje na świecie. U nas pierwszy dzień minął dość spokojnie, ale z miasta dochodziły nas wiadomości niepokojące. W centrum, choć pozamykano sklepy, pozostali mieszkańcy (opuścić swój dom to nie takie proste). Straż pożarna i radiowcy monitorowali okolice poruszając się czołgami, jako jedyni więc mogli dotrzeć do różnych zagrożonych miejsc. Przez krótką chwilę zawitali na zwiady również i do nas.

Po nocnych opadach poziom wody w rzece wzrósł niebezpiecznie. Zaczęto więc zwozić worki z piaskiem i uszczelniać nasyp na zakręcie. Na trzeci dzień powtórzono nawoływanie do opuszczenia nizin, bo rzeka zagroziła przerwaniem nasypu. Pojawili się też pierwsi ranni i zagubieni. Ostatnia noc była krytyczna. Mało kto spał wsłuchując się w odgłosy wyjącego wichru i nawałnicy. O północy radio podało pocieszącą wiadomość, że straż pożarna wzmocniła nasyp zasypując tory kolei workami z piaskiem. Usłyszeliśmy też, że chociaż wiatry nie folgują na sile, to jednak chmury z deszczem już opuszczają okolice. Nad ranem nagle wszystko ucichło więc wkrótce wszyscy bez słowa zaczęli opuszczać szkołę. Tylko szpital ociągał się do Południa ze swoim powrotem by wpiery naprawić szkody zadane przez burzę.

Na drugi dzień po przejściu tajfunu nie było nauki w szkołach ani pracy w fabrykach. Ten czas poświęcono na naprawy i porządkowanie. I choć ruch było widać prawie w każdym zakątku, dopiero po tygodniu poznaliśmy skutki



kłęski jaka nas nawiedziła. Przejście tajfunu spowodowało w mieście wielkie straty, a nawet kilka ofiar śmiertelnych. U nas również zanotowano przykre niespodzianki. Jeden z pawilonów, który dla potrzeby zrobienia miejsca przesunięto o kilkadziesiąt metrów na brzeg posiadłości, w pierwszym dniu pochylił się ku podwórzu, a w trzecim wyprostował się i runął na dom sąsiada (ukrywającego się w szkole z rodziną). Wszystkie dachy ucierpiały, a płoty i drzewa były albo połamane, albo wyrwane z korzeniami. Po wyprowadzeniu się szpital przeprowadził dokładną dezynfekcję całej szkoły i gdy nasze życie wracało do normy zaczęły do nas spływać podziękowania za udzieloną opiekę i oznaki wdzięczności przewyższające nasze oczekiwania i domysły. Władze wojewódzkie i miejskie, korzystający z opieki, radio, gazety i pisma – wszyscy stwierdzili, że nie tylko przyznają się do nas, ale uważają szkołę za wzór i dobrodziejstwo społeczności.

### **3.3. zamiary nie nad siły**

*Historia est magistra vitae* – historia jest nauczycielką życia. Prawda wygłoszona przez Cyserona w starożytności nie straciła swej mocy przez wieki. Jak dobór robotników stanowi o fabryce, a nauczycieli o szkole, tak troska o wykształcenie wiele mówi o dbałości społeczeństwa o przyszłe pokolenie. Dzielić się mądrością i doświadczeniem z młodszymi - oto cel godny każdej szkolnej placówki. Tym lepiej można go realizować, im lepszych zgromadzi się pedagogów. A my nie mieliśmy się czego wstydzić. Na czele gremium stał profesor języka japońskiego, absolwent Cesarskiego Uniwersytetu w Tokyo. Doświadczony, miły i oddany całym sercem swojemu zadaniu. Dwaj księża Irlandczycy, moi koledzy z seminarium, służyli jako profesorowie języka angielskiego (niezwykle cenionego w powojennej rzeczywistości). Profesorem gimnastyki był katolik, znany w województwie jako sędzia w zawodach siatkówki. Podobnie wysokie poważaniem darzono profesorów socjologii i etyki chrześcijańskiej.

Jak udało się zatrudnić profesorów pierwszej sławy i dających gwarancję wysokiej jakości kształcenia - to tajemnica dość łatwa do rozszyfrowania. Otóż w kraju zamiast regularnego wojska stworzono skromne oddziały obrony kraju. Po strasznym atomowym ataku na Hiroshimę i Nagasaki do nowej konstytucji wszedł zakaz budowy, użycia i przechowania w kraju takiej broni. Stąd zamiast wydawać majątek na zbrojenia (czym zarażone były inne kraje) znaleziono dla nich lepsze zastosowanie: przeznaczono je na szkoły wszelkiego rodzaju, państwowe i prywatne. Dlatego nasze starania nie zostały bez echa, a szczerą chęć pomocy przeradzała się w czyny okraszone dobrocią i przyjaźnią.

Wśród naszych pomocników znalazł się leciwy już dawny dyrektor żeńskiej szkoły na Formozie (nazywanym dziś Tajwanem). Był to katolik, który stracił dwóch synów na wojnie. Zgłosił się zaraz na początku i po rozmow-

wie z gronem profesorów został wybrany na pierwszego sekretarza zarządu. Objął to stanowisko, chociaż był gotowy pomagać nawet tylko czasowo i na niższej pozycji. Będąc człowiekiem doświadczonego, miłym i całym sercem oddanym szkole szybko zdobył sympatię młodzieży. To on wprowadził szkołę na ścieżkę znacznego rozwoju, przez gimnazjum, liceum, do kursów uniwersyteckich wieczorowych i całodziennych. Oby tacy ludzie rodzili się na kamieniu! Dzięki doborowemu towarzystwu nowe potrzeby i zamiary realizowano składnie, a każdy rok odznaczał się budującą atmosferze.

Miyazaki, miasto wojewódzkie, cieszy się przeszłością legendarną. Tu wyładował potomek bogini *Amaterasu* (słońca), który jako przysły cesarz Jimmu miał podbić cały archipelag i połączyć jego części w jedno państwo. Na 2600-tną rocznicę tego wydarzenia na wyniosłym pagórku wybudowano obelisk z napisem: „Środek ośmiu części świata”. Obeliskiem tym nie mogłaby powstydić się nawet stolica. Usytuowana na dole shintoistyczna świątynia z charakterystyczną bramą miała wskazywać na początek rejsu z niedalekiej pieczary skalnej na brzegu morza. Inna sprawa, że sprawująca wtedy władzę junta wojskowa powołała się na to wydarzenie rzucając rękawicę Ameryce. Tak więc piękno tradycji zmieszało się tu z okropieństwem wojny.

Mówiąc o mieście należałoby wspomnieć również o panującym w nim bieżącym stanie oświaty. Jest tu dobrze funkcjonująca wyższa szkoła rolnicza, kształcąca studentów rodzimych jak i dla krajów Afryki, Ameryki Południowej i całej Azji. Wybudowane przy końcu wojny lotnisko wojskowe stało się szkołą pilotażu dla wszystkich bez różnicy. Za rzeką podwoje otwierała szkoła marynarki od podstaw. A że kraj jest wyspowy, to jego dzieci lubią morze i śnią o portach świata. Mają nawet swój jachcik szkolny, którym przemierzają morza i oceany.

Wracając jednak na własne podwórko wypada wspomnieć o orkiestrze jaka powstała w aspirantacie. Stała się ona wizytówką całej szkoły podczas publicznych występów na rzecz szkół, miasta i województwa, w pochodach, a nawet spotkaniach sportowych i towarzyskich.

Pobliska wysepka znana chyba w całym kraju z pięknych palm podzwrotnikowych, wspaniałej plaży i zabawek, była nie tylko królestwem dla dzieci, ale otwierała swoje podwoje na większe zebrania i obchody państwowe i okolicznościowe. Ten przykład pięknie zagospodarowanego miejsca stał się zachętą do wybudowania obszernej bursy-internatu dla młodzieży z biednych wysp południowych, gdzie kościół wspomina dawnych chrześcijan i męczenników. Tak więc na pobliskich polach powstały budynki z żelbetonu. Znalazło w nich schronienie i garstkę ryżu dwustu studentów.

Na owoce pracy misyjnej też nie trzeba było długo czekać. Sypnęły się chrzty alumnów oraz postępowo zbliżanie się ich rodzin do wiary. Na Boże Narodzenie dla całej szkoły, rodziców i znajomych przygotowano w dużym salonie miejskim Jasełka w stylu polskich, z muzyką ks. Cimatti'ego. Cieszyły się one wielkim powodzeniem. I tak w nasze podwoje trafiali coraz to nowi

przyjaciele oraz ludzie dobrej woli. W pobliżu naszej szkoły zawiązała się również prywatna szkoła dla dziewcząt, dająca sposobność Siostrzom Caritas na wysłanie tam ich podopiecznych.

Tymczasem władze miejskie i wojewódzkie poprosiły o otwarcie szkoły wieczorowej na poziomie uniwersyteckim dla ludzi pracujących w urzędach, w fabrykach i w handlu. Miała ona posłużyć pogłębieniu kwalifikacji oraz dać tytuł i możliwość lepszego wynagrodzenia. Wypadało uszanować okazane nam zaufanie i doprowadzić do skutku również i to dzieło. Tak więc w czasach pierwszego Sputnika i Łajki ruszyła budowa nowych pawilonów oraz zabrano się za poszerzenie boiska sportowego – wszystko według wymagań określonych statutem podobnych przedsięwzięć. Niezastąpioną pomocą i złotą ręką staje się znowu nasz leciwy sekretarz. Ostatnim wysiłkiem doprowadził on do ukoronowania zaczętego dzieła. Dla mnie natomiast wybiła nareszcie godzina możliwości odwiedzenia kraju i rodziny po dwudziestu dwóch latach rozłąki.

### **3.4. Odźwierny – skarb domu**

Sprawdziło się to powiedzenie i u nas. Do szkoły z daleka dojeżdżało codziennie wielu uczniów, którzy musieli sobie jakoś radzić z problemami dojścia ze/do stacji i oczekiwania na pociąg. Dobrym duchem w kłopotach zarówno dla nich jak i innych uczniów stał się brat Alojzy. Polubił on wszystkich i wszystkim zawsze chętnie służył pomocą: w czasie deszczu pożyczał parasolkę, młodszym wiązał sznurówki i przyszywał guziki, zaniedbanym obcinał paznokcie u palców rąk czy nóg, podawał „kogutka” na ból głowy czy zęba, pytał o rodzinę, pomagał tłumaczyć z angielskiego albo na angielski co trudniejsze teksty. Niczym prawdziwy brat doradzał młodzieży, był jej podporą i opiekunem. Sam za młodu ukończył studia celująco, ale może z braku dobrego oświetlenia nadwreżył wzrok. Uniemożliwiło mu to zrobienie kariery wojskowej oraz podjęcie innych zamysłów. Gdy poznał wiarę przyjął Chrystus i stał się koadiutorem – salezjaninem szafującym szczerze swą dobroć i poświęcenie (z powodu słabego wzroku nie mógł zostać kapłanem).

Zanim trafił do naszej szkoły sprawdził się jako wychowawca młodzieży biednej i opuszczonej. Pracował w zakładzie dla ofiar wojny w Tokyo, gdzie opiekował się i prowadził radośnie do celu swoich podopiecznych na wzór Dominika Savio. Jego grupka odznaczała się dobrocią i coraz to nowymi pomysłami. Wyznacznikami jej działania były: szacunek dla przełożonych i nauczycieli, pomoc dla każdego spotkanego na swej drodze a potem wykonanie swoich obowiązków, radość serca okazywana na zewnątrz śpiewem i muzyką, porządek i aktywne uczestniczenie w świątach i uroczystościach. Realizacja takich ogólnych i zdawałoby się prostych zadań stwarzała ducha zadowolenia i dawała dobry przykład do naśladowania. Jak zdrowe ziarno wydaje piękne owoce, tak wspomniana grupka wybijała się na czoło innych grup. Gdy oni

prowadzili dyżur kaplica świeciła czystością, w salonie stały równo pousta-  
wiane krzeselka, schody były wymyte, w wazonikach nie brakowało świeżej  
wody, a sama młodzież miała włosy uczesane i buzie dobrze wypucowane.  
Pod opieką brata Alojzego pozostawało najwięcej uczących się katechizmu,  
a zebrania Towarzystwa Dominika Savio w każdą niedzielę powiększały entu-  
zjizm wspólnoty i otoczenia. Jeszcze większą radość przynosiły uroczystości,  
w czasie których katechumeni otrzymywali chrzest.

Do znanych osiągnięć brata Alojza było stworzenie orkiestry harmonijek  
ustnych. W zakładzie istniała kapela na instrumenty dęte, ćwicząca dość so-  
lidnie i udzielająca się ochotnie w domu oraz na występach organizowanych  
w kościelne czy na zaproszenie, np. na procesjach, zawodach sportowych czy  
nawet w koszarach sił okupacyjnych. Aż tu nagle brat Alojzy, grający świetnie  
na harmonijce ustnej, zaproponował utworzenie drugiej orkiestry. Sam po-  
siadał harmonijkę z półtonami marki niemieckiej, więc mógł na niej ćwiczyć.  
Jednak harmonijek dla orkiestry było brak. Ale że zgoda przełożonych była,  
wystarczyło trochę nagłośnić temat i na Wielkanoc znaleźli się ofiarodawcy.  
Dzięki temu udało się skompletować orkiestrę składającą się z „dwunastu  
Apostołów”. Mimo, że coś tam jeszcze z półtonami się nie udawało na Boże  
Narodzenie brała już udział w oprawie Jasełek i występie kolędników razem  
z orkiestrą dętą. Nawet garnizony amerykańskie chętnie zapraszały tych ma-  
łych grajków. A na wiosnę w gazetach gruchnęła wieść, że brat cesarza książe  
Takamatsu zaprasza na obiad orkiestrę harmonijek ustnych z sierocińca sale-  
zjańskiego w Tokyo. Cóż to była za radość. Wszyscy przecież pamiętali wizytę  
księcia na uroczystym otwarciu tego sierocińca zaraz po wojnie. Książe inte-  
resował się tym dziełem w sposób szczególny. Teraz przyrzekł dalszą opiekę  
i zapisał się do Towarzystwa Dominika Savio, a na Nowy Rok przysłał dobrze  
zgraną serię harmonijek ustnych pierwszej jakości.

Tymczasem brat Alojzy został przeniesiony na odźwiernego do szkoły  
w Miyazaki, ale korespondencja z księciem pozostała jak i różne podarunki.  
Tego roku, brat zawiadomił księcia, że założył i tutaj Klub Dominika Savio.  
Na Nowy Rok przyszły więc harmonijki. Rodzice chłopców na tę wiadomość  
sami zaczęli zgłaszać się na miesięczne zebrania. Wiadomości o księciu i Klu-  
bie Dominika Savio poleciały w świat zataczając coraz większe koła, powięk-  
szając rangę tego wydarzenia. Stąd też wzięły się wizyty profesorów innych  
uczelni, którzy chcieli poznać metody wychowawcze dające tak dobre wyniki.  
Jednak Klubu Dominika Savio nie udało się przesadzić do innego ogrodu.

Historia dopisała do tych wydarzeń jeszcze jeden epilog. Na jesieni, po  
żniwach i po tajfunach, podano w gazetach wiadomość, że książe Takamatsu  
odwiedzi Miyazaki i słynne miejsca historyczne. Wizyta miała być dwu-  
dniowa, z zatrzymaniem się w hotelu. Brat Alojzy nie chciał stracić okazji  
do spotkania swego dobrodzieja i zgłosił się do województwa z prośbą o włą-  
czenie do programu jego krótkiej wizyty u księcia. Ustalano wszystko grzecz-  
nie i serdecznie, jednak aby nie przemęczać zacnego gościa zbyt dużą liczbą

i tak już zaplanowanych spotkań chwilka, o którą prosił brat Alojz, w programie się nie znalazła. Jednak brat Alojz nie dał za wygraną. Wieczorem pierwszego dnia wizyty zadzwonił do hotelu i poprosił księcia do telefonu – odmowa była natychmiastowa. Nie zniechęcając się brat próbował dalej, tłumacząc, że nie chodzi o punkty programu, ale o księcia, wobec którego ma wielkie zobowiązanie. Po chwili słuchawkę przekazano księciu, który po wysłuchaniu brata Alojzego zaprosił go do hotelu. Zwrócił się również do wojewody z prośbą o wysłanie po swego gościa powozu. Zaskoczony wojewoda wysłał swojego „forda” i brat gościł u księcia pół godzinki, zdając mu sprawozdanie ze swej pracy i składając podziękowanie za okazaną dobroć, którą chwalił nade wszystko.

### **3.5. Osaka – Seiko Gakuin**

Rozwój szkoły w Miyazaki odbywał się w dobrym tempie. Jednak w innych miejscach było jeszcze wiele do zrobienia. Nasi misjonarze nie wahali się przed podjęciem tego typu wyzwań. Jednym z nich był ks. Angelo, były dyrektor szkoły rzemieślniczej w Tokyo. W czasie wojny został aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym bez postawienia zarzutów i sądu. W obozie nie było morderstw jak w Treblince czy Oświęcimiu, ale więźniów ćwiczono i morzono głodem. Po ogłoszeniu kapitulacji Japonii wyszedł na wolność chudy jak szczapa, mając na koncie spędzenie dwóch lat za drutami. Był osłabiony i wyglądał niczym strach na wróble. Po dokładnych badaniach lekarskich postanowił nie wracać do Tokyo. Wybrał drugą metropolię po stolicy – miasto Osaka. „Tu założę szkołę techniczną” – powiedział i wyjechał do Ameryki z zamiarem zrobienia kwesty na ten cel po kościołach. Językiem angielskim władał już dobrze, ale jako Włoch liczył na hojność swoich rodaków. By nie być ciężarem w miejscach odwiedzanych na realizację swych planów wybrał sposób dość oryginalny. Po przywitaniu poprosił proboszcza o spis owieczek, które nie uczęszczają do kościoła i do nich kierował swe słowa. Jako misjonarz i więzień ocalały z obozu koncentracyjnego miał wielki wpływ na słuchaczy, a skutki jego słów były nadzwyczajne. Po tygodniu podróży i zabiegów w parafii odbywała się uroczystość powrotu i pojednania owieczek. W dowód wdzięczności na pożegnanie ks. Angelo otrzymywał zaproszenie do parafii oraz ofiary nie tylko od parafian, ale i od proboszcza z wikarymi. Tę usłaną trudami drogę przeszedł kilkadziesiąt razy, błędząc przez rok po wertepach Ameryki. Powrócił wyczerpany, ale zadowolony.

Miasto Osaka, podobnie jak Tokyo, zostało zniszczone nalotami. Pozostały zgłiszcza, na których rodziło się nowe życie. Można było zaczynać niemalże w dowolnie wybranym miejscu. Jednak historia tego cesarskiego miasta, jego królewska przeszłość i tradycją pachnące tchnienie odzwierciedlały się w astronomicznych wręcz cenach gruntu. Ks. Angelo udało się nabyć pół hektara ziemi, częściowo prywatnej, w większej jednak części obejmującej

parki i cmentarze. Mimo dobrych chęci sprzedających oraz wielkiego uznania trudno było mu zbijać panujące stawki więc przywiedziona torba z dolarami prędko się opróżniła.

Ks. Angelo postawił krzyż na nowej posiadłości, zamówił plany szkoły u inżyniera i wyruszył ponownie za kwestą do Ameryki. Jednak czasy były już inne, więc wyniki tej rocznej wyprawy nie były już tak okazałe. Jedynie zmęczenie było jakby większe. Mimo wszystko ks. Angelo był bardziej zadowolony niż za pierwszym razem, bo „wrócił już do swojego”.

Plany były gotowe, a przy okazji wzniosłej rocznicy przybycia św. Franciszka Ksawerego do Japonii delegat Apostolski pobłogosławił kamień węgielny. Teraz już mogła ruszyć budowa głównego budynku.

Na miejsce budowy wybrano pagórek przy wielkiej świątyni buddyjskiej, która cudem ocalała. Było to daleko od kolei, na wprost widniejącego w dali na pagórku wielkiego zamku, który przetrwał trochę potarmoszony. Miejsce to nosiło miano Reijinchō - kwatera muzyków. Rzeczywiście, z tego miejsca przed laty kasta muzyków cesarskiej korty przeniosła się do Tokyo pozostawiając po sobie nazwę tego zakątka. W ósmym wieku naszej ery mieszkał tu słynny książę Shotoku Taishi, wielki apostoł buddyzmu i tu właśnie obok miejsca się słynna świątynia Shitennoji, poświęcona czwórce królów nieba. Przy rozległym cmentarzu buddyjskim odkryliśmy mały cmentarzyk ze znaną już w historii kamienną lanterną, na której wyrtyto cztery krzyże i statuetkę Matki Bożej nazywaną „Maryja – Kannon” (jedyna bogini buddyjska z dzieciątkiem nazywa się Kannon i ją jako Matkę Bożą z Dzieciątkiem czcili katolicy wierni w okresie prześladowań). Tu mieszkał również słynny poeta Basho, na cześć którego postawiono obelisk z wyrytą poezją opiewającą to miejsce.

Równocześnie z rozpoczęciem budowy ogłoszono w dziennikach planowane otwarcie katolickiej szkoły technicznej w nowym roku szkolnym. Zaznaczono, że liczba miejsc jest ograniczona i że rodziny pragnące zapoznać się bliżej z chrześcijaństwem mogą zgłaszać swoich synów do egzaminów wstępnych. Ogłoszenie to wzbudziło zainteresowanie wielu, pojawiły się więc pytania o szczegóły. Wynikało z nich, że pytający liczyli raczej na szkołę klasyczną, dającą ogólne wykształcenie. Argumentowano, że w centrum metropolii tworzenie szkoły zawodowej mija się z celem, bo dotąd technika służyła wytwarzaniu broni i marnie się to skończyło, zaś wytwarzanie aparatów fotograficznych i zabawek z blachy daje niewielkie perspektywy. Mówiono, że szkoła rzemieślnicza przydałaby się bardziej na peryferiach niż tu. Na dodatek pojawiły się dodatkowe trudności w realizacji pierwszych wzniosłych zamiarów. Zapewnienie wyposażenia szkoły technicznej na poziomie zadowalającym było niezwykle trudne albo wręcz niemożliwe. I to nie tylko z uwagi na skromne zasoby materialne jej założycieli, ale również ze względu na brak odpowiednich maszyn w kraju.

Trzeba więc było zmienić zamiary. Postanowiono, że powstanie szkoła klasyczna, w której dużą wagę przywiąże się do nauki języka angielskiego.

Reakcja była zaskakująca - pytania i zgłoszenia pojawiały się bez końca. Na egzaminy do pierwszej gimnazjalnej zgłosiło się kilkunastu ochotników na jedno miejsce. Tak powstawała salezjańska szkoła w Osaka, w której przyszło mi również pracować: SEIKO GAKUIN (Świecząca Gwiazda).

Po przybyciu do Osaka zacząłem pełnić rolę kierownika studiów. Grono profesorskie dobrano z wielką troską, zaś urzędy na wszystkich poziomach były nam przychylnie, a szacunek, uznanie i zaufanie jakim nas darzono – niepodważalne. Więc i szansa na poszerzenie horyzontów dla naszych planów była spora, zwłaszcza, że Osaka to wielkie miasto. Trzeba było jednak ten żar przychylności i zapału podtrzymywać. I to właśnie było moim najważniejszym zadaniem. W jego realizacji bardzo mi się przydało doświadczenie zdobyte w Hyuga Gakuin.

Gdy odpowiednich zasobów na prędkie i upragnione zakończenie budowy zabrakło, gdy pozostała tylko wiara w opatrzność oraz w dobro losu udało się jednak zdobyć odpowiednią pożyczkę (bezprocentową, do spłacenia w ratach rozłożonych na piętnaście lat). Jak to się stało, ja to było możliwe? Odpowiedź jest ta podobna do tej, która wyjaśniała tajemnicę naszego sukcesu w Miyazaki. Otóż kraj konstytucyjnie rezygnując z utrzymania regularnego wojska mógł więcej środków przeznaczyć na oświatę.

Wśród placówek oświatowych wyróżniano placówki państwowe (wojewódzkie, miejskie, powiatowe i gminne czy samorządowe) oraz prywatne. Te drugie dzielono na prywatne z ustanowionym zarządem lub instytucjonalne, które można porównać do tzw. dóbr martwej ręki (nieruchomości niepodlegających dziedziczeniu ani alienacji). Tworzenie placówek instytucjonalnych może być podporą i ratunkiem dla dzieł dobroczynności przy dobrym zarządzaniu i uczciwym systemie. Jednak w innych warunkach może stać się sposobem na zagrabienie cudzej własności (co doświadczone w Polsce podczas nacjonalizacji dóbr kościelnych w czasach komunizmu). Żadna też szkoła prywatna nie jest w stanie utrzymać się finansowo z samej tylko opłaty wnoszonej przez uczniów. Wydatki związane z utrzymaniem jej poziomu przekraczają pozyskiwane tego typu wpływy. Jednak przy wsparciu państwa jest w stanie realizować swe zadania przez lata. Wsparcie takie można było pozyskać z ministerstwa, które oprócz wyrównywania kosztów dawało np. środki na spłacanie długu zaciągniętego przy budowie lub wspierało w innych potrzebach. Jednak o te wszystkie sprawy trzeba było zabiegać. Dlatego wielką rolę zarządu szkoły, sekretarza, dyrektora i innych członków zespołu.

Sprawy budowy i przebudowy mają szczególne znaczenie dla misjonarzy. Jest to dzieło, w którym uczestniczymy zobowiązani do czynów niczym regułą w klasztorze. Działamy bez oglądania się na własności osobiste, zapewniając 25 lat gorliwej pracy, głoszenie Ewangelii i udział w formowaniu misji. Potem szkołę, parafię i możliwie piękny kościółek z wiernymi – cały ten cud Boży oddajemy diecezji, w opiekę biskupowi i proboszczom. Większej radości i zadowolenia z własnego dzieła nie można chyba przeżyć ma tym świecie.

### 3.6. Wielka nowość

Poświęcenie i inauguracja szkoły katolickiej w Osaka odbyła się z rzadko spotykanym rozmachem. Wydarzenie to uświetniły swoją obecnością władze kościelne, państwowe, okupacyjne, miejskie oraz zaproszeni goście wszystkich stanów. W dziennikach pojawiły się notatki mówiące o historii, celu i zamiarach katolickiej szkoły w metropolii, wszystko w tonie uznania i z życzeniami sukcesu. Złożone życzenia pozwalały wnioskować o czekających nas jeszcze wielkich rzeczach.

Nowy rok szkolny zaczynał się pierwszego kwietnia, więc stykając się z Wielkanocą dał okazję to podwójnego świętowania: dla kościoła i dla świata, dwa niezapomniane dni. Dużym zaskoczeniem dla mieszkańców Osaka był pierwszy dzień uroczystości – nabożeństwo katolickie na pobliskim stadionie, uroczysta Msza św. sprawowana przez biskupa z całą świtą liturgiczną. Wierni z całego miasta stawili się gromadnie i dość liczebnie. Duch nabożeństwa z pewnością był największym świadectwem uroczystości. Było to jakby wyjście z Katakumb na światło dzienne i świadectwo wolności religijnej. Otworzyło ono też bramę do przeszłości – pokazały się zdjęcia i opisy wiary przodków, bo to miasto również pamięta swoich męczenników.

Wbrew zwyczajowi pierwszą klasę gimnazjalną rozpoczęło dwustu uczniów zamiast stu. Zrobiło się trochę ciasno, ale budowa postępowała i niedługo kolejny budynek miał zostać oddany do użytku. Przed wojną była tu już dobrze zagospodarowana misja, więc szkoła katolicka znalazła dobre oparcie i możliwość prędkiego rozwoju. Trzypiętrowy gmach z żelbetonu ułożony w podkowę, dobrze prezentujące się wejście z ozdobnym ogródkiem drzew i kwiatów robiły wrażenie.

Ziarno zasiane w dobrą glebę zaczęło przynosić dobre plony, w zgodzie i przyjaźni z otoczeniem, w tym świątynią buddystów i jej bonzami. Niezwykle ważną sprawą było też umiejętne trzymanie ręki na pulsie i rozpoznawanie znaków czasu. To sztuka, która zapewnia powodzenie w działaniach, w tym powodzenie nauczania. Tu bowiem liczy się ciągłe doskonalenie i postęp, zwolnienie zaś lub stagnacja grozi katastrofą. Cóż więc mieliśmy robić, by nie zostać w tyle? Na co będzie nas jeszcze stać? Nie chodziło nam przecież o przewyższenie innych, ale o przekazanie dobra w jak najlepszej formie i z jak najlepszym skutkiem. Dlatego postawiliśmy na naukę Wiary i Dobrej Nowiny. Były one zaskoczeniem dla poznających je osób, lecz zamiast zdziwienia budziły entuzjazm i odbijały wielokrotnym echem swe piękno i wartości, zarówno te przyziemne, jak i nadprzyrodzone. Korzystaliśmy więc z tego nastroju, bo wybiła godzina zbudzenia się ze snu i z odrętwienia.

Młodzież oraz rodzice byli bardzo zainteresowani amerykańskim zwyczajem comiesięcznych spotkań P.T.A. (rodzice, nauczyciele, uczniowie). Rozjaśniały one horyzonty i nawiązywały do życia. To nowość lepsza od „klasówek”, która łączyła i pogłębiała współpracę wychowawczą i jej znaczenie. Tymczasem w medycynie, chemii, elektronice odbywał się skok niebywały.



Również i szkoła musiała ruszyć do przodu. Dlatego ponownie dobrano profesorów i zarząd. Zrzucano też ciężar dóbr martwej ręki. I tak z otwartą przyłbicą mogliśmy prezentować prawdziwy cel i ideał szkoły: krzewić Wiarę dla ducha oraz przygotować studentów do zdania egzaminów do najlepszych krajowych i zagranicznych uniwersytetów.

### **3.7. Wiatr od morza**

Nauka obowiązkowa w kraju trwa dziewięć lat. Na początku działają przedszkola – w miastach do wyboru, a na wioskach według możliwości. Szkołę podstawową rozpoczynają sześciolatkowie. Po sześciu latach następują trzy lata gimnazjum. Potem może być trzyletnie liceum (mówi się, że uczęszcza do niego 90% uczniów) oraz studia uniwersyteckie (gdzie trafia 60% uczniów). Program szkoły obowiązkowej jest jednakowy, z wyjątkiem może dodatków wynikających z potrzeb regionu. Różnice zaś na poziomie wyższego wykształcenia są wielkie. Dlatego istnieje ostra konkurencja przy naborze na studia, a egzaminy trudne. Oto kraj, który zdobywa świat nauk.

Nasz program nauki ułożyliśmy według sprawdzonych zasad. Powstała szkoła dla chłopców, łącząca gimnazjum z liceum w jedno. Egzaminy wstępne były tylko do gimnazjum, a liczba uczniów w jednej klasie nie przekraczała trzydziestu trzech. Ogólnie w szkołach soboty są wolne od nauki, u nas mieliśmy specjalne zajęcia. Na wakacje letnie i zimowe organizowano wyjazdy w nieznaną. Prowadzone też były specjalne kursy dokształcające w uroczych willach w górach i nad morzem, za prowadzenie których wybrani profesorowie otrzymywali osobne honoraria. Czasem zdarzały się też niedługo wypady zagraniczne, szczególnie w celu kształcenia języka.

Po sześciu latach sprawdziły się nasze nadzieje ku zadowoleniu wychowanków i ich rodziców. Szeroki korytarz przed salami profesorów został wprost oblepiony nazwami uniwersytetów, do których egzaminy zdali nasi abiturienti.

W naszej okolicy też się sporo działo. W połowie drogi do zamku jakby spod ziemi wyrosła żelbetonowa, okazała katedra i wyższe seminarium. Było to dla nas oparcie nadzwyczajne. Przemyślny architekt pofalował ściany, sufit i podłogę tak, że uratował akustykę wewnątrz była doskonała. Każdy głos można było bez trudu usłyszeć. W głównym ołtarzu pojawił się wielki obraz Matki Bożej „Maryja – Kannon”, a przy wejściu krucyfiks dużych rozmiarów.

Nasze uroczystości szkolne i kościelne odprawialiśmy w katedrze, zapraszając na nie rodziców i znajomych naszych studentów. Siostry salezjanki zagospodarowały się w pobliżu katedry, rozpoczynając budowę szkoły dla dziewcząt, podobnej do naszej. Nawet Aspirantat z Miyazaki widząc nasze sukcesy pokusił się o próbę przeniesienia do nas swoich alumnów. Jednak po roku czasu okazało się, że to za wysokie progi na lisie nogi i przeniósł się do naszej nowej szkoły w Kawasaki w pobliżu stolicy. Wygodne pomieszcze-

nie dla aspirantatu obróciliśmy w bursę – internat dla pierwszego rocznika gimnazjum, by młodzież od początku przez kilka tygodni zapoznała się z bliską z naszym sposobem życia i jego wymaganiami. Mieliśmy nawet pieczołowicie przygotowaną kaplicę szkolną, która wkrótce zmieniła się w kościółek misyjny i parafię dla okolicy. Ludzi garnęli się do Boga, a Duch objawiał się w coraz do nowych miejscach. Jakże miło jest powracać myślą do tych czasów, do tej odwilży, gdy nawróceń w szkołach było sporo, a na misjach otwartych dochodziło do zaskakujących niespodzianek. Te ziemie zroszone krwią męczenników przyjmowały chrzest całymi wioskami i miasteczkami. W całorocznym sprawozdaniu obliczaliśmy postęp nawróceń geometryczny, jako liczba podwójna. Choć nie trwało to długo, był to niewątpliwie cud.

Znamienny dla tych czasów jest też pewien obrazek z naszego podwórka. Na początku otwarcia naszej szkoły zgłosił się jako kandydat syn jednego bonzy z wielkiej świątyni. Komisja egzaminacyjna po krótkiej naradzie i przewidując pomyłkę polegającą na niezrozumieniu postaw i różnic religii odmówiła przyjęcia wyjaśniające wprost jego powód. Uczeń jednak nie zrezygnował, domagając się dopuszczenia do egzaminów. Zawiadomiony o tym dyrektor szkoły zajął się osobiście tym problemem i zaprosił ojca, by wytłumaczyć postępowanie komisji. „Przykro mi bardzo, że nie możemy zadowolić pańskiego syna, gdyż szkoła jest katolicka i w programie ma wyraźnie zaznaczony kierunek niezgadający się z innymi religiami”. Bonza wysłuchał spokojnie wywodów dyrektora i odrzekł, że właśnie dlatego pragnie oddać syna pod opiekę szkoły, bo w niej udziela się wychowania na podstawie prawd wiary chrześcijańskiej. Dyrektor jeszcze raz przypomniał trudności wpływające z zawodu jaki ojciec praktykuje, bo przecież... Ale bonza nastawał, tłumacząc, że zawód zawodem, a on musi żyć i utrzymać rodzinę. Równocześnie pragnie oddać syna do dobrej szkoły i spełnić jego pragnienie. Tak chłopak zdał egzamin z dobrym wynikiem i został włączony do wybranych.

Tymczasem nowa szkoła i wiadomości o jej nowych przedsięwzięciach zelektryzowała dzienniki i miasto. Nauka religii katolickiej, dotąd tabu ukryte wśród pogan, a potem głośne zachowanie się młodzieży, z przykładem syna znanego bonzy, zostało wyraźnie dostrzeżone.

Gdy środkowy gmach szkoły przy wielkiej świątyni buddyjskiej został ukończony, a dwa skrzydła były jeszcze zakryte rusztowaniami zaczęto przygotowywać uroczyste Boże Narodzenia. Miało się dokonać coś wielkiego – stu trzydziestu chłopaków uczyło się dwa lata katechizmu i trzydziestu siedmiu poprosiło o chrzest. Ich rodziny nie tylko były temu przychylnie, ale czuły się wyróżnione i uprzywilejowane. Zastanawiały się też na serio o wyborze nowej religii. Aż w końcu w Wigilię w pięknie udekorowanym salonie szkoły odbyło się nabożeństwo z tak liczną grupą przystępujących do Chrztu wobec całych rodzin i przyjaciół. Płynące wokół dobro było urzekające i wszyscy byli zachwyceni.

Gdy minął jeszcze jeden rok zostały ukończono dwa skrzydła szkoły. Zbliżało się poświęcenie i uroczysta inauguracja szkoły. I znowu liczna grupa studentów poprosiła o chrzest. Dołączyło do tej próśb nawet kilkoro z ich rodzin. Syn bonzy również przystąpił do ataku. Na początku były drobne nieporozumienia, głównie z kolegami zarzucającymi mu bycie synem bonzy. On jednak się nimi nie zraził i poszedł do dyrektora ze swą prośbą i wielkim przekonaniem. Dyrektor ograniczył się tylko do pytania: „Czy tatuś zgodzi się na to?” „Tatuś owszem byłby zadowolony” – zabrzmiała odpowiedź. „W takim razie proszę mi przynieść jego pisemne pozwolenie...” Uradowany syn następnego dnia przyniósł pozwolenie pięknie wykaligrafowane pędzelkiem na pergaminie z wielką pieczętką świątyni. Bonza wyraził w nim również gorące podziękowanie za okazane zrozumienie dla całej rodziny oraz zadeklarował gotowość odwzajemnienia się w jakikolwiek sposób i w każdej potrzebie.

### **3.8. Idzie wiosna idzie**

Według natchnień Opatrzności nasza praca misyjna rozpoczęła się w południowych województwach Oita i Miyazaki. Mieliśmy jednak nadzieję, że dotrzemy z nią również do stolicy. Skąd takie marzenia i niejasne plany – odpowiedź jest prosta: bliskość władz centralnych, uniwersytetów i pałacu Cesarza, a więc narodowych tradycji. To w stołecznych zakątkach czuć atmosferę postępu, nauki, techniki i pracy, tam wszelkie działania nabierają skali. Zanim jednak doszło do realizacji tych mglistych zamierzeń w formie szkół politechnicznych czekała nas jeszcze moc wytężonej pracy. Warto o niej przypomnieć nakreślając z grubsza jej cel i początki.

Po wysłaniu pierwszych misjonarzy do Ameryki Południowej św. Jan Bosko otrzymał od władz państwowych i kościelnych uwagi, że jego duchowi synowie założyli szkoły cierpiąc wielkie braki i niedostatki. On uśmiechnął się radośnie i stwierdził, że tak jest i tak powinno być wszędzie. I tak było w Japonii. Po wylądowaniu w lutym nasi pierwsi misjonarze urządzali majówkę z krótkimi czytankami o Matce Bożej choć nie umieli jeszcze porozumieć się z najbliższym otoczeniem.

Po pięciu latach pobytu rozrzucali już pełnymi garściami ulotki ze swoich drukarenek, prowadzili misje po miasteczkach, dawali koncerty w szkołach, odwiedzali chorych w domach i po szpitalach, urządzali procesje i nabożeństwa dla wiernych i dla przyjaciół, których zjednali sobie dość licznie. Wydali też drukiem mały katechizm oraz Ewangelię według św. Marka. Potem zaś zebrane Ewangelie w języku potocznym, co było zdarzeniem bez precedensu. Wierni i szukający wiary przyjęli je radośnie, bo nie mieli problemów z ich zrozumieniem. Posypały się dalej czytanka o świętych, o historii kościoła, opowiadania obrazkowe z prawd wiary i z życia Pana Jezusa, Matki Bożej i Świętych Pańskich. Były to doskonalsze już technicznie wydania, cieszące się powodzeniem.

Po ośmiu latach misjonarskiej posługi ks. Arb. A. Chambon zaprosił salezjanów do Tokyo, ofiarując im misyjkę w północnej części miasta. Niedługo potem przeniosła się tam mała drukarnia z Oita, trafiając na szeroką równinę zwaną Musashino. Tutaj też powstała szkoła rzemieślnicza.

Już od początku działalność wśród biedoty misja osiągała sukcesy dzięki nauce i propagowaniu nieznanego dotąd nauki miłości bliźniego. Jednak szkoła rzemieślnicza doświadczała trudne chwile, co było typowe dla każdego nowego przedsięwzięcia. Była mało znana i doceniana, bo rzemiosło przechodziło z ojca na syna w wyniku domowego nauczania zamkniętego w wyspecjalizowanych dziedzinach. Istniało jednak jedno zajęcie wyróżniające się wśród innych, należące raczej do dziedziny sztuki niż rzemiosła. Było to drukarstwo w stylu dalekiego Wschodu, korzystające z pisma obrazkowego lub, jak się potocznie mówi, chińskiego. Pismo zmusza do myślenia i stawia wymagania nie do przeskoczenia dla zwykłych zjadaczy chleba. Jego opanowanie jest więc sztuką nad sztukami.

Dobry zecer to nie zwykły robotnik, ale człowiek uczony, pamiętający sześć tysięcy znaków i rozpoznający je na zawołanie wśród ołowianych stempli rozłożonych w dużej hali na wysokich sztalugach. Wybiera on pęsetką potrzebne mu znaki i układa w pudełku wielkości jednej stroniczki książki. Gdy zecerów na hali jest kilku, wtedy wyglądają niczym rojące się mrówki lub pszczoły robotnice, wprost coś niebywałego. Wybrane czcionki trzeba ułożyć i sprawdzić przed oddaniem do druku. Nadto czcionki mogą być trzech wielkościach, więc trudności się mnożą i piętrzą. Tym bardziej, że po wykonaniu druku wszystkie czcionki trzeba znowu umieścić na starym miejscu. Oto powód, dla którego nauka drukarstwa była szczególnie ceniona, a wielkie dzienniki poszukiwały jej adeptów już na kilka lat naprzód.

Zajęcia w szkole rzemieślniczej zaczęliśmy zaledwie z kilkudziesięcioma uczniami, ale za to z wielkim entuzjazmem. Aby rozszerzyć profil szkoły dołączono do niej oddziały stolarki i krawiectwa, działające przy klasach zwykłego gimnazjum. Niedługo po sąsiedzku, w zabudowaniach starego szpitala przeniesionego ze stolicy, zamieszkał studentat filozoficzny i teologiczny. Drukarnia prędko więc zaczęła otrzymywać liczne zamówienia od misjonarzy i od parafii, że aż się robiło gorąco. Pierwsze druki zastępowały druki już na lepszym poziomie i w większym nakładzie, jak druk Pisma Św., katechizmu, programów i ulotek redagowanych na żądanie. Ujmując to w kilku słowach: praca wrzała na dobre i na brak zajęcia nie mogliśmy narzekać.

Problemy pojawiły się z innego źródła. Wojna i wojenna doktryna, rekwizycje i restrykcje. Dyrektor szkoły ks. Angelo trafił do obozu koncentracyjnego, a następny, choć Niemiec, wkrótce został usunięty tak, że szkoła pod opieką zaufanego Japończyka ledwie wegetowała. Nawet profesorowie odchodzili bez zawiadomienia. Młodzież nieuczęszczająca do szkoły odwoływano do obowiązkowej pracy w fabrykach broni, ale tam jak wieści niosły, wcale nie było ani materiału, ani pracy.

Aby ochronić nowicjuszy zapisywano ich do szkoły, jednak wybieg ten okazał się zbyt marny. Na końcu roku szkolnego w ich zastępstwie świadectwa musiał odbierać magister nowicjatu, bo oni byli już gdzieś w armii w nieznanym miejscu. Szkoła jednak przetrwała do końca wojny.

### 3.9. Szkoła zawodowa po wojnie

W Tokyo funkcjonowała szkoła techniczna, a nie zawodowa, o jakiej marzył ks. Angelo – dawny dyrektor słynnego na Bliskim Wschodzie Technikum w Kairze. Choć nie było mu dane doprowadzić do powstania Politechniki, jego marzenia spełniły się potem. Ale wracając do rzeczy. Na realizację powziętych zamiarów potrzebne były nowe środki i nowe miejsca. Z pomocą przyszło sąsiednie seminarium, które przenosząc się do nowego miejsca po starej fabryki broni pozostawiło cały kompleks zabudowań. Był do dar z nieba. Opuszczone obiekty wojskowe były dość dobrze wyposażone, bo w okresie militarizmu nie szczędzono na nie środków. Teraz nadarzyła się okazja by je wykorzystać dla dobra publicznego jako szkoły, szpitale, sierocińce a także do realizacji dzieł misyjnych.

Do założonej drukarni sprowadzono najnowsze maszyny z Niemiec, w tym „ofsetkę”, dającą możliwość wykonania odbitek kolorowych, o których mogliśmy dotąd jedynie pomarzyć. Nie brakło też pomysłów na poprawki i ulepszenia. Tymczasem pewien młody misjonarz z Belgii, mający dyplom akademii technicznej, kończył teologię. Był pełen ochoty do działania, więc mocno zaczęliśmy na niego liczyć. Po święceniach ks. Franciszek, artysta i malarz, z woli Bożej został skierowany do pracy w naszej szkole i nie zawiódł naszych nadziei. Przybył do nas pełen pomysłów i entuzjazmu.

Czasy charakteryzowały się wtedy wielką dynamiką zmian. My też postanowiliśmy rzucić rękawicę przeciętności. Stalarnia poszła do lamusa, a na jej miejsce utworzono trzy nowe oddziały: rysunek techniczny, mechanikę i elektrotechnikę. Nasz ks. Franciszek stał się głównym aktorem i motorem całego przedsięwzięcia.

Nawrócenia również posypały się jakby z rogu obfitości, zwłaszcza że inne religie, wplątane w doktryny wojenne i militarne podboje, straciły poważanie. I tak dla chrześcijaństwa otworzy się drogi dotąd pozamykane. Wszystkim spodobały się Święta Bożego Narodzenia, obchodzone uroczyście i strojnie przez wojska okupacyjne. Przykład ten znajdował wielu naśladowców, choć czasem bez głębszego zrozumienia sedna sprawy (jak w przypadku inscenizacji ze św. Mikołajem wjeżdżającym na saniach zaprzężonymi w renifery).

Rozbudowując szkołę nie zapomnieliśmy o złożonym na początku wojny ślubie – przyrzeczeniu, że jeżeli Matka Boża Wspomożycielka uchroni nasze życie w tej zawierusze, wybudujemy Jej świątynię, choćby na zgłiszczach. Teraz przyszedł czas na wypełnienie ślubu. Wprawdzie nie było do tego odpowiednich warunków, ale Bóg poradził swojej czeladzi. Przy powszechnej

odbudowie mocno dawał się we znaki brak materiałów. Drzewa było dużo, ale jeszcze w lasach, żelaza jak na lekarstwo, a o szkłe i cemencie nawet wróble nie śmiały zaćwierkać. Trzeba było o wszystko zabiegać i walczyć, rozważając w myślach kolejne zadania, jak np. podczas rozmów z przedsiębiorstwami budowlanymi, gdy przedstawiano im zapotrzebowanie na dalsze prace. Przedsiębiorstwa te zazwyczaj obniżały ceny w nadziei dalszego zarobku i w obawie przed współzawodnictwem.

Dawne szkoły rzemieślnicze z okolicy poszły w rozsypkę albo wprost zniknęły z powierzchni ziemi. Trudno więc było zebrać kadrę nauczycieli. Potrzeba było na to czasu i wielu zabiegów. Gdy nareszcie szkoła ruszyła, w trochę innym układzie zajęć i programu, wszyscy się rozentuzjzmowali. Jednak wkrótce ten entuzjazm został poddany wielkiej próbie. Spaliła się stolarnia oraz mieszkania na piętrze. Podczas pożaru wielu się uratowało, jednak jeden brat Japończyk pozostał w gorzącym budynku. Więc ks. Adino z mokrym ręcznikiem na nosie ruszył ratować tego marudera. Odnaleziono ich później razem w pogorzeliisku. Życie jednak nie mogło zatrzymać się dłużej nad tą tragedią. Na zgłiszczach odbudowano pawilon przeznaczony na dalszy rozwój elektroniki, co miało pozwolić nadążyć za nowoczesnością.

Nowe nadzieje i nowe wymagania były odbiciem zmian, jakie obserwowano w każdej dziedzinie życia. Gdy podziwiano wielkie odkrycia i wynalazki my cieszyliśmy się rozwojem naszego dzieła, powstałego z kamienia, pozyskanego drewna i prostowanych zardzewiałych gwoździ. Próbowaliśmy też dorównać kroku innym. Dlatego w ofercie szkoły pojawiły się przedmioty o nazwach trudnych do zrozumienia: stare rachunki zastąpiła matematyka, fizyka i geometria, roboty ręczne – mechanika, a stolarstwo – sztuka. Przyszedł też czas na tematy trudniejsze. Spośród nich szczególną uwagę wszystkich przykuwał „rysunek techniczny”. Dlatego dołożono wszelkich starań, aby w tej dziedzinie osiągać dobre wyniki.

Nazwa szkoły co jakiś czas zmieniała się, odzwierciedlając zachodzące w niej zmiany. Ewoluowała od formy rzemieślniczej, zawodowej, technicznej wyższej aż do politechnicznej, zawsze jednak misyjnej. Wreszcie nazwa przyjęła postać ustaloną: politechnika wyższego stopnia, z pięcioletnim tokiem studiów, do której można było składać egzamin po ukończeniu gimnazjum.

Napływ kandydatów w nowym roku szkolnym był wielki, sam zaś jego początek – uroczysty. Do wyboru jest kilka działów, przy czym możliwe są zmiany i dokonywanie poprawek. Po okresie dwuletniej wytężonej pracy i przejściu odpowiedniej kontroli ministerstwo udzieliło aprobacji. Niedługo potem szkoła z instytucji prywatnej przeobraziła się w szkołę niezależną. Otworzyło to drzwi do jej rozwoju i do uzyskania specjalnych pomocy.

Nasz ślubowany kościół ma również przynależeć do całości, więc udało się uzyskać nieoprocentowaną pożyczkę na tę inwestycję. W ciągu trzy lat zabiegów wyłonił się piękny kościółek z żelbetonu, zaopatrzony w ołtarz z mar-

mur, witrażowe okna i piszczałkowe organy – budowla sakralna godna *Polytechnicum*.

Wraz z powstawaniem nowych dzieł rosło ich uznanie wśród władz i obywateli, rosła też okazywana nam pomoc. Jako szkoła misyjna i katolicka mieliśmy prawo do dawania wykładów z etyki chrześcijańskiej oraz nauczania katechizmu dla ochotników. Była to, co niezwykle istotne, formalnie otwarta droga do utworzenia stanowisk nauczycieli wiary dla młodzieży i jej rodzin. Bo zamiary w Japonii można realizować, jeżeli są one dobrze umocowane w obowiązujących przepisach oraz panujących zwyczajach.

Po pięciu latach zebraliśmy już pełen bagaż dobrych doświadczeń, rosła też radość z przejścia tej próby oraz pierwszych sukcesów misyjnych. Nawróceń było jeszcze niewiele, ale siejba była miła i owocna. Pierwsi absolwenci zostali przyjęci do pracy przez znane i poważane przedsiębiorstwa, co wzmocniło bardzo poważanie szkoły. Żniwo było wielkie, ale rodzącego się z niego pożytku i wdzięczności widać było coraz więcej.

Za kulisami regularnej nauki tworzyły się stowarzyszenia, tak świeckie, jak religijne. Ruchy młodzieżowe stały się dodatkowym, napędzającym uczelnię motorem. Nie sposób wyliczyć wszystkich rozwijanych wtedy aktywności, a były one interesujące i bardzo żywotne. Do grupy zajęć związanych z historią czy narodową tradycją należały np. pędzelkowe pismo artystyczne, ceremonia herbaty, gra w szachy japońskie, kwizy na temat poezji, sztuka układania kwiatów lub rozróżniania ich zapachów, poezja autorska, teatry i tańce ludowe, przyspiewki towarzyskie. W sporcie natomiast wyróżniały się: judo, karate, zapasy sumo, szermierka kendo oraz inne, mniej znane dyscypliny. Do aktywności związanych z nowoczesnością należały zajęcia w stowarzyszeniach krajoznawczych, nauka języków, orkiestra, chóry, zawody międzyszkolne i wiele innych prezentowanych na wykładach. Dość mocno zakorzenił się też wolontariat, który choć jeszcze młody był bardzo aktywny.

Szkoła była otwarta na wszelkie nowinki. Docierały do niej wiadomości o najnowszych odkryciach i wynalazkach, o których trudno było poczytać w opublikowanych podręcznikach. Więc choć istniały stare i dobrze opracowane pozycje, myślano już o tym, by je zaktualizować, by nie przegapić spraw, które odmieniły nasz świat jak np. powstanie radia, nadawanie w zakresie ultrakrótkich fal, uruchomienie telewizji, wynalezienie lasera, tranzystorów, postępy w chemii i w medycynie (penicylina), które po wojnie uchroniły nas od zarazy i chorób. Ponieważ była to szkoła techniczna, więc edukacja klasyczna, z filozofią i teologią na czele, były szanowane, ale ustępowały miejsca naukom praktycznym. Z tego powodu też szkoła stała się królestwem koadiutorów – braci zakonnych, którzy stawali się profesorami, gospodarzami i mogli nawet pełnić funkcję dyrektora uczelni.

### 3.10. Królestwo braci koadiutorów

Nie można było sobie wyobrazić dzieła, które by lepiej trafiło w zapotrzebowania jak trafił aspirantat dla braci w charakterze swym podobnym do seminarium dla kleryków. Dla kandydatów miał to być początek obranej drogi, dla misji zaś – ukoronowanie trudów i licznych zbiegów. Jego otwarcie odbiło się szeroko i daleko sięgającym echem. Wśród osób zaproszonych na roczne spotkanie w pałacu cesarskim znalazł się dyrektor salezjańskiej politechniki i otrzymał srebrną czarkę kwitnącej wiśni z rąk samego Cesarza. Te kilka słów uznania i złożone podziękowanie było nie tylko źródłem radości dla nas, ale dla całego naszego zgromadzenia. Podkreśliła to zorganizowana szkolna parada.

Dla mnie szczególne znaczenie miało poświęcenie świątyni stanowiącej votum wdzięczności Matce Bożej i zakończenie dziesięcioletniego okresu mej pracy w tym miejscu. Tak jak człowiek dojrzewa z biegiem czasu, tak szkoła wzrastała i dojrzewała przez te wszystkie lata. Ze szkoły zawodowej przy gimnazjum zmieniła się w pięcioletnie liceum techniczne z nowymi oddziałami elektrotechniki i rysunku, a to był już próg akademii.

W zadziwiający sposób Japonia wkroczyła na ścieżki nauki i rozwoju. Każdy drobiazg zamieniano tu w źródło zysku i dźwignię dla przedsiębiorczości. Każdy wynalazek rodził nowy wynalazek, zamykając pętlę dodatniego sprzężenia. Szczególnie tu doceniało się wypowiedziane słowa, że nie jest wielkim ten, kto odkrył tranzystor, ale ten, kto go wykorzystał.

Wśród licznych następujących po sobie wydarzeń pojawiały się takie, które sprzyjały dalszemu rozwojowi naszego dzieła. Na przykład ministerstwo zadeklarowało opiekę nad młodzieżą azjatycką, przeznaczając środki na jej dokształcanie w postaci bezzwrotnej zapomogi. Dzięki tej szczodrości mogły powstać nowe budynki przeznaczone na internaty i bursy. Mogliśmy więc podać rękę salezjańskim uczelniom rozmieszczonym w Azji i doskonalić ich uczniów pod japońskim niebem.

Patrząc z perspektywy lat mogę powiedzieć, że nie zmarnowałem danego mi czasu. Dzięki oddanym pomocnikom i Bożemu błogosławieństwu dzieło to pięknie się rozwijało, a w mej pamięci zacierały się złe wojenne ślady. Ze spokojem i dumą mogłem więc patrzeć na młodych zapaleńców przejmujących nad nim kierownictwo. Przecież szkoła powstała z marzeniami o Królestwie Bożym i o szczęściu narodu, który na nie zasługiwał. Miło też wspominać Siostry Caritas, których zgromadzenie powstało kiedyś w Miyazaki. Zaraz po wojnie zadomowiły się obok naszej szkoły i objęły opiekę nad kuchnią. Przy dużym domu zakonnym takiej pomocy nie sposób przecenić. Ciesząc się licznymi powołaniami siostry otworzyły dom dla sierot wojny, dla przesiedleńców oraz dla starców. Służyły też nam wielką pomocą przy szkołach i zakładach dając dowód prawdziwej, zakonnej solidarności.





## Przeszłość i terażniejszość

### 4.1. Wiosna kościoła

Rany zadane przez wojnę goiły się szybko, a dla działalności misyjnej zażądały zorze rozwoju. Nasze szkoły okazały się dobrym zaczynem chrześcijańskiego wychowania, przyjętym przez społeczeństwo z otwartym sercem. Liczne powołania wydały nowe zastępy osób gotowych do przyjęcia odpowiedzialności za kierowanie rozpoczętym dziełem. Przekazywaliśmy więc dyrektorskie obowiązki znajdując dla siebie stanowiska mniej eksponowane, ale za to bliższe dziełu ewangelizacyjnemu. Czekaliśmy na nas gęszczących dusz otwartych na Dobrą Nowinę. Św. Jan Bosko mówił, że wypoczynek to zmiana pracy, niekoniecznie na łatwiejszą lub mniej odpowiedzialną. Gdy ks. Inspektor zaproponował mi placówkę misyjną na wyspie Kyushu w małym portowym miasteczku Saeki, podjąłem się tego nowego wyzwania.

Przenosząc się z pracy wychowawczej do prawdziwego zadania misyjnego trafiłem w nowe środowisko. Wypadałoby je chociaż króciutko scharakteryzować. Otóż misje salezjańskie na wyspie Kyushu rozpoczęły się w dwóch województwach: Oita i Miyazaki. Nasz przełożony, mons. Cimatti, był Delegatem Apostolskim nie jako biskup, ale jako prałat. Na wyspie istniało kilka stałych i dojazdowych placówek z parafiami, obsadzonych przez znanych misjonarzy z Paryża. Jednak nam zależało bardzo na powołaniach wśród miejscowej ludności, bo kto jak nie rodzeni członkowie rodziny są podstawą jej dalszego rozwoju?

Zadomowienie w nowym miejscu okazało się łatwiejsze niż w Miyazaki. Z pełną ufnością wzięliśmy w ręce co nam Bóg dał. A była to między innymi grupka wiernych – przesiedleńców z Nagasaki. Dzięki okazywanej pomocy i wsparciu już po kilku latach zaczęło działać małe seminarium. Było ono dobrze przemyślane i oryginalne zarazem: służyło równocześnie diecezji i zakonowi. Stanowiło nowość, która przy wzajemnej serdeczności i poszanowaniu dawała dobry przykład innym. Ale i w Miyazaki misja osiągała sukcesy.

Tymczasem skutki dopiero co zakończonej wojny zaczęły objawiać się w niezwykły sposób. W sąsiedzkich Chinach dokonano przewrotu komunistycznego, a rozkwitająca tam religia katolicka stała się oficjalnie niepożądana. Misjonarze dotychczas działający w tym kraju zostali wydaleny, a liczna ich grupa trafiła do Japonii. Tutejszy kościół otwarł im podwoje i dość żywotny oddział XX Ksawerianów z Parmy zapukał do nas. Mons. Cimatti odstąpił im już dobrze zagospodarowaną prowincję Miyazaki, zachowując

dla swego zgromadzenia małe seminarium, przekształcone już w publiczną szkołę. Wypadało więc zakasać rękawy i podjąć jakby od nowa pracę w województwie Oita.

## 4.2. Pod nowym niebem

W przepowiedniach ludowych często mówi się o „wielkich zmianach na niebie i na ziemi”. A u nas zmiany, nie tylko te na ziemi i na niebie, były na porządku dziennym. Witaliśmy zmiany pór roku, z całym bagażem ich kaprysów i darów. Zżyliśmy się ze zmianami księżyca, tak bardzo ważnymi dla tutejszych rolników i rybaków, którzy wciąż jeszcze w swojej pracy kierowali się układem faz księżycowych oraz powtarzalnością przyływów i odpływów morza. Zresztą, nawet zwykły kalendarz oferował odpowiednie porady na każdy dzień. Już od samego rana witał kwiatkiem dnia, życzeniami na urodziny, przysłowiami i zaleceniami godnymi uwagi.

Gdy nasz przełożony misji, mons. Cimatti przekazał swoje stanowisko delegata apostolskiego Japończykowi poprosił również o zmianę zajmowanej przez siebie pozycji przełożonego prowincji zakonnej. Obowiązki te przejął jego uczeń, ks. Renato. Ponieważ ukończył seminarium w Hong-Kongu i został wyświęcony w Japonii, był osobą dobrze obeznaną z misją i przygotowaną do nowego zadania. To on przeniósł mnie ze szkoły w Tokyo do serca naszych misji w Oita – pięknego miasteczka portowego Saeki.

W Saeki działał już mój młodszy kolega ks. Cesare. W pocie czoła rozpoczął on nową misję, ubogacając ją przedszkolem. Nazwanie założenia przedszkola „ubogaceniem” nie jest przypadkowe. Powstanie przedszkola to jakby odkrycie nowej żyły w kopalni złota. W tym kraju wszystko bowiem koncentruje się wokół rodziny, wokół szkoły, wokół świątyni, wokół zakładu pracy. To rzecz zrozumiała, że ludzie tak bardzo zapracowani nie mają czasu na inne sprawy. Jednak wychowanie młodego pokolenia jest tutaj kluczowe. Młodzi rodzice garną się więc do przedszkola i zawsze znajdują czas dla swoich milusińskich. Dlatego też przedszkole nie uskarżało się na brak młodego narybku.

Miasteczko było niewielkie, ale za to bogate w pracę i oferujące różne zajęcia. Mnożyły się jak grzyby po deszczu rzemiosła i zakłady pracy dla osób z okolicy i dla dojeżdżających. Kwitnął transport morski – okręciki towarowe przywoziły np. bierwiona z dalekiej Panamy, z których wytwarzano luksusowe meble przeznaczone na eksport.

Zapotrzebowanie było tu właściwie na wszystko, w szczególności na półprodukty, które po przetworzeniu w cenne przedmioty zwracano światu. Nawiązywane przy tej okazji kontakty sprzyjały powstaniu małego, acz szacownego międzynarodowego środowiska. Wszyscy się znali i poważali. Widać to było w niedziele w naszym kościółku, gdzie pojawiali się zagraniczni goście: marynarze, handlowcy i inni co gorliwsi, którzy odpowiedzieli na nasze ogłoszenia z rozkładem nabożeństw wywieszone w porcie.

W misji uruchomiono oratorium dla dzieci i młodzieży, więc podwórko i salki były dobrze wykorzystane. Liczba katechumenów wzrastała, jednak katecheci nie mieli zbyt łatwego zadania. Poszukujący odpowiedzi kierowali swe pytania częściej do samego misjonarza niż do nich. Należało więc zadbać o zachowanie równowagi. Stałego organisty jeszcze nie było, ale nauczycielki przedszkola ćwiczyły grę na organkach. Stąd niedziele i święta były „umuzyczniane”, a braki uzupełniałem koncertami z płyt gramofonowych.

Należy też przyznać, że po przejściu powojennej metamorfozy na grzeszność i usłużność urzędów nie mogliśmy narzekać. Z serdecznością bywało jednak trudniej. Mimo to mój poprzednik ks. Cesare swą dobrocią i gorliwością potrafił zjednać sobie szerokie ich kręgi. Przedstawiciele administracji brali więc chętnie udział w naszych skromnych spotkaniach i uroczystościach misyjnych i towarzyskich. To na tych spotkaniach nawiązywały się bliższe więzi. Okazji ku nim nadarzało się też sporo, a to dzięki przedszkolu, z którego korzystała cała społeczność.

Nasza praca misyjna polegała na głoszeniu Chrystusowej nauki i współpracy z otoczeniem. Wspólne doświadczanie codziennych trosk, tak proste i prawdziwe, dawało poczucie bycia członkiem większej społeczności. Byliśmy odbierani jak członkowie rodziny. To poczucie zwiększało się w szpitalikach i domach opieki nad osobami w podeszłym wieku, w których chwile radosne przeplatały się ze smutnymi. Seniorzy mieli zapewnioną tam dobrą opiekę medyczną i społeczną, ale w ich sercu pozostawał kącik niezajęty, otwarty na wiarę w prawdziwego Boga i Jego dary. Wypełniano go więc chętnie, dzieląc radość z innymi.

Lekarze z całą obsługą i opiekunowie doceniali nasze działania, tym bardziej, że terapeutyczne ich skutki przenosiły się nie tylko na dusze, ale również na ciała ich podopiecznych. Stąd misjonarze byli wszędzie mile widziani i odpowiednio przyjmowani. Żywe przykłady wiary zaczęły oddziaływać również na personel medyczny szpitalików. Nawrócenia zaczęły następować od góry, a współpraca przeradzała się w solidarność, bo prawda zawsze znajdzie dobrą glebę, nawet między cierniami.

Mówię o szpitalikach, bo wielkie szpitale stawiano w większych metropoliach. Natomiast w mniejszych miastach działały tzw. kliniki, specjalizujące się w leczeniu danych chorób i oferujące pewien zakres usług. Lekarze nie prowadzili praktyki w domach pacjentów, ale to raczej pacjenci zgłaszali się do klinik. Wystrój i organizacja szpitalików był wszędzie dość podobny. Na parterze zazwyczaj umieszczona była poczekalnia i okienko przyjęć. Dalej gabinet lekarza i inne pomieszczenia, w których wykonywano badania, naświetlania i ewentualnie operacje. Piętro rezerwowano na pokoje dla chorych w liczbie około dziesięciu. Żona lekarza pełniła funkcję pierwszej pielęgniarki i była gospodynią kliniki. Inny personel zatrudniano według potrzeb. Mała apteka również była rodzinnym interesem, i jak głosiła wieść, radziła sobie dobrze przynosząc zyski swoim właścicielom.

### 4.3. Misyjne wspomnienia

Nie da się zrozumieć Japończyków bez poznania ich tradycji i historii. Nie da się też dobrze poprowadzić misji, jeśli nie nastawi się ucha na wzbudzone przeszłością drgania.

Okolice Miyazaki są mocno związane z japońską mitologią i tradycją. To tam wybudowano shintoistyczną świątynię Udo-jingu, poświęcona mitologicznym postaciom Ugayafukiaezu, Amaterasu, Amenooshihomimi, Ninigi-no-Mikoto, Hoori oraz pierwszemu cesarzowi Jimmu. To w Takachiho według legend ukrywała się bogini Amaterasu i tam też wylądował Ninigi no Mikoto, jej wnuk. Zwyczaje i wierzenia kulturowane w tamtej okolicy miały więc mocny związek z podaniami o założeniu kraju, wpisywały się więc w ducha narodu, jego tożsamość i kulturę. Miyazaki kojarzy się więc z shintoistyczną wiarą, z tysiącami bogów stanowiącymi uosobienie całej przyrody, od słońca do świetlika. Tam można znaleźć podziemne krypty i groby na wzór piramid egipskich.

Inaczej natomiast jest w regionie Oita. Od lat dominował w nim buddyzm, który bez korzeni wrosłych w tradycję narodu był przyjmowany nie w sposób otwarty, ale na siłę. Buddyzm pozostawił po sobie dziesiątki wielkich pomników Buddy i jego świątyń oraz filozoficzną przekorę o tym czego się nie rozumie i nie czuje. W tym właśnie fakcie tkwiła podstawowa różnica w religijności mieszkańców obu regionów, to w nim szukać można wyjaśnienia zachowań obserwowanych nawet do dzisiaj. Tam serce otwarte na nowe przeżycia z przestworzy, a tu bambusowa kurtyna zabita ćwiekami i chińskim murem.

W okolicach Oita ogień wiary zaświecił kiedyś pełnym blaskiem. Był to za czasów św. Franciszka Ksawerego, który z chorągwią Chrystusa zawinął do portu w Kagoshima. Urzekł on wielu swoim zachowaniem i nauką oraz wskazaniem drogi miłości bliźniego. Zachwycili się nim przede wszystkim niektórzy lennicy i wasale, bo zwykły lud własnego głosu wtedy nie miał. Cztery lata temu słynna stała się tutaj rodzina Otomo, która przyjęła chrześcijaństwo. Jej przedstawicielem był wasal Otomo Sorin, którego wielkie lenno zakwitło nauką Chrystusa i wydało bogate owoce dusz oddanych Ewangelii. Za jego panowania zaczął się „złoty wiek chrześcijaństwa”. Powstały kościoły, szpitale, seminarium oo. Jezuitów, a liczba wiernych prędko osiągnęła kilkadziesiąt tysięcy ochrzczonych i drugie tyle przyjaciół z całego półwyspu.

Do wielkich nowości należał wtedy sierociniec dla niemowląt skazanych na wymarcie, katolickie święta i zagraniczna muzyka. Słynna była też wyprawa młodych Japończyków do Ojca Św., która była pokazem jedności i szacunku dla Kościoła. To wszystko jednak nie trwało zbyt długo. Zaczęła się przemoc i długoletniego prześladowania. Lenno podzielono na osady zależne od świątyń buddyjskich, zobowiązanych do wytępienia nowej religii wszelkimi sposobami, co skrzętnie czyniono. Zasłużony wasal Otomo Sorin z rodziną odplynął na wygnanie na Filipiny, gdzie zakończył życie i oczekuje na beatyfikację.

Jakby wsłuchując się w echa minionej burzy podzieliliśmy teren naszej pracy misyjnej na jedenaście miasteczek – niczym fragmenty lenna pozostające pod wpływami jedenastu klanów. Jednym z nich było moje Saeki. Również i tu można było znaleźć ślady opisanej wyżej historii. Świadectwa znajdowano na starych cmentarzach przy świątyniach buddyjskich. Były to krzyże wykute w kamiennych podstawach nagrobków – tak bowiem w czasie prześladowań sekretnie oznaczano miejsca pochówku katolików. Ci ocalali niemi świadkowie dawnych czasów w swym bezgłośnym okrzyku przypominają, jak wielu było Chrystusowych przyjaciół, bo groby są rodzinne, z prochami całego pokolenia. Zapewne istnieją też inne świadectwa, trudniejsze do odkrycia podobne do artefakty z ekspozycji w muzeum martyrologii chrześcijan, którzy powstali przeciwko władzy shogunów, które znajduje się w zamku w Shimabara, woj. Nagasaki.

Możemy domyślać się, że dzisiejsza, naturalna niechęć do obrazów bierze się z czasów prześladowań, gdy na Nowy Rok wdeptywano w ziemię chrześcijańskie malowidła. Podobnie brak entuzjazmu dla wież kościelnych, procesji i otwartych uroczystości tłumaczyć można okresem ukrywania się w pieczarach i lasach, gdy po odkryciu schowanych dzwonów ich opiekunowie konali nadzy w przerębłach albo w wulkanicznych źródłach roztopionej siarki. Dzwony buddyjskie nie są radosne, są żałobne, tłumione, jakby wychodzące z podziemi, z Hadesu, bez serca.

Ale wracając do mego Saeki. Przyszedłem do miejsca już przygotowanego, ale też nie chciałem zasypywać gruszek w popiele. Tak minęło mi szczęśliwie siedem lat tłustych, jak za czasów Józefa Patriarchy w Egipcie. Potem nadeszło pożegnanie, pozdrowienia i życzenia sukcesów w stolicy, dokąd udawałem się by pełnić dalszą posługę misjonarza.

#### **4.4. Ostatnia dekada**

W Tokyo działało już jedenaście placówek misyjnych. Powstawały w różnych miejscach i w różnych warunkach, jednak historia ich powstania i rozwoju była dość podobna.

Powojenny krajobraz japońskiej stolicy był dość ponury, podobnie jak innych większych miast. Zniszczenia spowodowane nalotami były ogromne. W kraju po bezwarunkowej kapitulacji i złożeniu broni na rozkaz Cesarza nastąpiła okupacja. Okazało się dość szybko, że siły okupacyjne były nie tylko wyrozumiałe, ale wręcz przychylne zajętemu krajowi i skore do pomocy.

Początki odbudowy nie były jednak łatwe. Ludność do pewnego stopnia straciła serce i zaufanie do miast i ociągała się z powrotem. Na zgłiszczach za miast domów wyrastała trawa. Tylko wioski, choć wyczerpane obowiązkami dostaw, pozostały żywotne i solidarne. To z nich zaczęły trafiać do miast produkty potrzebne do życia. Sprzedawano je na straganach stawianych gdzie popadło. Gdy wreszcie powrócili dawni mieszkańcy, wraz z nimi ożywiły się

puste dotąd obszary. Zaczęły powstawać nowe zagrody i domki, ale bez jakiegos większego planu i czy porządku, tak jakby na próbę. Naturalnie ocalały budowle, jak pałace, koszary i inne obiekty wojskowe oddano w kuratelę urzędom oraz siłom okupacyjnym. Te ostatnie ograniczały jednak swą ekspansję do minimum. Wkrótce nawet zaczęły zmniejszać liczebność stacjonujących na japońskich wyspach garnizonów, powierzając opiekę nad krajem granatowej policji.

Tokyo w czasie wojny miało zorganizowaną silną obronę lądową i powietrzną. Stąd w jego centrum, na przedmieściach i po niedalekiej okolicy rozsiane były liczne obiekty wojskowe. Wszystkie zostały zajęte i odpowiednio zabezpieczone przez siły okupacyjne. Ponieważ obiekty te straciły swoje militarne znaczenie, w większości przypadków stały niewykorzystane. Zwróciły na nie uwagę misje i inne organizacje szukające *ubi consistam* - podparcia dla swoich dobroczynnych i publicznych dzieł. Korzystając z przychylności władz okupacyjnych i ku zadowoleniu ludność te opuszczone instalacje powoli zamieniano na sierocińce, szpitale, szkoły i zakłady dobroczynne.

Taką też ścieżką podążyło nasze seminarium. Oddając szkole technicznej swoją własność samo otrzymało za niewielką opłatą zabudowania po fabryce broni. Podobnymi torami potoczyły się losy nowego sierocińca, który zajął miejsce na rogu lotniska wojskowego (potem przeniesiono go do ośrodka studiów atomowych). Siostry salezjanki zadomowiły się na pagórku koszar gwardii cesarskiej, w obrębie których mieścił się kiedyś szpital i świątynia boga wojny. Założyły tam sierociniec i wielką szkołę dającą wykształcenie od poziomu przedszkola aż po uniwersytet. Mnożące się dokoła przykłady dowodziły, że stolica odradza się. Proces ten przyspieszył jeszcze, gdy w San Francisco zawarto z Ameryką pokój przynoszący wolność.

Nasi zaradni misjonarze też upatrzyli sobie odpowiednie miejsce. Znajdowało się ono w centrum stolicy, na podmokłych zgliszczach, z dala od stacji kolejowej, wśród biedoty szukającej dachu nad głową. Był to szmat pola zarosły już chwastami i zarzucony odpadami wszelkiego rodzaju, na którym stał mały domek między namiotami z blachy i kartonu. W tym właśnie miejscu powstało Oratorium na wolnym powietrzu i szopa na narzędzia - niczym za czasów ks. Bosco na Valdocco w Turynie.

Wielkie podwórze wnet się wypełniło, wyrosła też wielka szopa. Następne kilka lat pracy zaowocowało powstaniem przedszkola, podstawówki, gimnazjum oraz wielkiej świątyni z żelbetonu, zbudowanej na betonowych słupach wbitych głęboko w podmokłą ziemi. Liczba wiernych prędko wzrosła do tysiąca. Po dziesięciu latach przybyły siostry salezjanki i po sąsiedzku zaczęły prowadzić podstawówkę. Potem gimnazjum przeniosło się do pobliskiego miasteczka Kawasaki. Świątynię otoczyła parafia, Oratorium stało się centrum młodzieży gromadzącym bez mała tysiącuchów, a przedszkole – obiektem z półtysięcem maluchów.

W takim telegraficznym skrócie nie można oddać pełnego obrazu tamtych dni. Może jednak udało się w nim zawrzeć atmosferę, w jakiej przyszło mi wziąć odpowiedzialność za ekonomie tego dzieła w Tokyo oraz za przedszkole.

## 4.5. Moja misja w stolicy

Rozbudowa dzielnicy Meguro, zakątek Himonya, gdzie działała nowa misja, zwracała uwagę i budziła powszechne uznanie. Zaczynając kościół Brat Giacomo, artysta dekorator, podjął się niezwykłego zadania upiększenia wielkiej świątyni swoimi obrazami. Poświęcił na to pięć lat żmudnej, ale pięknej pracy. Wysokie rusztowanie posuwało się regularnie z miejsca na miejsce, dając szansę dotarcia do najdalszych zakątków. Całość spodobało się wszystkim, zachwycając kolorami i artystycznym pięknem. Niestety, brat przypłacił to zdrowiem, bo piękne farby olejne były zaprawione trującym ołowiem.

W okna naszej świątyni wprawiono witraże, na chórze umieszczono wielogłosowe organy, które należały jeszcze do rzadkości. Na ściennych kolumnach pojawiła się marmurowa Droga Krzyżowa. Wielu pracowało dla wspólnego dobra i wielu pomagało: proboszcz, wikary, katecheci, siostry zakonne, wolontariusze, lokalna społeczność i wspinała młodzież. Liczba katechumenów wzrastała, chrzty dorosłych odbywały się w wyznaczone święta w ciągu całego roku. Widać było, jak wokół kościoła rosła wielka parafia.

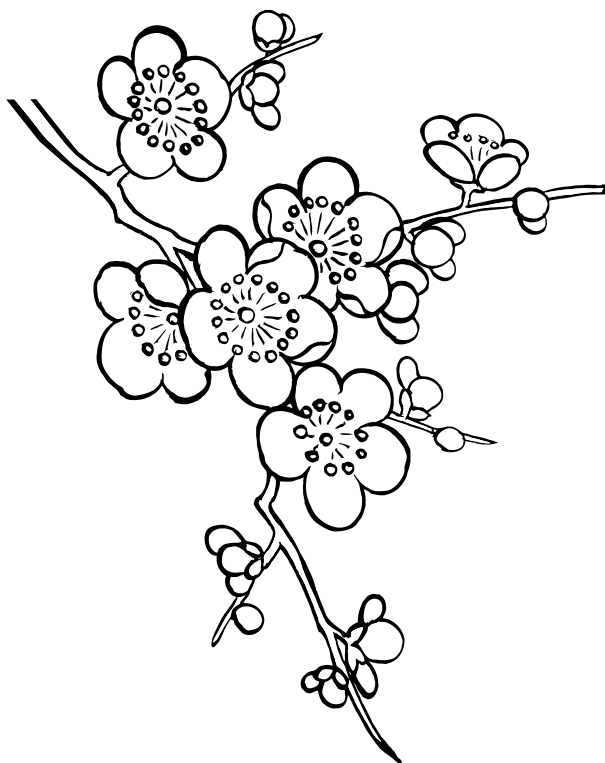
Dzieło zainicjowane na opuszczonym terenie miało moc przyciągania. Zdarzały się też przedziwne przypadki. Do naszej katolickiej świątyni przychodziły pary zakochanych i być może zauroczone jej pięknem oświadczały, że chciałyby wziąć ślub według głoszonej tu nauki. W ciągu pół roku odbyły się cztery konferencje przedmażeńskie i wystawne błogosławieństwo ślubne, zgodnie z programem ułożonym przez władze kościelne. I co więcej? Nasz kościół poznały i polubiły „gwiazdy” telewizji i teatru. Niektóre soboty po południu były nawet dla nich rezerwowane, bo przecież również i one zaliczały się do gromady dzieci Bożych.

Tak jak w pszczelej rodzinie przy dobrym rozwoju dochodzi do wyrojenia jej części, tak każde dobrze prowadzone dzieło dorasta do podziałów i przenosin. Przyszło mi więc realizować również i takie odpowiedzialne, żmudne zadanie. Najpierw zamieszkałe w sąsiedztwie siostry salezjanki przejęły i powiększyły szkołę podstawową, dostosowując wszystko do nowych przepisów i wymagań. Następnie gimnazjum przeniosło się do nowego osiedla, powiększając się o liceum z dodatkiem małego seminarium i przedszkola. Pozostaliśmy jako duża misja – parafia z rozległym Oratorium i urzekającym przedszkolem. Otworzyło się więc pole na dalsze działania. Nie pozostało nam nic innego tylko zakasać rękawy i wziąć się do pracy.

Część 2

---

# Wspomnienie





## Do Czytelnika

Śp. ks. Nikodem Pisarski zwykł mawiać:

„Waż pije czystą wodę i tę ożywczą wodę przemienia w truciznę. Krowa też pije wodę i przemienia ją w mleko, które podtrzymuje nasz organizm przy życiu”.

„Pszczoła z licznych kwiatów zbiera pył i przerabia go w słodki miód, nie niszcząc jego piękna i harmonii”.

„Żadne zwierzę należące to tego samego gatunku nie zabija swego potomka”.

„Świat przyrody jest dla nas nie tylko wspaniałą encyklopedią, jest także naszym wspaniałym nauczycielem i przewodnikiem”.

„Zarzucenie wartości moralnych wydziedzicza człowieka z ciągłości historycznej i twórczego pozytywnego udziału w kształtowaniu spadku po przodkach”.

Niniejsza książka powstała z potrzeby upamiętnienia niezwykle bogatej osobowości ks. Nikodema, wielkiego misjonarza salezjańskiego pracującego w latach 1937-2013 na misjach w Japonii. Pozostawił On po sobie tak wiele śladów Wielkiego Serca, że nie sposób było je wszystkie opisać. Pomimo tej niepełności chciałbym zachęcić Czytelnika, aby studiując treść kolejnych rozdziałów równocześnie próbował nauczyć się czegoś od Wielkiego Człowieka, który żył wśród nas i był prowadzony ręką Bożą.

„Ci co zaufali Panu, odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły: biegną bez zmęczenia, bez znużenia idą” (Iz 40,1).

„A jeśli ktoś chce dojść do posiadania Chrystusa, niechaj nigdy nie szuka Go bez krzyża”.

„Wiemy, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra” (Rz 8,28).

Niech to skromne wspomnienie służy pomocą w rozumieniu życia i dążeniu ku szczęściu.

*ks. Tadeusz Soboń SDB, autor niniejszej części*



## Żył wśród nas

„Lepszy szacunek niż wielkie bogactwo, lepsze uznanie niż srebro i złoto” (Prz 22.1).

Żyjemy wśród ludzi, którzy mają piękne cechy charakteru, cenne cnoty. Czy wiesz, co jest twoim zadaniem? Uczyć się od nich mądrości, naśladować ich. „Ziemia nie jest miejscem naszego odpoczynku, odpoczywać będziemy dopiero w niebie” – powtarzał św. Jan Bosko.

Wróciłem z Beppu, miejscowości położonej w woj. Oita na wyspie Kyushu. Pojechałem tam, aby oddać szacunek ks. Nikodemowi, który po długich i bolesnych cierpieniach w wieku 95 lat odszedł do Pana po wieczną nagrodę. Liturgia pogrzebowa odbywała się w tamtejszym kościele parafialnym, w którym udzielał się on aktywnie w pracy duszpasterskiej do końca swych dni.

Ks. Nikodem był moim współbratem – członkiem Zgromadzenia Salezjańskiego. Był też człowiekiem wielkiego formatu. Owa wielkość nie zawsze i nie od razu była rozpoznawana. Pozostawała często niezauważona wśród natłoku innych, bieżących spraw. Zapewne łatwiej jest w pewnym momencie dokonać jakiegoś bohaterskiego czynu, aniżeli jak ks. Nikodem spełniać sumiennie swoje codzienne powinności, obowiązki i zadania. Wielkość danej osoby może więc pozostawać w cieniu, dopóki nie oświetli jej światło wdzięcznych serc. O wielkości świadczy również bycie Człowiekiem mimo licznych przeciwności, i to zarówno wobec siebie samego, jak i swojego otoczenie. Taka właśnie wielkość cechowała ks. Nikodema. W swej ostatniej, pełnej bólu drodze dał on przykład pełnego oddania się Bogu. Dla pielęgniarek był łagodny, dla lekarzy pozostał niedościgłym wzorem w znoszeniu cierpienia, a dla wszystkich odwiedzających go w szpitalu – źródłem spokoju, opanowania i radosnego uśmiechu. Liczny udział uczestników uroczystości pogrzebowych podkreślił rolę i znaczenie, jakie odegrał w ich życiu.

Ks. Nikodem przybył do Kraju Kwitnącej Wiśni 22-go listopada 1937 roku, tuż przed drugą wojną światową, mając zaledwie 19 lat. Należał do pionierów polskich misjonarzy salezjańskich w Japonii. Dane mu było razem ze sługą Bożym ks. Cimatti i innymi misjonarzami od podstaw tworzyć strukturę rodzącej się prowincji Salezjanów. Okres jego pobytu na wyspach nie był „miodem i mlekiem płynącym”. Przyszło mu żyć i rozwijać się w trudnych czasach. Kiedy stawiał tam pierwsze kroki, Japonia należała do czołowych potęg militarnych świata. Na terenie Azji prowadziła liczne i długie wojny, które mimo sukcesów i licznych zwycięstw bardzo osłabiły i wyczerpały kondycję

państwa i społeczeństwa. Ludność cywilna żyła w skromnych warunkach, a niejednokrotnie na pograniczu skrajnego ubóstwa. W dostatku, kosztem innych, żyły tylko wąskie elity. Ludzie borykali się z takimi chorobami jak: gruźlica, tyfus, trąd i inne. Opieka lekarska była na niezbyt wysokim poziomie, ale odpowiadała pozytywnie na ludzkie potrzeby i wymogi chwili. Jednak z przyczyn finansowych nie każdego stać było na odpowiednie leczenie. Najbardziej cierpiała na tym ludność wiejska, rolnicy i drobne rzemiosło. Bogatych i zamożnych głód i ubóstwo nie dotykało. Jedynie choroby, których nie dało się wyleczyć nawet za wielkie pieniądze mogły pokrzyżować im plany. Jednak istniała płaszczyzna, na której znikwały wszystkie te dysproporcje. Była to płaszczyzna właściwego wykorzystania daru życia, tak hojnie udzielonego wszystkim i tak różnie przeżywanego. Bo wszyscy przemijamy, niezależnie od pozycji, majątku czy wiedzy. Jeden z uczestników liturgii pogrzebowej cytował piękne słowa ks. Jana Twardowskiego: „Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą”. Tak dobrze ilustrują one moje myśli o osobach, z którymi choć przez chwilę mogłem przebywać, a w szczególności myśli o śp. ks. Nikodemie Pisarskim.

## 5.1. Miał swoich rodziców

Nikodem urodził się na Śląsku 13-go września 1918 roku w miejscowości Kornowac w pobożnej, wielodzietnej i praktykującej rodzinie katolickiej należącej do parafii Pogrzebień. Z metryki chrztu wynika, że został ochrzczony w kościele parafialnym w drugim dniu po narodzinach.

Rodzice należeli do ludzi szczącymi się dobrymi obyczajami. Nauczyli syna nie tylko podstawowych prawd wiary, lecz wychowywali go na dobrego katolika, szlachetnego obywatela i dobrego patriotę. Z tej religijności, patriotyzmu oraz gościnności znani byli u sąsiadów oraz w okolicy. Zajmowali się uprawą roli, byli pracownicy i łatwo nawiązywali kontakty. Ojciec był dobrym i wielce szanowanym kowalem. Ponieważ ich dom rodzinny był położony przy znanym i ruchliwym szlaku handlowym, wielu przybyszów chętnie korzystało z usług zacnego rzemieślnika. „Czym chata bogata, tym rada” – to zdanie dobrze pasowało do tego domu, otwartego dla wszystkich znajdujących się w potrzebie. Przychodzący i odchodzący ludzie przynosili ze sobą rozmaite wieści, dlatego miejsce to było swego rodzaju wszechnicą wiedzy oraz ośrodkiem nawiązywania międzyludzkich relacji. Dla Nikodema zaś było ono szkołą modlitwy, pierwszego kontaktu z Bogiem, wzorcem sztuki życia i zdobywania wiedzy, a także prawidłowych relacji z innymi.

Na terytorium parafii Pogrzebień znajdowała się szkoła prowadzona przez Księżę Salezjanów, wychowawców dzieci i młodzieży. Szkoła ta była prężnym ośrodkiem wychowawczym. Cieszyła się dobrą renomą i z tego powodu wielu młodzieńców pragnęło w niej formować swój umysł i charakter korzystając z pomocy fachowej kadry nauczycieli. Młody i energiczny Nikodem za zgodą

rodziców zapukał do furty Księży Salezjanów z prośbą o przyjęcie do szkoły w Pogrzebieniu. Jego prośba została rozpatrzona pozytywnie. Czteroletni pobyt w szkole salezjańskiej był dla niego przełomowym okresem życia. Ewangeliczna postawa salezjanów i wychowawców, ich życie i praca zafascynowała go. Sam zapragnął zostać księdzem salezjaninem, aby móc w przyszłości, podobnie jak i jego wychowawcy, pracować dla młodzieży. Doświadczeniu wiedzą, jak odległa jest droga od idei do jej pełnego zrealizowania. Młodzi zaś „mierzą siły na zamiary” i wspinają się ku wysokim szczytom.

## 5.2. W Grodzie Maryi

Na kilkanaście dni przed swoimi 18-stymi urodzinami Nikodem był jakiś niespokojny. Po krótkiej modlitwie udał się do pokoju księdza dyrektora trzymając w ręce białą kopertę bez adresu odbiorcy. Przed drzwiami gabinetu nogi mu zdrząły i serce mocniej zabiło. Mimo to zapukał i po chwili usłyszał zaproszenie, aby wejść do środka. „Z jaką sprawą przychodzisz do mnie” – zapytał ks. dyrektor. „Przynoszę list do ks. dyrektora, w którym znajduje się moje podanie o przyjęcia do nowicjatu. Pragnę zostać Salezjaninem i ośmieliłem się napisać własnoręcznie podanie z prośbą o możliwość zrealizowania mojego pragnienia” – taka padła odpowiedź. Ks. dyrektor przyjął podanie i pocieszył swego ucznia na duchu. Powiedział mu, że na odpowiedź trzeba będzie poczekać kilka dni i że od teraz niech prosi Matkę Bożą Wspomożycielkę Wiernych, aby była to odpowiedź pomyślna.

Niebawem ks. dyrektor wezwał Nikodema do swego pokoju na rozmowę. Nie będąc pewnym odpowiedzi Nikodem przybył na nią z ciężkim sercem. Tymczasem ks. dyrektor oznajmił wynik rady: „Zostałeś dopuszczony do nowicjatu”. Ta krótka informacja z miejsca zamieniła smutek Nikodema w radość. Było to jak prezent urodzinowy, którym chciał się czym prędzej podzielić z rodzicami i rodzeństwem. Gdy oznajmił w domu: „Zostałem przyjęty do Zgromadzenia Księży Salezjanów i niedługo będę musiał opuścić dom rodzinny. Mam w planie udać się do Czerwińska i od nowicjatu rozpocząć drogę życia zakonnego.” Ktoś z rodziny zapytał, gdzie leży ten Czerwińsk? Nikt z zebranych nie był w stanie odpowiedzieć. Klasztor czerwiński znajduje się zaś na prawym brzegu Wisły, przy trasie Warszawa – Płock, kilka kilometrów przed Wyszogrodem. Należy on do sławnych zabytków narodowych sztuki romańskiej, posiada piękną i bogatą historię. Co roku bazylikę czerwińską odwiedzają liczne pielgrzymki oraz turyści. W bazylice zaś znajduje się koronowany obraz Matki Bożej Czerwińskiej – zwaną Panią Mazowsza.

Nowicjat jest bardzo ważnym okresem w życiu kandydatów na zakonników lub kapłanów. Inaczej ten okres formacji podstawowej nazywa się próbą. Nowicjusze pod życzliwym okiem i troską magistra ujawniają swoje charakterystyki, zdolności i talenty. We wspólnotach takiej jak zakon czy zgromadzenie spotykają się ludzie o bogatych charakterach, uzdolnieniach, inteligencji

i innych przymiotach, zarówno pozytywnych jak i negatywnych. Każdy kandydat przynosi ze sobą cały bagaż swojego charakteru. Nikt nie jest w pełni doskonały, lecz każdy tęskni za tym, aby tę doskonałość osiągnąć. Jednym udaje się ją zdobyć w krótkim czasie, a inni mozolą się całe życie i nic im z tego wysiłku na pozór nie wychodzi. Ufając w pomoc Bożą i idąc za głosem powołania Nikodem w roku 1936 udał się do Grodu Pani Mazowsza w Czerwińsku. Z chwilą przekroczenia furty zakonnej rozpoczął się dla niego nowy rozdział młodzięcego życia. Zaczął stawiać pierwsze kroków na drodze wiodącej ku kapłaństwu Chrystusowemu.

Pewnego dnia kolega opowiedział mi taką anegdotkę: „Znajomy sąsiad codziennie wychodził na swoją działkę i szukał na niej plonów. Jednak na działce rosły coraz to większe chwasty. Zakłopotany takim stanem rzeczy zapytał sąsiada, dlaczego na jego działce wszystko się udaje? Ten odpowiedział: – Ja w działkę inwestuję, uprawiam ją, zasiewam nasiona. Krótco mówiąc troszczę się o nią, aby nie zarosła trawą ani chwastami. Posiadacz zaniedbanej działki skwitował rozmowę jednym zdaniem. – Nareszcie zrozumiałem swój błąd. Ja w działkę nie inwestowałem, tylko chciałem z niej czerpać korzyści, a ziemi nie da się oszukać.”

Nikodem był jak dobry gospodarz z anegdotki – skrzętnie wykorzystywał każdą chwilę w nowicjacie i solidnie inwestował w rozwój własnej osobowości. Dowiedziałem się całkiem przypadkowo od jednego z towarzyszy nowicjatu Nikodema, że ten pięknie grywał na fujarce. Takim prostym sposobem wyrażał swoje umiłowanie do muzyki, które do końca życia w sobie pielęgnował i rozwijał. W jednej z pierwszych moich rozmów z Nikodemem zapytałem, gdzie w Polsce odbywał nowicjat. Odpowiedział, że w Czerwińsku. Ponieważ sam też tam odbywałem nowicjat zapytałem więc go o wspomnienia z tego okresu. Dowiedziałem się czegoś nowego i oryginalnego. Jeden z zakonników tak się zachwycił wygrywanymi na fujarce koncertami Nikodema, iż postanowił uwiecznić i uhonorować jego postać na jednym z malowanych przez siebie obrazów. Dokładnie w tym czasie wykonywał obraz Matki Bożej do głównego ołtarza w bazylice czerwińskiej (obraz ten obecnie przysłania cudowny obraz M.B. Czerwińskiej). Poprosił więc nowicjusza, aby ten pozował do kompozycji tworzonego dzieła razem z wydającym tak piękne dźwięki instrumentem. Żartobliwie zapytał mnie, czy go rozpoznałem na tle innych kolegów.

Nasz nowicjusz modlił się często przed obrazem Pani Mazowsza. Będąc w połowie nowicjatu poprosił o wskazanie dalszej drogi, którą miałby podążać. I usłyszał w swej duszy głos Maryi: „Wyjdź z domu twego Ojca i idź do kraju, który ci wskaże”. Zachwiały się nogi, rozradowało się serce. Decyzja zapadła. Nikodem postanowił opuścić spokojny dom rodzinny i do niego już nie wrócić. Przed nim otwierała się nowa droga, której do końca nie potrafi ogarnąć swoim rozumem. „Dokąd zmierza umysł, tam podąża serce człowieka” - te słowa przypomniały mu, że siłą napędową czynów ludzkich jest

oświecony rozum i wola wzmocniona łaską Bożą. Wkrótce miał przekonać się, że prawdziwa miłość nie buja w obłokach, ale żąda konkretnej i całkowitej ofiary. Gmach zaś doskonałości budowany jest na ofierze i wyrzeczeniu.

Nowicjat zakonny Nikodema zwieńczyło złożenie ślubów zakonnych 3-go sierpnia 1937 roku. Zgodnie z regułą zakonną i prawem kanonicznym stał się wtedy członkiem Zgromadzenia Księża Salezjanów. Jego rocznik składał się z siedemdziesięciu nowicjuszy. Pod względem liczby kandydatów nowicjat ten należał do wyjątkowych w Czerwińsku. W czasie tego nowicjatu najwyższy przełożony, generał Zgromadzenia Salezjanów, uroczyście zobowiązał się wobec Ojca Św. wysłać stu Salezjanów na misje do różnych części świata. Aby przełożony mógł zrealizować obietnice, zwrócił się do wszystkich wspólnot salezjańskich rozsianych po całym świecie, aby raczyli przysłać kandydatów na misje do Turynu, ówczesnej siedziby Księża Salezjanów. Tutaj na miejscu przełożeni mieli zadecydować, gdzie i kto do jakiego kraju zostanie oddelegowany. Na propozycje ks. Generała żywo odpowiedziała polska młodzież zakonna z Czerwińska. Na siedemdziesięciu nowicjuszy czterdziestu ośmiu złożyło prośbę o wyjazd na misje. Przełożeni w Polsce wybrali z tej okazałej liczby tylko ośmiu, których uznali za najlepszych. Wśród tych szczęśliwców znaleźli się Nikodem i Michał. Można tylko wyobrazić sobie radość, jaką doznali z powodu tak doniosłego wyboru. To im dane będzie głoszenie Tajemnic Bożej Dobroci na dalekich terenach misyjnych. Jednak w jakim miejscu świata - tego jeszcze nie wiedzieli.

Podczas wyboru kandydatów na misje któryś z radców negatywnie ocenił wybór Nikodema twierdząc, że jest on jednym z najmłodszych nowicjuszy i że jego prośba o wyjazd na misje może być decyzją niedojrzałą. Jednak ktoś inny powiedział: „Ślężacy są odpowiedzialni i stanowczymi ludźmi w swoich decyzjach. Są tak odporni na zadawane im ciosy i uderzenia nawałnic, jak kowadło pod uderzanym młotem kowala”. A trzeba wiedzieć, że do naszego Zgromadzenia przybyło ze Śląska wielu szlachetnych młodzieńców. Należeli do nich uznawani za kwiat i koronę naszego Zgromadzenia ks. kard. August Hlond i jego bracia. Koniec końców jeszcze inna osoba wsparła wybór Nikodema i szala wagi przechyliła się na jego korzyść.

### **5.3. Wszystko zostawić trzeba**

Jedną z cech człowieka jest przywiązywanie się do ludzi i miejsc. Kiedy więc przychodzi do rozstania z tym, co się kochało i było bliskie sercu, pojawiają się wewnętrzne opory. Nikt z nas nie jest wolny od takiej walki. To samo dotyczyło Nikodema. W roku po ukończeniu nowicjatu rozstał się z ukochaną Ojczyzną, jednak kochał ją jak Matkę do końca swoich dni. Choć opuścił Polskę w młodym wieku, nigdy nie zapominał o swoich korzeniach, pięknej kulturze i przebogatym folklorze. W jednej z rozmów powiedział: „Małą część życia spędziłem w kraju, ale wszystko, co polskie, ma dla mnie nieod-

party urok”. Gestami i zachowaniem dawał nam do zrozumienia, że kocha rodzinny kraj, ale była to miłość, która nie miała nic wspólnego z nacjonalizmem. Gdy rozpoczął misje chyba nie wiedział jeszcze, że Japonia będzie jego drugą Ojczyzną. To w niej leżała dalsza jego ścieżka do kapłaństwa. Choć była ona długa i kręta, a przy tym częstokroć usłana cierniami i kolcami, jednak doprowadziła go do upragnionego celu.

Nikodem razem z kolegami rodem z trzynastu państw podjął studia filozoficzno-teologiczne na terenie Tokyo, w Seminarium salezjańskim i 21-go grudnia 1946 roku uwieńczył je święceniami kapłańskimi. Wzrastając i zdobywając doświadczenie we wspólnocie międzynarodowej, w tej barwnej mozaice różnych charakterów i kultur, mógł z całą świadomością mówić: „Każdy z nas coś znaczy, nikt nie jest nieważny”. Takimi krótkimi i związłymi wypowiedziami potrafił stworzyć wokół siebie niezwykły klimat.

W tym samym czasie co Nikodem do Japonii przyjechało z Włoch wielu kandydatów na misjonarzy. Zaledwie co skończyli szkołę średnią i zdecydowali się na wyjazd na misje do Japonii z takim samym co Nikodem nastawieniem, że już nigdy w swoim życiu nikogo z rodziny nie zobaczą. Nic więc dziwnego, że ostatnie pożegnanie z rodzicami, rodzeństwem i własnym Narodem było bardzo wylewne i emocjonalne.

Jakie racje przemawiały za wysyłaniem na misje tak młodych misjonarzy? Odpowiedź była prosta i oparta na sprawdzonej życiowo zasadzie. Starych drzew się nie przesadza. Młodzi są bardziej odporni i mają większe zdolności adaptacji do nowej kultury, klimatu i środowiska. Ponadto nauka trudnego języka japońskiego w młodym wieku przychodzi łatwiej i sprawniej. Młodzi ludzie są też elastyczni jak plastelina i o wiele łatwiej jest ich odpowiednio uformować. Zdarzały się przypadki, że ci Boży wysłannicy po długim pobycie na obczyźnie zapominali słowa ojczystego języka. Jeden z misjonarzy włoskich pojechał do rodzinnej parafii, aby obchodzić jubileusz swego kapłaństwa. Z tej okazji ks. proboszcz poprosił go o kazanie. Wtedy z przerażenia misjonarz utracił całkowicie mowę. Wrócił do Japonii i nie chciał z nikim rozmawiać o pobycie w swoim kraju. Będąc więc na obczyźnie trzeba dbać o język ojczysty oraz go rozwijać, bo inaczej utraci się część swojej osobowości. Nikodem dobrze o tym wiedział.

#### **5.4. Sprawy Boże zasługują na pośpiech**

Niebawem po zatwierdzeniu swoich kandydatur dwaj młodzi zapaleńcy pożegnali się z rodzicami, rodziną, kolegami i opuścili Polskę. Końcem sierpnia 1937 roku udali się do wiecznego miasta Rzymu, a później do Turynu. W tej stolicy salezjanów zatrzymali się tylko na jeden miesiąc i w tym samym roku z końcem października razem z sześciu kolegami wyruszyli do Japonii. Podróż rozpoczęła się w Genui, gdzie wsiedli na okręt wraz z rówieśnikami. Po czterdziestu dniach żeglugi w święto patronki muzyki kościelnej, tj. w dniu

22 października 1937 roku przybyli na japońskie wyspy. Ksiądz Cimatti i pozostali współbracia z wielkim entuzjazmem i nieukrywaną radością przygarnęli młodych misjonarzy w szeregi seminarzystów. Od teraz ich miejscem zamieszkania stało się seminarium położone w jednej z dzielnic Tokyo.

Choć w tym całym międzynarodowym towarzystwie największą grupę stanowili Włosi, była to wspólnota zakonna, daleka w swym charakterze od grup towarzyskich lub biznesowych. Wspólnota zakonna nie jest bowiem tylko samym tworem ludzkiego rozumu lub realizacją jakichś niejasnych potrzeb. Jej inicjatorem jest Duch Święty rozpalający w ludzkich sercach potrzebę takiego działania: „Patrzcie jak oni się miłują”. Celem wspólnoty jest budowanie Królestwa Bożego na ziemi. Miłujmy bliźnich jak samych siebie. Miejmy w sobie miłość i pokorę, pełniemy uczynki miłosierdzia, one bowiem obmywają dusze z brudu grzechu. Pod takimi hasłami i pod jednym sztandarem duchowych synów św. Jana Bosko gromadzili się ci pełni wigoru życia i świadomi swego celu młodzieńcy. Podążając za głosem Ducha Świętego: „Dziś, jeśli głos Jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych” (Hbr 3,7-8) otwierali swe serca i wypełniali Jego wolę. Dali nam wspaniały przykład, jak należy z gotowością i uległością służyć nawoływań Chrystusa odrzucając bogactwa tego świata. Zrozumieli wcześniej sedno Jego słów: „Kto nie wyrzeka się wszystkiego co posiada, nie może być moim uczniem”.

Jedną z cech naszego Zgromadzenia Salezjańskiego jest żyć i pracować we wspólnotach zakonnych o międzynarodowym zasięgu. Świadczy to o tym, że jesteśmy posłani do wszystkich ludzi dobrej woli i zdobywamy się na odwagę, aby z każdym móc pracować twórczo i owocnie dla Boga i młodzieży, do której Bóg nas posyła. Wspólnoty zakonne o takim charakterze w przeszłości okazały się ostojami wiary, były dla Kościoła lokalnego zbawiennym i wielce skutecznym zaczynem odnowy duchowej i moralnej.

Już kilka razy wspomniałem o młodzieńczych latach Nikodema. Miałem w tym odwoływaniu się ukrytą intencję. Zwykle w młodzieńczym wieku podejmujemy ważne i decydujące o naszym dalszym życiu decyzje. Wiemy też dobrze z nauki katechizmu, że zanim ludzie pokochali Boga, On sam ich pierwszej umiłował. Łaska Boża jest zawsze uprzedzająca w stosunku do naszych decyzji. Drugą sprawą jest to, że czynienie dobra nie cierpi zwłoki. Sprawy Boże zawsze zasługują na pośpiech. Już w scenie zwiastowania św. Bernard podpowiada Maryi: „Daj prędko odpowiedź Bożemu wysłannikowi”. Maryja, kiedy dowiedziała się o błogosławionym stanie swojej krewnej Elżbiety, udała się z pośpiechem do jej domu w mieście Judei. Podobnie i pasterze pośpiesznie udali się do grotty, aby oddać pokłon Bożej Dziecinie. Młody Nikodem karmił się słowem Bożym i na wzór swoich wielkich poprzedników nie zwlekał z podjęciem ważnej decyzji w młodym wieku. Możemy powiedzieć, że w sprawach Bożych on również okazywał pośpiech, świadomy że tego one się domagają.





## Jesteś kapłanem

„Czego żąda od ciebie Pan, Bóg twój? Tylko tego, byś się bał Pana, Boga swojego, chodził wszystkimi Jego drogami, miłował Go, służył Panu, Bogu twemu, z całego swojego serca i z całej swej duszy, strzegł poleceń Pana i Jego praw, które ja ci podaję dzisiaj dla twego dobra” (Pwt 10, 12-13).

Czytając teksty Pisma Świętego nie można mieć wątpliwości, iż powołanie do kapłaństwa jest tajemnicą Bożego wyboru. „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem Was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał” (J 15,16). Każdemu człowiekowi kapłaństwo kojarzy się ze składaniem ofiary, czyli Eucharystią. Jedno z drugim jest nierozzerwalnie związane. Sakrament kapłaństwa wyciska na duszy wyświęconego niezatarty znak całkowitej przynależności do Chrystusa. Dzięki temu sakramentowi kapłan ma moc uobecniania ofiary Jezusa Chrystusa. Kapłan sprawując Eucharystię wypowiada w czasie konsekracji wzruszające słowa: „To jest Ciało moje za was wydane: to jest Krew moja wylana na odpuszczenie grzechów”. W tych słowach kapłan utożsamia się z Chrystusem Kapłanem. To jest zawrotna prawda.

Formacja Nikodema do kapłaństwa odbywała się z dala od rodzinnego domu, kolegów i ojczyzny. Na drodze ku kapłaństwu napotykał wiele rozmaitych trudności, jak choćby zmiana klimatu, diety i kultury. Niebagatelną też była bariera językowa i życie we wspólnocie międzynarodowej. Wszystkiego trzeba było się uczyć od początku. Ten tryb życia wymagał dojrzałej postawy i brania odpowiedzialności nie tylko za siebie, ale i innych. Warunki mieszkaniowe też nie należały do najlepszych. Mimo takich przeszkód ta grupka Bożych zapaleńców odegrała ważną rolę w przyszłej pracy Salezjanów w Japonii. Jej członkowie dali początek nowej prowincji japońskiej, która była delegaturą prowincji chińskiej. Sam Nikodem należał do czołówki pionierów wielkiego dzieła wychowawczego św. Jana Bosko przeszczepionego na grunt japoński.

Kapłaństwo, jak już wspomniałem, jest niezwykłym stanem. Kapłan nie jest filantropem, ani pracownikiem socjalnym. W swojej posłudze kapłańskiej troszczy się o ludzi biednych i będących w różnych potrzebach. Jednak to nie jest samą istotą kapłaństwa. Kapłan ma być człowiekiem Bożym. Z chwilą święceń kapłańskich otrzymuje potrójną władzę: nauczania, uświęcania i kierowania. W najstosowniejszym momencie Bóg rozliczy go z ca-

łego ziemskiego władarstwa. W kapłaństwie zawiera się coś bardzo pięknego i fascynującego. Kapłan poświęca się wychowaniu, nauczaniu, modlitwie i udziela wiernym sakramenty święte. Prowadzi dialog z żywymi, umierającymi przygotowuje na spotkanie z dobrym Ojcem. Chętnie rozmawia ze starcem i dzieckiem, z wierzącym i niewierzącym, prowadzi dialog z wyznawcami innych religii. Nie brak też i takich przypadków, kiedy musi rozmawiać z wrogiem tak jak z przyjacielem. Wtedy przypomina sobie słowa swego Mistra i Nauczyciela: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą, i módlcie się za tych, którzy was prześladują” (Mt 5,44). Sama posługa kapłana wkracza w życie ludzkie zachęcając: „Bądźcie doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48). Normę i zasadę postępowania wyznaczają słowa: „Jak chcecie, żeby ludzie wam czynili, podobnie wy im czyńcie” (Łk 6,31).

Każda moneta ma dwie strony, podobnie można powiedzieć i o kapłaństwie. Jedną z najważniejszych rzeczy, jakie głosi kapłan jest nadzieja. „Błogosławiony, który przybywa i imię Pańskie” (Ps 118,26). Są też momenty w życiu kapłana, kiedy musi okazać „znak sprzeciwu” wobec wszelkiego rodzaju zła. Mimo burz i niepokojów, mimo nienawiści i wojen kapłan był, jest i zawsze będzie symbolem pokoju, jedności i ładu moralnego. Kapłaństwo jest osadzone bowiem nie na wyjątkowych talentach ani słabościach i ograniczeniach lecz na solidnej skale, a tą „skałą jest sam Chrystus”. Z tego powodu mówimy o nim jako „alter Christus” = drugi Chrystus. Nie ma w tych słowach żadnego patosu, ani przesady. Warto tu dla pełniejszego zrozumienia istoty tego twierdzenia przytoczyć słowa proroka Jeremiasza. „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię” (Jr 1,5).

Dzielię się tymi myślami tylko dlatego, że śp. Ks. Nikodem był święcony na kapłana w tym samym roku co błogosławiony Papież Jan Paweł II. Pamiętam jego osobiste wspomnienia, jakimi podzielił się po powrocie z Rzymu ze swych złotych godów kapłaństwa. Jako pamiątkę tych uroczystości wręczył mi książkę autorstwa Jana Pawła II „Dar i Tajemnica”. Papież opisuje w niej osobiste powołanie do kapłaństwa i własną drogę życia w kapłaństwie. Ksiądz Nikodem razem z uczestnikami złotego jubileuszu otrzymał od Ojca św. piękną stułę - symbol władzy i posługi kapłańskiej. Chwalił się tym prezentem przy każdej nadarzającej się okazji spotkań kapłańskich.

## 6.1. Na misyjnych polach

Nikodem tuż przed wyjazdem z Polski udał się do domu rodzinnego, aby ostatni raz zobaczyć się z rodzicami i rodzeństwem. Na pożegnanie otrzymał od Matki Różaniec, a Ojciec skierował do niego zamienne słowa: „W czasie chrztu świętego poświęciliśmy cię Bogu, dziś oddajemy cię w ręce Matki – Kościoła. Bądź wierny Bogu aż do śmierci”. Zapamiętał te słowa na zawsze.

Brzmiały mu w uszach jak melodia, a w sercu biły rytmem kowalskiego młota bijącego w gorące żelazo.

Wyjechał, jak to się potocznie mówi, „w ciemno”, bez jakiegoś specjalnego, misyjnego przygotowania. Nie martwił się na zapas gdyż wiedział, że Bóg mu towarzyszy. Był spokojny i zadowolony z tego, że przybył szczęśliwie na miejsce. Zapewne w głębi swojego serca przeżywał ogromną radość i czuł, że może podjąć czekające go wyzwania. „Ten Który go wybrał już w łonie matki” (Jr 1,5) przyprowadził go do Kraju Kwitnącej Wiśni, aby w nim żył, rozwijał swoje talenty i ochoczo pracował. Z miłością i łaskawością spojrział na tego dobrze zapowiadającego się młodzieńca, a on zaś robił wszystko, aby nie zawieść pokładanych w nim nadziei.

Misjonarze na wyspach posługiwali się językiem włoskim, łaciną i językiem japoński. Nikodem już w czasie nowicjatu pokosztował smaku języka włoskiego, a z łaciną spotkał się w Salezjańskiej Szkole w Pogrzebieniu. Udając się do Włoch już dobrze sobie radził w tym języku. Wykłady w Seminarium odbywały się po łacinie i po włosku. Nikodem więc nabył wprawy biegłego posługiwania się tymi językami. Jako kleryk lubił rano wczesnie wstać i prędko udawał się do kaplicy na osobistą modlitwę. Na porannej rozmowie z Bogiem udało mu się wyuczyć na pamięć 150 psalmów. Nikodem był człowiekiem silnej woli i stawiał sobie wysokie wymagania. Lubiał studiować, ale nie powierzchownie, lecz jak to się mówi, „raz przy razie, aby nie było luki”. Z takim usposobieniem i charakterem pozostał do końca życia. Nie załamywały go napotkane trudności. Wręcz przeciwnie, był człowiekiem głębokiej wiary i ewangelicznego optymizmu. Powiadał: „nie ma spraw bez nadziejnych, jak długo trwa wiara i tli się chociażby jedna iskierka dobrej woli”. Nigdy też nie uchylał się od trudu pracy i intelektualnego wysiłku. Do końca swego życia inwestował w rozwój własnej osobowości. Spostrzegano Nikodema jako przysłowiową Martę ewangeliczną. Choć często był zajęty sprawami doczesnymi, nigdy nie zaniedbywał modlitwy i praktykach zakonnych. Myślę, że w jego powołaniu oba te profile harmonizowały się, przenikając się wzajemnie i dopełniając.

## 6.2. Czasy wojny

Człowiek odnosi zwycięstwa i osiąga sukcesy lub doznaje porażek i ulega depresjom. W podejmowaniu decyzji częstokroć uzależnia się od danej chwili i nastroju. Raz kieruje się argumentem rozumu, a innym razem miotany jest falami uczuć na podobieństwo okrętu płynącego po falach do wyznaczonego celu. Bóg w swoich planach i zamiarach nie posługuje się taką logiką myślenia. U Boga nie ma podziału na wczoraj i dziś, „jest zawsze ten sam”. Nie używa też terminologii jutro, u Boga „zawsze jest teraz i dziś”. „Jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień” (2P 3,8). Bóg w swojej istocie ma swoistą rachubę czasu.

Przybywający do Japonii Nikodem wiedział, że spotka się tu z odrębną kulturą, że będzie musiał zmierzyć się z innym językiem i poznać inne obyczaje. Przyjechał tu, aby służyć Bogu i wszystkim czynić dobrze. Nie spodziewał się, co go spotka za cztery lata. 8-go grudnia 1941 roku o godzinie 3:30 rano cesarz japoński ogłosił akt rozpoczęcia wojny z Ameryką. W tym dniu Kościół katolicki obchodził uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Dramat okrutnej wojny, niszczycielki istnień ludzkich i osiągnięć kultury całych pokoleń pokrzyżowały plany Nikodema i jego kolegów. Na chwilę trzeba było zapomnieć o dalszych studiach seminaryjnych, „aby płakać z płaczącymi” (Rz 12,15) i dzielić wspólny los z tymi, których dotknęła pożoga wojenna. Rozpoczęło się dla nich swoiste martyrologium i kroczenie drogą krzyżową.

Okrutna wojna nie oszczędziła go ani jego kolegów seminarzystów. Opowiadał później o koszmarze, w jakim przyszło im żyć. Niejeden raz wszystkim kiszki grały marsza i choć wszystkiego brakowało życie duchowe kwitło wiarą i nadzieją. Wszystkich łączył wspólny los. Śmierć była bardzo blisko, ale w tak dramatycznej sytuacji nikt o niej nie myślał skupiając się raczej na kolejnym dniu. Wszystkich cieszyło to raczej skromne, wręcz ubogie życie, okraszone kawałkiem nieba, na które spoglądać mogli bez ograniczeń.

Odizolowano ich od reszty japońskiego społeczeństwa, zamknięto im możliwość swobodnego poruszania się. Przestrzeń życiową wyznaczały granice ulokowanego w górach miejsca internowania. Tam uniknęli amerykańskich nalotów i bombardowania kraju. Oszczędzono im tego jednego okrucieństwa, ale nie pozbawiono innego bólu i cierpienia. Mimo ciężkich warunków uczyli się japońskiego i odbywali studia z zakresu filozofii i teologii. Chwalili Boga za to, że ich nigdy nie opuszcza, że z każdym dniem zbliżają się ku wolności i upragnionych święceń kapłańskich.

W dramatycznych chwilach otaczające ich góry, piękne jezioro, wschodzące słońce, śpiewające ptaki i całe stworzenie przypominało o Stwórcy całego wszechświata, a padający deszcz nie tylko odpowiednio nawilżał glebę, ale także łagodził tęsknoty i pragnienia ukryte w głębi serc.

Ojciec Niebieski dodawał radości i ubogacał ich umysły swoją mądrością. Oni podziwiając jego dzieła modlili się słowami Psalmu: „Pan podtrzymuje wszystkich, którzy padają i podnosi wszystkich zgnębionych. Oczy wszystkich oczekują Ciebie, Ty zaś dajesz im pokarm we właściwym czasie. Ty otwierasz swą rękę i wszystko, co żyje, nasycasz do woli” (Ps 145,14-16). Dziękowali Bogu za to, że otacza ich swoim miłosierdziem i ukazuje drogę do szczęśliwości. W tak wielkim ucisku i utrapieniu nie poddawali się pesymizmowi i nie ulegali rozpaczom. Wiedzieli, że ich Bóg jest Bogiem ponad innymi bogami i dlatego do Niego się uciekali. Modlili się słowami proroka Jonasza: „Nasz Bóg jest łagodny i miłosierny, cierpliwy i pełen łaskowości, litujący się nad niedolą” (Jon 4,2).

Przyszli kapłani, zwiastuni Dobrej Nowiny, przypominali sobie słowa św. Jakuba dające wskazówki, jak się zachować wobec tragicznych doświadczeń i naporu zła. „Za pełną radość poczytujcie to sobie, bracia moi, ilekroć spadają na was różne doświadczenia. Wiedząc, że to, co wystawia waszą wiarę na próbę, rodzi wytrwałość” (Jk 1,2-3). Zapewne pamiętali też słowa: „niech nic cię nie niepokoi, niech nic cię nie przeraża. Wszystko mija, Bóg się nie zmienia. Cierpliwość osiąga wszystko. Temu kto ma Boga, nie brakuje niczego. Bóg sam wystarczy”. Jak magnes przyciąga opiłki żelaza, tak Bóg przyciągał ich serca ku sobie i w tygłu cierpienia przygotowywał do przyszłej pracy kapłańskiej. Na nich spełniło się powiedzenie: „prawdziwe złoto oczyszcza się ogniem”.

O okresie internowania krąży wiele opowiadań. Przytoczę jedno, które usłyszałem od Nikodema. Wszystkie artykuły żywnościowe i produkty były na kartki. Wszystkiego brakowało, a dla obcokrajowców tym bardziej, gdyż każdego białego powszechnie uważano za Amerykanina lub szpiega amerykańskiego. Nikt z Japończyków nie ośmielił się zbliżyć do potencjalnego wroga, gdyż wiedział, co za taki odważny akt może go spotkać. Z tej racji wszyscy omijali okazje do wspólnych spotkań. Wiadomo, że do życia nie wystarczy tylko samo zdrowe, powietrze i woda, ale też coś trzeba włożyć do ust. Są tacy ludzie którzy im bardziej mają pusty żołądek, tym intensywniej myślą jak zdobyć coś do jedzenia. Młody Nikodem był innego usposobienia, aby nie myśleć o jedzeniu brał do ręki podręcznik języka angielskiego i zdobywał fachową wiedzę, z wolna opanowywał sztukę władania tym językiem. Internowani w górach seminarzyści mieli do obsługi jedną krowę żywicielkę. Wedle kolejności na zmianę każdy musiał się nią opiekować i prowadzić na dobre pastwisko. Nikodem pasąc krowę uważnie przyglądał się jaką zjada trawę i tym sposobem mógł rozróżnić, która trawa nadaje się do jedzenia, a która nie. Z trawy uznanej za jadalną gotowano później zupę.

### 6.3. Spełniony sen

Pod egzotycznym japońskim niebem biegly Nikodemowi kolejne lata bogate w doświadczenia. Niedługo miał ukończyć 28 rok życia. Otuchy dodawały mu słowa Psalmu, „kto we łzach sieje, ten żąć będzie w radości” (Ps 126,5). Jemu też przyszło doczekać żniw pełnych radości. W grudniu 1946 roku w Seminarium Salezjańskim rozpoczęła się nowenna do Bożego Narodzenia, diakoni zaś poprzez rekolekcje zaczęli przygotowania do przyjęcia sakramentu kapłaństwa. Wśród tej małej trzódki był dojrzały już wiekiem diakon Nikodem. Otrzymał on święcenia z rąk arcybiskupa Tokyo Piotra Tasuo Doi 21-go grudnia 1946 roku w kaplicy szkoły zawodowej.

Nikt z najbliższej rodziny nie brał udziału w tych tak podniosłych i doniosłych wydarzeniach. Był otoczony gronem Apostołów, zastępami Męczenników i Świętych z Litanii do Wszystkich Świętych odmawianej tuż przed przy-

jęciem święceń. Była też przy nim Maryja i Jezus, który uczynił go swoim narzędziem. A skoro najważniejsi goście byli, to na innych można było jeszcze poczekać. Wszystko bowiem ma swoje miejsce i czas.

W dniu 8-go maja 1945 roku w Europie zakończyła się druga wojna światowa. Polska i inne kraje Europy zaczęły podnosić się z wojennych zgliszcz i zakończonej gehenny. Nie były to jednak takie same odbudowy. Komuniści polscy przy czynnym udziale Związku Sowieckiego dorwali się do władzy. Zakończyła się jedna niewola, a rozpanoszyła się druga, zbrodnicza i barbarzyńska. Wtedy rozpoczął się okres tak zwanej „żelaznej kurtyny” i „zimnej wojny”, pełen napięć pomiędzy dwoma ideologicznie przeciwstawnymi obozami, komunizmem i kapitalizmem. Politycy podzielili świat na dwie strefy i zwalczali się wzajemnie. Jedni katowali i mordowali ludzi dla komunizmu i komunistycznej propagandy, a drudzy czynili to samo, tylko innymi metodami dla obrony demokracji i kapitalizmu. Obydwie strony zapomniały jedną i najistotniejszą prawdę, że w imię żadnej ideologii i interesów grup społecznych pod żadnym pozorem dobra nie wolno zabijać drugiego człowieka. Autorem życia i Panem śmierci jest tylko sam Bóg. „Ja daję życie i Ja posiadam moc, aby go odebrać”.

## 6.4. Prymicje

Do niepisanego zwyczaju należy, że każdy nowowyświęcony kapłan odprawia w swojej parafii uroczystą mszę prymicyjną. Jest to jego pierwsza Msza święta z rodzicami, rodzeństwem, ks. proboszczem i innymi księżmi pochodzącymi z terenu tej samej parafii. Młody ksiądz Nikodem również chciał odprawić mszę prymicyjną w towarzystwie rodziny. Jednak z powodu zawieruchy wojennej i transformacji systemu politycznego wyjazd do Polski dla duchowieństwa był prawie niemożliwy. Na czas wojny zlikwidowano Ambasadę Polską w Tokyo, otworzono ją po ponownym nawiązaniu stosunków dyplomatycznych. Ale i wtedy musiał długo i cierpliwie poczekać na odwilż aparatu politycznego.

Kto wytrwale czeka, ten osiąga wyniki. Wreszcie nadarzyła się okazja. Władze komunistyczne chciały pokazać się światu z dobrej strony i dawały pozwolenie na wjazd do Polski wybranym emigrantom. Każdy, kto mieszkał poza granicami Polski musiał zapłacić za każdy dzień pobytu w kraju wyznaczoną kwotę oraz wymienić dolary na złotówki, nawet jeśli posiadał polskie obywatelstwo. A ten kto zmienił polskie obywatelstwo na inne, absolutnie nie miał prawa do powrotu. Był uważany za zdrajcę Narodu, „groźnego wroga komunizmu” i „*persona non grata*”. Władze wymyśliły też sposób na oznaczanie osób niepożądanych – polskie paszporty dla duchownych miały numery z oznaczeniem serii zaczynającym się literką „K”. O tych restrykcjach świat raczej nie wiedział. Odczuwali je za to Ci, którzy próbowali przekroczyć polską granicę.

„Wiemy też, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra, z tymi którzy są powołani według Jego zamiaru” (Rz 8,28). Ks. Nikodem należał do grupy wybranych. Szczęśliwa godzina wybiła dla niego po ponad dwudziestu latach pobytu w Japonii i 12 latach od święceń kapłańskich, gdy po wizycie w ambasadzie uzyskał oficjalne pozwolenie na odwiedzin Ojczyzny.

„Wróciłem do innej Polski, której nie mogłem rozpoznać po tak długiej nieobecności. Została polska mowa, życie w kościołach toczyło się normalnym trybem, zmianie uległy granice. W miastach powstawały nowe osiedla, ulice, miejsca pracy. Na ulicach widać było gromady dzieci i młodzieży pobierającej nauki w szkołach. Chwała Bogu życie kwitnie, a czas leczy zadane rany. Trzeba myśleć twórczo o przyszłości, ale nie można zapomnieć o tych, którzy walczyli o wolną Polskę. Niech Historia naszego Narodu uczy nas mądrości i wyciągania praktycznych wniosków na przyszłość. Kiedy wróciłem do rodzinnego domu moi rodzice już nie żyli. Zapewne błogosławili mi z „Domu naszego Ojca” na nową i dalszą drogę życia. Ostatni raz widziałem ich przed 21 laty. Nie wiem, czy bym ich poznał, zapewne wielce by się zmienili, podobnie jak i ja”.

Ks. Nikodem o śmierci Mamy dowiedział się z ogłoszeń Czerwonego Krzyża. Lubił powtarzać słowa: „kto wierzy nigdy nie jest samotny”. „Wierzę, iż moich Rodziców spotkam kiedy tego zapragnie Bóg” i zapewne Bóg spełnił to pragnienie jego serca.

Często bywa tak, że prymicjant podczas swojej pierwszej Mszy traci głos, trzęsie się jak przysłowiowa galareta. W przypadku ks. Nikodema było zupełnie inaczej. Stał odważnie przy ołtarzu. Mocnym i wyraźnym głosem odprawił Mszę św., urzekając zgromadzonych w kościele swoją charyzmą i opanowaniem. Mało kto domyślał się, iż prymicjantowi trema towarzyszyła, ale nie teraz, lecz przed dwudziestoma latami.

Przybycie prymicjanta było nie tylko niezwykłą z racji długiej rozłąki wizytą w rodzinie, ale stało się czasem zasiewu ziarna Bożej Ewangelii. Znamy dobrze przypowieść o ziarnku gorczycy, które zasiane w glebę i otoczone odpowiednią opieką przeradza się w potężne drzewo dające cień dla ludzi i schronienie dla ptaków. Coś podobnego zaistniało w życiu i posłudze kapłańskiej Nikodema. W czasie swojej pierwszego pobytu w Polsce ochrzcił wnuka swojej siostry. Ten wzrastał w zaciszu swego domu pod czułą i troskliwą opieką rodziców. Bóg obdarzył go powołaniem zakonnym, kapłańskim i misyjnym, tak że po latach poszedł śladami pozostawionymi przez Wujka. Został Salezjaninem i jak ks. Nikodem zaczął pełnić misjonarską posługę w Japonii, pracując dla dobra dusz i Królestwa niebieskiego. O jakże piękne, niewysłowione i niezbadane są zamiary Boże względem każdego człowieka. Czyż nie można tego faktu nazwać cudem? „Spełniłeś pragnienie jego serca i nie odmówiłeś bałaganu warg jego” ... „Prosił Ciebie o życie: Ty go obdarzyłeś długimi dniami na wieki i na zawsze” (Ps 21,3-5).



## Był tak postrzegany

„Co z ręki Twojej mamy, oddajemy Tobie” (1Krn 29,14).

Jeden z moich dawnych i zacnych księży profesorów łódzkiego Seminarium Duchownego kilka dni po śmierci ks. Nikodema przysłał do mnie list z prośbą, aby napisać coś ciekawego i dotychczas nieznanego o śp. ks. Nikodemie. Początkowo nie bardzo chciałem podjąć się takiej pracy uważając, że przekracza to moje możliwości. Z drugiej strony uświadomiłem sobie, że starszym i zasłużonym osobom się nie odmawia i dlatego zdecydowałem się odtworzyć z pamięci wybrane przeżycia i wspomnienia. Dziękuję Księdzu Profesorowi za impuls i dodawanie odwagi.

Zdaję sobie sprawę, iż opisanie sylwetki zacnego i Kochanego Współbrata Nikodema to zadanie trudne i wielce zobowiązujące. Niełatwo jest bowiem przelać na papier wszystkie szczegóły dotyczące charakteru, sposobu działania, a szczególnie poglądów i myśli opisywanej osoby. Każdy przecież zostaje dla innych w pewnej części tajemnicą, tak że wszelkie próby oceny czy nawet skrzytego dokumentowania nie mogą dotrzeć do samego sedna spraw. Dlatego ośmielałem się prosić czytelnika, aby nie ograniczał obrazu bogatej pod każdym względem osobowości ks. Nikodema do moich osobistych spostrzeżeń, wniosków i refleksji. Taki odbiór i interpretacja mojego przesłania mogłyby zubożyć charakterystykę tego wielce zasłużonego misjonarza oraz jego całego dorobku duchowego i osobistego. Kreśląc te parę zdań zależało mi na podzieleniu się tym, co mnie zafascynowało w jego osobie podczas osobistych kontaktów i spotkań, co zapadło głęboko w sercu i do tej pory w nim żyje.

Przyjechałem do Japonii w sierpniu 1978 roku. Zamieszkałem w naszym Seminarium Duchownym na terenie Tokyo, w dzielnicy Chofu. W tym czasie ks. Nikodem pracował w miejscowości Saiki znajdującej się na wyspie Kyushu w diecezji Oita. Miejscowość ta leży w zachodniej części województwa Oita, niedaleko granicy z sąsiednim województwem Miyazaki. Po drugiej wojnie światowej od miasta Miyazaki, zwanego zielonym miastem, Salezianie rozpoczęli posługę ewangeliczną. Na czele ośmioosobowej grupy misjonarzy stał wtedy ks. Cimatti, obecnie sługa Boży, kandydat na ołtarze.

Saiki to mała, ale terytorialnie rozległa placówka misyjna. Ks. Nikodem był w niej proboszczem i dyrektorem przedszkola, choć dokładniej mówiąc należało by dodać: kościelnym, organistą, kucharzem i wykonawcą wszystkich, co w danej chwili trzeba było wykonywać. Życie go nie rozpieszczało,



a on nie rozpacział z tego powodu. Miał zdolności adaptacyjne pozwalające mu odnaleźć się w zmiennych i trudnych warunkach pracy i życia. Przed objęciem placówki pracował jako nauczyciel w szkole. Pełnił funkcję radcy szkolnego, dyrektora szkoły. Jako salezjanin pracował wśród młodzieży, którą był otoczony, czerpiąc z tej pacy ożywcze siły i moc ducha. Czytając jego życiorys łatwo się zorientować, iż jego kapłańskie życie zamyka się w przedziale 67 lat. Znaczna jego część to właśnie praca w szkole i przedszkolu. Zaledwie dziewięć lat był proboszczem na skromnej placówce misyjnej.

Po święceniach kapłańskich skierowano go do pracy w szkole salezjańskiej Hiyuga, miejscowości znajdującej się w woj. Miyazaki na południowej wyspie Kyushu. Był uzdolniony muzycznie, uczył w szkole muzyki i śpiewu. Przy tej szkole znajdowało się Niższe Seminarium nie tylko dla kandydatów do naszego Zgromadzenia, ale dla seminarzystów wyrażających pragnienie zostania księdzem diecezjalnym. Ks. Cimatti dla wszystkich był ojcem, nauczycielem i przewodnikiem duchowym. Ks. Nikodem uczył seminarzystów j. łacińskiego, muzyki i śpiewu gregoriańskiego. Bardzo dobrze radził sobie w tej dziedzinie i cieszył się uznaniem nie tylko wśród wychowanków, ale także i nauczycieli. Co więcej, osiągał razem z nimi duże sukcesy. Był też prawą ręką dla ks. Cimatti'ego.

Nie należał do gatunku wszechwiedzących ludzi, zamkniętych na rady innych. Nie był też człowiekiem apodyktycznym. Zanim otworzył usta, by wyrazić swoją opinię, dobrze pomyślał, aby wyważonym słowem posłużyć się niczym narzędziem pracy. Swoją postawą budził zaufanie i dlatego powierzano mu ważne i odpowiedzialne obowiązki we wspólnotach zakonnych i na forum inspektorii. Wszystkie nałożone na niego obowiązki wykonywał z całym zaangażowaniem i pasją. Nigdy się nie oszczędzał, uważano go za tytana pracy. A co najważniejsze, wykonując powierzone zadania pokładał ufność w Tym, dla Którego nie ma rzeczy niemożliwych.

Ks. Nikodem jako kapłan pracował długie lata w szkole. Każdego dnia zdobywał coraz większe doświadczenie wychowawcy i pedagoga. Po tak solidnym stażu był dobrze przygotowany do podjęcia nowej pracy w Saiki, w parafii i w przedszkolu. Był to nowy rozdział w jego życiu. Nigdy wcześniej nie pełnił posługi kapłańskiej i wychowawczej w najbardziej delikatnej i wielce wrażliwej grupie dzieci, jaką są przedszkolaki. Możemy krótko powiedzieć, odpowiednia głowa na właściwym stanowisku.

Ks. Nikodem miał świadomość, że jako ksiądz na parafii staje się nie tylko nauczycielem, ale również ojcem duchowym wielu ludzi. Wraz z tym urzędem wziął więc na siebie obowiązek pokornego sługi. Przejmował więc na swe barki troski rodzin: ktoś choruje, ktoś umiera, ktoś cierpi, ktoś potrzebuje pomocy. Proboszcz powinien troszczyć się o wszystko, bo jest ojcem tych ludzi, ojcem duchowym. Co więcej, jest zobowiązany modlić się o łaski dla nich oraz pokazywać swoim życiem i postępowaniem, że jest prawdziwym światłem Chrystusa i solą ziemi. Mszę świętą można wspaniale odprawiać, bre-

wiarz świetnie recytować, ale jak w tym wszystkim nie ma bliskiego kontaktu z Bogiem, to czynności te stają się niepełne, powierzchowne. Proboszcz ma być czytelnym znakiem bycia w kontakcie z Niewidzialnym, z Bogiem, poprzez modlitwę. Zawsze i wszędzie ma być człowiekiem modlitwy.

## 7.1. Spotkanie z Mikołajem

Wspólnotę seminaryjną w Chofu odwiedzało wiele osób. Co jakiś czas odbywały się tam różne uroczystości. Codziennie panował tam ruch niczym w ulu. Ponieważ nie potrafiłem jeszcze rozmawiać po japońsku, niewiele z tego wszystkiego rozumiałem. Nawiązanie jakiegokolwiek rozmowy było dla mnie ponad moje możliwości, a stałych tłumaczy nie było, ponieważ każdy miał swoje zajęcia.

Starsi koledzy, rodacy służyli mi pomocą i wprowadzali w labirynty życia, które szalenie odbiegało od tego, które znałem z dawnego środowiska. Wszystkiego należało uczyć się od nowa. Wydaje się, że początki zawsze są najtrudniejsze. Jednak jak one miną przychodzą następne problemy i okazuje się, że życie jest nieustannym zmaganiem się ze sobą i trudnościami.

Aby opanować język japoński chodziłem po naukę do szkoły, starsi zaś koledzy uczestniczyli w wykładach dawanych w tokijskim seminarium. Wspólnie spotykaliśmy się na kolacji oraz wieczornych i porannych modlitwach. Po śniadaniu każdy udawał się do swoich obowiązków. Gdy ktoś wcześniej wrócił do domu, musiał odrabiać zajęcia i zajmować się nauką.

Od starszych kolegów słyszałem wiele dobrego na temat ks. Nikodema, ale sam nie miałem sposobności by go spotkać. Tak to w życiu bywa – pocieszali mnie inni i kazali czekać. Dopiero po czterech miesiącach pobytu w Japonii udało mi się po raz pierwszy spotkać z ks. Nikodemem w Chofu.

W tym czasie w naszej prowincji japońskiej panował zwyczaj, iż przed świętem Niepokalanej odbywała się kolejna seria rekolekcji dla naszych współbraci w budynku seminaryjnym w Chofu. Budynek był duży, a mieszkańców było mało, więc bez trudu można było przyjąć współbraci na rekolekcje. Co jakiś czas przyjeżdżali kolejni współbracia na rekolekcje, a wśród nich było dużo obcokrajowców. Ja natomiast nie mogłem doczekać się ks. Nikodema. Wedle kalendarza tuż przed świętem Niepokalanej przypada liturgiczne wspomnienie św. Mikołaja. Ks. Nikodem w tym dniu zorganizował dla nas niespodziankę. Poprosił starszych kolegów o przygotowanie prezentów dla nas i wieczorem urządziliśmy mikołajki w polskim wydaniu. Do tych uroczystości dołączyło się dwóch Słowaków. W trakcie zabawy ks. Nikodem w roli Mikołaja wkroczył do jadalni i każdemu z nas wręczył zafundowany przez siebie prezent. Tego wieczoru radości było wystarczająco dużo. Takie właśnie było to moje pierwsze, a zarazem miłe i braterskie z nim spotkanie.

Ks. Nikodem był pełen życia. Lubił śpiewać kolędy i piosenki religijne. Tryskał zdrowym dowcipem i poczuciem humoru. Interesował się bieżącymi

sprawami ówczesnej Polski oraz życiem salezjańskim. Zachęcał nas do odważnego studiowania j. japońskiego. Zabiegał też i o to, aby przełożeni umożliwili nam naukę j. angielskiego, by móc lepiej uczyć się j. japońskiego.

Był bardzo bezpośredni w rozmowie i jakoś łatwo otwierało się przed nim swoje serce. Oprócz tego był pogodny i zawsze uśmiechnięty, a przy tam nie stronił od ludzi. Miał też szeroki wachlarz zainteresowań. Potrafił grać na organach i dobrze śpiewał. Był człowiek zdolnym, pracowitym i inteligentnym. Interesował się samochodami, komputerami i nowymi wynalazkami elektroniki. Lubił posługiwać się różnymi maszynami i był w tej dziedzinie zawsze na przedzie, nadążając za dokonującym się postępem.

Z tego pierwszego spotkania zapamiętałem przesłanie, jakie do mnie skierował, a którego w owym czasie nie potrafiłem dobrze zrozumieć. Wszystko bowiem wymaga czasu dojrzewania i wzrostu. Z pamięci odtwarzam jego słowa: „Ucz się pełnej mądrości – to znaczy nie tylko wiedzy, lecz umiejętności i sposobów jej realizacji. Nie chodzi tylko o treść działania, lecz w wysokim stopniu i o to, w jaki sposób działasz. To może mieć znaczenie decydujące”. Przypomniałem też sobie: „Mądrej głowie dość dwie słowie”. Rada starszego współbrata jest nieocenioną pomocą w realizowaniu własnej osobowości.

Drugim razem spotkałem się z ks. Nikodemem w Tokyo w upalne lato 1979 roku. Odbywałem wtedy asystencję w sierocińcu w Kodaira. Pracował tam jego serdeczny przyjaciel Włoch, z którym przyjechał kiedyś do Japonii. Na terenie Tokyo zorganizowano posiedzenie kapituły inspektorialnej. Ks. Nikodem przyjechał na obrady z Kyushu jako delegat wspólnoty. W czasie tych odwiedzin zaprosił mnie do siebie, do Saiki. Natychmiast poprosiłem dyrektora zakładu o pozwolenie na wyjazd i następnego dnia razem z ks. Nikodemem wyjechaliśmy z Tokyo samochodem. Podróż na Kyushu była wyjątkowo długa, trwała całą dobę. Autostradą jechaliśmy ponad 14 godzin, następnie okrętem i znów samochodem. Nikodem i drugi pasażer prowadzili samochód na zmianę. W czasie podróży odmawialiśmy różaniec, śpiewaliśmy pieśni religijne, piosenki i dla urozmaicenia podróży opowiadaliśmy sobie żarty. W nocy, aby wyprostować kości, co jakiś czas odpoczywaliśmy na parkingu. W stolicy wierni z Meguro zaopatrzyli nas w jedzenie i picie. Kiedy nasze głosy zaczęły szwankować, przepłukiwaliśmy gardło napojami chłodzącymi i kontynuowaliśmy dalej podróż do wyznaczonego celu. Słuchaliśmy przy tym polskiej muzyki odtwarzanej z taśm magnetofonowych. Dzięki ks. Nikodemowi przejechałem samochodem prawie całą wyspę Honshu. Choć podróż ta była dla niego wielkim wysiłkiem, nie pokazywał po sobie zmęczenia. Dla mnie była to wspaniała frajda. Na kilka dni zatrzymałem się u niego, a on robił zakupy i przygotowywał posiłki, czyniąc to wszystko serdecznie i z całym oddaniem. Służba bliźniemu sprawiała mu prawdziwą radość.

Codziennie wieczorem odbywaliśmy długie spacerowanie. Ponieważ do południa miał zajęcia w przedszkolu, dopiero po południu jeździliśmy na plażę, by wykąpać się w Oceanie Spokojnym. Był dobrym i obrotnym kucharzem,

więc zmywanie naczyń należało już do mnie. Jak na owe czasy miał nowoczesną i zmodernizowaną kuchnię. W zlewie zamontowany był młynek, który miał wszystkie odpady zanim trafiły do ścieków wraz z wodą. Dzięki temu młynkowi nie trzeba było tak często martwić się o pojemność kubłów ze śmieciami. Miał też kuchenkę elektryczną, która po ustawieniu naczynia nie emanowała ciepła poza jego krawędzie. Było to dla mnie istotnym odkryciem. Do tej pory czegoś takiego jeszcze nie widziałem. A trzeba wiedzieć, że gotowanie na kuchni gazowej w lecie nie jest przyjemne. Od ognia i nagrzanego blachy powstaje wtedy upał trudny do wytrzymania. A tu proszę, w kuchni ks. Nikodema było inaczej.

Pociągały go nowe wynalazki techniki i potrafił je praktycznie zastosować w swoim codziennym życiu. Będąc u niego zdażyłem zauważyć, iż nauczył się być samowystarczalnym przystosowując się do każdego warunków, w jakich się znajdował. Umiał cierpieć biedę, jak i korzystać z dostatku. Miał doświadczenie i wiedzę, jak być sytym, i jak cierpliwie znosić głód. Praktycznie nauczyłem się od niego misjonarskiego życia w pojedynkę.

Rano spotykaliśmy się w świątyni na modlitwie i Eucharystii. Pewnego dnia wszedłem rano do świątyni i nie zauważyłem nigdzie gospodarza zagrożonego w rozmyślaniach. Na pewno musiało wydarzyć się coś ważnego. Po chwili jednak dokładniej rozglądałem się po świątyni, bo będąc gościem nie znałem jej za dobrze. Zauważyłem, że coś się poruszyło pomiędzy ołtarzem a tabernakulum. Dopiero wtedy dostrzegłem siedzącą na specjalnej poduszce postać gospodarza zatopionego w głębokiej modlitwie. Spontanicznie pomyślałem: on od bliskości z Panem Jezusem rozpoczyna nowy dzień. Ten przykład bezwarunkowego oddania się w modlitwie utkwiał mi w pamięci. Misjonarz rozpoczyna swoje zajęcia od spotkania ze swoim Stwórcą, w ciągu dnia pracuje z Nim w Jego winnicy, a na zakończenie dnia zwraca się do Niego z podziękowaniem za to wszystko, co go spotkało w ciągu całego dnia. Zrozumiałem, że aby życie misjonarza wydało właściwy plon, musi być zjednoczone z Bogiem – źródłem i mocą wszelkich czynów i działań. Pierwsi założyciele wspólnot kościelnych są przecież świętymi. Tylko ludzie święci mogą owocnie i skutecznie przepowiadać Boże Orędzie o zbawieniu. Bowiem ich życie i czyny idą w parze z tym co innym głoszą. Nie ulega wątpliwości, iż Nikodem na wzór swego imiennika wieczorami przychodził na poufne rozmowy z Nauczycielem.

## 7.2. Żył życiem potrzebujących

Na chwilę zatrzymam swoją uwagę na uroczystości święceń kapłańskich ks. Pawła i ks. Jerzego. Rodzice ks. Jerzego przyjechali na święcenia swego syna. Goście na takich uroczystościach są mile widziani. Kiedy uroczystości dobiegną końca, powraca szarość dnia a wraz z nią codzienne obowiązki. Ks. Nikodem przyjechał z odległej wyspy Kyushu. Wziął czynny udział w uro-

czystościach, a po nich zainteresował się rodzicami ks. Jerzego. Zawiózł ich do siebie i ugościł tak, jak przystoi według polskiej tradycji. Poświęcił dla nich czas, kupił im bilety na przejazd, zatroszczył się o wyżywienie. Gdziekolwiek się z nimi udawał, robił fotografie, a na końcu wręczył im pamiątkowy album z pobytu w Japonii. Ks. Nikodem cokolwiek wykonywał, wkładał w to swoje talenty, zaangażowanie i całe serce. Nie udawał nigdy najętego aktora, był autentyczny w sposobie zachowania i działania. Zapewne kierował się ewangeliczną zasadą „czyń innym to, czego pragniesz, aby i tobie czyniono”. Taką miarą mierzył i oceniał czyny ludzi. Nigdy nie liczył na rekompensatę.

Czas odlotu rodziców ks. Jerzego zbliżał się szybkimi krokami. Zadowoleni i pełni wrażeń wrócili od ks. Nikodema do Tokyo. Końcowe dni spędzili razem ze wspólnotą seminaryjną w Chofu. Pewnego wieczoru jeden z kolegów zadał rodzicom ks. Jerzego dość kłopotliwe pytanie: „Który z naszych weteranów bardziej przypadł wam do gustu?”. Mama ks. Jerzego dała bardzo piękną odpowiedź. Ks. Nikodem jest człowiekiem w stylu Marty, zagoniony i zatroskany o drugiego człowieka. Ks. Michał jest łagodny, spokojny i przypomina mi charakter Marii zasłuchanej w słowa Jezusa. Obydwaj mają odrębne charaktery, ale serca mają wspaniałe. Tego mogliśmy doświadczyć będąc w ich otoczeniu. Wracamy do Polski zadowoleni.

Podobną postawę okazał w roku 1981, kiedy Ojciec Św. Jan Paweł II odwiedził Japonię. Na tę okazję do Japonii przybył jako delegat Episkopatu Polski między innymi ks. bp. Bednorz, ordynariusz diecezji katowickiej. W katedrze Nagasaki dwóch Polaków z rąk Ojca Św. otrzymało święcenia kapłańskie. Ks. Nikodem z pełnym poświęceniem i zaangażowaniem włączył się w te uroczystości. Zatroszczył się o ks. biskupa katowickiego. Pokazał mu część pięknych obiektów historycznych oraz zapoznał z aktualną posługą misjonarzy pracujących w Japonii. Ks. biskup był bardzo zadowolony tym, że mógł spotkać w tak dalekim kraju polskich księży pochodzących rodem z jego diecezji. Ks. Nikodem był człowiekiem kierującym się myślą z przysłowia: „prawdziwego przyjaciela poznaje się w biedzie”. Był człowiekiem czynu, zawsze czymś zajęty, ale poproszony nigdy nie odmówił pomocy. Był zawsze do dyspozycji i na usługach współbraci i wiernych.

Po święceniach kapłańskich zostałem skierowany do pracy na wyspie Kyushu w miejscowości Nakatsu. Pracowałem wśród osieroconych chłopców. W głębi serca cieszyłem się, iż będę mógł częściej spotykać się z ks. Nikodemem na wspólnych miesięcznych spotkaniach. Jednak spotkało mnie małe rozczarowanie. Ks. Nikodem przeniósł się z Saiki do Tokyo na dyrektora przedszkola i ekonoma domu w dzielnicy Meguro. Przed opuszczeniem Kyushu poprosiłem go, aby doradził mi, jakiej marki kupić elektryczną maszynę do pisania w języku japońskim. On dobrze znał się na elektronice i sprawach technicznych, gdyż wcześniej był dyrektorem Politechniki Salezjańskiej w Tokyo. W tym czasie komputery nie były jeszcze tak popularne jak teraz. Uczyłem w szkole etyki i taka maszyna była mi potrzebna do pracy. Widząc na-

uczycieli jak posługują się takimi maszynami, nabrałem ochoty by nabyć coś podobnego. Dawałem moim przełożonym sygnał, aby mi kupiono taką maszynę, ale nikt na to nie zwracał większej uwagi.

Pewnego dnia zupełnie niespodziewanie otrzymałem pocztą dużą paczkę. Nikt nie miał odwagi zapytać, co w niej jest. Gdy otworzyłem pakunek, wszystkich wielce zaskoczyła jej zawartość, a najbardziej chyba mnie samego. To ks. Nikodem kupił mi jak najlepszą maszynę i zadedykował ją jako prezent dla neoprezbitera. Z radości pochwalilem się wszystkim prezentem, a to niektórym było nie w smak. Dalszy przebieg wydarzeń odbył się wedle pewnego utartego rytuału. Na kilka dni zapanowała cisza, aż chmury i burza oddaliły się. Takim to sposobem wilk został nasycony i owca została cała. Ks. Nikodem zaś w trudnych sytuacjach umiał ze swym uśmiechem znaleźć rozwiązanie lub załagodzić rodzący się kryzys. Te nieocenione zalety wpływały z jego usposobienia i charakteru. Dzięki nim mogłem gromadzić wokół siebie ludzi o rozmaitych usposobieniach.

### **7.3. Kochał swoich współbraci**

W niedługim czasie po święceniach kapłańskich zostałem skierowany do pracy w duszpasterstwie. Pracowałem w miejscowości Beppu, na jednej z największych naszych parafii w diecezji Oita na Kyushu. Oprócz posługi na kapelanii i pracy w przedszkolu często odwiedzałem starszych misjonarzy, utrudzonych już pracą lub borykających się ze zdrowiem. W tym samym mieście mamy dom dla starszych i chorych współbraci. Jeden z zażyłych kolegów, Włoch, o którym już wcześniej wspomniałem, nagle i bardzo poważnie zachorował. Lekarze wydali opinię, iż pozostało mu kilkanaście dni życia. Po wysłuchaniu opinii lekarzy natychmiast zadzwoniłem do ks. Nikodema mówiąc, że kolega, którego szczególnie darzył szacunkiem jest w stanie umierającym. Powiedziałem też, że obecnie można jeszcze z nim zamienić kilka słów, jednak stan zdrowia z godziny na godzinę ulega pogorszeniu. Jeżeli chciałby jeszcze spotkać się z nim za życia, niech jak najszybciej przyjeżdża.

W następnym dniu przed południem ks. Nikodem przyleciał z Tokyo samolotem, nie prosząc nawet, abym wyjechał po niego na lotnisko. Po obiedzie razem pojechaliśmy do szpitala, aby odwiedzić chorego. Ks. Nikodem był zdania, że dobro należy czynić natychmiast. Był człowiekiem czynu i prędko potrafił podejmować decyzje. Lubił współbraci. Poświęcał dla nich swój czas. Kiedy wszedł do sali szpitalnej, w której leżał chory, wówczas oko w oko spotkał się z wielkim cierpieniem kolegi. Nikodem bardzo się wzruszył. Pomyślałem w głębi swego serca: „patrz, jak go miłował”. Nie było to tylko ludzkie wzruszenie wynikające ze spotkania. Było to wzruszenie spowodowane głęboką empatią oraz widokiem cierpiącego człowieka. Nazwałby je wzruszeniem chrześcijańskim – ewangelicznym. Na pewno on i ja czuliśmy onieśmienie i było nam przykro, iż nie możemy go uzdrowić ani jakoś

inaczej pomóc. Cierpiący człowiek w swoim bólu woła drugiego człowieka i potrzebuje jego obecności. Nikodem był przy swoim koledze w tym tak bardzo ważnym momencie. Specjalnie przyjechał z Tokyo, żeby być przy człowieku cierpiącym. Odniosłem wrażenie, iż tego okazania serca chory bardziej potrzebował niż uzdrowienia. Nikodem do końca solidaryzował się z nim w cierpieniu: „płakał z płaczącymi”. Opowiedziałem o tej scenie, jakiej byłem świadkiem swojemu ks. inspektorowi, późniejszemu pierwszemu ks. biskupowi naszego Zgromadzenia zakonnego w Japonii. A on mi tak odpowiedział: „Nikodem jest człowiekiem wiary, mającym wielkie serce. Co więcej, kocha współbraci”.

W niedługim czasie po tej wizycie cierpiący współbrat w pogodzie ducha i pokoju serca odszedł do Pana po wieczną nagrodę. I znów ks. Nikodem przyjechał z Tokyo, lecz tym razem na pogrzeb. W czasie mszy pogrzebowej słowem Bożym pożegnał swego przyjaciela. Do dziś pamiętam jego homilię. Na początku zacytował fragment z księgi Koheleta: „Wszystko ma swój czas, i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem: Jest czas rodzenia i czas umierania” (Koh 3,1-2). „W sprawiedliwości ujrzę Twe oblicze, Panie, ze snu powstając nasycę się Twoim widokiem” (Ps 15,17). W życiu wiecznym dokonuje się zjednoczenie człowieka z Bogiem. Tylko Bóg jest nagrodą i kresem wszystkich naszych czynów. „Ja jestem twym obrońcą i twoją wielką nagrodą” (Rdz 15,1). To zjednoczenie polega na doskonałym widzeniu: „Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś zobaczymy twarzą w twarz” (1Kor 13,12). Żadne ze stworzeń nie może zaspokoić pragnienia człowieka. Jedynie Bóg może je nasycić i nieskończenie przewyższyć. Dlatego człowiek nie może spocząć inaczej jak tylko w Bogu, według słów świętego Augustyna: „Uczyliście mnie, Panie, dla siebie, i niespokojne jest nasze serce, dopóki nie spocznie w Tobie”.

Ks. Nikodem znał dobrze j. japoński. Potrafił czytać, pisać i biegle się nim posługiwał. Oprócz tego znał dobrze j. łaciński, j. włoski i j. angielski. Prawdopodobnie znał też język niemiecki, ale ja nigdy nie miałem okazji usłyszeć jego rozmowy w tym języku. Był człowiekiem silnej woli i odpornego charakteru. Nie zrażał się trudnościami, ale nadstawiał im ramię i z głową je rozwiązywał. Lubił dyskusje na różne tematy, ale nigdy nie obrażał przeciwnika, robił to bardzo dyskretnie, w duchu miłości i poszanowania. Był lubianym powszechnie kapłanem, misjonarzem i współbratem. We wszystkich poczynaniach ustawiał sobie wysoko poprzeczkę. Nie zadowalał się przeciętnością, ale jak taternik lubił wspinać się wzwyż podnosząc przy tym swoje kwalifikacje. Wśród starych był młodym i wśród młodych czuł się młodo. Piękna sylwetka z kornowackiej ziemi. Kończąc tych kilka refleksji chciałbym je podsumować jedną sentencją: „Jakże wspaniałym jest człowiek, jeżeli jest człowiekiem”. Jego ulubione i często powtarzane słowa: „Szczęśliwy sprawiedliwy, bo pozyska dobro; zażywać będzie owocu swych czynów. Biada złemu, bo odbierze zło; bo według czynów jego rąk mu odpłaca” (Iz 3,10-13).

## 7.4. Pobyt w diecezji Oita

Ks. Nikodem pracując w diecezji Oita zostawił po sobie trwałe ślady. Pełniąc urząd dyrektora przedszkola w Saiki zachęcił kilku dyrektorów katolickich przedszkoli do utworzenia zespołu przedszkoli pod patronatem ks. biskupa Oita. Ks. biskup był za tym, aby państwo też miało pieczę nad naszym wychowaniem. Ks. Nikodem miał dobre doświadczenie w tej dziedzinie z Tokyō i bardzo chętnie zaangażował się tę pracę animacyjną. Nie wszystkie przedszkola były na takim samym poziomie. Jedne były w dobrej ekonomicznej i wychowawczej kondycji, inne zaś borykały się z różnymi trudnościami. Ks. Nikodem swoim sprytem, dobrymi i roztroprnymi rozporządzeniami administracyjnymi doprowadził wszystkie przedszkola katolickie położone na terenie województwa Oita do rozkwitu i poprawił ich zaplecze ekonomiczne. Zespół tych przedszkoli nadal funkcjonuje i jest wielkim wsparciem dla diecezji Oita. Wychowując dzieci mamy kontakt z ich rodzicami i całymi rodzinami. Takim sposobem służymy miejscowemu społeczeństwu i naszym świadectwem życia zachęcamy naszych odbiorców i sympatyków do zapoznania się z Ewangelią i nauką samego Pana Jezusa. Duch Święty działa kędy chce i porusza ludzkie serca. Jest to jedna z dróg ewangelizowania społeczeństwa, która z upływem czasu wydaje piękne owoce. Chrystus pragnie dla nas: „byśmy mieli życie i to mieli w obfitości” (J 10,10).

Ks. Nikodem był człowiekiem wrażliwym na biedę drugiego człowieka. Kolega opowiedział mi pewną historię dobrze to ilustrującą. Otóż pewnego razu do ks. Nikodema, gdy ten był dyrektorem przedszkola w Saiki, przysłała pewna matka z prośbą. Podobały jej się metody wychowawcze w przedszkolu i chciała zapisać do niej swoje dziecko. Niestety z powodu biedy nie było jej stać na regularne opłaty. Mąż zostawił ją z dzieckiem bez żadnego materialnego wsparcia. Ks. Nikodem przyjął dziecko do przedszkola i wykształcił prawie że za darmo. Dziecko rosło i pięknie się rozwijało. Skończyło ze swoimi rówieśnikami przedszkole i poszło do szkoły podstawowej, i potem dalej. Od tego dziwnego spotkania minęło ponad dwadzieścia lat. W okresie świąt Bożego Narodzenia przysłała do innego już wtedy dyrektora matka owego dziecka mówiąc o swoim zadłużeniu wobec przedszkola. Zapytała dyrektora, jak mogłaby okazaną dobroć wynagrodzić. Powiedziała: „W owym czasie nie byłam w stanie pokryć kosztów utrzymania i całego wychowania dziecka. Teraz jestem w dobrej kondycji finansowej i chciałabym złożyć ofiarę na cele przedszkola i dalszej edukacji w nim dzieci. Jestem szczęśliwa, iż dyrektor zlitował się nad moim dzieckiem i nade mną. W godzinie rozpaczny i załamania ktoś mi podał rękę i przyszedł z pomocą. Nie mogę tego wydarzenia wymazać z mojego dawnego życia i o nim całkowicie zapomnieć. Proszę przyjąć tę moją skromną ofiarę i przeznaczyć na wychowanie dzieci, a szczególnie tych potrzebujących”.

Ksiądz nie może zamykać się przed tym, co jest trudne. W swoim działaniu musi nieustannie pamiętać o Panu Jezusie, który przychodzi codziennie



we Mszy św., jest obecny w Komunii św., przy rozgrzeszeniu, w głoszonym Słowiem, a także w biedaku, który prosi o pomoc. Z tego co uczynimy dla drugich nic się nie utraci. Dawanie poszerza i odmładza serce, zwiększa zdolność do kochania. Miłość nie zniechęca się, nawet jeżeli nie widzi natychmiastowych rezultatów. Umie czekać, ponieważ jest cierpliwa.

## 7.5. Pan prowadził go swoimi drogami

„Z łaski Boga jestem tym, czym jestem, a dana mi łaska Jego nie okazała się daremną; przeciwnie, pracowałem więcej od nich wszystkich, nie ja, co prawda, lecz łaska Boża ze mną” (1Kor 15,10).

Zapytałem kiedyś ks. Nikodema co w jego przypadku było przyczyną przyjazdu do Japonii. Uśmiechnął się i jako odpowiedź zacytował słowa św. Justyna, męczennika żyjącego w II wieku po Chrystusie. Św. Justyn napisał słynną Apologię o nawracających się poganach. Oto niektóre myśli z tego dzieła literackiego. „Niegdyś szukaliśmy rozkoszy w rozpuście, teraz jedyne szczęście widzimy w czystości. I w sztukach czarnoksiężników braliśmy udział, teraz oddaliśmy się dobremu Bogu. Pieniądze i bogactwa umiłowaliśmy nade wszystko, teraz nawet naszą własność składamy i z każdym ubogim ją dzielimy. Żyliśmy z sobą w nienawiści, wzajemnie się mordowaliśmy, teraz po przyjęciu Chrystusa za nieprzyjaciół się modlimy; tych, co nas niesprawiedliwie nienawidzą, staramy się pozyskać, aby i oni wiedli życie zgodne ze wzniosłymi zasadami Chrystusa i razem z nami byli pełni nadziei”. Na zakończenie rozmowy powiedział: „Bóg tak chciał, a Bogu się nie odmawia. Z Bogiem się nie targuje”. Kto żyje wiarą, odpowiada na pytanie z wiarą. Taka jest logika wiary.

Lubił powtarzać słowa: „Kapłan jest z ludu i dla ludu”. Całe nasze kapłaństwo od pierwszych do ostatnich chwil życia wiąże się z miłością. Z niej się rodzi i z niej rośnie. Powołanie do kapłaństwa jest wezwaniem do radykalizmu. Jako kapłani występujemy zawsze w imieniu Kościoła. Jesteśmy świadkami królestwa, które nie jest z tego świata. Kapłan należy do rodziny tych, którzy „dla królestwa niebieskiego” porzucili wszystko, którzy świadczą wszystkim i wszędzie: „przemija postać tego świata” (1Kor 7,31), „Niebo i ziemia przemina, słowo Boże nie przemija” (Mk 13,31). Św. Franciszek z Asyżu na widok kapłana kłękał, gdyż widział w nim obraz samego Chrystusa pochylającego się nad wszelkimi ludzkimi sprawami. Kapłan jest zwiastunem Bożego błogosławieństwa.

„Nie można być świadkiem Boga, jeśli się do Niego nie należy całym sercem. To przede wszystkim starajcie się naśladować w Jezusie Chrystusie: Jego całkowite oddanie Ojcu”. Takie zdanie znalazłem w jego osobistym notesie. Można tylko domyslać się, jak on swoim życiem upodabniał się do Jezusa.

Nikodem na drodze posługi kapłańskiej spotykał się z różnymi ludźmi i o rozmaitych poglądach. Jedni mówili: „Daremny to trud służyć Bogu. Bo jakiż pożytek mamy z tego?” A on im odpowiadał: „Jednakowo świeci słońce nad bezbożnym, jak i pobożnym”. Podobnie jest i z deszczem. Jak pada, to pada dla wszystkich, nie robi żadnej różnicy.

Zdarzają się przypadki ludzi bezbożnych, którzy żyją w dostatku, bogacząc się na krzywdzie sprawiedliwych i nazywają się szczęśliwymi. Jednak nie o takie źródła zadowolenia powinno im chodzić. Wierzący w Boga wiedzą, że przyjdzie dzień, w którym będzie można zobaczyć różnicę między sprawiedliwym a krzywdzicielem, między tym, który służy Bogu, a tym, który Mu nie służy.

W 1729 roku w Anglii zmarł Anthony Collins. Był znanym bezbożnikiem, naigrywającym się z katolików i ludzi wierzących. Uważano go za amoralnego wolnomyśliciela. Pewnego razu spotkał on ubogiego robotnika idącego do kościoła.

„Dokąd idziesz?” – zapytał Collins. „Do kościoła” – padła odpowiedź. „Co ty tam będziesz robił” – znowu zapytał wolnomyśliciel. „Będę wielbił Boga” – odpowiedział robotnik. „Czy Bóg jest wielki czy mały?” – zapytał Collins, chcąc wprowadzić w zakłopotanie rozmówcę, ale ten dał mu zaskakującą odpowiedź: „Jest On tak wielki, panie, że niebiosa i ziemia nie mogą Go pomieścić, i jest tak mały, że może zamieszkać w moim sercu”. Po tej rozmowie Collins z pokorą wyznał, że ta prosta odpowiedź więcej go nauczyła, niż tomy książek uzasadniających wiarę.

Żyją wśród nas ludzie o jasnych, pogodnych oczach. Witają każdego życzliwie z ufnością i wiarą. Gotowi się dzielić ręką otwartą, po ludzku i bez tego pytania: „Ile zyskam na tym człowieku?”. Idą oni przez życie spokojnie i pełni ufności, bez cwaniactwa. Radością ich jest prawość serca prostego. W życiu jak i w chwili śmierci, „klękają przed Bogiem, który jest Panem wszystkiego”.



## Odchodził od nas

„Drogocenną jest w oczach Pana śmierć Jego czcicieli”  
(Ps 116,15).

Od zarania dziejów ludzi niepokoi cierpienie i śmierć. Aby pokonać wywołaną nimi barierę lęku wystarczy wziąć do ręki Pismo Św. i poznać jego przesłanie. Wielkim bowiem skarbem człowieka wierzącego jest wiara w Boga i Jego Syna Jezusa Chrystusa. Jezus odsłonił tajemnicę cierpienia. Przyszedł na świat jako człowiek. Nie popełnił żadnego grzechu a mimo to z pokorą i radością przyjął cierpienie i śmierć. Wykonując polecenie Boga wypełnił je do końca, chcąc doprowadzić do zbawienia wszystkich. Z tego powodu nie ograniczał swojego „orędzia o zbawieniu” do jednego narodu czy też jednej rasy. Wołał i nadal woła każdego po imieniu, zachęca też osoby do nawrócenia i przemiany życia słowami: „nawracajcie się i wiercie w Ewangelię, przybliżyło się do was Królestwo niebieskie”. „Wielu ludzi nadal pozostaje głuchych i nieczułych na ten głos. Słuchają chętniej świata niż Boga, podążając raczej za pożądaniem ciała niż za wolą Bożą. Duch tego świata obiecuje rzeczy doczesne i nędzne, a ludzie skwapliwie mu służą, ja przyrzekam rzeczy wieczne i najwyższe, a serca ludzkie otępieła i gnuśne”.

Dla ludzi niewierzących męka, śmierć i zmartwychwstanie nie mają sensu. Znamy też postawy negujące życie i śmierć. Mówił na ten temat słynny filozof francuski XX wieku Sartre. W jednej ze swoich książek napisał „absurdem jest urodzić się, absurdem jest żyć i absurdem jest umrzeć”. Tak jak jedna kropla benzyny wlane do wiadra z czystą wodą sprawia, że woda przestaje być wodą nadającą się do pica, tak podobnie złe skutki może wywołać jedno niewłaściwe słowo. Wyrwane z orbity powszechnego obiegu potrafi zawirować w wielu sercach i umysłach, doprowadzając ludzi słabej woli do nałogów, depresji, rozpacz czy też samounicestwienia.

Jedną z głównych ról kapłana katolickiego jest ukazywanie sensu cierpienia i śmierci. Ksiądz musi sobie codziennie uświadamiać, iż żyje w świecie buntującym się przeciw Bogu i człowiekowi. W świecie tym ludzie często gubią swojego istnienia zabiegając o to żeby więcej mieć, a nie o to, żeby być lepszym. Właśnie głos kapłana jest „głosem wołającym na pustyni”. Kapłan musi też stanowczo pouczać, że „zło sprowadza śmierć na przewrotnego” i zachęcać ludzi do czynienia dobra zawsze i wszędzie. Tylko dobrem można skutecznie zwyciężać pęta zła.

## 8.1. Mąż boleści

Ks. Nikodem był niczym pochodnia roztaczająca wkoło siebie blask, aż do ostatniego płomienia. Aby mocniej podkreślić i wydobyć głębię jego kapłańskiego serca pozwolę sobie zacytować fragment Księgi Proroka Malachiasza: „Wargi kapłana powinny strzec wiedzy, a wtedy pouczenia będą szukali u niego. Bo on jest wysłannikiem Pana zastępów” (Ml 2,7). Do niego jak do skarbcza przychodziło wielu po fachową wiedzę i doświadczenie, a on nigdy tych skarbów nie skąpił. Wiedział bowiem, że „większa jest radość w dawaniu niż braniu”. I chyba właśnie z powodu tej szczodroblewości zawsze był otoczony gronem ludzi. Poprzez prawość serca i zamiłowanie do pokoju udawało mu się odciągać ludzi od grzechu i prowadzić do Boga. Starał się być dobrym pasterzem dla wszystkich. Był wychowawcą udzielającym młodzieży mądrych i cennych rad. Często powtarzał: „wszystko co czynisz jest dobre, jeśli służy Bożej chwale i twemu wiecznemu zbawieniu. Jeśli twe czyny stanowią przeszkodę, są złe, i trzeba ich zaniechać i unikać”. „Ten, który kroczy drogą nieprawą nie może podobać się Bogu. Człowiek dopuszczający się złych i pokrętnych czynów nie może przybywać w Bożych przybytkach”. „Bóg kocha ludzi czystych i pokornych sercem”.

Wyświęcony w tym samym roku co Jan Paweł II wraz z innymi księżmi z całego świata został zaproszony do Rzymu na wspólną mszę dziękczynną z okazji wspólnego, złotego jubileuszu. Po powrocie dzielił się z nami swymi osobistymi doznaniem. Bardzo głęboko przeżywał spotkanie z Ojcem Świętym. Kupił sobie kilka pięknych obrazów Papieża, którymi udekorował swój pokój. Gdy został przez chorobę przykuty do łóżka i zmagał się z ogromnym bólem i cierpieniem, łagodnym spojrzeniem spoglądał na twarz błogosławionego już Papieża Jana Pawła II – widzialnego znaku Chrystusa na ziemi. Podczas odwiedzin w szpitalu nie mogłem zamienić z nim ani słowa. Leżał cichy, nie mogąc nawet podnieść się o własnych siłach. We wszystkim był zdany na otoczenie, życzliwe dłonie i czułe serca dobrych ludzi. Otrzymał też łaskę świadomego umierania. Wiedział, kto go odwiedza i co do niego mówi. Dawał temu dowody swoim łagodnym uśmiechem i serdecznym spojrzeniem.

W cierpieniu człowiek przyzywa drugiego człowieka. Potrzebuje jego obecności, ludzkiego serca i ludzkiej solidarności. Wizyta u chorego w szpitalu czy w domu jest zawsze darem płynącym z serca. Jest też błogosławieństwem dla odwiedzającego. Sam Jezus wysoko cenił takie wizyty: „Byłem głodny, a daliście mi jeść... byłem chory, a odwiedziliście Mnie... Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. „Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie”.

Nieraz popadamy w rozpacz, że nie możemy pomóc choremu ani go uzdrowić. Tym nie należy się martwić. Człowiek cierpiący bardziej niż uzdrowienia pragnie, żeby przyjść do niego i żeby być przy nim w godzinie śmierci. Matka Boża dała nam wspaniały przykład takiego postępowania. Stała obok krzyża, współcierpiała ze swoim synem i przeżywała dramat śmierci.

Ks. Nikodem pracował z całym poświęceniem, żył pięknie i do końca cieszył się darem swego życia. Na łożu boleści stopniowo dojrzywał do przyjęcia śmierci. W cierpieniu, które przerasta wyobraźnię, nie prosił o środki znieczulające. Składał samego siebie w ofierze podążając wiernie i wytrwale śladami swego Mistrza. Na naszych oczach kroczył drogą prowadzącą w kierunku golgoty. Można powiedzieć, że dosłownie wypełniły się w jego osobie słowa Jezusa: „Tylko ten może być moim uczniem, kto dźwiga swój codzienny krzyż i idzie za Mną”. W celi zakonnej przy jego łóżku znajdował się krzyż, obraz Matki Bożej Częstochowskiej i ikona bł. Papieża Jana Pawła II. Te dewocjonalia pozostawiły dla nas wielki przesłanie: „Ten, kto kocha, pragnie być blisko Tego, kogo naprawdę kocha”.

Pozostawił nam piękny przykład życia zakonnego, kapłana salezjanina i człowieka kochającego Boga nawet w wielkim bólu i oczyszczającym cierpieniu. Pozostał wzorem pogody ducha oraz najpiękniejszym przykładem darzenia innych wielkim szacunkiem i poważaniem. Choć odszedł, pokazał jak do końca pozostać wiernym swemu powołaniu. Ośmieliłbym się nawet powiedzieć, iż życie kapłańskie i misyjne śp. ks. Nikodema to pełna instrukcja jak pokonać dwa nękające ludzi potwory: cierpienie i śmierć. Współczesny człowiek rzadko zatrzymuje się w swym biegu by rozumieć sens tych bolesnych doświadczeń. A przecież każdy z osobna stanie przed Bożym trybunałem. Warto więc o tym myśleć i żyć w promieniach prawdy.

Ks. Nikodem do końca głosił, że cierpienie nie jest nieszczęściem, tylko jest próbą wierności Panu Bogu, dojrzywaniem do wierności i oczyszczaniem miłości. Cierpienie jest też tajemnicą naszej wiary i dlatego Bóg nie chciał jej do końca wyjaśniać. Na kartach Pisma Św. pokazał nam, że cierpienie przyjmując może ktoś niewinny. Jezus nie pyta, jaki sens ma cierpienie, ale je dobrowolnie przyjmuje jako cenę miłości, którą nas obdarza. Za miłość płaci się cierpieniem, które prowadzi do pełni zbawienia.

Pan obiecuje nagrodę tym, którzy strzegą Jego przykazań. Św. Jakub Apostoł poucza: „Pan przygotował wieniec życia tym, którzy Go miłują” (Jk 1,12). Czymże jest ten wieniec życia? Apostoł narodów św. Paweł odpowiada słowami Proroka Izajasza: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy Bóg przygotował tym, którzy Go miłują” (1Kor 2,9).

Śp. Księżu Nikodemie! Wspominając twoje piękne i długie życie w kapłaństwie dziękuję ci za dar wielkiego serca, którym dzieliłeś się z nami jak chlebem. W tej chwili słyszę słowa św. Jana ewangelisty zapisane w ostatniej księdze Pisma Św.: „Błogosławieni, którzy w Panu umierają – już teraz. Zaiste, mówi Duch, niech odpoczną od swoich mozołów, bo idą wraz z nimi ich czyny” (Ap 13,14). Pozdrawiam cię tymi słowami. Odpoczywaj w Panu! Spoglądaj na nas łaskawym okiem z Domu Naszego Ojca!

## 8.2. Ostatnie chwile

Życie ludzkie nie jest produktem ludzkiego geniuszu, ale jest darem samego Boga. Losy życia i śmierci człowieka są w ręku samego Boga. Sens życia nabiera pełnego znaczenia tylko w obliczu śmierci. Gdyby nie było śmierci, wtedy życie trwałoby bez końca. Już z tego powodu byłoby pozbawione sensu, przekształcając się w największy dramat dla człowieka. Tylko wiara w Prawdziwego, Objawionego Boga nadaje życiu sens. Ten, kto wierzy wie, że śmierć nie jest końcem życia, lecz jest początkiem nowej rzeczywistości, powszechnie zwanej życiem wiecznym.

O tej prawdzie poucza nas Kościół, a echem Jego nauki możemy się nakarmić kosztując słowa pierwszej prefacji o zmarłych: „W Nim zabłysła dla nas nadzieja chwalebne go zmartwychwstania i choć nas zasmuca nieunikniona konieczność śmierci, znajdujemy pociechę w obietnicy przyszłej nieśmiertelności. Albowiem życie Twoich wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy, i gdy rozpadnie się dom doczesnej pielgrzymki, znajdują przygotowane w niebie wieczne mieszkanie”.

Drugi Sobór Watykański w swoich dokumentach daje nam pełną wykładnię nauki o istocie człowieka: „Człowiek, będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie samego”. Człowiek żyjąc na tej ziemi dokonuje wyborów życiowych, za które ponosi konsekwencje sięgające w życie wieczne.

Widzieliśmy na własne oczy jak ks. Nikodem dogasa w ostatnich dniach swego życia. Jego ciało słabło coraz bardziej aż do całkowitego wypalenia. Jednak duchem pozostawał mocny i w tej agonii upodabiał się do swego Mistrza i Pana, którego „miłował aż do końca”. W chwili śmierci liczył 94 lata, 4 miesiące i 6 dni. Śmierć przyszła jak złodziej, zabierając go z form dotychczasowego kontaktu. Nie zdołała jednak wymazać pamięci o nim z naszych serc. Jego odejście sprawiło, że stał się jeszcze wyraźniej obecny niż wtedy, gdy był wśród nas. Puste miejsce, pozostawione przedmioty przypominają nam jego zainteresowania i bogate dziedzictwo wartości. Przemawiają one szczególnie wymownie, gdyż były związane z autentyzmem życia inspirowanego duchem Ewangelii. Rozłąka z nim przypomniła nam słowa św. Jana Bosko, założyciela Księży Salezjanów: „Pamiętaj, że cierpienia życiowe, znoszone zgodnie z wolą Bożą, zamieniają się w róże przy śmierci”. „W końcu życia zbiera się owoce dobrych uczynków”.

Ilekcję odwiedzałem chorego ks. Nikodema w szpitalu porównywałem jego długie życie z krótkim życiem św. Dominika Savio. Obydwaj w młodym wieku spotkali księdza św. Jana Bosko. Idąc za wewnętrznym głosem swego powołania pilnie uczyli się w szkole. Przyświecał im jeden cel w życiu. Chcieli zostać świętymi jako Księża Salezjanie i dlatego zgłosili się do szkoły prowadzonej przez salezjanów. Dominik był gorliwy, posiadał wiele wrodzonych talentów. Uczył się sztuki życia przy pomocy trafnych rad księdza Bosko.

Był wątłego zdrowia i z tego powodu nie mógł dalej się uczyć. Nie został też księdzem. Życia jednak nie przegrał. W młodym wieku prędko dojrzewa do śmierci i zdobywa szczyty świętości.

Ks. Nikodem był młodzieńcem o silnych mięśniach i krzepkiej postawie. Uprawiał sporty, grał na różnych instrumentach muzycznych, pilnie się uczył filozofii i teologii pod czułym i ojcowskim patronatem sługi Bożego ks. Cimatti'ego. Zawierucha wojenna chwilowo przerwała naukę w seminarium, ale nie pozbawiła go pragnienia zostania księdzem salezjańskim. Na zgłiszczach zniszczonej wojną i bombami atomowymi Japonii odrodził się młodzieńczy zapał do nauki i do realizacji tego, do czego tęskni głos serca. Bóg dał mu łaskę kapłaństwa. Już jako nauczyciel i wychowawca w imieniu ks. Bosko ofiarnie i z całym zaangażowaniem pracował nad kształtowaniem młodych charakterów dzieci i młodzieży japońskiej.

Przyglądając się choremu ks. Nikodemowi w szpitalu i celi zakonnej widziałem, jak śmierć podcinała korzenie jego życia. Odebrała mu mowę, zniewoliła członki. Nie był w stanie podnieść się z łóżka. Leżąc jak kłoda nie miał siły by podnieść kapłańską rękę, którą rozgrzeszał, błogosławił i udzielał sakramentów. W ogromnym bólu i cierpieniu jego oczy stawały się coraz to mniejsze. Nieustannie patrzył na obraz Matki Bożej Częstochowskiej, który otrzymał w darze z okazji 25-tej rocznicy święceń kapłańskich od Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Maryja towarzyszyła mu w godzinie agonii. Oczami zwróconymi ku niebu zapewne już widział wielkie i wspaniałe dzieła Boże. Twarz miał pogodną, świadomą, dojrzałą na przyjęcie śmierci. Całe życie oddał Bogu, żył dla Chrystusa i dla bliźnich. W decydującej godzinie rozstania się z najbliższymi wypowiedział ostatnie słowa: „Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie”. „Jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana” (Rz 14,7-8).



## Pozostawił ślady

„Starość jest czcigodna nie przez długowieczność i liczbą lat się jej nie mierzy: sędziwością u ludzi jest mądrość, a miarą starości – życie nieskalane” (Mdr 4,8-9).

Wszystkie Ewangelie pokazują Jezusa i jego relacje z ludźmi, których spotykał na drodze swojego posługiwania. Na szczególną uwagę zasługuje nastawienie, z jakim zwracał się do każdego człowieka. Realizując swoje posłannictwo pochylał się nad chorymi, otaczał opieką ubogich i wszystkich tych, których obecne, konsumpcyjne społeczeństwo odrzucało lub mało poważało.

Jezus swoim nauczaniem i posługą zapalał w zbolałych sercach iskrę Bożej prawdy i miłości oraz zachęcał do podtrzymywania w sobie ducha nadziei. Pokrzepiał słowami: „Jesteście o wiele ważniejsi niż wszelkie ptaki powietrzne”, „Wszystkie włosy są policzone na waszej głowie”. Uświadamiał, że oni też są dziećmi Ojca Niebieskiego troszczącego się nie tylko o ich los na ziemi, ale w całej wieczności. W pontyfikacie bł. Jana Pawła II i jego nauczaniu równie wyraźnie przewija się dominująca myśl: „Człowiek jest pierwszą i główną drogą Kościoła, a człowiek cierpiący – drogą wyjątkową”.

### 9.1. W drodze do celu

Nikodem w 1999 roku opuścił Tokyo i po raz kolejny przeniósł się do województwa Oita. Na terenie Tokyo spędził ponad 40 lat życia zakonnego i kapłańskiego. Lubił Tokyo i często zwiedzał jego zabytkowe obiekty. Być może w chwili wyjazdu na wzór Jezusa w głębi serca rozpląkał się nad tym miastem. A to dlatego, że nie udało mu się pozyskać go dla Boga. Ludzie w tym wielkim molochu żyją bowiem w zatłoczeniu i gwarze, a goniąc nieustannie za tym co chwilowe nie dostrzegają obecności Boga.

Był dyrektorem słynnego przedszkola w Meguro, jednej z najbogatszych dzielnic Tokyo. Do przedszkola uczęszczało prawie 400 dzieci. Personel przekraczał liczbę 30-stu osób. Dyrektor przedszkola codziennie rano i bez względu na pogodę stał przy bramie i witał się z każdym dzieckiem i matką. Podobnie było i po południu przy pożegnaniach. Wykonywał tę posługę z radością i uśmiechem na twarzy. Kochał dzieci, a co więcej, miał z nimi wspólny język. Okazuje się, że wiek nie jest przeszkodą w kontaktach z dziećmi i młodzieżą. Z woli położonych rozstał się z tym, czym żył i co kochał. Fizycznie odszedł od dzieci, ale duchowo nadal nosił ich w sercu. Modlił się za nich



i ich rodziny. Cieszył się ich powodzeniem i sukcesami. Ubolewał zaś jedynie z powodu ich trudności i problemów.

Zdarza się w życiu kapłana, że Bóg stawia mu wymagania, które na pozór wydają się być pozbawione sensu. Przykłady takich paradoksów można znaleźć w Pismie Św., jak przy opisie nakazu danemu Noemu, by ten zaczął budować arkę. Jak je wytłumaczyć, gdzie szukać wyjaśnienia – odpowiedź jest jedna. Bóg tego chce. A z wolą Bożą zawsze zgadzać się trzeba, niezależnie formy, w jakiej się objawi.

Ks. Nikodem kilka ostatnich lat swego życia kapłańskiego spędził wśród chorych, cierpiących i umierających współbraci obdarzając ich swą życzliwością i dobrocią. Posłuszny swoim przełożonym z całym zaangażowaniem oddał się pracy dobrego samarytanina. Razem z potrzebującymi modlił się i odprawiał msze. Uczył się od nich sztuki umierania. Na ile zdrowie i siły pozwalały dzielił też z nimi swoje życie kapłańskie. Patrząc z perspektywy na jego życie i pracę w domu dla emerytów odniosłem dziwne wrażenie, którego do końca nie potrafiłem zrozumieć. Nikodem zawsze do tej pory pracował w szkole lub przedszkolu i był otoczony dziećmi i młodzieżą. Nagle znalazł się w zupełnie innej rzeczywistości i doskonale sobie w niej poradził. W podsztywnym wieku nie utracił zmysłu szybkiego przystosowania się do nowych warunków posługi kapłańskiej. Zawsze czuł się i był zakonnikiem. Był świadomy, iż kapłaństwo jest formą służby, do której zaprasza Sam Bóg. Trzeba mu więc zaufać i podążać do celu.

Nikodem resztki swojego kapłaństwa spożytkował w pracy duszpasterskiej. Odprawiał msze dla wiernych w świątyni i na kapelaniach u sióstr zakonnych. Zrozpaczonym ludziom głosił nadzieję. Na mszę w niedzielę i dni powszednie przychodziło zazwyczaj dużo ludzi starszych. Pewnego dnia powiedział mi ciekawe zdanie: „Ludzie starzy lepiej uświadamiają sobie sens życia. A to dlatego, że sami cierpią i najlepiej wiedzą, że Bóg jest ich Ojcem”. Jako kapłan często służył pomocą w konfesjonale. Rozgrzeszał ludzi, uwalniał ich sumienia z niesionego brzemienia i jedną z Bogiem. Jako dobry ojciec duchowny udzielał penitentom skutecznych i zbawiennych rad. Zasiewał na glebę ludzkich serc jak najlepsze ziarno Bożej ewangelii. O bogactwie zbieranych z tego zasiewu plonów świadczyło między innymi to, że kiedy znalazł się w szpitalu w jego celi nigdy nie brakowało odwiedzających. Tylko dobre drzewo rodzi dobre owoce, a dobrzy ludzie troszczą się także i o drzewo. Do końca życia miał dobrą opiekę lekarską i pomoc domową.

Nikodem był wnikliwym kapłanem. Kiedyś podzielił się ze mną ciekawym zdaniem na temat wiernych uczęszczających na Mszę św.: „Ludzie na Mszy św. są często obecni tylko fizycznie. Widać ich zewnętrzną obecność. Widzą gesty kapłana, piękną oprawę liturgiczną, śpiewy, ale czy dostrzegają istotę mszy? Czy zastanawiają się nad tym, czego ich ona uczy? Uczestniczą w niej podobnie jak lud uczestniczył w słuchaniu kazania na górze, ale nie pojmował głębi przesłania. Msza – jedyna ofiara Jezusa nadaje sens ludzkiemu życiu

i cierpieniu. Naszym obowiązkiem jest zrobić wszystko, aby wierni z pełnym zrozumieniem czerpali życiodajne owoce z nieprzebranych skarbów Eucharystii.” Wielu ludzi lubiło słuchać w czasie mszy jak ks. Nikodem czytał Ewangelię. Przesłanie ewangeliczne nie unosiło się ponad ich głowami, lecz trafiło do głębi ich serc. Nikodem był świadomy, że sam Chrystus posługuje się jego ustami, rękami i całą osobą.

## 9.2. Wśród swoich

Gdy ks. Nikodem obchodził złoty jubileusz swego kapłaństwa młodzi polscy misjonarze zgromadzili się wokół jubilata i chcąc mu sprawić radość zaprosili go na obiad do jednej z restauracji, do której sam lubił chodzić na posiłki. Widoki z okna tejże restauracji były wyjątkowo piękne. Atmosfera jaka się wytworzyła podczas tego posiłku należała też do wyjątkowych. Nikodem dzielił się z nami swoimi wydarzeniami z życia kapłańskiego, aż w pewnym momencie zmienił temat. Nie jestem w stanie przypomnieć sobie dokładnie jego słów. Zapamiętałem tylko główne przesłanie, jakie skierował do gromadzonych przy uroczystym stole. Na wstępie powiedział bardzo znamienne słowa: „Nie podnoście głowy przeciwko niebu”. Dalszą jego mowę najpełniej można oddać słowami Apostoła Narodów, św. Pawła: „Miłość niech będzie bez obłudy. Miejcie wstręt do złego, podążajcie za dobrem. W miłości braterskiej nawzajem bądźcie życzliwi. W okazywaniu czci jedni drugim wyprzedzajcie. Nie opuszczajcie się w gorliwości. Bądźcie płomiennego ducha. Pełnijcie służbę Panu. Weselcie się nadzieją. W ucisku bądźcie cierpliwi, w modlitwie – wytrwali. Przestrzegajcie gościnności” (Rz 12,9-13). To spotkanie było dla nas pierwszym i ostatnim w takim gronie. Dlatego usłyszane wtedy słowa uważam za jego osobisty testament, który pozostawił nam do wypełnienia w Japonii. W dniu pogrzebu wszyscy otoczyliśmy jego trumnę, przeszyci bólem i cierpieniem z powodu rozłęki. Jego śmierć nas zgromadziła w świątyni. Ze skruszonym sercem każdy modlił się: „Przebacz nam nasze winy, jak i my przebaczymy tym, którzy przeciw nam zawinili” (Mt 6,12). Chyląc głowy przed nim powiedzieliśmy do niego ostatnie słowo na tej ziemi: „Teraz o Panie pozwól odejść swemu słudze w pokoju według słowa Twego” (Łk 2,29). *Arrivederci in paradiso!* Do zobaczenia w niebie!

Na jednym z towarzyskich spotkań przy opłatku wigilijnym powiedział: „Złożmy sobie najszczerze i polskie życzenia wigilijne. Odzyskałiśmy wolność, ale opłatek nadal ocieka krwią. Chrystus pozostaje centralną prawdą wigilijną, jak przed wiekami. Tu się nic nie zmieniło. Słowo, co się Ciałem stało, mieszka nadal między nami. Z nami jest też Jego wieczna prawda, która za dni naszych doznaje nowego uzasadnienia przez ponury rozwój współczesnych wydarzeń. Dla ludzi dobrej woli, którym zapowiedź niebiańska zwiastuje pokój i dla tych, którzy nie chcą świata burzyć lecz szczęście ludzkości budować – jasna jest nauka dzisiejszej chwili, jasna jest zasadnicza

prognoza jutra, jasna jest nieuchronna alternatywa dziejowa: „albo chrześcijaństwo, albo barbarzyństwo”. Za Chrystusem opowiedzieliśmy się przed dziesięciu wiekami i przez dziesięć wieków walczyliśmy z barbarzyństwem. Z kulturą chrześcijańską sprzęgnęliśmy ducha naszych dziejów. Zabiegajmy o to, aby tych darów nie utracić obcymi nam zwyczajami. Tradycję i kulturę swego Narodu należy nieustannie rozwijać”.

Było zebranie dyrektorów przedszkoli w Tokyo. Ks. Nikodem brał w nim udział. Wiodącym tematem było wychowanie w rodzinie. Choć prelegenci różnie wypowiadali się na ten temat, syntezę ich wypowiedzi zebrał z kilku zdaniach: „Rodzice są pierwszymi wychowawcami swego dziecka. W wypełnianiu tego zadania nie mogą być zastąpieni przez nikogo, nikomu też nie wolno odbierać rodzicom tego pierwszorzędnego zadania”. Kontynuując dalej swoje przemówienie powiedział: „Rodzice ażeby wychowywać i stanąć na wysokości tego zadania sami muszą być dobrze wychowani. Tylko pod takimi warunkami, przy takiej postawie wewnętrznej, proces wychowania może być owocny”. Nikodem był bardzo zadowolony z wykładu i niejedną raz pytał, co mi się najbardziej podobało. Odpowiedziałem: „o roli kobiety w rodzinie i wychowaniu”. Kobieta jest sercem wspólnoty rodzinnej. Ona daje życie i ona też pierwsza wychowuje. Oczywiście wspomagana przez męża i dzieląca z nim systematycznie cały zakres powinności rodzicielskich i wychowawczych. Na zakończenie rozmowy powiedział: „Dobrze słuchałeś, a więc chodźmy na kolację i dokończymy podsumowanie rozmowy”.

Przytoczę jeszcze jeden epizod z naszego spotkania na zjeździe ekonomów. W czasie wolnym od zajęć rozmawialiśmy na dowolne tematy. Zapytałem jak odbierał nauczanie papieskie na temat Dekalogu w Polsce. Odpowiedział, że były to gorące i burzliwe katechezy. Następnie dodał, co mu utkwilo w pamięci: „Całe prawo Boże zostało wypisane niegdyś na kamiennych tablicach, a równocześnie wypisane odwiecznie w sercach ludzkich. Tak, że ci, co nie znają Dekalogu, znają jego istotną treść. Bóg głosi prawo moralne nie tylko słowami Przymierza – Starego Przymierza z góry Synaj i Chrystusowej Ewangelii – głosi je samą wewnętrzną Prawdą tego rozumnego stworzenia, jakim jest człowiek. Ostatecznie to Boże prawo moralne jest dane człowiekowi i dane równocześnie dla człowieka: dla jego dobra. Jeśli człowiek burzy ten fundament, szkodzi sobie: burzy ład życia i współżycia ludzkiego w każdym wymiarze”.

### **9.3. Świadkowie o misjonarzu**

Kończąc moje osobiste wspomnienia o Bożym i wielkim misjonarzu Dalekiego Wschodu przytoczę wybrane wypowiedzi skierowanych do Niego już po śmierci. Każda z tych wypowiedzi podkreśla jego bogate walory ducha i rysy wspaniałej osobowości i uzupełnia to, czego ja nie potrafiłem wydobyć na światło dzienne.

Poprosiłem jednego z kolegów, aby ten napisał coś na temat ks. Nikodema. Odpowiedział, że postara się dostosować mojej prośbie. Za kilka dni zmienił zadanie i powiedział: „Co chciałbym napisać podyktuję, a ty to zapisz wedle twego stylu”.

Cesarz Chiński imieniem Czin uważany jest za wielkiego władcę i przywódcę narodu. Na jego rozkaz Chińczycy wybudowali Wielki Chiński Mur. W opinii dworu i całego społeczeństwa uchodził za symbol potęgi i autorytetu. Pomimo tej potęgi cesarz jednak odczuwał wielki strach przed śmiercią. Z tego powodu polecił najpotężniejszym umysłem w swoim państwie odnaleźć skuteczną receptę na tajemnicę życia wiecznego. W tym opowiadaniu zawiera się istota mojego przesłania. Od początku istnienia ludzkości śmierć budziła strach. Ludzie chcieliby żyć wiecznie. Ja chcę żyć! – tak zdaje się wołać każdy cierpiący, ranny, konający. Tak wołają chorzy i zdrowi, biedni i bogaci, wierzący i niewierzący. Wszyscy są zainteresowani nie tylko sprawami życia doczesnego, ale również tym, co będzie się działo z nami po śmierci. To pytanie o dalszy ciąg drażni nasz umysł i nie daje nam chwili spoczynku.

Kolega kontynuował opowiadanie: A teraz *ad rem* – powróćmy do istoty rzeczy. W jakim dniu zmarł Ks. Nikodem? Szóstego maja – odpowiedziałem. A kogo ci przypomina ten dzień? Jest to dzień, na który przypada Wspomnienie św. Dominika Savio obchodzone w Kościele.

O życiu pozagrobowym dowiadujemy się nie tylko na podstawie Pisma Świętego, ale również na podstawie życia świętych i mistyków oraz licznych prac współczesnych badaczy naukowych. Przekonują one nas o tym, że po ziemskim życiu jest następne życie. Jedną z takich pozycji naukowych jest książka napisana przez dr Elizabeth Kubler-Ross, zatytułowana: „O śmierci i umieraniu”. Pani doktor jest lekarzem psychiatrą Uniwersytetu Medycznego w Chicago. Razem z kolegami i koleżankami przez wiele lat prowadziła bardzo wnikliwe badania nad ludźmi nieuleczalnie chorymi i powoli umierającymi. Co ci ludzie myślą o śmierci? Jak ją przeżywają? Te i tym podobne zagadnienia były przedmiotem jej dokładnych badań. Jedno z najbardziej zdumiewających odkryć dotyczyło ludzi, którzy przeżyli tzw. śmierć kliniczną. Dr Kubler-Ross rozmawiała z przeszło 200 takimi osobami. Żadna z nich nie chciała wracać z powrotem na ten świat. Ich przeżycia z „tamtego świata” były fantastyczne i fascynujące.

Warto wiedzieć, że poprzednio dr Kubler-Ross była osobą niewierzącą w życie po śmierci. Po przemianie jakiej dokonały w niej prace badawcze całkowicie zmieniła swoje zdanie. Obecnie deklaruje: „Teraz wierzę, że jest życie po śmierci. Wierzę w to, bez najmniejszego cienia wątpliwości”.

W twierdzeniu tym mamy do czynienia z echem słów naszego Zbawiciela: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, nie umrze na wieki” (J 11,25-26). Jest to też jeden z dowodów współczesnej nauki, iż prawdziwa nauka nigdy nie sprzeciwia się Bożemu Objawieniu. Ten sam Bóg, który stworzył wszystkie rzeczy podlegające badaniom ludzkiej wiedzy, stwo-

rzył również ludzkiego ducha i to wszystko co tego ducha dotyczy. „Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych” – wierzymy w to z całego serca. Bo tak jak on umarł i zmartwychwstał, my również umrzemy i zmartwychwstaniemy. A jeżeli poprzez dobre życie zasłużymy sobie na niebo, wtedy doświadczymy prawdy słów św. Pawła: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1Kor 2,9).

Nikodem był dobry taką spokojną, głęboką dobrocią dla innych ludzi. Był w niej uważny, słuchał ludzi, widział ich spojrzenia, potrafił się przy nich za-trzymać. W rozmowach nie dawał po sobie poznać, że się do czegoś śpieszy. Nigdy nie był naiwny ani łatwowierny. Niczego nie przyjmował, jak to się mówi, na słowo. Zawsze zważał na to kto mówi i co mówi. Rozróżniał prawdę od zakamuflowanego fałszu. Miał wiele wspólnych cech ze swoim imiennikiem. Miał w sobie skromność – nigdy nie stawiał siebie wyżej od kogoś drugiego. Chciał służyć, a nie błyszczeć.

Dziękował wszystkim, którzy go odwiedzali: uśmiechem, gestem skinienia głowy i całym sobą. Dziękował Bogu za długi pobyt w Japonii, że nawet w trudnych czasach wojennych miał co jeść i w co się ubrać, a także za skromny dach nad głową. Dziękował za lata formacji zakonnej i zbliżającej go do przyjęcia sakramentu kapłaństwa, wraz z którym otrzymał przebogate skarby duchowe. Był też wdzięczny tak wielu ludziom za to, że go nie opuścili, ale towarzyszyli mu w ostatnim odcinku drogi wiodącej na spotkanie z Ojcem. Żył wśród ludzi i umierał na ich oczach.

Wdzięczność to cnota ludzi szlachetnych i dobrych. „Potrafimy prosić i błagać, a nie potrafimy dziękować. Potrafimy dopominać się wdzięczności od innych a sami jesteśmy niewdzięcznikami wobec Boga i ludzi, bo nie umiemy dziękować i myślimy, że wszystko się nam od Boga i ludzi należy”. Nikodem do takiej kategorii ludzi nie należał. Miał swoją filozofię życia. Był człowiekiem Bożym. Wykonywał to, czego od niego pragnął Bóg. Był człowiekiem miłości, żył dla Boga i poświęcał się dla bliźniego. Potrafił przebaczać innym i sam prosił o przebaczenie. Był człowiekiem wdzięcznego i szlachetnego serca. Potrafił dziękować Bogu za wszystko, co od Niego otrzymał, a przede wszystkim za dobrych i kochających rodziców. Dziękował Bogu za trudności, cierpienie i chorobę. Wiedział bowiem, że tego kogo Bóg miłuje temu nie oszczędza bólu i cierpienia. Często przypominał nam słowa: „Uznaj w sercu, że jak wychowuje człowiek swego syna, tak Pan, Bóg twój, wychowuje ciebie. Strzeż więc nakazów Pana, Boga twojego, chodząc Jego drogami, by żyć w bojaźni przed Nim” (Pwt 8,5-6).

Oto świadectwo brata zakonnego, który mieszkał z nim w tej samej wspólnoty zakonnej: „Každy kapłan modli się Mszą świętą, modli się brewiarzem. Są to nakazane modlitwy, które zanoszą do Boga w intencjach ludu i osobistych. Prawdziwy kapłan wykonuje nie tylko co jest nakazane, ale daje z siebie jeszcze więcej. Ma czas na modlitwę prywatną. Taką modlitwą prywatną,

osobistą jest różaniec. Ks. Nikodem w swoim życiu kapłańskim trzymał się kurczowo niewidzialnej ręki Pana Jezusa i Jego Matki”.

W dniu pogrzebu podczas Liturgii Słowa kaznodzieja powiedział: „W naszym życiu tak bywa, że doceniamy człowieka dopiero wtedy, kiedy odchodzi od nas. Już za życia ceniono jego głębię ducha i korzystano z jego bogactwa intelektu. On chętnie dzielił się kompetentną wiedzą i dobrze przygotowanym warsztatem pracy”.

Był po prostu normalny, ciepły, gościnnie, serdeczny, zatroskany o dzieci, młodzież i ich rodziców. Zawsze skromny, pokorny, lubił żartować. Był wyrozumiały, ale nie pobłażliwy. Był także uduchowionym i głębokim człowiekiem. Obecnie mogę jeszcze dodać, że był świętym człowiekiem, o czym nie myślałem, gdy żył wśród nas.

Po zakończonych uroczystościach pogrzebowych podszedł do mnie jeden z dawnych jego wiernych i powiedział do mnie następujące słowa: „Na krótko przed śmiercią ochrzcił moją matkę. A kilka lat wcześniej pochował mojego ojca. Kiedy zmarła moja matka, ją też odprowadził na wieczny spoczynek i polecił jej nieśmiertelną duszę w ręce naszego Ojca. Jestem pewny, że już się spotkali i od teraz wspólnie razem mieszkają w Domu Ojca.” Kochany księżu Nikodemie! Ślady twojej posługi kapłańskiej pozostają w naszej pamięci i w naszych sercach. Szczególnie dziękujemy Ci za głoszone słowo Boże, które nie przemija lecz trwa w nas i rodzi owoce. Tylko słowo Boże jest „żywe, aktualne i skuteczne”.

Od najmłodszych lat doskonale znamy słowa: „Kto nie żyje z wiary, obciąża swą duszę”. Wiem też kto jest autorem słów: „Do Mnie należy pomsta i Ja odpłacę”. I znowu: „Sam Pan będzie sądził lud swój”. Pan Bóg jest święty, miłosierny i sprawiedliwy za dobre czyny obficie wynagradza, a popełnione zło sprawiedliwie karze. Nikt z nieczystym sercem nie może stanąć przed Obliczem Majestatu Boga (Ap 21,27). „Nie pozbywajcie się więc nadziei waszej, która ma wielką zapłatę. Potrzebujecie bowiem wytrwałości, abyście spełniając wolę Bożą, dostąpili obietnicy. Jeszcze bowiem za krótką, za bardzo krótką chwilę przyjdzie Ten, który ma nadejść, i nie spóźni się. A mój sprawiedliwy z wiary żyć będzie, jeśli się cofnie, nie upodoba sobie dusza moja w nim. My zaś nie należymy do odstępców, którzy idą na zatracenie, ale do wiernych, którzy zbawiają swą duszę” (Hbr 10,25-39).

#### **9.4. Wierny aż do śmierci**

Termin wierny ma swoją długą historię. Odpowiednikiem słowa wierny jest słowo lojalny. Obydwa słowa mają kluczowe znaczenie zrozumienia wewnętrznej postawy człowieka wobec napotykanego presji od zewnątrz, otoczenia mającego odmienny punkt widzenia. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa często nazywano wiernymi. Termin ten zrodził się w czasach trudności zewnętrznych, prześladowań, oszczerstw i nacisków środowiska pogańskiego,

które chciało narzucić swój sposób myślenia i życia całkowicie odmienny od nauki Chrystusa. W tym czasie bycie wiernym to zachowanie stanowczości w obliczu przeszkód zewnętrznych. „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec życia” (Ap2,10). Takiej zdecydowanej postawy wymaga się od chrześcijan wszystkich czasów.

W całkowitym dochowaniu wierności Bogu i swoim przekonaniom przychodzi mi na myśl świetlana postać Eleazara, jednego z głównych bohaterów pierwszej Księgi Machabejskiej 6,18-31. Dla umocnienia swojej wiary proponuję zapoznanie się z tym bardzo pięknym i pouczającym tekstem Pisma Świętego. Dlaczego akurat ten tekst wybrałem? Eleazar był szanowanym i wielce cenionym nauczycielem. Czcigodny dziewięćdziesięcioletni starzec, zachował wiarę swoich ojców i wolał wybrać śmierć, aniżeli brać udział w składaniu ofiar pogańskim bóstwom. Dawni przyjaciele nachalnie proponowali mu, aby zjadł przyniesione przez nich dozwolone mięso, udając, iż je mięso ofiarne, według nakazu króla. Eleazar stanowczo sprzeciwił się. Pozostał wierny przykładowemu życiu, które prowadził od dzieciństwa, uważając, że niegodne jego starości byłoby takie udawanie. Przecież młodzi ludzie mogliby powiedzieć, że w wieku 99-ciu lat uległ pogańskim zwyczajom. Udawanie bowiem nie przystoi naszemu wiekowi - takie było jego zdanie. Swoim niewłaściwym zachowaniem nie chciał dać powodu do zgorznienia współrodakom. Autor biblijny podaje przykład jego śmierci nie tylko dla młodzieży, lecz dla całego narodu.

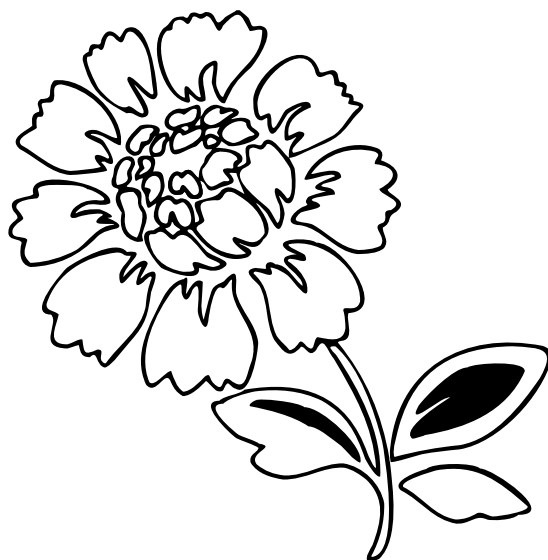
Kochany i szanowany ks. Nikodem też umiera w zbliżonym wieku do Eleazara. Był wierny Bogu, Kościołowi i Zgromadzeniu nie jeden lub kilka dni. Był wierny przez całe życie. Prawdziwa wierność to wierność, która trwa przez całe życie. Ośmielam się powiedzieć, że wierność Nikodema wierze przodków pomoże wielu innym ludziom wytrwać w swoich przekonaniach. Do końca życia był człowiekiem lojalnym, uczciwym i dotrzymywał słowa i podjęte zobowiązania.

Opowiadał jeden Polak, ojciec jezuita, bardzo ciekawą historię z życia jego zakonu w Japonii. Prowincjał ojców jezuitów na jednej z uroczystości zapytał ks. arcybiskupa Tokyo, jakie ma pragnienie względem naszego zakonu. Ks. arcybiskup odpowiedział: „Droży ojcowie! Zwracam się do Was z wielką prośbą. Nie opuszczajcie Japonii – nawet w wieku emerytalnym lub choroby. Umierajcie razem z nami i na naszych oczach. Wasze cierpienie, mogły będą dalszą kontynuacją posłannictwa misyjnego. Niech wasze ciała czekają na zmartwychwstanie w kraju, do którego przyprowadził was sam Bóg”. W świetle tych słów będzie nam lepiej zrozumieć wierność i lojalność śp. ks. Nikodema. Tłumaczą one dlaczego podjął decyzję umierania i pochowania jego doczesnych szczątków w Japonii. Wiele lat pracował na terenie Archidiecezji Tokyo i zapewne był świadom intencji swego arcybiskupa.

## Część 3

---

# **W oczach współbraci, współpracowników i świata**





„O jak są pełne wdzięku na górach  
nogi zwiastuna radosnej nowiny,  
który ogłasza pokój, zwiastuje szczęście,  
który obwieszcza zbawienie,  
który mówi do Syjonu:  
«Twój Bóg zaczął królować »” (Iz 52,7).

W niniejszej części zebrano szczegóły dotyczące życiorysu ks. Nikodema Pisarskiego oraz wypowiedzi osób go znających. Wypowiedzi te mają różny charakter, od opisu postaci, aż po podziękowania i serdeczne prośby. Wszystkie cechuje niezwykła szczerłość oraz bliskie wejrzenie na duchową sylwetkę tego Wielkiego Misjonarza. Wydawać by się mogło, że w niektórych momentach zamieszczone tu opisy powtarzają się. Ale nie mogło być inaczej, skoro czerpano je z tego samego źródła dobroci i wdzięczności. Mimo podobieństw każda przekazana myśl jarzy się własnym blaskiem oświetlając bogatą treść ukrytą między wierszami. Ich autorami są:

*ks. Cipriani Aldo, Inspektor Salezjański w Japonii*  
*ks. Rektor seminarium w Chofu, Tokyo*  
*ks. Emi Józef Senkichi*  
*ks. emeryt Yamagashira Gentaro*  
*Kamijo Takako, nauczycielka*  
*Siostra Kazimiera Pitak*  
*Clara, parafianka z Saiki*  
*Parafianka z Beppu*  
*ks. Jan Bury*



## Ślady w pamięci

### 10.1. Pożegnanie

Czcigodny Księżu Nikodemie!

Bogu niech będą dzięki za Twoje piękne i Ewangeliczne świadectwo.

Umiłowani Współbracia!

Po długich i bolesnych zmaganiach z chorobą trwających blisko sześć lat, w dniu 6-go maja 2013 roku odszedł od nas do Pana po wieczną nagrodę ks. Nikodem Pisarski. Przeżył wśród nas 94 lata i siedem miesięcy. Samarytańska obsługa lekarska do końca z całym oddaniem i poświęceniem troszczyła się o jego powrót do zdrowia próbując też ulżyć mu w bólu i cierpieniu. On nigdy pracownikom szpitala nie pokazywał żadnego cienia niezadowolenia z obsługi, wręcz przeciwnie za każdy wyświadczony gest, okazywał każdemu pracownikowi wdzięczność i szacunek gestami ręki, uśmiechem, pogodną twarzą lub swoim zbolałym ciałem. Ktokolwiek go odwiedzał podziwiał jego wielkość w cierpieniu. Pielęgniarki nadały mu przydomek „niko, niko shinpu” – uśmiechający się ksiądz. Być może ten przydomek ma swój rodowód w jego imieniu Nikodem. W języku japońskim jest łatwiej wypowiadać niko, a niżeli Nikodem. Zapewne dwie racje nałożyły się na siebie w tym przydomku. Nikodem w bólu potrafił być nie tylko opanowany, ale swym uśmiechem ujmował wszystkich go odwiedzających. Zapalał w nas światło nadziei. Jako salezjański misjonarz spędził w Japonii 76 lat, a jako kapłan przeżył 67 lat. Wszystko na większą chwałę Bożą i dla dobra wychowania dzieci i młodzieży japońskiej.

W dniu modlitwy za zmarłego oraz w dniu pogrzebu wielu współbraci, księży zakonnych i diecezjalnych z Oita, Fukuoka i Nagasaki na czele z księdzem biskupem otoczyło jego trumnę. Wielka liczba sióstr zakonnych z różnych zgromadzeń, a także liczne grono wiernych przybyło do świątyni, aby podziękować mu za piękny przykład życia zakonnika, kapłana i misjonarza. Wszyscy Ci uczestnicy potwierdzili swoją obecnością, jak wielce kochali i szanowali śp. Księdza Nikodema. Na szczególniejsze wyróżnienie zasłużyli sobie parafianie z Beppu. Oni byli gospodarzami. Należy podkreślić, że stanęli na wysokości swego zadania. Ks. Nikodem potrafił zdobyć ich serca, a oni mu się za to odwdzięczyli w uroczystościach pogrzebowych, które trwały dwa dni.

Mszy św. pogrzebowej przewodniczył ks. Piotr Solich, salezjanin i krewny śp. Księdza Nikodema. Ze wzruszeniem podzielił się swoim wspomnieniem:

„kiedy po 20 latach pobytu na misjach po raz pierwszy ks. Nikodem powrócił na urlop do ukochanej ojczyzny, a zarazem na prymicje, udzielił wtedy mi, małemu 3 tygodniowemu chłopcu Chrzstu Świętego, a ja teraz mogę go pochować”. Wspólnotę zakonną reprezentował dyrektor i proboszcz parafii Beppu ks. Puppo Orlando, ks. Simoncelli Carmelo, brat zakonny Kikama oraz wspólnota z Salesio House, gdzie ks. Nikodem Pisarski w ich towarzystwie i braterskiej opiece spędził ostanie chwile swego życia. Homilię wygłosił ks. Emi Senkichi, kolega ks. Nikodema ze studiów teologicznych.

Ks. Nikodem urodził się na Śląsku w wielodzietnej rodzinie 13-go września 1918 roku w małej miejscowości rolniczej Kornowac, znajdującej się blisko granicy niemieckiej. Jego rodzina składała się z 11-rga rodzeństwa. Ojciec był znanym kowalem w pobliskich okolicach. Rodzina Pisarskich była rodziną religijną i przynależała do Kościoła katolickiego. Cieszyła się dobrą opinią i znana była ze zdrowej i pobożnej gorliwości. Odznaczała się głębokimi tradycjami narodowymi i patriotycznymi. W duchu żywej wiary i przywiązaniu do Kościoła i tradycji narodowej wychowywała swoje dzieci.

W latach 1930 roku Salezianie przybyli do gminy Kornowac i w miejscowości Pogrzebień otworzyli szkołę i niższe seminarium duchowne dla chłopców. Po szkole powszechnej w Kornowacu Nikodem za pozwoleniem rodziców wstąpił do niższego seminarium duchownego księży salezjanów w Pogrzebieniu w 1932 roku, gdzie spędził cztery lata pobierając nauki i zdobywał odpowiednią formację. Podczas tej nauki rodzi się w nim pragnienie zostania księdzem salezjańskim i składa podanie o przyjęcie do aspirantatu na ręce ks. dyrektora. Po ukończeniu aspirantatu w 1936 roku rozpoczyna nowicjat w Czerwińsku, który kończy złożeniem pierwszych ślubów zakonnych w dniu 3-go sierpnia 1937 roku. Razem z nim drogę życia zakonnego rozpoczyna 70-ciu nowicjuszy. Wśród tej grupy jest także nowicjusz Michał, którego dalsze losy i drogi życia zakonnego splecą się z dziejami i życiem Nikodema. Choć rośli pod jednym dachem i dojrzewali pod kierownictwem jednego mistrza nowicjatu z powodu wielkiej liczby nowicjuszy jeden drugiego dobrze nie znał. Powołanie misyjne i Japonia złączyła ich dalszą wędrówkę do kapłaństwa. Całe życie byli dobrymi przyjaciółmi, dzieliło ich tylko to, że każdy z nich wykonywał inną posługę w tej samej Inspektorii japońskiej, służąc Bogu i ludziom.

W tym samym roku (1937) Generał Księży Salezjanów ks. Pietro Ricaldone został przyjęty u papieża Piusa XI. Podczas audiencji zobowiązał się wobec Ojca Świętego wysłać na misje zagraniczne 100 salezjanów. Z tej racji ks. generał zwrócił się z prośbą do wszystkich księży inspektorów na całym świecie, aby przyczynili się do zrealizowania zaciągniętego zobowiązania wobec Stolicy Świętej. Powiało duchem misyjnym nie tylko wśród nowicjuszy, ale także zapałem misyjnym płonęli młodzi współbracia. Spośród 70-ciu czerwieńskich nowicjuszy 48 zgłosiło się na wyjazd na misje. Przełożeni w Polsce nie wszystkim pozwolili na wyjazd. Z tak licznego grona wybrali tylko ośmiu,

których uznano za nadających się do takiego apostołatu. Do takich szczęśliwców należeli nowicjusze Nikodem i Michał.

Kilka miesięcy później obydwaj opuszczają rodzinny kraj i za głosem powołania udają się do Italii, do Turynu – stolicy Księży Salezjanów. W centrum duchowości salezjańskiej spędzają jeden miesiąc, a z końcem października wsiadają razem z innymi kolegami na statek w Genui i dzielna ósemka Bożych zapaleńców za przykładem św. Franciszka Ksawerego wybiera się na podbój ludów Azji – w tym szczególnie Japonii.

Nikodem w wieku 20-stu lat w dniu 22-go listopada 1937 roku, święto patronki muzyki kościelnej św. Cecylii, razem ze swoimi kolegami stawia pierwsze kroki na japońskiej ziemi. Jaka w tym dniu panowała radość w ich sercach, możemy przekonać się zbierając okruchy tej radości w ich osobistych zapiskach lub ustnych przekazach. Wszyscy zamieszkali pod jednym dachem budynku seminarijnego Księży Salezjanów w Meriba – jednej z dzielnic Tokyo. Budynek ten znajdował się w bliskiej odległości od tokijskiego seminarium diecezjalnego.

Młodzi i energiczni misjonarze przestawili nie tylko zegarki na czas japoński, ale i swoje żołądki musieli przystosować do nowych warunków. W kilka dni po przyjeździe rozpoczęli intensywną naukę w seminarium. Wykłady odbywały się w języku łacińskim i włoskim. W tym czasie kleryk Nikodem szlifował język włoski i uczył się japońskiego. Pierwsze początki nie należały do łatwych. Z pomocą Bożą i ludzką życzliwością można robić postępy w cnocie, pobożności i wzrastać w mądrości.

Nikodem w ciągu dwóch lat kończy studia filozoficzne, a po nich zostaje skierowany do pracy pastoralno-wychowawczej na tak zwaną asystencję. Opuścił piękną stolicę Tokyo i przeniósł się na południową wyspę Kyushiu do województwa Miyazaki i zamieszkał przy kościele parafialnym Miyakonjo, gdzie odbywał asystencję pod czułym, doświadczonym i wielce wrażliwym okiem swego ks. proboszcza. Następne dwa lata asystencji spędził przy kościele w Miyazaki. Po trzech latach pobytu na asystencji ponownie wraca do Tokyo, aby rozpocząć naukę teologii, czyli ostatni odcinek drogi do kapłaństwa. W seminarium nie traci drogocennego czasu. Jest solidnym i przykładnym studentem. Uczy się dobrze, jest gorliwy i pracowity. Zdobywa odpowiednie wykształcenie intelektualne i właściwą formację duchową. Słynie z tego, że rano wcześniej wstaje i udaje się do kaplicy seminarijnej, gdzie spędza długie godziny na modlitwie. Nigdy nie rozstaje się z brewiarzem. Codziennie odmawiając brewiarz wyuczył się 150 psalmów na pamięć. Niektórzy koledzy podśmiewali się z niego, a szczególnie wtedy, kiedy psalmy zostały przetłumaczone na bardziej współczesny język łaciński. On jednak z tego powodu rąk nie załamywał, powiedział: „Od przybytku głowa nie boli”.

Czasy okrutnej drugiej wojny światowej zastały go w Japonii na terenie Tokyo. Szaleństwo wojny z każdym dniem przybierało coraz to groźniejsze kontury, stolica Tokyo zaczynała przeradzać się w widmo piekła na ziemi. Spa-

dające bomby stawały się nie tylko źródłem grozy i lęku, bestialsko puszczały z dymem wszystko na swej drodze aż płonęło całe miasto. Mieszkańcy stolicy nie mieli gdzie uciec przed tym żywiołem. Wybór był ograniczony: albo ucieczka do morza, albo śmierć żywcem w płomieniach. Człowiek kierowany jadem nienawiści ku drugiemu człowiekowi zgotował to piekło na ziemi. Kto przeżył i widział na własne oczy mroczną potęgę arsenału wojennego, nigdy nie odważył się powiedzieć, że wojna jest drogą do pokoju. Wojna jest niszczycielką wszystkiego.

W kwietniu 1945 roku ks. Cimatti widząc, co się dzieje na terenie Tokyo, zdecydował się zaoszczędzić klerykom gehenny wojennej i przetransportował wszystkich kleryków filozofii i teologii do bezpieczniejszej miejscowości w Nojiriko. Dla wszystkich rozpoczęła się prawdziwa walka o byt i przetrwanie. Obywatelom japońskim rząd przydzielał codziennie skromną porcję żywności. Obcokrajowcy byli pozbawieni takich przywilejów, a co gorsze, nawet nie mogli kupić nic do jedzenia za pieniądze. Wszyscy jednakowo cierpieli głód. Policja podejrzliwym okiem przyglądała się obcokrajowcom i uważała ich za potencjalnych wrogów. Pod każdym względem ograniczała ich swobodne poruszanie się po terytorium Japonii. Na wyjście np. do lekarza, dentysty i na zakupy do miasta potrzebne było specjalne pozwolenie. Dzięki Bogu wszędzie i w każdym czasie są ludzie szlachetni i odważni, którzy z narażeniem swego życia wychodzą bliźnim naprzeciw. Takich bohaterów nie brakowało też i w Japonii podczas wojny. Ludzie o dobrym i wrażliwym sercu przychodzili do misjonarzy i dzielili się z nimi żywnością i płodami roli. Policja utrudniała im kontakty i niejedną raz odbierała paczki z towarami transportowanymi do misjonarzy. Często ci ludzie uważani byli za zdrajców i niejedną raz z tego powodu byli poddawani torturom i różnym cierpieniom.

Nikodem razem z kolegą podjęli się nadzwyczajnego zadania. Hodowali krowę – żywicielkę. Każdego ranka wstawali wcześniej niż pozostali koledzy i na zmianę paśli krowę na pastwisku. Wykonując tę czynność uważnie śledzili jaką trawę gryzie krowa i ten sam rodzaj trawy ścinałi i później gotowali z niej zupę do jedzenia. Takim pokarmem dożywiali się internowani klerycy i przełożeni. Los nad nikim się nie litował. Każdy musiał wypić swoją czarę goryczy. Ten okres pogrążenia w ciemnościach zaowocował później takimi postawami, jak „jedno serce i jeden duch ożywiający wszystkich”.

Droga do kapłaństwa nie należała do łatwych etapów jego życia. Z wielkim trudem i poświęceniem wznosił się po stopniach zbliżających go do kapłaństwa. Nikodem w prośbie skierowanej do przełożonych o pozwolenie dopuszczenia go do święceń kapłańskich tak uzasadnia swoje pragnienie: „Odczuwam głęboką radość, iż zbliżam się do ideału, za którym tęskni moje serce. Dzięki niewysłowionej Bożej łasce, z wielką pokorą przyjmuję obowiązek jaki spocznie na mnie z chwilą święceń kapłańskich. Ufam także wstawiennictwu Najświętszej Maryi Panny, iż dzięki Jej pomocy otrzymałem tak

liczne łaski i przyrzekam, że będę całe moje życie w miarę swoich możliwości gorliwie pracował dla chwały Jej Syna i Jego Kościoła”.

Zakończyła się wojna. Sytuacja w kraju nagle się zmieniła. Nadszedł czas gruntownej odbudowy i przebudowy struktur państwowych. Wielu młodych misjonarzy do tej pory miało skrępowane ręce, ograniczona była też i działalność Kościoła, a tu nagle przyszła odwilż, powróciła utracona wolność, wstąpił nowy duch i na nowo rozpalił się w sercach misjonarzy duch ofiary i poświęcenia. Rozpoczęła się nowa wiosna Ewangelizacji. Najpierw trzeba było usunąć gruzy po zniszczeniach wojennych i na tych oczyszczonych terenach wznieść nowe budynki przystosowując je do potrzeby chwili.

W dniu 21-go grudnia 1946 roku Nikodem otrzymał święcenia kapłańskie. Po święceniach kapłańskich został skierowany do pracy w nowo otwartej szkole salezjańskiej w Miyazaki – Hiyuga Gakuin. Przy szkole było niższe seminarium, które potrzebowało dobrego personelu i odpowiednich wychowawców. Ks. Nikodemowi powierzono opiekę nad seminarzystami, którą wykonywał z całkowitym zaangażowaniem i właściwym sobie zapałem. W szkole uczył muzyki, a seminarzystów oprócz muzyki uczył także łaciny i śpiewu gregoriańskiego. Muzyka w szkole za czasów jego dyrygentury była na wysokim poziomie, o czym świadczą publiczne występy na rozmaitych uroczystościach szkolnych i państwowych. Wkrótce został zastępcą dyrektora. Po siedmiu latach pracy w tej szkole przełożeni zakonni oddelegowali go do pracy w innej salezjańskiej szkole znajdującej się w miejscowości Osaka - do Seiko Gakuin. Na terenie Osaka pracował cztery lata. Uczył języka angielskiego i był radcą szkolnym. W roku 1958 ks. Nikodem po 20-tu latach pobytu w Japonii po raz pierwszy wraca do ojczystego kraju, aby w swojej rodzinnej parafii razem z rodziną odprawić mszę prymicyjną. Podczas tych odwiedzin miał okazję ochrzcić wnuka swojej siostry, któremu nadano imię Piotr. Chłopiec wzrastał w łasce u Boga, a kiedy wybiła odpowiednia godzina w jego życiu, sam zapragnął zostać księdzem salezjańskim. Na tym jednak etapie łaska Boża nie poprzestała działać. Kogo Bóg miłuje, tego też obdarza szczerymi łaskami. W młodzińcu zrodziło się również powołanie misyjne i śladami wujka przybył do Japonii jako misjonarz salezjański, ks. Piotr Solich.

W 1959 roku po powrocie z Polski ks. Nikodem chwilowo pracuje wśród w sierocińcu na terenie Tokyo. Od następnego 1960 roku podjął pracę w Ikuei na politechnice. Najpiękniejszy okres swego życia kapłańskiego ofiarował młodzieży i spędził w tej szkole. Początkowo powierzono mu dział gospodarczy, ekonomiczny i administracyjny szkoły. Znany był jako wierny i uczciwy pracownik, który nie lękał się podejmować bardzo trudnych problemów, a co więcej, sprytnie i fachowo je rozwiązywał. Na tej placówce z małymi przerwami spędził 12 lat. Szkoła przechodziła różne fazy rozwoju, w których on brał czynny udział. W latach 70-tych szkoła przeżywała poważny kryzys ekonomiczny, groził jej nawet upadek. Ks. Nikodem w tym trudnym czasie jest u steru władzy, pełni urząd dyrektora szkoły. W ciągu czterech lat wyprowa-

dza szkołę nie tylko na prostą, ale poprawia jej renomę pod każdym względem. Zatrudnia najlepszych nauczycieli, stawia na solidne wychowanie młodzieży. Dla szkoły zdobywa od władz państwowych stałą pomoc. Podnosi wynagrodzenie nauczycielom. Za dobrą pracę należy godziwie wynagradzać. W tej szkole wykazał swoje zdolności i umiejętności. Był człowiekiem czynu, odwagi i posiadał wyraźną wizję prowadzonych reform szkoły we wszystkich sektorach. Przychodząc do szkoły zastał ją „drewnianą, a odchodząc z tej placówki zostawił ją murowaną”. To znaczy dobrze wyposażoną i zdolną do formowania studentów. Szkoła nadal służy młodzieży i wychowuje wzorowych obywateli dla japońskiego społeczeństwa i Kościoła.

Gdy ks. Nikodem skończył zaszczytny a zarazem i trudny okres posługi dyrektora politechniki w Ikuei, posłuszeństwo zakonne w 1975 roku skierowało go do innej szkoły w Kawasaki. Pracował tam jako nauczyciel. Liceum to należało do znanych i renomowanych szkół w Japonii. W tym czasie między personelem szkoły a personelem inspektoratu istniały rozbieżności w niektórych zagadnieniach odnoszących się do wizji i wytycznych inspektoratu. Z tego powodu poproszono go o zrezygnowanie z piastowanego stanowiska. On jako wzorowy zakonnik nie upierał się przy swoich racjach, na życzenie przełożonych ustąpił ze stanowiska i oddał się do ich dyspozycji. Wierzył, iż z Bożym błogosławieństwem można osiągnąć wiele. Bóg posługuje się skromnymi i pokornymi narzędziami.

Po dwóch latach pracy w Kawaski opuszcza Tokyo. W 1977 roku przenosi się na południową wyspę Kyushu do woj. Oita. Zamieszkał w miejscowości Saiki rozpoczynając zupełnie inny okres działalności w swoim życiu kapłańskim. Został mianowany na dyrektora przedszkola i proboszcza małej misyjnej parafii. Od samego początku bardzo aktywnie zaangażował się w pracę duszpasterską i wychowawczą dzieci, a także całego personelu przedszkolnego. Rodzice bardzo serdecznie go zaakceptowali, gdyż był człowiekiem pokojowym i dla wszystkich życzliwym. Dzieci też go pokochały i robiły mu wspaniałą reklamę. Nigdy nie miał trudności w zdobywaniu nowych kandydatów do przedszkola. Swoją osobowością potrafił przyciągać dzieci i ich rodziców do siebie. Jedna z sióstr salezjanek, która była za jego czasów uczennicą w przedszkolu, tak się o nim wyraziła w dniu jego pogrzebu: „był dla nas kochającym ojcem”.

Pracując na terenie diecezji Oita ks. Nikodem przyczynił się do zreformowania wszystkich katolickich przedszkoli należących do jurysdykcji księdza biskupa ordynariusza. Miał doskonałe ku temu przygotowanie z poprzednich lat pracy w szkole. Oprócz tego miał wspaniałą intuicję, swoimi ideami wybiegał zawsze daleko do przodu. Zachęcił wszystkich dyrektorów przedszkoli do utworzenia jednego zespołu przedszkoli pod batutą gospodarza diecezji ks. biskupa. Przedsięwzięcie nie należało do łatwych, jednak Nikodem nie tracił cierpliwości ani nadziei. Wierzył, że dobro i zdrowy rozsądek zwyciężą. Dzięki jego staraniom i niespożytej energii utworzono Ze-

spół Przedszkoli Katolickich w diecezji Oita (Oita Katorikku Gakuen). Po przeprowadzeniu skutecznej i owocnej reformy wszystkie nasze przedszkola otrzymały od państwa zapomogę finansową na działalność wychowawczą. Z tą reformą łączy się polepszenie jakości wychowania dzieci, lepsze wynagrodzenie dla nauczycieli, zabezpieczenie ekonomiczne wszystkich przedszkoli. Tym sposobem przyczynił się do wzmocnienia struktur ekonomicznych w diecezji. Ówczesny ks. biskup ordynariusz nazwał ks. Nikodem „misionarzem czynu i całkowitego zaangażowania”. Na jakiegokolwiek placówce pracował pozostawił trwałe ślady swojej pracy. Nigdy się w pracy dla królestwa Bożego nie oszczędzał. W Saiki pracował 9 lat. Razem z wiernymi, nauczycielami i dziećmi obchodził 60-ty jubileusz swego urodzenia.

W roku 1986 opuszcza malownicze Saiki, przenosi się znów do Tokyo i zamieszkuje w miejscowości Meguro. Jest to jedna ze starszych tokijskich placówek salezjańskich, założona staraniem sługi Bożego ks. Cimatti'ego. Zostaje mianowanym na dyrektora dużego przedszkola dla ponad 300 dzieci i pełni we wspólnocie zakonnej urząd ekonomy, czyli zarządza i kieruje administracją. Choć jest już w podeszłym wieku nie utracił świeżości i pogody ducha. Nadal potrafi sprawnie i aktywnie nawiązywać kontakt z dziećmi, rodzicami i personelem przedszkolnym. Każdego dnia staje przed bramą katolickiego przedszkola i wita się osobiście z każdym dzieckiem i rodzicem odprowadzającym swoje dziecko. Do 80-go roku życia pracuje wśród dzieci. Jego sylwetka u bram przedszkola była fascynująca, można się w niej było dopatrywać autentycznego odbicia osoby św. Jana Bosko, którego życzeniem było: „by jego ostatnie tchnienie należało do młodzieży”. Ks. Nikodem żył wiernie tym duchem. Dlatego brak jego obecności wśród nas jest bolesną rozłąką, ale pociesza nas fakt, że mamy w nim orędownika w niebie. W zaciśniętym sercu wołamy: „Nikodemie, spoglądaj na nas i wyprasza nam potrzebne dary nieba i ziemi do kontynuowania apostołatu”.

Po przejściu na zasłużoną emeryturę w 1999 roku ponownie przenosi się na wyspę Kyushu, do słynnej z gejzerów i gorących wód miejscowości Beppu. Zamieszkuje w domu dla emerytów i pogodnej starości. Pełni urząd ekonomy i administratora wspólnoty zakonnej. Na wzór dobrego samarytanina służy swoim chorym i spracowanym współbraciom. W niedługim czasie przenosi się do innej wspólnoty zakonnej w Beppu i oddaje się pracy duszpasterskiej w parafii. Służy wiernym jako spowiednik, kierownik duchowy. Aktywnie udziela się w posłudze kapelana i spowiednika sióstr zakonnych. Przy kościele parafialnym w Beppu jest przedszkole i znów jest otoczony dziećmi. Jego płuca na nowo oddychają powietrzem bawiących się na boisku sportowym dzieci. Wsłuchuje się w ich głos jak w melodię. Głos dzieci dodaje mu energii i siły do dalszej posługi.

W 1996 roku obchodził złoty jubileusz swego kapłaństwa, a więc w tym samym roku co błogosławiony papież Jan Paweł II. Z okazji tego jubileuszu Ojciec Święty zaprosił do Rzymu wszystkich kapłanów z całego świata, którzy



podobnie jak on byli święceni w 1946 roku. Dla zaproszonych było to wielkie wyróżnienie. Mieli niepowtarzalną okazję świętować swoje kapłańskie gody razem z Papieżem. Ks. Nikodem brał udział w Rzymie w tych podniosłych uroczystościach. Jako pamiątkę otrzymał od Ojca Świętego piękną stulę – symbol władzy i posługi kapłańskiej.

W 2006 roku ks. Nikodem obchodził w kościele Beppu jubileusz 60-lecia swego kapłaństwa. W czasie uroczystości chwalił się stulą otrzymaną z okazji złotego jubileuszu. Wydawać by się mogło, że to mała rzecz, ale cieszyła go bardzo i zobowiązywała do coraz większego poświęcenia dla Bożej sprawy.

W dniu 16-go marca 2008 roku nagła choroba zdewastowała jego zdrowie. W głowie pojawiły się skrzepy krwi, które utrudniły normalną pracę mózgu. Skutek tej choroby był taki: utracił przytomność, przestał mówić i prawa strona ciała uległa lekkiemu paraliżowi. Pokrzyżowało to jego dalsze plany życiowe i przykuło na długi okres do szpitalnego łóżka. Nikodem był człowiekiem silnej woli, łatwo nie poddawał się chorobie. Przy pomocy personelu szpitalnego rozpoczął rehabilitację. Dzięki mozolnym i wytrwałym ćwiczeniom udało mu się odzyskać po części utraconą mowę. Był to wielki sukces dla niego i całej ekipy lekarskiej. Rozpoczął ćwiczyć sparaliżowaną rękę i nogę. Wynik ćwiczeń był zadowalający, potrafił o własnych siłach przechodzić z własnego pokoju do jadalni na wspólne posiłki. Pokój jego znajdował się na trzecim piętrze, a jadalnia na drugim. Był zadowolony ze swojego stanu i żył coraz to większą nadzieją, że się podźwignie na zdrowiu. Jednak choroba wraz z wiekiem robiła coraz to większe postępy. Nie mógł już odprawiać Mszy św. o własnych siłach. Posługiwał się wózkiem inwalidzkim. Nigdy nie stronił od życia towarzyskiego i wspólnoty. Brał czynny udział w pogrzebach swoich współbraci i wiernych. Nie ukrywał, że walczy z chorobą, ale też nie dawał znać po sobie, że z tego powodu cierpi. Chorobę przyjmował jako swego towarzysza życia. Często powtarzał nam: „moja starość rozpoczyna się nie od głowy, lecz od nóg”.

W tym samym 2008 roku, trzeciego grudnia, w uroczystość św. Franciszka Ksawerego wybrał się na wózku inwalidzkim w towarzystwie wiernych i swojego krewniaka do Tokyo na spotkanie z Prezydentem Polski Lechem Kaczyńskim. Była to ostatnia podróż ks. Nikodema do Tokyo. Podczas spotkania Prezydent odznaczył ks. Nikodema oraz ks. Michała Moskwę, misjonarzy salezjańskich przybyłych do Japonii przed 75 laty, „Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski”. Docenił przy tym wielki wkład obu misjonarzy w rozwój wiary i kultury katolickiej w Japonii. Ks. Nikodem był postrzegany przez wielu Polaków jako drugi nieoficjalny ambasador w Japonii – w rozmaitych potrzebach chętnie pomagał rodakom, którzy odwiedzali Kraj Kwitnącej Wiśni. Prezydent Polski czuł się dumny, że Polska wydała tak wielkich i ofiarnych Polaków, którzy całe swoje życie poświęcili dla mieszkańców Japonii. Przy tej okazji wspominał też postać św. Maksymiliana Kolbe, franciszkańskiego misjonarza w Japonii.

Rano w dniu 23-go marca 2012 roku wstając z łóżka postawił jakoś niefortunnie nogę na podłodze, chwilowo utracił równowagę, pośliznął się i upadł. Upadek był fatalny w skutki. Złamał nogę w biodrze. Początkowo sam nie zdawał sobie z tego sprawy, starał się cierpliwością przetrzymać ból. Dodatkową trudnością była komunikacja. Trudno było zrozumieć jego słowa z powodu zaburzeń w mowie. Przyjechało pogotowie i po przetransportowaniu do szpitala poddano go operacji. Niestety, operacja nie powiodła się. Rozpoczęła się dla niego prawdziwa Droga Krzyżowa. Odtąd jego życie związane było z łóżkiem szpitalnym. Kto leżał w szpitalu może sobie wyobrazić uczucia i stan tak aktywnej osoby całkowicie zdanej na lekarzy i personel szpitalny. Przez dwa lata w bólu i cierpieniu dojrzywał do nieba. Pod koniec życia gangrena zaatakowała uszkodzoną kość, stopa naturalnie odpadła od pozostałej części ciała. Nasze oczy widziały męża boleści. Ostatnie godziny swojego życia spędził w domu zakonnym w otoczeniu swoich współbraci, którzy towarzyszyli mu modlitwą i pieśniami na ostatnim odcinku jego ziemskiego pielgrzymowania. Im bliżej Jezusa znajdował się w bolesnym cierpieniu, tym coraz głębiej łączył się w tajemnicy Męki Pańskiej. Widać było po rysach jego twarzy, jak w próbie ciemności dojrzywał do prawdziwego światła. W pielgrzymce wiary dorastał na spotkanie ze swoim Panem. Zmarł w Beppu, w domu dla emerytów i współbraci w podeszłym wieku. Do końca był świadomy, co się dzieje w jego otoczeniu.

Ks. Nikodem był ochrzczony w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Bartłomieja. W czasie Mszy św. odprawianej o św. Bartłomieju jako pierwsze czytanie liturgiczne jest odczytywany fragment z Księgi Izajasza. Lubił często powtarzać ten urywek Pisma Świętego. Nawet w czasie przemówienia z okazji złotego jubileuszu swego kapłaństwa nawiązał do tych słów w swojej parafii. Były to ostatnie i niejako prorockie słowa, kiedy je cytował na pewno nie myślał o tym, co go niebawem spotka. Jako pamiątkę, a także ostatnią wolę na jego pośmiertnym obrazku wydrukowano słowa: „O jak są pełne wdzięku na górach nogi zwiastuna radosnej nowiny, który ogłasza pokój, zwiastuje szczęście, który obwieszcza zbawienie, który mówi do Syjonu: «Twój Bóg zaczął królować»” (Iz 52,7).

Dziękując śp. Księdzu Pisarskiemu za piękne i przykładowe życie będziemy go wspominać jako człowieka prawego, kroczącego prostą drogą do wyznaczonego celu. Niech słowa jakie nam pozostawił i jego czyny rozbrzmiewają w naszych umysłach i sercach. Polecajmy jego duszę Miłosiernemu Bogu w naszych modlitwach. Dobry Boże, a nasz Panie, daj Mu wieczne spoczywanie!

*ks. Cipriani Aldo, Inspektor Salezjański w Japonii*

## 10.2. Pomoc emigrantom w stanie wojennym

W grudniu 1981 roku polski reżim komunistyczny trzymający żelazną ręką absolutną władzę ogłosił stan wojenny. Z tego powodu wielu Polaków na znak protestu dla totalitarnego systemu opuściło Kraj ojczysty lub już do niego nie powróciło, szukając schronienia pod innym niebem. Wielu polskich marynarzy, którzy w tym czasie przebywali w portach japońskich, opuściło okręty i poprosiło rząd japoński o azyl polityczny. Pracownicy rządowi szukali dla nich godnego miejsca zakwaterowania i zwrócili się z prośbą do naszych przełożonych zakonnych o możliwość przyjęcia tych gości w Seminarium. Przełożeni na tę rządową propozycję odpowiedzieli pozytywnie, argumentując, że w naszej Inspektorii japońskiej są Polacy i powinniśmy solidaryzować się z ich umęczonym Narodem. Tym bardziej, że zbliżają się święta Bożego Narodzenia, a przed naszymi oczami staje scena szukania schronienia dla Jezusa. Prawie wszyscy wielcy tego świata odmawiali Maryi i Józefowi odpowiedniego noclegu, zaproponowano im staję dla zwierząt. My tak z naszymi braćmi w wierze nie możemy postąpić i wyrażamy zgodę na ich kwaterowanie.

*Słowa ówczesnego Rektora seminarium w Chofu*

## 10.3. Spotkanie z Prezydentem RP

Podczas wizyty Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński nadał za wybitne zasługi w pracy misyjnej i dydaktycznej Krzyże Komandorskie Orderu Odrodzenia Polski księdzu Michałowi Moskwie i księdzu Nikodemowi Pisarskiemu – Salezjanom pełniącym od ponad 70 lat posługę w Japonii.

Ksiądz Michał Moskwa (93 lata) najstarszy polski misjonarz w Japonii. Nauczyciel, spowiednik, muzyk, autor książki „Odblaski”. Przyczynił się do powstania Kaplicy Tysiąclecia Chrztu Polski przy Salezjańskim Seminarium Duchownym w Tokyo. Ofiary na budowę kaplicy przysłali Polacy z Kraju i Ameryki. Dzięki jego staraniom u podnóża słynnej św. Góry Fuji została wmurowana pamiątkowa tablica z napisem: „Polonia semper fidelis”. Tablica została sprowadzona z Polski, z miejscowości Zaborów – aktualnej parafii misjonarza. Akt wmurowania tablicy jest związany z obchodami w Polsce uroczystości Tysiąclecia Chrztu Polski. Ojciec misjonarz mieszka Kanagawa/Japonia.

Ksiądz Nikodem Pisarski (90 lat) – polski misjonarz w Japonii. Filozof, pedagog, teolog i tłumacz, doktor honoris causa Politechniki Salezjańskiej w Tokyo. Na terenie województwa Oita przyczynił się do zreformowania systemu administracyjnego i statusu prawnego japońskich przedszkoli. Oita/Japonia.

*Fragment notatki „Prezydent Lech Kaczyński przebywa z wizytą w Azji, Piątek, 5 grudnia 2008” zamieszczonej na oficjalnej stronie internetowej Prezydenta RP.*

## 10.4. Świadećtwo

„W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłowal i poslal Syna swojego jako ofiare przeblagalna za nasze grzechy” (1J 4,10).

Wojna w Japonii zakonczyła sie 15-go sierpnia 1945 roku. Ja w tym samym roku w pazdzierniku, dokladnie dwa miesiace po zakonczeniu drugiej wojny swiatowej, wstapilem do Salezjanskiego Seminarium Duchownego w Tokyo. Wspolnota seminaryjna byla wspolnota miedzynarodowa. Bylem pierwszym Japoneczykiem otoczonym kolegami roznych kultur i rozmaitych jezykow. Jezykami, jakim wszyscy sie posluguwali w seminarium, byly jezyki wloski i lacinski. Wstepujac do Seminarium nie znallem zadnego z tych jezykow. Widzac zapaal i gorliwosc jaka plona postanowilem sobie w swoim sercu, iz nie moge z nimi przegrac w zdobywaniu tych porywajacych cnot. Aby im w jakimis stopniu dorownac zdecydowalem sie wstawac o godzinie 5-tej rano, wzescniej niz moi koledzy, celem nadazenia w nauce. Nie bylo to latwe, ale nie zalamywalem rak i nie upadalem na duchu. Poprzez trud zblizalem sie do celu.

W tym samym czasie w Seminarium kontynuowal studia kleryk Nikodem, Polak. Byl starszym ode mnie studentem trzeciego roku teologii. Nikodem oprócz dobrego charakteru byl rowniez uzdolniony muzycznie, posiadal talent do nauki jezykow obcych i nalezal do mlodziencow o dobrze rozwinietych muskulach i uprawiajacych sport. Mimo takich uzdolnien wstawal wzescniej niz pozostali koledzy, dolewajac takim zachowaniem oliwy do plonacego ognia. W skrytości swego serca zdecydowalem, iz ani na krok w niczym mu nie ustapie. On zacięcie z cala pasja uczyl sie psalmow. W niedlugim czasie potrafil opanowac 150 psalmow na pamiec. Podziwiałem jego upór i silę woli. Nie zrazal sie trudnościami. Wymagal od siebie, kiedy inni od niego nie wymagali.

Nikodem nie tylko wyuczyl sie 150 psalmow na pamiec. On nad nimi rozmyslal, kontemplowal ich bogactwo teologiczne, odnajdywal w nich tezyzne ducha i wspaniale walory poezji i modlitwy ludu izraelskiego. Psalmi przenikaly do glębi jego serca i ksztaltowaly jego osobowosc. Odwaznie moge powiedziec, ze on budowal gmach swojej duchowosci kaplanskiej na Psalmach. W obliczu Boga, ktory jest zrodlem i przyczyna powstania ksiąg natchnionych, on na kolanach studiowal teologie rozkoszujac sie bogactwem Psalmow. To czego sie nauczyl w obliczu Bozego Majestatu wdrazal w codzienne zycie. A wiec u niego nauka nie rozbiegala sie z praktyka zycia. Wiedziec dla niego znaczylo tyle, co tymi treściami zyc i dzielic sie z innymi. Psalmi staly sie dla niego osnowa nie tylko zycia kleryckiego, ale byly programem calego zycia kaplanskiego.

Ja tez jako kaplan czesto uzywam Psalmow do rozmyslania i kontempluję uwaznie nad ich treścią. Prawdziwie sa one wysoce kalorycznym pokarmem

mojej duszy. Nikodem zaś w każdej chwili swego życia pełnymi ustami zaspokajał duchowe pragnienia modląc się Psalmami. Było on dla mnie niedościgłym wzorcem do naśladowania.

Nikodem nie tylko upajał się urokiem Psalmów, ale rozczytywał się również w klasycznej literaturze japońskiej. Obdarzony od Boga licznymi talentami niczego nie marnował. Przez całe życie inwestował w swój rozwój duchowy i intelektualny. Pięknie grał na pianinie, flecie, uprawiał sport. Miał czas na modlitwę, naukę i pracę, a także dla innych. Potrafił dzielić się z innymi tym wszystkim, co sam w pocie czoła potrafił osiągnąć.

Po święceniach kapłańskich przełożeni skierowali go do salezjańskiej szkoły w Mijazaki, gdzie był nauczycielem muzyki i śpiewu. Można sobie tylko wyobrazić, jak się tej pracy oddawał. Na wzór św. Jana Bosko kochał młodzież i dla niej żył.

Druga wojna światowa pochłonęła wiele istnień w Japonii. Szaleństwo wojny nie oszczędziło także Kościoła katolickiego w Japonii i jego duchowieństwa. Wszyscy zdrowi i silni młodzieńcy zostali przymusowo wcieleni w szeregi służby wojskowej, a po oddelegowaniu na przeszkolenie wojskowe szli na front. W domu lub zakonie zostali tylko ludzie chorzy, słabi i nienadający się do walki. Wielu kleryków zginęło i nie powróciło z frontu. Ci, którzy ocalili, za głosem swego powołania wrócili do seminarium by podjąć naukę nie tylko w swoim imieniu, ale także i w imieniu tych, którym pożoga wojenna nie pozwoliła zostać kapłanami. Przyszli kapłani dobitnie czuli w swoim sercu głos św. Pawła: „jeden drugiego brzemiona noście”.

Bóg nawet w okrutnych czasach wojny nie przestaje być Ojcem i opiekować się tymi, którzy zwracają się ku Niemu z potrzeby serca. Nasza prowincja japońska w czasie wojny składała się w większości z obcokrajowców. Klerycy grali pięknie na instrumentach muzycznych, wykonywali śpiewy chóralne, urządzali rozmaite akademie, śpiewali na głosy. Życie artystyczne kwitło. Jeździliśmy wykonywać koncerty na zewnątrz. Publiczność nagradzała nas obfitymi oklaskami i słowem „*riquesto*” – powtórzyć. Nikodem wykonywał swoje części w utworach pięknym basem.

Wojna doprowadziła Japonię do całkowitej ruiny materialnej. Ludność utraciła cały dobytek i swoich najbliższych. Społeczeństwo stało się bardzo ubogie. Dzieci utraciły jednego lub dwojga rodziców. Przez kilka miesięcy tułały się po ruinach i spaleniiskach szukając pomocy i wsparcia u dorosłych. Dzieci nie umyte, brudne, z zapuszczonymi włosami, tylko piękne oczy błyszczały i tryskały życiem, wołając o pomoc od starszych.

W jednej z dzielnic Tokyo na stacji kolejowej w Ueno było skupisko dzieci pozbawionych całkowitej opieki rodziców lub osób dorosłych. Mieszkali w podziemiach stacji, a żywili się tak jak ptaki niebieskie, to znaczy tym, co udało im się zdobyć. Aby zaspokoić puste żołądki tych dzieci kleryk Nikodem trzy razy w tygodniu: czwartek, sobotę i niedzielę zawoził im z kolegami seminaryjnymi jedzenie i obdzielał ich trudem pracy swoich rąk. W pozostałe

dni tygodnia seminarzyści używali wszelkich sposobów, aby zdobyć dla tych dzieci pożywienie i ubranie. Inicjatywa wyszła nie od przełożonych, lecz od nich samych. Klerycy byli pomysłodawcami tej akcji i wiernie a także skutecznie ją realizowali, płacąc za to ofiarą i poświęceniem dla bardziej potrzebujących.

Rektor Seminarium był człowiekiem wymagającym od kleryków. Organizowanie pomocy charytatywnej nie mogło być przyczyną zaniedbania nauki, praktyk religijnych i porządku rozkładu życia zakonnego. Klerycy świetnie potrafili wykonać jedno i nie zaniedbać drugiego. Ludzie w bólu i biedzie jednoczą się i są dla siebie braćmi. Nie liczy się kolor skóry, wygląd twarzy ani też religia. Wszyscy czują się dziećmi jednego Ojca.

Nikodem świetnie radził sobie w nauce i grał pierwsze skrzypce w pomaganiu dzieciom pokrzywdzonym bestialskim losem wojny. Klerycy byli świadomi, że ich działalność charytatywna jest tylko małą kropelką wody w oceanie. Nie poprzestawali na tym, szukali wspólnym wysiłkiem nowych rozwiązań tego problemu. Wspólnie podjęli inicjatywę utworzenia schroniska dla dzieci pozbawionych rodziców. Aby zrealizować ten program zdobyli się na odwagę i udali się do najwyższego generała wojska amerykańskiego Mac Arthura stacjonującego w Japonii z prośbą o uzyskanie takiego pozwolenia. Kleryk Pisarski znał język angielski i on, jako przedstawiciel tej grupy, udał się do generała prosząc o pomoc dla dzieci żyjących w tak nędznych i nieludzkich warunkach. Dzięki takiej determinacji udało im się uzyskać pozwolenie na wybudowanie przytułku dla 50 osób – ofiar wojny. W czasie wojny uczenie się j. angielskiego okazało się opatrnościowe. Nikodem nie myślał jak zaspokoić pusty żołądek, tylko uczył się j. angielskiego. Widzimy jak Bóg prowadzi człowieka swoimi drogami.

Przed wojną Nikodem jako kleryk odbywał asystencję – praktykę pedagogiczną przed rozpoczęciem nauki teologii w Seminarium. Już w tym czasie, w ciągu kilku miesięcy Nikodem potrafił zgromadzić wokół siebie ponad 50-cio osobową grupę dzieci z ubogich rodzin na terenie woj. Miyazaki. Po kilkunastu latach później udało mu się zorganizować podobny ośrodek na terenie Tokyo. Z taką różnicą, że liczba dzieci podwójnie wzrosła.

Nikodem po święceniach kapłańskich przeniósł się na wyspę Kyushu, do Miyazaki, a ja zostałem dyrektorem Salezjańskiej Politechniki w Tokyo. Później nasze drogi trochę się rozbiegły. Ja poszedłem do pracy w duszpasterstwie, a on kroczył innymi, niełatwymi drogami życia zakonnego. Z powodu wrażliwości, zdolności przewidywania wydarzeń i wrodzonego charyzmatu nie zawsze był właściwie rozumiany poprzez swoich współbraci. Być może, iż z tego powodu niejednym raz cierpiał. Nigdy jednak nie robił z tego problemu. Zawsze szedł za głosem swego sumienia i odnosił się z szacunkiem i poważaniem nawet i do tych, którzy go do końca nie potrafili zrozumieć.

Jest to moja czysto subiektywna ocena. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Nikodem był człowiekiem w pełni utalentowanym i że te jego talenty

w pełni nie zostały wykorzystane dla rozwoju naszej wspólnoty inspektorialnej. Ośmielam się przypuszczać, iż z tego powodu mógł niejeden raz odczuwać cierpienie.

Kiedy znalazł się już na łożu boleści i jego życie dobiegało końca, wiele osób odwiedzało go w szpitalu. Nieraz dochodziły do mnie pocieszające wiadomości. W chorobie jest spokojny, łagodny, a co więcej – tryska humorem i pogodą ducha. Wie dokąd zmierza i nie lęka się o przyszłość, bo cały należy do Pana. Znając go dobrze z różnych stron od czasów kleryckich mogę powiedzieć tylko jedno: wzrastał w łasce u Boga i ludzi. Jako salezjanin idący śladami św. Jana Bosko dojrzywał do nieba. Zapewne u podłoża tej głębokiej duchowości należy upatrywać spotkanie z Psalmami i częstą medytację nad nimi.

*Ks. Emi Józef Senkichi, jeden z pierwszych, najstarszych salezjanów (głosił Słowo w czasie Mszy pogrzebowej)*

## 10.5. Podziękowanie i prośba

„Bóg nie dozwoli z siebie szydzić. A co człowiek sieje, to i żąć będzie: kto sieje w ciele swoim, jako plon ciała zbierze zagładę; kto sieje w duchu, jako plon ducha zbierze życie wieczne. W czynieniu dobrze nie ustawajmy, bo gdy pora nadejdzie, będziemy zbierać plony, o ile w pracy nie ustaniemy. A zatem, dopóki mamy czas, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza naszym braciom w wierze” (Gal 6,8-9).

Wielebny Księżu Nikodemie!

Pragnę Ci z całego serca podziękować za wielkie poświęcenie i trud, jaki włożyłeś w wychowanie dzieci i młodzieży japońskiej. W czasie wojny doświadczyłeś na terenie naszego kraju wiele okrutnych upokorzeń. Po zakończeniu wojny nigdy z tego powodu nie okazywałeś niezadowolenia. Taka Twoja postawa wprawiała nas w zadumę i podziw. Nie mogę też pominąć milczeniem Twojej aktywnej działalności nauczycielskiej i wychowawczej jakiej się oddawałeś dla ubogiej młodzieży.

Słyszałem od kolegów, że byłeś internowany od reszty społeczeństwa i schroniłeś się w miejscowości Nodzijriko. Ku mojemu zdziwieniu nigdy nie wracałeś do tego tematu. Robiłeś swoim zachowaniem wrażenie, jakby ten temat dla Ciebie już nie istniał. Wręcz przeciwnie, pełen pogody ducha i z optymizmem służyłeś dzieciom potrzebującym. Z właściwą sobie zaletą kierowałeś młode umysły ku piękniejszemu życiu.

Obecnie na nowo wspominam Twoją wspaniałą sylwetkę kapłana, wychowawcy i modlę się do Naszego Ojca niebieskiego, aby zechciał Cię obdarzyć życiem wiecznym.

Pozwól mi, że poproszę Cię o jedną rzecz. Współczesna młodzież w porównaniu do naszych czasów żyje w materialnym dobrobycie. Jednak ten dobrobyt absolutnie nie służy jej skutecznemu wychowaniu. Jako bliski kolega proszę Cię, Ty który tak bardzo kochałeś młodzież i żyłeś dla niej, nie przestawaj nadal modlić się w ich intencjach. Wspomagaj ich teraz już z nieba.

*Ks. emeryt Yamagashira Gentaro, jeden z pierwszych uczniów i wychowawca w Hyuga Gakuin – Salezjańskiej Szkole w Miyazaki, 20 listopada 2013*

## 10.6. Obrazy

### Budujące spotkanie

Pierwszy raz spotkałam się z Księdzem w lutym 1995 roku. W tym czasie przyszedłam do niego z prośbą, aby zatrudnił mnie do pracy w przedszkolu jako przedszkolankę. Idąc na to spotkanie z księdzem stawiałam sobie pytanie jaki to będzie kapłan. Niewiele chybiłam w moich wyobraźniach. Rzeczywiście spotkałam wielkiego ojca. Pociągnął moje serce swoim uśmiechem i czarującym urokiem. Od tej chwili stał się dla mnie najbardziej ulubionym człowiekiem. Na tym spotkaniu poruszyliśmy wiele istotnych tematów, tylko jeden z nich był dla mnie łamigłówką. Wiele się nagłówekowałam, aby go pojąć. Na końcu trzy razy powiedział: „módl się”. Ksiądz dał mi do zrozumienia, że aby pracować w salezjańskim w przedszkolu w Meguro trzeba się codziennie modlić. Było to dla mnie jedno z wyzwań. Uważnie przyglądałam się otoczeniu myśląc i zastanawiając się, jak się modlić. W przedszkolu salezjańskim w Meguro sprawy administracyjne, zebrania, zmiany, wszystkie poczynania każdego dnia rozpoczynają się od modlitwy. Potrzeba było wiele czasu, aby tę intencję odpowiednio zrozumieć. W stosownym momencie przyszło olśnienie. Teraz słyszę głos księdza Pisarskiego, który brzmi: „módl się, módl się, módl się”.

### Poranek z dzieckiem w przedszkolu salezjańskim w Meguro

„*Ohajo gozaimasu*” (Dzień dobry!) – ks. Nikodem brał obie ręce każdego dziecka w swoje dłonie i w ten sposób nawiązywał kontakt osobowy. Niezależnie od tego, czy to był dzień deszczowy, czy wiały wiatry, codziennie stał w bramie i witał się ze swoimi podopiecznymi. Starsze dzieci w wieku czterech i pięciu lat witały się już wzorowo ze swoim dyrektorem, ale dzieci w wieku trzech lat miały z tym trudności. Starsze dzieciaki podskakiwały i dotykały wielką rękę mając z tego powodu wielką satysfakcję, a małe tego jeszcze nie potrafiły dokonać. Do ukończenia przedszkola, tj. w ciągu trzech lat, każde dziecko świetnie opanowało sztukę witania się przy bramie z księdzem dyrektorem.



Ks. Nikodem miał już 80 lat i nadal pełnił urząd dyrektora. Nauczycielki niejednemu raz prosiły go, aby odpoczął, że go zastąpią w tym zajęciu. On jednak nie poszedł na skróty, do końca swojego urzędowania witał swoje owieczki w bramie wejściowej do przedszkola. Ksiądz cieszył się dobrym zdrowiem i kondycją fizyczną. Przyglądałam się dzieciom i widziałam, jak było wielkie wśród nich zainteresowanie skaczącą formą przywitania z dyrektorem. Dzieci bardzo chętnie i z radością na twarzy skakały do wysokości ręki. Pewnego dnia młodzież spróbowała takiego przywitania. Na drugi dzień mięśnie zabolowały. *„Dla dzieci najlepszym podarkiem jest uśmiech. On zawsze jest darmowym darem”* - takimi prostymi i praktycznymi metodami formował dzieci.

### **Dobre wyposażenie warsztatu pracy**

Ks. Nikodem często powtarzał, aby dobrze wykonywać pracę należy mieć dobre narzędzia pracy. W przedszkolu dzieci posługiwały się między innymi piłką do rżnięcia drzewa, miały dobre wyposażenie do sprzątania i odpowiednio zadbane boisko sportowe. Lubił ład i porządek. Wszystko dokładnie sprawdzał. Nauczycielkom, aby mogły dobrze prowadzić zajęcia z dziećmi, dostarczał możliwie jak najlepsze pomoce. Ja pomagałam księdzu w tej pracy. Wspominam księdza z prawdziwą nostalgią.

### **Plan na przyszłość**

Ks. Nikodem miał wspaniały plan na przyszłość: *„Miałem taki sen. U podnóża św. Góry Fuji w miejscowości Yamanaka otoczonej lasem widziałem dzieci i słyszałem ich rozbrzmiewający wkoło śpiew”*. W tym czasie robiłam zabiegi, aby ten pomysł księdza nie został do końca zrealizowany. A on poddawał ten projekt pod dyskusję kiedykolwiek odbywała się rada zarządzająca przedszkolem. Jednak pomysł nie został zrealizowany. Jedną z przyczyn było to, że odległość pomiędzy Tokyo a jeziorem Yamanaka jest duża i transport zabierałby sporo czasu. Były jeszcze inne trudności, z którymi nie dało się uporać podczas dyskusji. W końcu projekt został całkowicie pogrzebany. Być może, iż obecnie ksiądz śpiewa piosenki w lesie nad jeziorem w Yamanaka. Ksiądz uwielbiał śpiewanie, zawsze nucił sobie pod nosem.

Od czasu do czasu wracam wspomnieniami do tych miłych i pamiętnych chwil. Jedno jest pewne, że nigdy nie zapomnę o osobie księdza Pisarskiego. Ja sama nadal pracuję w salezjańskim przedszkolu w Meguro. *„Cokolwiek mnie spotka, potrafię wszystko znosić radośnie i z pogodą.*

A od teraz chciałabym praktycznie realizować polecenie księdza: *„módl się, módl się, módl się”*.

*Kamijo Takako, Salezjańskie Przedszkole w Meguro, styczeń 2014*

## 10.7. Okruchy wspomnień

Zbyt szybko odchodzą od nas ludzie do Domu Ojca... Módlmy się za nich, do nich... Dnia 6 bm. odszedł od nas wspaniały polski misjonarz salezjański, 94-letni ks. Nikodem Pisarski... Przy zmarłym polscy misjonarze odśpiewali: „Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie...”

Młodszy o dwa roczniki kolega z lat seminaryjnych śp. o. Nikodema mówił, że ten bardzo lubił uczyć się (a wtedy wszystkie wykłady odbywały się po włosku i po łacinie). Robił to już od samego rana, np. ucząc się na pamięć wszystkich Psalmów z Pisma Świętego. Był bardzo muzykalny, grał na kilku instrumentach np. na pianinie oraz na flecie w znanym zespole muzycznym księży salezjanów. Był zawsze bardzo posłuszny i to bez ociągania. Wstawał bardzo wcześnie i od rana mówił Psalm! Miał też ponoć wielkie nabożeństwo do Ducha Świętego! (*z notatek współsiostry*)

Ks. Prowincjał bardzo ładnie powiedział, że śp. o. Pisarski wybiegał myślą do przodu, myślał przy tym praktycznie, bez bujania w obłokach. Dla Niego słowa rodzaju: „nie ma rady; nie da się tego zrobić” chyba nie istniały! Był uparty, ale był to zbożny, twórczy upór... To była wielka osobowość! Ks. Prowincjał wierzy, że na pewno wyprosi teraz każdemu z nas wiele łask! Był nazywany Księdzem uśmiechu: Niko-niko Shinpu. W ostatnich dniach leżał w „Salesio House”. Ale był zawsze gotowy na Odejście!

*Siostra Kazimiera Pitak z Nakameguro, 8 maja 2013*

## 10.8. Szacunek i wdzięczność

Od 1977 r. przez 9 lat ks. Nikodem Pisarski był proboszczem i dyrektorem przedszkola w naszym miasteczku Saiki. Był księdzem pogodnego usposobienia, wzbudzającym szacunek i poważanie, a zarazem bardzo ojcowski. Jego niedzielne kazania były zawsze dobrze przemyślane, z konkretnymi naukami i wskazówkami dotyczącymi życia chrześcijańskiego.

Nigdy nie zapomnę jego przystojnej sylwetki. Ubrany w czarny długi płaszcz przyciągał wzrok, że mimowolnie trzeba było się za nim oglądnać. Po prostu był przez nas Kochany. Jako matka sześciorga dzieci, gdy nie wiedziałam co dalej... przyjeżdżałam na motorku do Kościółka niesiona myślą, że będę mogła zamienić kilka słów ze swoim Proboszczem, duchownym Ojcem. A on, mimo wielu zajęć znajdował czas, aby mnie spokojnie wysłuchać i udzielić konkretnej rady. Z radością i pokrzepiona na duchu wracałam do swego domku.

W przedszkolu, za które odpowiadał, był nie tyle administratorem, ale Ojcem, tak dla Personelu i dzieci, jak i dla nas, rodziców, a szczególnie matek. Zawsze można było liczyć na jego konkretną pomoc, jak zdarzyło się to w mojej dosyć ciężkiej sytuacji ekonomicznej. Otóż kiedy z mężem postano-

wiliśmy o naszym 6-dziecku by i ono skorzystało z katolickiego wychowania, martwiłam się bardzo, czy wystarczy... wiadomo – szkoły prywatne kosztują.

To „matczyne zmartwienie” jakby wyczytał w moich oczach podczas przyjęcia syna w progi katolickiego przedszkola. Po kilku chyba tygodniach, gdy przyniosłam należność, zwracając mi przekazane pieniądze uspokajał, że to miasto zwolniło moją rodzinę od 3-letniej zapłaty. Ks. proboszcz Nikodem Pisarski pozostał w pamięci naszej rodziny Człowiekiem Czynu... bo potrafił nie tylko doradzać, ale osobiście załatwić trudne sprawy, za co jestem dziś, jako matka wielu wnucząt, tak bardzo wdzięczna.

Łoże boleści nie ominęło naszego ks. Nikodema. Przypominam sobie dzień, kiedy pojechałam do parafii w Beppu by pożegnać zasłużonego ks. Tasinari. Gdy ks. Nikodem podjechał na wózku inwalidzkim do trumny starszego współbrata, przełożonego i kolegi i nastąpiła chwila modlitwy zakończona kapłańskim, koleżeńskim Błogosławieństwem... nie mogłam ukryć łez.

Ks. Nikodem był naszym Proboszczem i Nauczycielem nie tylko naszych dzieci. Kochał nas, kochał nasz kraj Japonię i kochał naszą kulturę. Takim pozostał w naszej pamięci i w naszej japońskiej Ziemi. Postanowiłam napisać tych kilka słów jako wyraz wdzięczności i szacunku, arigatu gozaimashita.

*Clara z Saiki, matka sieściorga dzieci, 2014*

## **10.9. Non omnis moriar**

Ks. Nikodem *non omnis moriar* (całkowicie jeszcze nie umarł). Tak się wyrażają o nim najbliżsi współpracownicy. Był człowiekiem niezwykle pokory. Tworzył wokół siebie naturalną aurę zaufania i bezpośredniości. Był autentycznym inspiratorem ducha Ewangelii. Był nauczycielem. Uczył swoją postawą. Pokazywał, że można i trzeba pracować dla dobra innych. Był powiernikiem. Wielu szukało u niego porady a nawet pomocy. Rozmowy z Nim napełniały otuchą. Księżo Nikodemie! Wspieraj teraz z nieba wszystkich nas, podążających Twoimi śladami do Domu Ojca.

*Wierna katoliczka z parafii w Beppu*

## **10.10. Japonia z widokówki kolegi Grzesia stała się rzeczywistością**

Kraków 1973 r., nasze salezjańskie seminarium na Łosiówce odwiedza „stary” Misjonarz Słońcem Wschodzącego Kraju, Japonii, ks. Michał Moskwa. Podczas spotkania z klerykami pada pytanie: „Czy są chętni na Misje do Japonii?” Podniosłem rękę, kolega Andrzej też. Rozpoczęło się długie oczekiwanie na upragnioną wizję. W międzyczasie zaglądnąłem do „Japonii, której nie znamy” pióra Ojca Aruppe, zaliczyłem też kilka stron tłumaczenia „Chin-

moku” (Milczenie) pisarza Endo Shiusaku, udało się też zakupić skrypt – maszynopis do nauki j. japońskiego prof. Kotańskiego.

Tuż przed Bożym Narodzeniem usłyszałem od Rektora Seminarium, ks. Franciszka: „Jasiu, jedź na Wigilie do Mamy i powiedz jej, że wyjeżdżasz na Misję, bo i wizę otrzymałeś”. O Boże, co za radość i to do kwadratu, bo i Wigilia w rodzinnym domku i oczekiwana wiza!

Przy wigilijnej wiecierzy z białym opłatkiem w ręce. – Mamo, jadę na Misję. – Gdzie? ...do Japonii... Chwilę ciszy przerywa trochę zdenerwowany, z zająknięciem się, głos brata Franka: – A jedź w pierony, nawet do Honolulu..., zaś Mama, ocierając łzę, kończy życzenia opłatkiem przełamane: – Jedź, ale bądź do końca. Te słowa Mamy „bądź do końca” usłyszałem po raz trzeci. Pierwszy raz, gdy uparłem się, by pójść do salezjańskiej Szkoły Zawodowej w Oświęcimiu (1964 r.). Pamiętam – tam na polanie, oparta na kopaczce... Drugi raz, jak powiedziałem: – Mamo, idę do Nowicjatu No a trzeci raz przy tamtej Wiecierzy. Te nasze Kochane Mamy najlepiej wiedziały i wiedzą, czego to najbardziej na Drodze Życia „swoim dzieciom” potrzeba....

Na początek misyjnej wędrowki ks. Nikodem Pisarski (dotychczas znany tylko ze zdjęcia) przysłał z Japonii 500 dolarów – zawiadamia ks. Rektor Franciszek. Część dolarów została wymieniona na złotówki, troszeczkę na małe zakupy w Pewexie, część zamieniono w Legnicy na ruble, a pozostałe dolarki zostały ukryte w skarpecie i włożone do buta. Ojczyzno żegnaj: Kraków – Warszawa – Moskwa – Chabarowsk - Nahodka i Yokohama. Tu, po zejściu ze statku Baikal, po raz pierwszy doświadczyłem jakże serdecznego, ciepłego uścisku dłoni ks. Nikodema Pisarskiego. Tą serdeczną życzliwością mogłem się cieszyć nawet na stronicach tej książki.

Ks. Nikodem wskazał mi jak pokochać pracę wśród młodzieży (gimnazjum, liceum), a ks. Michał, bohater książki „Odblaski” – jak pokochać „niechcianą młodzież” (czyli pracę w sierocińcach). Ujmując to krótko: ks. Michał dbał i dba o sprawy duszy, ks. Nikodem – o otwartą głowę. Z każdego osiągnięcia potrafili wspólnie cieszyć się, nie wspominając tych czy innych potknięć. Jeden i drugi codziennie swym przykładem pokazywali, jak zdobywać szczyty, i to nie tylko te ziemskie, jak „Fuji san”, ale przede wszystkim te, leżące na drodze do Królestwa Bożego.

Odejście Ks. Nikodema przeżyłem „podobnie”, jak odejście Kochanego Jana Pawła rodem z Wadowic. Napisałem wtedy do polonijnej gazety kilka słów pod tytułem „Jakbym Tatę stracił”. Niech tych kilka osobistych wspomnień będzie wyrazem mojej serdecznej wdzięczności za Szczęście Spotkania na swej drodze życia Świętego Jana Pawła II i zacnych księży Nikodema i Michała.

„Pierwsze spotkanie to już dawno temu, tam w Krakowie, w seminarijnej jadalni, niespodziewanie, na wiecierzy. Może wracał z drogi krzyżowej, zziębnięty, ogrzewając nasze kleryckie serca... A potem trochę przydługawa droga (cesta) w stronę Ołtarza. Ko-

ledzy z seminaryjnej ławy dawno już księżmi, „a ty Jasiu chyba klasy powtarzasz” – pisała zaniepokojona, ale pełna nadziei moja mama.

No i luty 1981 roku w tokijskiej Katedrze, ile tylko miałem pary w płucach krzyknąłem „Szczęść Boże Ojczy Święty”... życzliwe spojrzenie ... „A ty skąd się tu wzięłeś?”... uścisk dłoni Ojca. „Ojczy polecam się w Nagasaki” i chwila zadumy wśród tokijskiej wrzawy.

Nagasaki, jak nigdy, białutkim śniegiem powitało Białego Ojca 25 lutego 1981 roku. Japońskie Serca wiernie czekały na Białego Ojca od dawnych, straszliwych czasów prześladowań, aż do tego pamiętnego dnia. „Oby tylko Ojciec Święty święceń nie odłożył i na narty nie poszedł” zażartował ktoś... Katedra „Urakami Tenshiudo” zmieciona jak śmieci na łopatkę atomem nienawiści hu-czy „Chrystus Vincit, Chrystus Regnat... Viva, viva Papa” i świece-nia...

W uścisku Pokoju z Tą, tak na ucho prosto do serca „Żyż ze wszystkim w zgodzie tu na tym końcu świata” ...Skąd On znał mój temperament?... Tata - Dobry Pasterz dobrze zna swoje owieczki i te zbłąkane też... - pomyślałem sobie. Bóg zapłać i z Bogiem zostańcie, Kochany Tato.

PS. Wielu pytało się, ilu będę miał gości z Polski, a ja bez namysłu odpowiadałem, że „TRZECH”. Mama, tata, a może brat? Nie! Ojciec Święty Jan Paweł II, Ksiądz Kardynał Macharski i Ordynariusz diecezji katowickiej, ks. Herbert Bednorz.

Książka ta powstała dzięki wielkiej życzliwości i hojności Serc Państwa Katarzyny i Tomasza Kubik, którzy z małą złotowłosą Hanią pojawili się pewnego dnia w prowadzonej przez mnie małej misyjnej placówce w Saiki. Później było niezapomniane spotkanie przy świątecznym Stole w Saiki, a po paru latach odwiedziny w Yokohama. Aż w końcu spotkanie w poszerzonym o Kamilkę gronie w Aino, gdzie zaczęła się redakcją opowieści o naszym „Shiujinko” (bohaterze), ks. Nikodemie Pisarskim. Ciebie, drogi Czytelniku, chciałbym zachęcić, byś przy jej lekturze zaglądnął w te strony, gdzie odnajdziesz swój własny „śląd” – ten, tak bardzo osobistej wędrówki od NIEGO do NIEGO!

*Ks. Jan Bury SDB*



## Curriculum vitae

Śp. ks. Nikodem Pisarski urodził się 13 września 1918 r. na Śląsku, w Pogrzebieniu, gmina Kornowac, w wielodzietnej, polskiej rodzinie. Miał siostry: Bertę, Felicję, Julię, Brygidę oraz braci: Józefa (najstarszy brat), Szczepana (objął rodzinny majątek: ok. 20 ha pola, 2-konie, krowy i inne), Feliksa, Floriana (zginął pod Monte Cassino). Rodzina lubiła szczególnie św. Bartłomieja, mając do niego wielkie nabożeństwo. Jan, ojciec Nikodema, był lubianym i szanowanym w okolicy kowalem i rolnikiem, pełniącym również rolę wójta-sołtysa (za zdecydowane słowa i rzetelną pracę był w czasach komunistycznych na czarnej liście). Matka, z domu Kura, nie doczekała się prymicji najmłodszego kochanego syna Nikodema.

Nikodem pierwsze nauki zaczął pobierać w rodzinnym Pogrzebieniu. Tam też w 1932 roku rozpoczął edukację w seminarium salezjańskim. W 1936 roku wstępuje do nowicjatu salezjańskiego w Czerwińsku nad Wisłą. W nowicjacie spotyka późniejszego współtowarzysza misji, Michała Moskwę. Pierwsze śluby zakonne składa 3 sierpnia 1937 roku w Czerwińsku. Po nowicjacie wyjeżdża na misje do Japonii, dokąd przybywa 22 listopada 1937 roku. Kończy tu filozofię (1937-40), praktykę pedagogiczną (1940-43 Miyazaki) i teologię (1943-47 Tokyo). Święcenia kapłańskie otrzymuje 21 grudnia 1946 roku w Tokyo.

W czasie wojny klerycy Nikodem Pisarski i Michał Moskwa oraz inne osoby duchowne byli internowani w Nagano-ken, w miejscowości Nojiri położonej w górach tuż nad jeziorem. Kl. Nikodem pasał krowę (jedyna żywicielkę), ucząc się po kryjomu języka angielskiego, zapominając o głodzie, natomiast kl. Moskwa tracił wzrok na skutek niedożywienia i w zaciemnionym pokoju słuchał przez ścianę wykładów teologicznych. Gdyby II-ga wojna światowa w Japonii nie zakończyła się 15-go sierpnia, to internowanych prawdopodobnie czekałaby śmierć głodowa.

W latach 1947-54 pracuje w Hiyuga Gakuin (Gimnazjum i Liceum) w Miyazaki, najpierw jako administrator i nauczyciel muzyki (1947-48), następnie (1948-54) jako kierownik studiów. Do szkoły dojeżdżał z Miyakonojio rowerem. Na poziom religijny ducha wśród personelu szkoły i młodzieży nie tyle oddziaływał nakazami i pouczeniami, ale przede wszystkim przykładem. Wprowadzona w ten sposób dyscyplina pracy i nauki, tak w klasach, jak i na boisku czy klubach sportowych, trwa do dziś.

Od 1954 do 1958 roku pracuje jako nauczyciel języka angielskiego i kierownik szkoły Seiko Gakuin (Gimnazjum i Liceum) w Osaka. W 1958 roku

przyjeżdża po raz pierwszy do Polski na Prymicje po z górą 20 latach od święceń kapłańskich. Ks. Nikodem przez 10 lat miał paszport watykański, dopiero na ten wyjazd otrzymał paszport polski.

Po powrocie jest kierownikiem szkoły podstawowej Salesio Gakuen (Sierociniec) w Tokyo (1959-60), potem nauczycielem i ekonomem w szkole technicznej Tokyo-Ikuei (1960-64). W latach 1964-69 pełni funkcję administratora i kierownika studiów przy parafii Meguro, Tokyo. Potem w Tokyo-Ikuei jest administratorem (Salesjańskiej Politechniki) (1968-69) i dyrektorem (Szkoły i Zakładu Wychowawczego) (1969-75). W tym czasie wchodzi też do Rady inspektorialnej (1968-73). W latach 1975-77 pracuje jako nauczyciel w Kawasaki Salesio Gakuin (Gimnazjum i Liceum), jest też administratorem i prowadzi dom dla studentów – internat. Po pracy w Kawasaki zostaje proboszczem i dyrektorem przedszkola w Saiki, woj. Oita (1977-86). W 1986 roku wraca do Tokyo by zostać dyrektorem przedszkola i administratorem domu w Meguro, Tokyo (1986-99). W 1999 roku przechodzi na emeryturę i dopóki może, aktywnie udziela pomocy w kościele w Beppu, woj. Oita.

Dnia 6-go maja 2013 roku o godz. 10:00 zostaje powołany do Pana po wieczną nagrodę.

Działając na niwie Pana ks. Nikodem najmilej wspominał czasy kleryckie - biedę, gorąc ale również i radość z pracy wśród młodzieży. Jego sylwetkę pięknie scharakteryzował ks. Jan Bury pisząc w swoich listach:

Dla mnie od pierwszych chwil spotkania się w Kraju Wschodzącego Słońca ks. Michał sprawiał wrażenie „przewodnika po drodze życia duchowego” natomiast ks. Nikodem „przewodnika po drodze życia ziemskiego” – poprzez książkę, wycieczki z Fuji San włącznie itd. Uważam, że są i będą takimi „przewodnikami” nie tylko dla mnie, ale dla każdego „przechodnia”, który będzie miał szczęście spotkać czcigodnych Jubilatów...

Ks. Jubilat wspaniale włada językiem japońskim, dzięki czemu był często zaprzysiężonym tłumaczem nie tylko w naszym zgromadzeniu. Wiele do zawdzięczenia Jubilatowi mają Ojcowie Franciszkanie św. M.M. Kolbe. Jest przyjacielem br. Sergiusza, Romana, przyjaźnił się z Bratem Zenonem Żebrowskim. Ale najwięcej zasług ma na polu edukacji i administracji szkolnictwa, począwszy od „najmłodszych” z przedszkola aż do politechniki. Dzięki ks. Jubilatowi w Diecezji Oita został zreformowany system administracyjny wszystkich przedszkoli ... dzięki czemu bp. Ordynariusz dziś chętnie przejmuje dobrze prosperujące te dzieła..., szkoda tylko, że ks. Nikodem o sobie nic albo bardzo mało mówi. To był „Misjonarz Czynu” – tak mawiał mons. Bp. Hirayama. Ks. Jubilat Pisarski żartując mówił, że już się starzeje od nóg, a nie od głowy, jak nasz Kochany św. Tato Jan Paweł II...

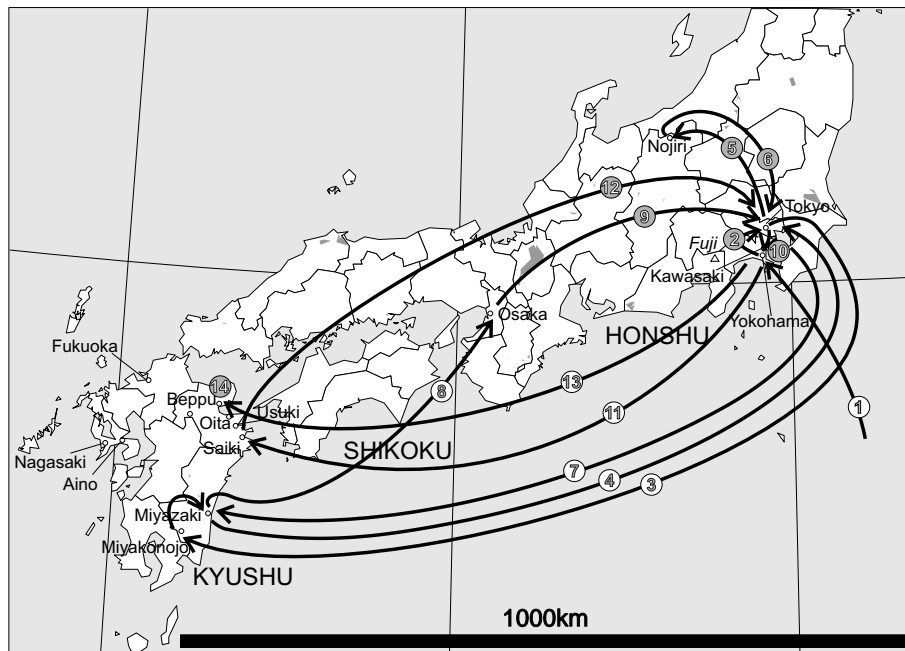
W listopadzie 1974 roku ks. Nikodem otrzymał złotą czarkę z motywem gałązki kwitnącej wiśni od Rządu Japońskiego, Ministra Edukacji jako uznanie za wieloletnią pracę na polu wychowania i nauczania japońskiej młodzieży. Był jedynym obcokrajowcem w grupie osób wtedy wyróżnionych, który otrzymał odznaczenie i tytuł Profesora honoris Causa Politechniki salezjańskiej w Tokyo.

W 1996 roku świętował swój jubileusz 50-cio lecia kapłaństwa w Watykanie razem z Ojcem św. Janem Pawłem II. Od niego też otrzymał jubileuszową stułę. Będąc człowiekiem skromnym ks. Nikodem jednak nigdy nie prosił o zaszczyty. Stąd o docenienie jego czynów z sercem pełnym wdzięczności troszczyli się inni. Oto fragment listu ks. Jana Burego do Konsula RP w Japonii:

Byłem świadkiem namacalnego, konkretnego uznania swoich „Małych Ambasadorów” na Obczyźnie przez rząd włoski, słowacki, niemiecki, szwajcarski..., miło by było, gdyby tak ks. N. Pisarski czy ks. M. Moskwa pod „wieczór” swojego Szlachetnego Życia zostali „dostrzeżeni” przez swoją Kochaną Ojczyznę, dla której to w cichości serca zawsze wiernie służyli, a gdy była potrzeba pomocy to w konkretny sposób pomagali. Nie wiem, czy wypada wspomnieć tu chociażby o marynarzach ze statku Phenian, czy Lelewel, którzy zeszli na ląd z „niczym”. Wówczas dach nad głową (do 2-lat, tj. do czasu załatwienia spraw z wyjazdem do krajów trzecich, gdyż Japonia udzieliła tylko tymczasowego azylu) znaleźli w naszym salezjańskim seminarium w Chofu dzięki ks. Pisarskiemu i ks. Moskwie.

W dniu 3-go grudnia 2008 roku ks. Nikodem Pisarski wraz z ks. Michałem Moskwą zostali zaproszeni na uroczystość związaną z inauguracją 90-lecie nawiązania stosunków dyplomatycznych między Rzeczpospolitą Polską i Japonią. Pełniącym od ponad 70 lat posługę w Japonii salezjanin Ci zostali odznaczeni Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego, który wraz z Małżonką składał oficjalną wizytę państwową w Tokyo w dniach od 3-go do 5-go grudnia 2008 roku. Odznaczeniem tym uhonorowano wybitne zasługi obu księży w pracy misyjnej i dydaktycznej.





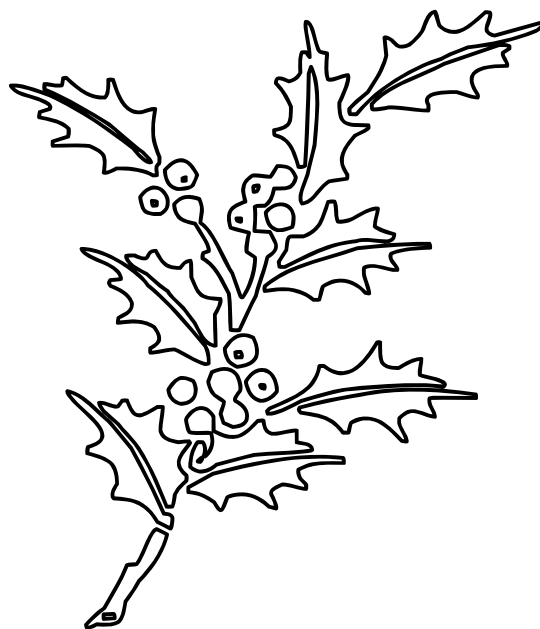
## Śladami ks. Nikodema Pisarskiego

- ① 22.11.1937 przybywa na statku do Yokohama
- ② 1937 - 40 seminarium w Meriba, Tokio
- ③ 1940 - 43 asystencja, Miyakonojo, potem Miyazaki
- ④ 1943 - 45 teologia, Tokyo
- ⑤ 1945 internowanie, Nojiri
- ⑥ 1945 - 47 teologia, Tokyo
- ⑦ 1947 - 54 nauczyciel muzyki, Hyugagakuin, Miyazaki
- ⑧ 1954 - 58 nauczyciel j. angielskiego, Seikogakuin, Osaka
- ⑨ 1959 - 60 kierownik, Salesio Gakuen, Tokyo
- ⑨ 1960 - 64 nauczyciel, ekonom, Politechnika, Ikuei, Tokyo
- ⑨ 1964 - 68 nauczyciel, Meguro, Tokyo
- ⑨ 1968 - 75 Politechnika, Ikuei, Tokyo
- ⑨ 1971 - 75 dyrektor, Politechnika, Ikuei, Tokyo
- ⑩ 1975 - 77 nauczyciel, Kawasaki, Yokohama
- ⑪ 1977 - 86 proboszcz, dyrektor przedszkola, Saiki, woj. Oita
- ⑫ 1986 - 99 dyrektor przedszkola, Meguro, Tokyo
- ⑬ 1999 - 2013 emeryt, pomoc w kościele Beppu, woj. Oita
- ⑭ 6.05.2013 odchodzi do Pana po wieczną nagrodę

Część 4

---

**Seminarium  
Nauczycielskie  
i duch wychowania  
w literaturze**



Wychowanie dzieci jest jedną z ważniejszych dla rodziców spraw. Od niego zależy, w jakim kierunku pójdzie rozwój osobowości każdego milusińskiego. Dobrze jest więc zwrócić uwagę, co w tej materii mają do zaoferowania szkolni i przedszkolni pedagodzy. Dlatego w niniejszej części zamieszczono krótki opis przedmiotów należących do programu studiów seminarium nauczycielskiego Sióstr Salezjanek w Tokyo.

Bajki pełnią w Japonii wielką rolę wychowawczą dając okazję nauczycielom na poruszenie ważnych kwestii w języku zrozumiałym przez dzieci. Stąd też nie mogło zabraknąć tu ich przykładów. Warto jednak uświadomić sobie, że w starych japońskich bajkach jest ukryta bogata tradycja i historia całego narodu, jak również wzory dobrych postaw i uczynków. W bajkach znaleźć można ślady dawnej świetności oraz biedy. Do kultury przeszła „Ballada o Narayamie” przedstawiająca historię 70-letniej kobiety, która prosiła syna, aby zaniósł ją na wysoki szczyt, by tam mogła umrzeć w spokoju i nie być ciężarem dla rodziny. Cóż więc dokładnie znaczą opowieści o dzieciach znajdujących w dyniach lub bambusowych pniach? Czy jest to tylko bajka, czy może zapis echa jakiejś dawnej tragedii? A może wszystkie podobne rozwiązania należy „między bajki włożyć”?

*Programu studiów oraz bajki zredagowano na podstawie materiału otrzymanego od ks. Michała Moskwy*



## Seminarium nauczycielskie Sióstr Salezjanek w Tokyo

### 12.1. Curriculum studiów

Stadium Nauczycielskie obejmuje pięć lat nauki rozłożonej na trzyletnie liceum klasyczne i dwuletnią wyższą szkołę pedagogiczną dla wychowawczyń przedszkoli.

Program pierwszych trzech lat jest tak ułożony, aby wypełniając założenia obowiązkowego programu licealnego już od początku studiów zwrócić większą uwagę na przygotowanie do przyszłych obowiązków. Ostatnie dwa lata są wykorzystane przede wszystkim na specjalizację naukową i praktyczną związaną z nauczaniem i wychowaniem dzieci w wieku przedszkolnym.

### 12.2. Curriculum lekcji

Ponieważ podczas trzech pierwszych lata realizowany jest kompletny program nauki liceum klasycznego poniżej wymieniono tylko wybrane przedmioty z trzeciego roku bliżej związane ze specjalizacją w wychowaniu oraz przedmioty z czwartego i piątego roku.

Objaśnienia: (OB) – przedmioty obowiązkowe, (FA) – przedmioty fakultatywne, (GT) – liczba godzin w tygodniu, (III - IV - V) – trzeci, czwarty i piąty rok nauki.

001-1 ASTRONOMIA (PA), (V), (GT 2)

Historia astronomii. Ważniejsze konstelacje. Astronomia legendarna. Praktyczne odnajdywanie gwiazd i konstelacji. Doświadczenia z lunetą. Zodiak. Planetarium.

002-1 ATLETYKA SPECJALNA (OB), (V), (GT 2)

Gry sportowe odpowiednie dla przedszkola i niezbędne. Sztuka dostosowania się i wykorzystania ograniczonego czasu, przyrządów i innych rozwiązań w zależności od środowiska.

003-1 BIOLOGIA (PA), (IV), (GT 2)

Co biologia mówi o życiu. Warunki potrzebne do zachowania i do rozwoju życia. W jaki sposób można wytłumaczyć istnienie życia. Nieodwołalność

procesu przemiany materii, prowadzącej do osiągnięcia szczytu możliwości i do wyczerpania, czyli do śmierci. Hipotezy dotyczące ewolucji, kwestie związane z jej potwierdzeniem i dowodami. Korelacja zmian w życiu ze zmianami środowiska, przykłady środowisk bez życia: księżyc i planety.

004-1 CHEMIA (PA), (III-IV), (GT 2)

Problemy życia codziennego w aspekcie zastosowania materiałów chemicznych. Wpływ wynalazków na urządzenie mieszkania, ubioru i pożywienia. Chemia w aspekcie budownictwa. Chemia w aspekcie ubioru. Chemia w aspekcie pożywienia. Zabezpieczenie przed skażeniem środowiska.

005-1 FIZJOLOGJA (OB), (IV), (GT 2)

Anatomia dziecka i fizjologia. Różnice człowieka od zwierząt: rozum i wolna wola. Poznanie świata i dostosowanie się do niego. Rozwój fizyczny i psychiczny. Potrzeby i możliwości udoskonalenia życia. Osobowość i niezależność.

006-1 FIZYKA (PA), (III-IV), (GT 2)

Poziom uniwersytecki ogólny: siła i ruch, praca i energia. Źródło ciepła. Fale dźwiękowe i elektromagnetyczne. Magnetyzm. Sposób użycia komputera. Elektronika: tranzystory, układy scalone.

007-1 GIMNASTYKA A-B (OB), (IV-V), (GT 2)

Gimnastyka według programu uniwersytetu. Natura gimnastyki. Historia gimnastyki. Rozwój gimnastyki w chwili obecnej.

007-2 GIMNASTYKA A-B (OB), (IV-V), (GT 2)

Gimnastyka w praktyce. Ćwiczenia grupowe i gry zespołowe. Tenis, siatkówka, koszykówka, piłka ręczna. Ćwiczenia na przyrządach z udziałem całej klasy. Ćwiczenia na wolnym powietrzu i ich zmiana według pór roku.

008-1 HISTORIA (OB), (III-IV), (GT 2)

„Historia est magistra vitae”. Kształtowanie rozwoju i dostosowania do obecnej chwili na podstawie wiadomości zaczerpniętych z historii własnego kraju przez minione wieki. Porównanie z innymi krajami Europy i świata. Tysiąclecie kraju i chrześcijaństwa. Relacje z sąsiednimi krajami oraz korzyści ze współżycia z nimi.

009-1 HIGIENA (FA), (V), (GT 2)

Teoria higieny. Najważniejsze prawa higieny ciała i otoczenia dla zachowania zdrowia jednostek. Znajomość podręcznej apteczki i sposób użycia podstawowych leków.

#### 009-2 HIGIENA SPOŁECZNA (PA), (V), (GT 2)

Zdobycie ogólnych wiadomości lekarskich oraz nabycie umiejętności przekazywania dzieciom najważniejszych sposobów zachowania w życiu codziennym oraz korzystania z leków codziennego użytku: zachowanie diety oraz chorobowe zagrożenia wynikające ze wstrzymywania się od przyjmowania pokarmów czy napojów.

#### 009-3 HIGIENA W SZKOLE (FA), (V), (GT 2)

Związek szkoły i uczniów z higieną. Stan zdrowotny klasy, jego ocena oraz warunki definiujące stan zadowalający. Wychowanie fizyczne i higieniczne. Cel utrzymania higieny oraz metody prowadzące do jego osiągnięcia. Jak dążyć do stałego polepszenia stanu higieny w szkole. Sens przysłowia „zdrowy duch w zdrowym ciele”. Obowiązki nauczyciela w tej materii.

#### 010-1 KULTURA DZIECKA (PA), (V), (GT 2)

Kultura dziecka jako ubogacenie ducha przez wpływ elementów z zewnątrz. Poznanie czynników wzmacniających albo tłumiących to ubogacenie.

#### 011-1 LITERATURA DZIECIĘCA (PA), (V), (GT 2)

Zapoznanie się ze znanymi już baśniami i czytankami dla dzieci. Rozpoznawanie ukrytych wartości wychowawczych oraz treści, które najłatwiej wpływają na fantazję i uczucie dzieci. Z nowych pozycji: Miyazawa Kenji, Sato Hachiro, Niimi Nankichi.

#### 012-1 MALARSTWO I PRACA RĘCZNA - A (OB), (IV-V), (GT 4)

Rola zajęć artystycznych w wychowaniu przedszkolnym. Opanowanie podstawowych wiadomości oraz doświadczeń w tym zakresie. Wpływ poczucia piękna, symetrii oraz odkrywania coraz to nowych aspektów i możliwości na rozwój osobowości. Opiekunczą i kierowniczą rolę wychowawców w odkrywaniu osobistych zdolności każdego dziecka.

#### 012-2 MALARSTWO I PRACA RĘCZNA - B (PA), (V), (GT 2)

Zajęcia artystyczne z wykorzystaniem plasteliny, papieru, gliny i innych, łatwo dostępnych materiałów. Prowadzenie przedstawień teatralnych i występów dzieci, od przygotowania sceny po deklamację i grę małych aktorów. Teatr lalek oraz teatr cieni.

#### 012-3 MALARSTWO I PRACA RĘCZNA (FA), (V), (GT 2)

Znaczenie kolorów w życiu człowieka. Reakcja na kolory człowieka oraz zwierząt (np. walka byków w Hiszpanii). Siła wyrazu kolorów w malarstwie i w innych okolicznościach. Znaczenie doboru sposobu ubierania się. Kolory w marketingu oraz reklamach towarów i usług.

012-4 MALARSTWO – INWENCJA (OB), (V), (GT 2)

Wiadomości teoretyczne dotyczące pobudzanie inwencji dzieci, potrzeby kierownictwa i roli zachęty. Metody wzbudzania zainteresowania oraz wprowadzenia w temat. Ważkość zrozumienia i docenienia pracy dzieci. Praktycznie: ćwiczenia w różnych gatunkach malarstwa.

013-1 MATEMATYKA (PA), (III-IV), (GL)

Praktyczne zastosowanie matematyki w edukacji i wychowaniu. Przygotowanie programów, prowadzenie wykresów, śledzenie rozwoju i postępów tak jednostek, jak również poszczególnych grup czy oddziałów. Wykorzystanie komputera. Statystyka jako pomocnik wychowawcy.

014-1 MORALNOŚĆ (OB), (III-IV), (GT 2)

Sumienie. Prawo Boże. Kim jest człowiek? Stosunek człowieka do Boga, do człowieka, do rodziny, do ojczyzny, do społeczeństwa na całym świecie. Człowiek i kultura. Człowiek i polityka. Człowiek i życie pozagrobowe.

015-1 MOWA (OB), (IV), (GT 2)

Znaczenie mowa dla człowieka. Jej rozwój od pierwszych lat życia. Czym może być dla dziecka posługiwanie się językiem? W jaki sposób czynić postępy w mowie i jak je kontynuować?

016-1 MUZYKA - RYTM (OB), (IV), (GT 2)

Człowiek jako część przyrody reagującej na muzykę. Rytm jako środek do pobudzania uwagi i zdolności w obszarze działań fizycznych i psychiki. Podstawy rozwoju osobowości człowieka z muzyką i rytmem w tle. Różna wrażliwość na rytm i jej uwzględnianie w wychowaniu dzieci.

016-2 MUZYKA-TEORIA (OB), (IV), (GT 2)

Wielostronne podejście do teorii muzyki. Poznanie zasad gry na fortepianie lub innym instrumencie. Zapoznanie się z podstawowymi zagadnieniami śpiewu solowego i chóralnego. Pisanie nut, podział na głosy.

016-3 MUZYKA - TECHNIKA A (OB), (IV), (GT 2)

Opanowanie gry na fortepianie lub innym odpowiednim instrumencie. Ciągłe ćwiczenie, aż do wprawnego wykonywania marszów czy piosenek wykorzystywanych w przedszkolach. Zdobycie doświadczenia w akompaniamencie solowym czy chóralnym.

016-4 MUZYKA - KSZTAŁCENIE GŁOSU (OB), (IV), (GT 2)

Zapoznanie się ze sztuką śpiewu w teorii i w praktyce. Solfeż, ćwiczenie głosu, „bel canto”, również w obcych językach.

016-5 MUZYKA - TECHNIKA B (0B), (V), (GT 2)

W drugim roku ćwiczenia praktyczne na fortepianie powinny dojść do pewnej doskonałości i opanowania. Wykonanie koncertowe przynajmniej w załączku: canzone, etiudy, utwory narodowe i światowe.

016-6 MUZYKA - NAŚLADOWANIE (PA), (V), (GT 2)

Ćwiczenia w zdobyciu umiejętności łatwego włączenia się w tonację śpiewu i akompaniament z pamięci. Zmiana tonacji na początku i w ciągu śpiewu. Kształcenie umiejętności tworzenia improwizowanego akompaniamentu.

016-7 MUZYKA - KOMPOZYCJA (PA), (V), (GT 2)

Zapoznanie się z instrumentami używanymi w przedszkolu. Ćwiczenia w prowadzeniu zespołów muzycznych od sola do duetu, tercetu, kwartetu, kwintetu aż do kompletu instrumentów. Praktyczna ocena i wykorzystanie uzdolnień dzieci do poszczególnych instrumentów. Przygotowanie do tworzenia i prowadzenia chóru głosowego (związek z 016-4).

016-8 MUZYKA - PIOSENKI (PA), (V), (GT 2)

Waga dobitnego i bezbłędnego wymawiania słów gwarantująca właściwy ich odbiór i zrozumienie. Przygotowywanie w udoskonalonym tempie pierwszego, drugiego i trzeciego głosu. Połączenie głosów w chór dwugłosowy itd. Przedstawienia muzyczne przydatne w uroczystościach i obchodach szkolnych. Taniec i wyrażanie muzyki ruchami ciała - zabawy figurowe.

017-1 ODŻYWIANIE (OB), (IV), (GT 2)

Odżywianie i jego znaczenie. Poznanie procesów związanych z odżywianiem: narządy i fizjologia odżywiania. Trawienie i cały jego przebieg. Różnice w odżywianiu w różnym wieku. Najważniejsze rodzaje pokarmów: białko, węglowodany, tłuszcze, witaminy itd.

18-1 PIERWSZA POMOC (PA), (V), (GT 2)

Zdobycie znajomości ratowania w nagłych wypadkach: skaleczenia, utrata przytomności, upadki, utopienie itp. Pomoc przed przybyciem lekarza albo nawet w jego zastępstwie, zatrucia itp.

019-1 JĘZYK JAPOŃSKI - A (OB), (IV), (GT 2)

Program zapożyczony z programu uniwersytetu. Historyczny i etnograficzny obraz terytorium języka rodzimego i języków sąsiednich. System gramatyczny, wyrazy pospolite i własne. Stosunek do innych języków, ugrupowanie dialektów. Relacja języka japońskiego do języków Dalekiego Wschodu. Język YAMATO i KAMBUN.



019-2 JĘZYK JAPONSKI - B (OB), (V), (GT 2)

Wielkie przemiany i literatura narodowa. Omówienie wprowadzenia w IV wieku pisma obrazkowego z Kraju Środka. Znaczenie tego faktu na formację i ugruntowanie języka pisanego: różnego formatu pisarze, myśliciele, poeci, gawędziarze. Fujiwara Sadaie, Yoshida Kenko, Basho, Ueda Shusei, Motoori Nobunaga, Takizawa Bakin, Kobayashi Issa, Natsume Souseki, Mori Ogai, Dazai Osamu, Kawabata Yasunari...

020-1 PRAWO (OB), (V), (GT 2)

Co oznacza w życiu prawo i obowiązek. Prawo i zmysł praktyczny. Prawo sprawiedliwe i wychodzące poza granice kompetencji.

021-1 PRZYRODA (OB), (IV), (GT 2)

Przyroda jako najbliższe źródło poznania dla dzieci. Ukierunkowanie ich zainteresowań do wszystkiego, co się do przyrody odnosi: roślin, owadów, ptaków, zwierząt. Trudność w nauce wynikające np. ze zmiennych pór roku i potrzeby stałej obserwacji oraz zdobywania doświadczeń na łonie przyrody. Znajomość kwiatów leśnych i ogródkowych. Grzyby jadalne i trujące. Uprawa jarzyn, kwiatów, ziemniaków, konopi, lnu, słoneczników itp.

022-1 PSYCHIATRIA (FA), (V), (GT 2)

Wartość i jakość równowagi psychicznej u człowieka. Potrzeba konstatacji z punktu widzenia fizycznego, psychologicznego, społecznego. Ważniejsze zaburzenia i profilaktyka. Podejście do dzieci upośledzonych różnego stopnia.

023-1 PSYCHOLOGIA (PA), (IV), (GT 2)

Wiadomości wstępne zmierzające do zrozumienia siebie i drugiego człowieka. Wartość osobowości, niezależnego istnienia oraz określonego zadania w swoim środowisku. Wartości zawarte więcej w „być”, niżeli w „mieć”. Wartości ducha, równowagi i charakteru.

024-1 RELIGJA (IJI-W) (GT 2)

Historie wierzeń religijnych świata. Filozoficzne dowody istnienia Boga. Człowiek i jego miejsce na świecie. Pismo Św., wierzenia monoteistyczne: Judaizm, Chrześcijaństwo i od nich pochodzące.

025- JĘZYK ANGIELSKI (OB), (IV), (GT 2)

Cztery stopnie zaangażowania: czytać, pisać, słuchać, mówić. Literatura stara i nowa, dzienniki. Jonathan Swift: Przygody Guliwera, Daniel Defoe: Robinson Crusoe, James Fenimore Cooper: Szpieg, Józef Konrad (Korzeniowski): Ostatni Mohikanin.

025-2 JĘZYK WŁOSKI - A (OB), (V), (GT 2)

Ze źródeł kultury Zachodu i Zgromadzenia Salezjańskiego. Dante Alighieri: Boska Komedia, Alessandro Manzoni: Narzeczeni, Edmundo D'Amicis - powieści społeczne, Antonio Fogazzaro - pisarz katolicki, Giovanni Papinii...

026-1 SOCJOLOGIA (OB), (IV), (GT 2)

Stosunek dziecka do otoczenia, w szczególności do osób, które oddziałują na jego wyobrażenie. Potrzeba zrozumienia i odkrycia postawy z jaką dziecko formuje sobie pojęcie o innych.

027-1 SPOŁECZEŃSTWO (OB), (V), (GT 2)

Co tworzy społeczeństwo: miejsce zamieszkania, język, zwyczaje i obyczaje. Konstytucja: kiedy, gdzie, przez kogo, co, dlaczego, w jaki sposób została stworzona. Na czym polega wolność sumienia, wyznania, nauczania...

028-1 WYCHOWANIE - TEORIA A-B (OB), (IV-V), (GT 4)

Człowiek jako centrum wychowania w kontraście z tresurą zwierząt. Wychowanie całkowite: ciała i ducha ze wszystkimi czynnościami. Cel i sposoby wychowania. Powołanie na wychowawcę. Problemy wychowania.

028-2 WYCHOWANIE - PSYCHOLOGIA (OB), (IV), (GT 2)

Poznanie i zrozumienie dziecka jako pierwszy etap pracy wychowawczej. Pomoc psychologii. Rozwój i postęp człowieka. Formacja charakteru. Łatwe albo trudne dostosowanie się do środowiska. Zdobywanie doświadczenie i adaptacja do nowych warunków. Wartości wychowawcze i ich ocena.

028-3 WYCHOWANIE - PSYCHOLOGIA DZIECKA A (OB), (IV), (GT 2)

Stan dziecka po urodzeniu. W jaki sposób dziecko poznaje świat i swoich najbliższych. W jaki sposób poznaje siebie. Jak przedstawia się podstawowy fakt osobowości dziecka. Dążenie ku rozwojowi dziecka poprzez jego poznanie i towarzyszenie na tej ścieżce.

028-4 WYCHOWANIE - PSYCHOLOGIA DZIECKA - B (PA), (V), (GT 2)

Problemy towarzyszące emocjom i stresowi oraz sposoby ich rozwiązywania. Rodzaje charakterów i kierunki formacji. Wpływ zdrowia oraz szybkości i intensywności wrażeń na naturę dziecka. Nowoczesne próby i wyniki doświadczeń wśród dzieci o opóźnionym rozwoju.

028-5 WYCHOWANIE - HISTORIA - A (OB-PA), (IV), (GT 2)

Poznanie niezmiennych wartości wychowania na kanwie historii od najdawniejszych czasów. Sokrates, Platon, Arystoteles. Wychowanie chrześcijańskie. Pestalozzi, Ks. Bosko, Maria Montessori itd.

028-6 WYCHOWANIE - HISTORIA - B (OB-PA), (V), (GT 2)

System wychowawczy według Marii Montessori. Wychowanie zgodne z naturą człowieka.

028-7 WYCHOWANIE - ROZWÓJ CZŁOWIEKA (OB), (IV), (GT 4)

Podstawowe wiadomości dotyczące rozwoju dziecka. Historia rozwoju. Zasady wychowania w przedszkolu oraz ważność tego zadania w kontekście dalszego kształcenia i wychowania.

028-8 WYCHOWANIE PRAKTYCZNE A-B (OB), (IV-V), (GT 4)

Znaczenie praktyki wychowawczej i sposoby jej wykonania. Współpraca oraz odpowiedzialna realizacja zadania wychowawcy. Podejście do całości dzieła. Sztuka współpracy. Zdolność układania programu i jego wykonania. Dobre wejście i dobre zakończenie curriculum.

029-1 ZDROWIE (OB), (V), (GT 2)

Znaczenie zdrowia w przedszkolu i sposoby zadbania o nie. Istotność ruchu w klasie, na salce czy na świeżym powietrzu. Bezpieczeństwo i odpowiednie dostosowanie ćwiczeń do warunków. Bezpieczna zabawa najlepszą pomocą dla zdrowia.



### 13.1. Bajka o Brzoskwinku (Momotaro)

Onego czasu żyło sobie dwoje staruszków – dziadek i babka. Dziadek co rano szedł w góry rąbać drzewo na opał, a babka szła do rzeki prać łachy. Gdy pewnego razu babka prała na mieliźnie, z góry rzeki obijając się po kamieniach nadpłynęła brzoskwinią duża jak dynia. Babka wzięła ją do koszyka i zaniosiła do domu. Gdy dziadek wrócił z roboty, babka pokazała mu to co przyniosła. Dziadek zdziwił się wielkością brzoskwini i ucieszył się bardzo. Gdy babka zaczęła rozłupywać owoc, brzoskwinią wraz z pestką rozpekła się na pół i ukazał się chłopaczek. Narodził się z brzoskwini, więc nazwali go Brzoskwinkiem. Gdy Brzoskwinek wyrósł stał się mocnym mężczyzną.

Pewnego dnia Brzoskwinek rzekł do dziadka i babki: „Pozwólcie mi iść na wyspę diabłów, aby ich zwyciężyć i pobić, by nam służyły. Niech babcia upiecze mi placków z prosa/szyszek/”. I babka tak zrobiła. Brzoskwinek przywiązał te placki w woreczku do pasa i ruszył zamasyżać w drogę. Po przejściu kawałka drogi spotyka biegnącego naprzeciw psa.

- Dokąd to Brzoskwinek tak maszeruje?
- Na podbicie Diabelskiej wyspy.
- A co pan niesie u pasa?
- Najlepsze japońskie placki prośniane!
- Podaruj mi jeden, a będę ci towarzyszył.

Brzoskwinek dał psu jedną szyszkę. Ten bardzo się ucieszył i został jego poddanym. Gdy Brzoskwinek z psem przeszli kawał drogi, spotkali naprzeciw idącą małpę. Małpa, podobnie jak pies, tak samo zapytała. W ten sposób Brzoskwinek również małpie podarował jedną szyszkę i małpa przyłączyła się do towarzystwa z wielką ochotą. W dalszej drodze napotkali bażanta. Ten podobnie jak pies i małpa zapytał, dokąd idą. Tak Brzoskwinek i bażantowi ofiarował jeden placek, i ten również przystał do towarzystwa. Przyrzekł solidarność.

Brzoskwinek nareszcie w towarzystwie psa, małpy i bażanta dotarli do siedziby diabła na jego wyspie, ale ciężkie żelazne podwoje zamykały wejście i nie można było dostać się do środka. Dopiero bażant pofrunął na zwiady do środka. Małpa natomiast wdrapała się po bramie i znalazłszy klucz otworzyła podwoje i cała czwórka wtargnęła do środka. Zaczęła się walka. Bażant dziobał diabła w oczy, małpa drapała paznokciami po twarzy, a pies gryzł po łydkach. Dopiero Brzoskwinek maczugą dokonał zwycięstwa. Skończyła się

jednak na pojednaniu. Diabeł wyprosił życie, złożył okup i przyrzekł, że nigdy już nie będzie napadał na spokojnych sąsiadów. I tak pokojowo się zakończyło. Dowódca diabłów oddał pokłon wydobywając skarby z komory, napełnił nimi wózek i przekazał zwycięzcy. Pies stanął przy dyszlu, mała popychała z tyłu, a bażant ciągnął powróż. Tak szczęśliwie powrócili do domu. Dziadek i babka ogromnie się ucieszyli, a potem wszyscy szczęśliwie żyli.

### **13.2. Bajka o Dziadku Zakwitku (Hanasaka-Jiji)**

Dawno temu żył sobie w pewnym miejscu człowiek, dobry dziadek. Trzymał on w domu pieska, którego nazwał Poci. Lubił on go bardzo. Poci również przywiązał się do dziadka.

Pewnego dnia, gdy byli na polu, Poci w kącie ogrodu grzebiąc łapami uparcie szczekał, jakby zapraszając dziadka do kopania w tym miejscu. Dziadek zrobił to i wykopał skrzynkę pełną złota, srebra i drogich kamieni. Gdy dowiedział się o tym sąsiad, wielki sknera, przyszedł prosić usilnie dziadka, by mu na chwilę pozwolił zabrać ze sobą psa. Podobnie zaprowadził psa na swoje pole i zmuszał go do szczekania i grzebania w ziemi. Gdy pies skowycząc to zrobił, ten odwalając ziemię widłami dokopał się gnoju. Rozzłoszczony skąpiec zabił psa i oddał go staruszkowi. Smutny i zmartwiony dziadek zakopał psa przed oknem i zasadził nad nim drzewko. To w kilku latach tak bardzo wyrosło, że dotykało okna i trzeba było ściąć go piłą. Z tego drzewka dziadek zrobił kilka mebli i młódkę do tłuczenia ryżu. Gdy nasypał do niego ryżu, cała zawartość zmieniła się w złoto. Na wiadomość o tym skąpy sąsiad znowu zgłosił się z prośbą, by pożyczyć cudowny młódkę, a gdy nasypał do niego ryżu, cała zawartość stała się plewami. Znowu strasznie rozzłoszczony połupał i spalił młódkę, i zaniósł dziadkowi popiół z niego. I tym razem dobry dziadek zasmucił się, wyszedł na drogę i rozsypał ten popiół po uschniętych drzewach. Dziw, ale wszystkie uschnięte gałązki zakwitły pięknym kwieciami. Wtedy przypadkowo drogą obok przejeżdżał za swoją świtą wasal tej okolicy i widząc cudowne kwiaty pochwalił bardzo dobrego dziadka i obdarował go workami ryżu. Sąsiad skąpiec chciał skorzystać z pobytu wasala i również rozsypał popiół na drodze, ale ten z wiatrem dostał się do oczu całej świty i zagniewany wasal wtrącił skąpca do więzienia.

### **13.3. Bajka o Urashima Taro (Tylna Wyspa)**

Dawno temu żył sobie rybak o imieniu Urashima Taro. Pewnego dnia przechodząc brzegiem morza napotkał gromadę dzieci hałasujących ogromnie. Podchodząc bliżej zobaczył jak dzieci schwytały wielkiego żółwia i dokuczały mu solidnie. Litując się na nim poprosił hałasującą o zaniechanie robienia krzywdy i puszczenie wolno biednego więźnia, ale na darmo. Wtedy Urashima zdecydował się wykupić żółwia, zapłacił dzieciom i puścił wolno

żółwia do morza. Kilka dni potem Urashima jak zwykle wsiadł na łódkę i oddalił się od brzegu by łowić ryby. Wtem ktoś zawołał na niego po imieniu. Obróciwszy się zobaczył płynącego za łódką wielkiego żółwia, który pozdrowił i podziękował za uczynioną przysługę. Teraz zapraszał go do podwodnego zamku na wesele. Urashima ucieszył się i przesiadł z łodzi na grzbiet żółwia. Zanurzyli się w morzu i niedługo dopłynęli do dna morza, do pałacu odświętnie ubranego. Królowna morza przygotowała przyjęcie. Trudno policzyć czas, dni i lata jak długo trwały uroczystości. W końcu jednak rybak przypomniał sobie rodziców i rodzinę, do której postanowił wrócić. Królowna morza podarowała mu przy pożegnaniu pozłożoną szkatułkę z prośbą by jej nigdy nie otwierał. I tak poczciwy żółw znowu odwiózł go do rodzinnego brzegu.

Wielkie zaskoczenie spotkało rybaka. Napotkał ludzi, ale wszystko się zmieniło. Ani własnego domu, ani wioski, inny świat, nikogo znajomego. Ile czasu zabawił się na dnie morza pozostając młodym? Smutno mu się zrobiło. Poszedł znowu na brzeg, tam gdzie wykupił żółwia, wyciągnął z worka złożoną szkatułkę i ją otworzył. Ze szkatułki uniósł się biały dymek, a gdy dotknął twarzy rybaka, w jednej chwili cała postać stała się bielutka jak u stuletniego staruszka.

### **13.4. Opowiadanie o cesarzu Nintoku (pocz. IV wieku)**

Licząc od początku już szesnasty cesarz Japonii Nitoku był osobą bardzo dobrotliwą. Pewnego dnia cesarz wczesnego poranka udał się na górne piętro pałacu i oglądał okolice dookoła. Zadziwił się niemało, gdyż była to godzina porannego posiłku a z żadnego domu jego podwładnych nie unosił się dym oznaczający, że coś się gotuje pod kominem. Zapytał więc służbę o powód takiego stanu rzeczy. Odpowiedziano mu, że ludek jest biedny, nie stać go na takie wydatki i żyje bez śniadania. Zasmuciło go to bardzo i kazał zawiadomić podwładnych, że przez trzy lata zwalnia ich od płacenia podatków. Ludek za łzami w oczach dziękował mu za takie dobre serce. Gdy za trzy lata cesarz wraz z cesarzową udali się w godzinie porannej do górnego salonu, wtedy spoglądając dookoła zobaczyli, że z każdego domku podnosił się dym, oznaczający, że poranna strawa się gotuje. Cesarz się ucieszył i rzekła do cesarzowej: „Popatrz jak się wzbogaciłem!”

### **13.5. Cień Taemona**

Nasze opowiadanie jest o kraju zimnym nie do pomyślenia. Cokolwiek się nadarzy, wszystko natychmiast zmienia się w górę lodową. Gdy pojawi się w tych stronach myśliwy, to nawet głos jego wystrzału lodowacieje. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach gdziekolwiek zagłędziesz, tam w szczerym polu widać zamrożnięte cienie różnych zwierząt. Ale nawet w takim kraju

dzieją się cudowne rzeczy. Gdy nadejdzie wiosna w swym powiewie od morza, wszystko budzi się do życia i z roztopami cienie uwalniają się od lodu, który się łamie i zmieniony w krę odpływa do morza. Wtedy to właśnie każde żyjątko, które straciło swój cień w czasie mrozów, teraz skrzętnie zbiera się nad rzekami, by odnaleźć i odebrać swój cień zanim popłynie z wodą. Takie odszukanie nie zawsze się udaje, czasem przez zaniedbanie, ale częściej z niezawinionego powodu. Przecież kto żyw stara się nie przeoczyć tak ważnej sprawy.

Zdarzyło się więc pewnego razu, że właśnie bez winy z żadnej strony błądziły nad rzeką dwa miłe zwierzątka: borsuk Taemon rodem z gór i lis Kijemon rodem z lasu. Los tak chciał, że po całodziennym poszukiwaniu dopiero wieczorem natrafili prawie równocześnie na jeden ostatni cień na pustym już brzegu. I tu zaczęła się sprzeczka. Podobieństwo było wielkie, a potrzeba również nie była mała. – Ostrożnie mój bracie, mówi Taemon, nie dotykaj się nawet tego cienia, bo ci nie pasuje. – Jak to, przecież ja pierwszy go odkryłem, odparł Kijemon. – Choćby nawet, ale cudza własność woła do swego pana. – Gdzie tam woła, nic nie woła, zresztą tak z bliska, kto potrafi rozpoznać, co do kogo pasuje? Oddał się trochę na ten pagórek i przypatrz się czy mi nie pasuje! Dla świętego spokoju idę, rzekł borsuk, i gdy się oddalił zobaczył, jak przebiegły lis zaśmiał się tylko i zadrwił z poczciwego borsuka. – Ha, ha, szukaj swego cienia w górach i do widzenia! Kijemon zabrał cień i zniknął w wierzbini. Wie dobrze Taemon, że oszukaństwo nie wyjdzie lisowi na zdrowie, ale trudno, on musi szukać cienia dla siebie, bo przy słońcu nie może się na świat pokazać bez niego. Odnalazł więc sprzedawcę rzeczy znalezionych i w sam raz były tam i cienie, ofiary zimy: zamarzłych ptaków, zastrzelonych na polowaniu zwierząt, nawet zaginionych wędrowców. Wszystko jednak było za drogie na kieszeń borsuka, spokojnego mieszkańca gór. Zdecydował się nareszcie na najtańszy cień gradowej chmury, którego nikt nie chciał kupić. Za duże to i niezgrabne, ale coś jest.

Taemon wrócił w góry, ale od tego czasu wszystkie zwierzęta i ptaki zaczęły go unikać. Gdy on wyszedł i cień gradowej chmury pokazał się wśród gór, co żywe uciekało do gniazda albo do nory. Może z tego powodu borsuk zawsze ukrywa się w czasie dnia, a tylko nocą wybiera się na łowy, by nie pokazać swego cienia. Stąd nauka, że nie ma to nic nad własny cień. Ubrać się w obce piórka, nawet ptak sobie na świecie nie poradzi. Ale najgorzej, gdy ktoś inny zabierze człowiekowi jego sławę.

Część 5

---

# Fotografie





Zamieszczone dalej zdjęcia pochodzą z archiwalnych już materiałów, które zostawił po sobie ks. Nikodem Pisarski (właściwie są to skany zdjęć i slajdów oraz kopie zdjęć cyfrowych); z przesłanych fragmentów zbiorów prywatnych (m.in. pozostawionych przez śp. ks. Stefana Foltina); ze zbioru fotografii wykonanych przez redaktora niniejszej książki.



**Fot. 2:** Mons. Cimatti w towarzystwie biskupa i współpracowników



**Fot. 3:** Początki misji (1931)



**Fot. 4:** Procesja Bożego Ciała w Miyazaki (6.06.1937)



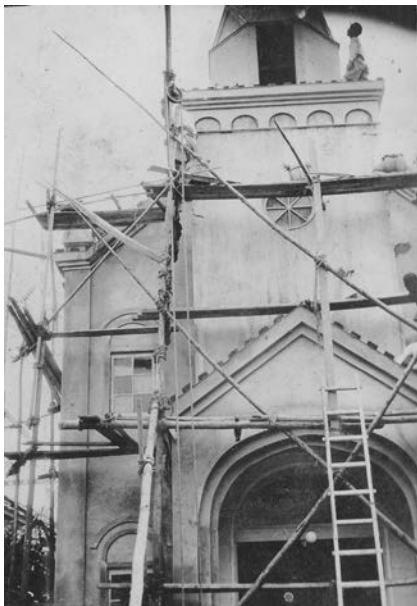
**Fot. 5:** Część Niższego Seminarium w Miyazaki



**Fot. 6:** Uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego, tzw. *teisoshiki* (1949)



**Fot. 7:** Beppu z katolickim kościołem (1950)



**Fot. 8:** ◀ Katolicki kościół w Beppu (1951); ▶ Budowa kościoła



**Fot. 9:** Początki sierocińca w Tokyo



**Fot. 10:** Wizyta cesarza Hirohito w sierocińcu Sióstr Salezjanek w Beppu



**Fot. 11:** Ks. Nikodem Pisarski i ks. Michał Moskwa na okręcie



**Fot. 12:** Przygotowania do procesji

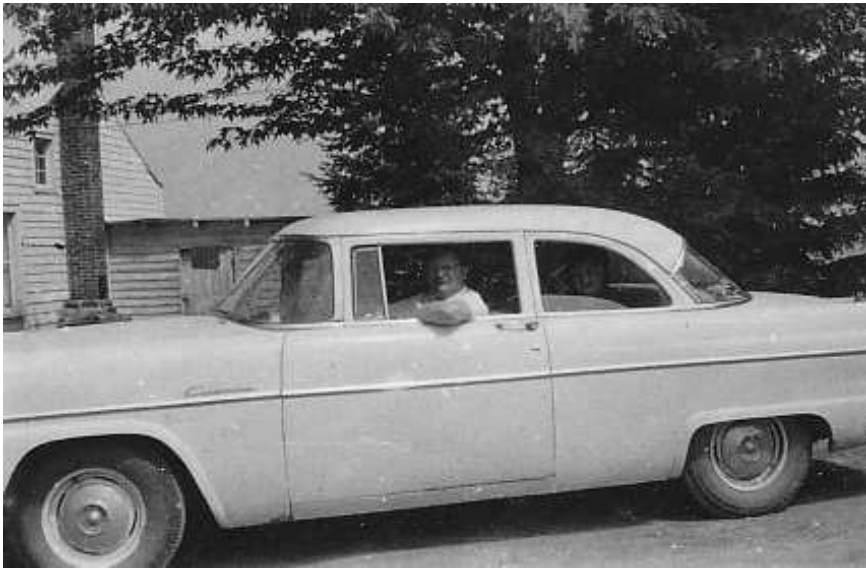


**Fot. 13:** Procesja



**Fot. 14:** Ks. Nikodem Pisarski w Honolulu





**Fot. 15:** W samochodzie



**Fot. 16:** W gospodarstwie



**Fot. 17:** Z nauczycielami ze szkoły technicznej w Ikuiei na wycieczce



**Fot. 18:** Ze studentami ze szkoły technicznej w Ikuei na wycieczce



**Fot. 19:** Dyrektor ks. Nikodem Pisarski przed główną bramą szkoły technicznej w Ikuei, Tokyo



**Fot. 20:** Dzień sportu, tzw. *Undokai*, w szkole technicznej w Ikuei



**Fot. 21:** Sierociniec dla chłopców w Kodaira, Tokyo



**Fot. 22:** W towarzystwie gości



**Fot. 23:** Czekaając na studentów (przed zakończeniem szkoły jest organizowana wycieczka, tzw. *shiugaku ryoko*)



**Fot. 24:** Z siostrzenicą Łucją, krewną ks. Piotra Solicha, w Warszawie



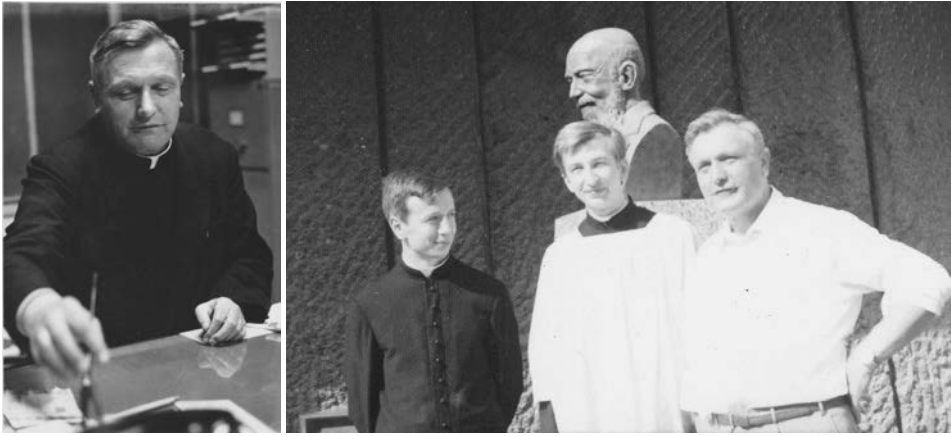
**Fot. 25:** Z rodziną podczas wizyty w Polsce



**Fot. 26:** Z siostrami



**Fot. 27:** Z prezentami przed drzwiami wejściowymi do szkoły technicznej w Ikuai



**Fot. 28:** ◀ Pisanie pędzelkiem; ▶ Z młodymi salezjanami, kl. Janem Burym i kl. Pawłem Głogowskim. Zdjęcie wykonane w Seminarium w Chofu przed momentem sługi Bożego ks. Cimatti'ego



**Fot. 29:** Z siostrami i nowicjuzkami zgromadzenia Miyazaki Caritas





**Fot. 30:** Wizyta głównego przełożonego zgromadzenia salezjańskiego, ks. Riccieri w seminarium w Chofu; ▼ wśród braci Słowaków i Polaków widoczni kl. Jerzy Konaszewski, kl. Paweł Głogowski, kl. Jan Bury, ks. Nikodem Pisarski



**Fot. 31:** W Wadowicach



**Fot. 32:** W polskich górach ► ks. Nikodem Pisarski z wyświęconym w tym samym co on roku ks. Bronisławem Szymańskim



**Fot. 33:** Procesja Bożego Ciała na górze w Szczyrku



**Fot. 34:** Odwiedziny w Witowie k/Zakopanego



**Fot. 35:** U Mamy ks. Jana (Istebna - Polanka)



**Fot. 36:** W Pogrzebieniu z ks. Inspektorem Augustynem Dziędzielem i wychowawcami



**NOWICJAT CZERWINSK**  
Rocznik 1936/1937  
Ślubow złotych 56

Magister Now.Ks. PAWEŁ GÓLA

SOCJUSZ.....Ks. Aleksander Brond  
ASYSTENT:...Kl. Marian Janowski  
ASYSTENT:...Kl. Leon Szala

**N O W I C J U S Z E :**

PROWINCJA POLUDNIOWA:		PROWINCJA POCZONCA:	
1	Ks. Raczek Stanislaw	1	Roruta Jozef
2	Drylak Wladyslaw	2	Ks. Golak Witold
3	Ks. Gabriel Marian	3	Kasperczak Leon
4	Ks. Golik Hubert	4	Robuz Wladyslaw
5	Ks. Henpawicz Wiktor	5	Kochowski Jacek
6	Hiltowski Alfons	6	Krecki Boleslaw
7	Kaczmarek Kazimierz	7	Kurek Kazimierz
8	Kamar Jozef	8	Ks. Laferski Czeslaw
9	Kordyl Feliks	9	Ks. Malarski Tadeusz
10	Kot Jan	10	Mocarski Ludwik
11	Ks. Michajek Pawel	11	Otora Wladyslaw
12	Ks. Mocha Henryk	12	Omielan Edward
13	Ks. Moskwa Michaj	13	Ks. Pawlaczek Stefan
14	Ks. Mowczan Bronislaw	14	Ks. Prus Stefan
15	Ks. Ploch Franciszek	15	Rozniarek Hieronim
16	Ks. Pisarski Nikodem	16	Rylo Konstanty
17	Pohl Edward	17	Sihorski Leon
18	Robakowski Piotr	18	Sitarak Eugeniusz
19	Ks. Socha Franciszek	19	Saulajko Wladyslaw
20	Swalek Stanislaw	20	Ziolewski Alfons
21	Tomasz Jozef	21	Ks. Ziolewski Feliks
22	Ks. Urbanczyk Engelbert	22	Ks. Jezierski Stanislaw
23	Ks. Walczak Jozef 4p	23	Ks. Ploski Mikolaj
24	Ks. Wesoly Jozef	24	(1) Dębski Jozef
25	Ks. Wurcel Jan	25	(2) Dzwonarski Tadeusz
26	Zuber Alojzy	26	(3) Jakubczyk Eugeniusz
27	(1) Baca Wincenty	27	(4) Kabat Jan
28	(2) Biagierz Ludwik	28	(5) Klimkiewicz Lucjan
29	(3) Bisztyga Stanislaw	29	(6) Kullowski Jan
30	(4) Cabaj Jozef	30	(7) Mielczarek Wiczeslaw
31	(5) Goralski Wiczeslaw	31	(8) Bek Stanislaw
32	(6) Kubiczka Antoni		
33	(7) Leniartek Antoni		
34	(8) Drysiuk Jan		
35	(9) Pilak Antoni		
36	(10) Wierzbicki Antoni		
37	(11) Zietek Franciszek		

*Wzrost 26 + 23 = 49  
Koch. 41 + 8 = 49  
Rozn. 200. = 66*

Fot. 37: ◀ W 25-cio lecie kapłaństwa ▶ Lista nowicjuszy z rocznika ks. Nikodema Pisarskiego i ks. Michała Moskwy



Fot. 38: Z chrześniakiem, Piotrem Solichem



**Fot. 39:** Nad jeziorem Nojiri ko, Nagano ken (miejsce internowani pod koniec wojny)



**Fot. 40:** Nad jeziorem Nojiri ko (miejsce internowania wojennego)



**Fot. 41:** Odpoczynek tuż przed szczytem Fuji san





**Fot. 42:** Na hałdach japońskiej kopalni i przed górniczym muzeum



**Fot. 43:** ◀ Stoją: ks. Nikodem Pisarski, ks. Albin Markievicus (Litwin, ani razu nie mógł odwiedzić swego kraju), ks. Michał Moskwa, z przodu: kl. Jan Bury, kl. Jerzy Konaszewski, kl. Andrzej Michinaik; ▶ W kościele w Saiki na tle haftu, tzw. *nishikiori*



**Fot. 44:** Jako dyrektor przedszkola w Saiki ze swymi podopiecznymi (1979)



**Fot. 45:** ◀ W liturgicznych szatach; ▶ Kartka z życzeniami na Nowy Rok 1979, popularnie zwana *nengajo*



1990年7月20日 サレジオまつり 目黒サレジオ幼稚園

**Fot. 46:** Salezjański letni festyn *Natsu Matsuri* w przedszkolu w Meguro (20.07.1990)



**Fot. 47:** ◀ Powitanie wychowanków na wejściu do przedszkola; ▶ otwarcie z błogosławieństwem basenu kąpielowego w przedszkolu



昭和63年6月5日 父親参観 目黒サレジオ幼稚園

**Fot. 48:** Z rodzicami wychowanków w Meguro, Tokyo (5.06.1983)



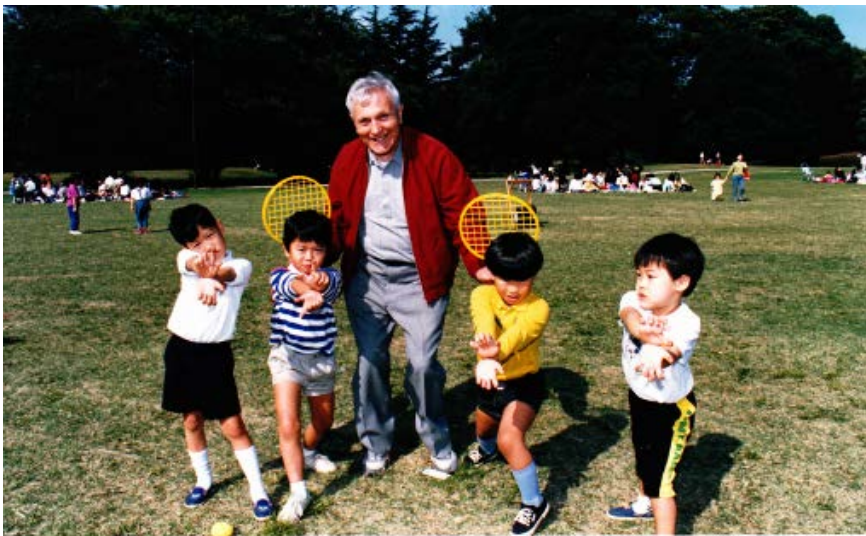
**Fot. 49:** Wychowankowie i wychowawcy przedszkola w Meguro, Tokyo



**Fot. 50:** Na obozie



Fot. 51: Goście z Afryki



1992・10・23 砧公園 目黒サレジオ幼稚園(ばら組)

Fot. 52: Na wycieczce



**Fot. 53:** Majówka w przedszkolu, tzw. *Marija sai*



**Fot. 54:** Ks. Nikodem Pisarski udziela ślubu



**Fot. 55:** Z przyjacielem bp. ks. Piotrem Hirayama, ordynariuszem diecezji Oita



**Fot. 56:** Przedszkole i świątynia katolicka w Tsukumi





**Fot. 57:** Podczas akademii z okazji poświęcenia specjalnego domu dla niepełnosprawnych osób w Notsu, woj. Oita (1978); ks. Nikodem Pisarski gra na organach elektrycznych, a o. Mieczysław Mirochna śpiewa (franciszkanin Ojca Kolbego, założyciel zgromadzenia żeńskiego tzw. Sióstr Franciszkanek Matki Boskiej Niepokalanej)



Fot. 58: W świąteczny dzień



Fot. 59: Podczas zwiedzania słynnej świątyni w Nikko w towarzystwie wyższych przełożonych salezjańskich z terenu Azji



佐藤直樹帥司祭叙階記念 1998.9.5 碑文谷カトリック教会

**Fot. 60:** Święcenia kapłańskie w Himonya Church, Tokyo



**Fot. 61:** Podczas wizyty w Polsce w otoczeniu nowicjuszy i współbraci pod czerwińską bazyliką



**Fot. 62:** Msza św. na tatami w prywatnym japońskim domu



**Fot. 63:** Z rodziną Pana prof. Hirose, dyrektora szpitala „Saiki Hoyoin”, wielkiego przyjaciela i dobrodzieja misji katolickiej w Saiki



平成1年11月15日 七・五・三の祝福 目黒サレジオ幼稚園

**Fot. 64:** Święto 7-5-3 latków w przedszkolu, tzw. *shichigosan* (1990)



**Fot. 65:** Przedszkole przy parafii w Saiki (prawie wszystkie dzieci pochodzą z niekatolickich, głównie buddyjskich rodzin, ale wychowanie w przedszkolu jest prowadzone po katolicku, co jest charakterystyczne dla wszystkich szkół misyjnych na terenie Japonii)



**Fot. 66:** Ks. Tonari, ks. Pisarski i ks. Foltin



**Fot. 67:** Ks. Chavez Pascual (pośrodku), Generał Salezjanów, w otoczeniu salezjańskiej Polonii podczas wizyty w Beppu (od lewej: ks. Paweł Głogowski, ks. Jan Bury, ks. Nikodem Pisarski, ks. Piotr Solich, ks. Wacław Nosal, ks. Tadeusz Soboń)



**Fot. 68:** Ks. Vigano, General Salesjanów, podczas wizyty w Nakatsu



**Fot. 69:** Karmel, Oita





**Fot. 70:** Zjazd ks. salezjanów ▲ w Karmelu, Oita; ▼ w Tsukumi



**Fot. 71:** Wizyta u zmarłych współbraci



**Fot. 72:** Nuncjusz Apostolski oraz Biskup Oita oraz współbracia: ks. L.Suchan, ks. J.Figura, ks. N.Pisarski, ks. C.Tassinari) w Kibe, miejscowości rodzinnej bł. Piotra Kasui



**Fot. 73:** Ordynariusz diecezji Oita, ks. bp. Piotr Hirayama Takaaki, współbracia Słowacy: ks. Jozef Figura (drugi z lewej od góry), ks. Stefan Foltin (w środku u dołu), ks. Nikodem Pisarski (pierwszy z prawej u dołu) oraz goście.



**Fot. 74:** Msza św. z ks. biskupem, zjazd księży z Oita



**Fot. 75:** Ks. Nikodem oraz ks. Jozef Figura i ks. Stefan Foltin (współbracia Słowacy), Beppu Salesian House



**Fot. 76:** ◀ W towarzystwie neoprezbiterów i współbrata Słowaka; ▶ wśród Słowaków w Beppu (na wózku ks. Ludwik Suchan)



**Fot. 77:** Ks. Nikodem Pisarski z wizytą w przedszkolu w Saiki pod ulubioną *sakurą* ▲ razem z Panią Ando Hisa, była nauczycielką i współpracowniczką z przedszkola oraz ks. Attilio Felicani z Włoch, następcą ks. Nikodema; ▼ w towarzystwie ks. Piotra Solicha i ks. Attilio Felicani



**Fot. 78:** ks. Nikodem Pisarski w swoim biurze



**Fot. 79:** Od prawej ks. Nikodem Pisarski, Pani Łucja z mężem Edmundem (rodzice ks. Piotra Solicha) przed domkiem Pana Tsuzaki



**Fot. 80:** 60-cio lecie kapłaństwa ks. Nikodema Pisarskiego



**Fot. 81:** Uroczysta msza jubileuszowa z udziałem współbraci i wiernych, Beppu



**Fot. 82:** Z bukietem kwiatów z okazji 60-lecia kapłaństwa



**Fot. 83:** Stula подарowana ks. Nikodemowi Pisarskiemu przez parafian z Beppu z okazji 60-cio lecia kapłaństwa





**Fot. 84:** ◀ Ks. Nikodem Pisarski z dyplomem; ▶ obraz Matki Boskiej Częstochowskiej podarowany ks. Nikodemowi przez Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego dnia 21.12.1976 r. z okazji 30-tej rocznicy święceń kapłańskich oraz stuła podarowana przez Jana Pawła II w 1996 r. z okazji 50-tej rocznicy święceń kapłańskich



**Fot. 85:** Urodzinowy bukiet z Australii



**Fot. 86:** Niedziela Palmowa (widoczne są ozdoby *Koi-nobori* wywieszone z okazji Dnia Dziecka *Kodomo-no Hi*)



**Fot. 87:** Msza św. w Beppu, gdzie przez 12 lat ks. Piotr był proboszczem



**Fot. 88:** Kibe sai (doroczne wspomnienie jednego z pierwszych japońskich męczenników, ks. Piotra Kibe, w jego miejscowości rodzinnej)



**Fot. 89:** Ks. Nikodem Pisarski w Beppu



**Fot. 90:** Widok na boisko przedszkolne w Beppu, w tle Takazaki Yama - góra mała



AMBASADOR  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ  
W JAPONII

**Wasza Wielbność**  
**Ksiądz Nikodem Pisarski**  
**Fax 0977-25-8442**

Wasza Wielbność,

Z ogromną przyjemnością i wzruszeniem pragnę poinformować waszą Wielbność, że Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Pan Lech Kaczyński, w uznaniu Waszej Wielbności zasług dla dobrego imienia Rzeczypospolitej Polskiej w świecie, odznaczył Waszą Wielbność Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polski.

Pan Prezydent pragnie osobiście wręczyć Waszej Wielbności odznaczenie podczas swojej wizyty w Japonii, w dniu 3. grudnia bieżącego roku.

Byłabym zobowiązana, gdyby wasza Wielbność zechciała przybyć na przyjęcie okolicznościowe, organizowane w Tokio dniu 3. grudnia w Hotelu New Otani, w Sali MAI, o godzinie 19.00. Byłoby wspaniale, gdyby Wasza Wielbność zdołała przybyć do Sali przed godziną 18.45, ponieważ w tym dniu, ze względu na wizytę, w hotelu będzie ochrona japońska i polska.

Zapraszam serdecznie Waszą Wielbność wraz z osobami towarzyszącymi, jesteśmy w tej sprawie w stałym kontakcie z ks. Janem Burym.

*Z wyrazami głębokiego szacunku*

Jadwiga M. Rodowicz

TOTAL P.01

**Fot. 91:** Zaproszenie przesłane faxem na uroczystość wręczenia orderu



**Fot. 92:** Legitymacja ks. Nikodema Pisarskiego



**Fot. 93:** Z gratulacyjnym bukietem oraz Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski



**Fot. 94:** Z premierem Japonii Junichirō Koizumi



**Fot. 95:** Z Prezydentem RP Lechem Kaczyńskim



**Fot. 96:** Z Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski



**Fot. 97:** Z Prezydentem RP Lechem Kaczyńskim, jego małżonką oraz Księżniczką Kadonomiya, 3 listopada 2008, Tokyo





**Fot. 98:** Po odbiorze orderu ▲ od lewej ks. Kosaka, ks. Cipriani (przełożony Inspektorii japońskiej), ks. Pisarski, ks. Nosal, ks. Solich



**Fot. 99:** Z „wychowankami”: ks. Wacławem, ks. Pawłem, ks. Janem, ks. Piotrem, parafia w Beppu



山中湖畔にて

2000. 05. 05 07:29

**Fot. 100:** Nad jeziorem Yamanaka ko, na tle Fuji san



**Fot. 101:** Semper Fidelis - napis wyryty w rzeszowskim bruku przywiezionym z Polski przez ks. Michała Moskwę, umieszczony w ścianie figury M.B. Wspomożenia Wiernych na 3-ciej stacji świętej góry Fuji



**Fot. 102:** Figura M.B. Wspomożenia Wiernych na 3-ciej stacji świętej góry Fuji



**Fot. 103:** W szpitalu z siostrami



**Fot. 104:** 94-te Urodziny z towarzystwem kleryków z Krakowa, Sławka i Romka, twórcami filmu „Zwiastun Dobrej Nowiny”



**Fot. 105:** Msza pogrzebowa



**Fot. 106:** Ostatnie pożegnanie



**Fot. 107:** Współbracia nad trumną razem z siostrą Kazimierą ze Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej



**Fot. 108:** Modlitwa po kremacji



**Fot. 109:** Wejście na cmentarz katolicki w Beppu



**Fot. 110:** Tablica nagrobna



**Fot. 111:** Miejsce spoczynku śp. ks. Nikodema Pisarskiego



司祭 ニコデモ・ピサルスキー

Fr. Nikodem PISARSKI sdb

サレジオ修道会



いかに美しいことか  
山々を歩き巡り、  
良い知らせを伝える者の足は。  
彼は平和を告げ、  
恵みの良い知らせを伝え、救いを告げ  
あなたの神は王となられた、  
とシオンに向かって呼ばれる  
(イザヤ書 52 章 7 節)

How wonderful it is to see  
a messenger coming across the mountains,  
bringing good news, the news of peace!  
He announces victory and says to Zion,  
“Your God is King!”  
(Isaiah 52,7)

司祭 ニコデモ・ピサルスキー

Fr. Nikodem PISARSKI sdb

サレジオ修道会



1918年 9月13日 ポーランド生まれ  
1937年 8月 3日 初誓願  
1937年11月21日 来日  
1946年12月21日 司祭叙階  
1947年～1954年 日向学院  
1954年～1958年 大阪星光学院  
1960年～1964年 育英工業高等学校  
1964年～1968年 目黒サレジオ中学校  
1968年～1975年 育英高専  
1971年～1975年 同高専校長  
1975年～1977年 川崎サレジオ中学校・高等学校  
1977年～1986年 佐伯教会  
1986年～1999年 目黒サレジオ幼稚園  
1999年～2013年 別府教会  
2013年 5月 6日 帰天

Fot. 112: Życiorys i obraz pogrzebowy śp. ks. Nikodema Pisarskiego



ATTESTATIO MATRIMONII

Dioecesis *Japonia Tokyo*  
 Paroecia *HIMOKYA*

Die *15* mensis *Julii* anni *1995* in hac Paroecia  
 matrimonium contraxit (Lib. Matr. N. *586*...)

Domin. *Wilson Stanley Bruce*, natus..... die *16 Febr. 1935*  
 baptizatus die *13. 9. 1959* in *Vestra* Paroecia *protestante* (Lib. Bap. N°.....),  
*admissus in ecclesiam catholicam*  
 (obtenta dispensatione super impedimento) *Adelaide 19 March 1995*

cum Domina *BATIKI*..... nat. *KATARZYNA* die *28 Apr. 1940*  
 baptizata die *5 Maji 1940* in *POGRZESZEN* (Lib. Bap. N° *15*).

Faveat Reverentia Vestra curare adnotationem huius matrimonii in  
 Libro Baptizatorum.

Datum *TOKYO*....., die *15* mensis *Julii* anni *1995*.

*Ks. Nikodem Pisarski*  
 pro- parochus



*adnotatio peracta est 14 Februarii 1996*



*Ks. J. G. G. G.*

Fot. 114: Zaświadczenie wydane przez ks. Nikodema Pisarskiego



**Fot. 115:** Pieczętki osobiste ks. Nikodema Pisarskiego



**Fot. 116:** Festyn z tradycyjnym przedstawieniem na bazie japońskiej mitologii



**Fot. 117:** Świątynia buddyjska na wyspie Enoshima



**Fot. 118:** Buddyjski dzwon



**Fot. 119:** Posągi buddyjskie w Usuki, woj. Oita



Fot. 120: Świątynie buddyjskie w Kyoto



Fot. 121: Świątynie buddyjskie ◀ w Kyoto, ▶ w Osaka



**Fot. 122:** Pawilony świątyni shintoistycznej



**Fot. 123:** Bramy w świątyni shintoistycznej w Kyoto





**Fot. 124:** Ogród przy zamku Funai, Oita



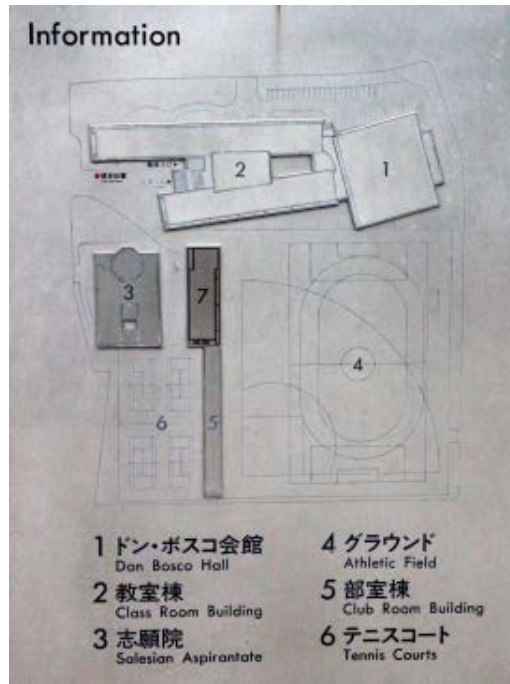
**Fot. 125:** Pozostałości zamku w Omura



**Fot. 126:** ◀ Zamek w Shimabara (z muzeum powstania katolików w czasach szogunatu); ▶ obraz Maryi Kanon



**Fot. 127:** Kościół w Himonya, Tokyo (znany z udzielania ślubów nieochrzczonym w rytuale katolickim)



Fot. 128: Plan szkoły w Yokohama



Fot. 129: Salezjańska szkoła w Yokohama



Fot. 130: Ceremonia wręczenia dyplomów w salezjańskiej szkole w Yokohama



Fot. 131: Hyuga Gakuin, Miyazaki



Fot. 132: Przedszkole w Omura

番号	9		C D 名	
種目	かけこ	入場		
種別	個人	演技	かけこ BGM	
クラス	年中組	会場		
責任者	岡本			

**アケンス1(入場)**  
運動会の練習と、友達とハロウワセ!  
頑張った、くんとよさくは、年中組の  
みんなの元気パワーを胸に、今日は一人だけ  
精一杯走ります。  
目指せ! ハロウワセの  
第一歩、応援よろしくお願いします。

**アケンス2(演技中)**  
各担任が1人ずつ名前を呼ぶので、  
マイク1本、お願いします。

**<やりこみ>**  
年中組トポバスターは、赤色の中の子の  
やりこみ。  
① 明るく、かわいい笑顔がチームポイントの  
セオリー、みんな仲良く、頑張るのはバグッ!!  
でも、今日は誰かさん!! 今日だけは特別な  
一歩を走ります。  
真剣な気持ちで頑張ってください。

② 競ってスタートしたのは、やりこみの子です!  
走ること、大好きな、赤いチームを  
競って、ヒーローにやりこみを目指して。  
とて、おこしく、また、ヒーローです。  
今日は、威風凛々に見え、頑張ります。  
応援、応援を、よろしくお願いします。

<p><b>競技内容</b> おゆりこは、2回+3回+4回に走り、 フラムに走ります。</p> <p>ゆり ④(6.6) ⑤(6.6) ゆり ⑥(5.5.5) ⑦(5.4) さく ⑧(5.4.4) ⑨(6.5)</p>	<p><b>準備用具</b> ・ピストル ・ゴールテープ ・写真機(1-2) ・写真機輪 ・三脚(1-2)(9.2) *1本は15辺みの内側に置く。</p>
---	--

Fot. 133: Scenariusz obchodów dnia sportu w przedszkole w Omura



**Fot. 134:** Wnętrze domu Pani Clary Miyawaki w Saiki przygotowane do mszy



**Fot. 135:** Ks. Jan Bury, parafianki z Saiki: Hisa Ando, Clara Miyawaki Kazuko, Rosarina Hikida Eriko oraz Hania i Kamila Kubik



**Fot. 136:** Kościół w Aino



**Fot. 137:** Spotkanie Tomasza Kubika z 96-letnim misjonarzem ks. Michałem Moskwą dotyczące redakcji niniejszej książki, rezydencja salezjańska w Yokohama



**Fot. 138:** Zbieranie materiałów do książki, w którym uczestniczą: ks. Piotr Solich, Tomasz Kubik, ks. Tadeusz Soboń, ks. Jan Bury, plebania w Aino





**Fot. 139:** Scheda po ks. Nikodemie (nagrania, filmy, slajdy, zdjęcia i albumy)



**Fot. 140:** Plebania w Aino

ISBN 978-83-930823-5-3



9 788393 082353